Laila Brenden
Odwaga

Tytuł oryginału: Vågemot

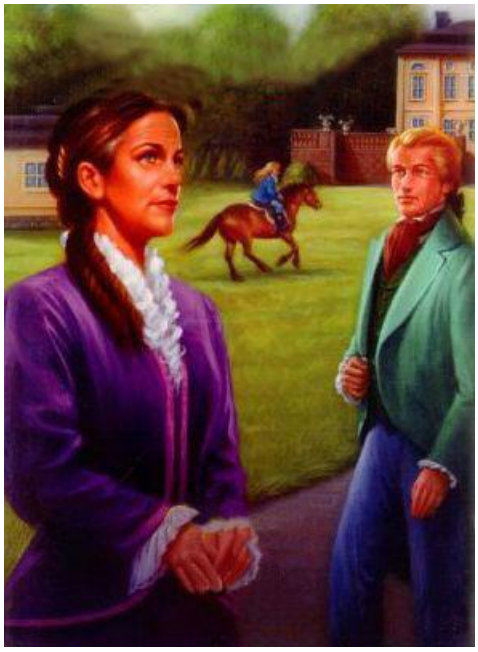

Rozdział 1

Wierzchołki masztów zaskrzypiały przyjaźnie, chłodny wiatr rozwiał rude włosy kobiety stojącej na dziobie. Żaglowiec zbliżał się do portu, pasażerowie zaczęli się wysypywać na pokład. Starzy i młodzi kierowali pełen oczekiwania wzrok w stronę gromady, która stała na przystani. Wyglądali rodzin, przyjaciół, znajomych.

Ashild patrzyła szeroko otwartymi oczami na łodzie i okręty zacumowane przy brzegu. Uwierzyć nie mogła, że ten wielki żaglowiec, na którego pokładzie płynęli, zmieści się pomiędzy nimi, lecz sternik tak manewrował wprawną ręką, że po chwili cumy zostały rzucone na ląd. Ashild znalazła się w Danii!

- No proszę, i jesteśmy na miejscu. - Ole stanął tuż obok żony, uśmiechając się na widok jej rozpromienionej twarzy.

- Twoje pierwsze spotkane z Kopenhagą. Jakie wrażenia?

- Też pytanie! Na razie widziałam tylko okręty i morze. - Ashild była tak zaabsorbowana, że nawet nie odwróciła się do męża. - Ależ tu życie wre, ile powozów! - Wskazała sznur powozów zaprzężonych w konie, stojących przed jednym z portowych budynków. Potem omiotła wzrokiem ludzi zgromadzonych na pomoście, dopiero teraz bowiem widziała ich wyraźnie. Wiele kobiet miało na sobie kostiumy i kapelusze, wszystko wydawało się znacznie bardziej kolorowe niż w Christianii. Choć może to jej spojrzenie było zabarwione podnieceniem i radością.

Ashild wyprostowała się i nieco zafrasowana spojrzała na swój strój.

- To się nie bardzo nadaje do miasta... - Spojrzała na męża. Ole wcześniej jej zdaniem wyglądał trochę dziwnie w swoim szarym, eleganckim ubraniu podróżnym, dopiero teraz się zorientowała, że tutaj, w mieście, nie będzie się wyróżniał w tłumie.

- Zajrzymy po drodze do krawca, który weźmie miarę - zaproponował Ole. - Za parę dni będziesz miała nowe ubrania.

Ashild z przerażeniem pokręciła głową.

- Mogę chodzić w tym, co mam.

- Z całą pewnością. Ale miło by było założyć coś nowego, prawda?

- Owszem - przyznała z ociąganiem. - Ale mogłabym to nosić tylko tu, w Danii. Po powrocie do Hemsedal nie będę się przecież tak stroić.

- Zobaczymy - odparł Ole pojednawczo, biorąc żonę pod ramię. - Czy moja ukochana zejdzie ze mną na ląd?

Gdy zeszli z pokładu i stanęli na nadbrzeżu, Ashild czuła się tak, jakby znalazła się w innym świecie. Ole wskazał bagaże jednemu z chłopców portowych i zaczął rozglądać się za końmi. Gdzieś tu powinien stać powóz z Sorholm.

- Tam! - Ole wskazał głową jeden z powozów i poprowadził żonę ostrożnie w jego stronę. - Na tym wozie jest właściwy herb. - Ole nie rozpoznał woźnicy, tamten jednak od razu się zorientował, z kim ma do czynienia.

- Witamy w Danii. W majątku już wszyscy na państwa czekają.

Ashild zarumieniła się, pozdrawiając woźnicę. Czyżby mieli pojechać w dwa konie? Takim powozem?! To było coś całkiem innego niż rozklekotane wozy, które znała z rodzinnych stron. Zerknęła niepewnie na Olego, lecz on tylko z uśmiechem skinął głową. Dla niego wszystko było takie oczywiste.

Nagle ktoś z tyłu pchnął ją gwałtownie. Gdyby woźnica nie zareagował, z pewnością by upadła.

- Hej, ty! Chłystku jeden! Stój! - krzyknął Ole tak głośno, że przechodnie obrócili się w ich stronę.

Ashild tylko w przelocie dojrzała chłopca, pędzącego w stronę portowych zabudowań, lecz nim się obejrzała, Ole rzucił się w pogoń za nieszczęśnikiem.

-Niech sobie biegnie, to przecież jeszcze dzieciak! - zawołała, lecz jej głos zniknął pośród gwaru. Nie pozostało jej nic innego, jak obserwować Olego. Biegnący zniknęli jej z oczu, po chwili jednak usłyszała krzyk i protesty.

-Au, puść mnie! Wykręcisz mi ramię! Ja nie chcę... puszczaj!

Ole ciągnął już za sobą wierzgającego chłopaka o całkiem donośnym głosie. Sam, wysoki i postawny, górował nad tłumem, nic więc dziwnego, że zwracał na siebie uwagę, wlokąc dzieciaka niczym worek ziemniaków.

Ashild z przerażeniem spojrzała na woźnicę, na nim jednak ta scena nie zrobiła żadnego wrażenia. Przyglądał się wszystkiemu z wielkim spokojem.

- Pan Ole na pewno wie, co robi - powiedział tylko, gdy poczuł na sobie niespokojne spojrzenie Ashild.

Pan Ole? Gdyby nie ten chłopiec i całe zamieszanie, uśmiechnęłaby się, słysząc te słowa, teraz jednak była zbyt przejęta. Chłopak mógł mieć jakieś dziesięć, jedenaście lat, jego strój wskazywał na to, że w jego domu się nie przelewa. Spodnie miał stanowczo za duże. Marynarka, którą narzucił na koszulę z karczkiem miała za krótkie rękawy, a jej postrzępione brzegi mówiły same za siebie. Twarz miał ogorzałą lub brudną, tego Ashild nie była pewna, wszystko wskazywało jednak na to, że spędza czas głównie na dworze.

-Puszczaj! - Chłopaczyna wił się w uścisku Olego. - Nic złego nie zrobiłem. Potknąłem się tylko.

-Zaraz sobie porozmawiamy o tym twoim potknięciu - odparł Ole. W jego głosie nie było gniewu, raczej zdecydowanie. Ashild ze zdumieniem stwierdziła, że jej mąż mówi całkiem płynnie po duńsku.

-Co masz do powiedzenia damie? - Ole trzymał chłopaka mocno za kark, a ten łypał spod oka na Ashild. Jego spojrzenie było bezczelne i zuchwałe. Ashild poznała od razu, że nie ma przed sobą skruszonego grzesznika.

- Ja nie...

Ole chwycił go na tyle mocno, że chłopak skulił się i wykrztusił.

- Przepraszam.

Ashild chciała już poprosić Olego, żeby dał spokój, że takie trącenie nie jest warte całego zamieszania, lecz mąż ją uprzedził.

- I chyba powinieneś coś oddać?

Chłopiec nie odpowiedział. Wcisnął tylko ręce do kieszeni i jeszcze bardziej przymrużył oczy, gdy dłoń Olego zacisnęła się znów na jego karku.

- Pora już skończyć to przedstawienie. - Ole potrząsnął lekko mizernym ciałem dzieciaka. - Oddawaj!

Z zaciśniętymi ustami, tocząc wokół rozwścieczonym spojrzeniem, chłopak sięgnął za pazuchę. Bez słowa wydobył niewielką torebkę i podał ją Ashild.

- No, teraz lepiej. - Ole zwolnił uścisk. - Niezbyt pięknie witasz ludzi, którzy pierwszy raz przyjeżdżają do Kopenhagi. A teraz stąd zmykaj!

Gdy Ole puścił chłopaka, mały roztarł sobie kark i nie oglądając się za siebie, pobiegł między wozami w stronę portowych zabudowań. Ashild oniemiała ze zdumienia i z przerażenia. Nie zauważyła nawet, że zniknęła jej torebka. Nie przywykła jeszcze do noszenia torebki na ramieniu. To Ole stwierdził, że powinna mieć pod ręką grzebyk, chusteczkę, sole trzeźwiące i parę szylingów. Hannah zawsze podróżowała z atłasowym mieszkiem. Ashild uznała zatem, że tak właśnie wypada. Nigdy jednak nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś może próbować ukraść jej torebkę. I to w biały dzień!

- Mały spryciarz. - Ole uśmiechnął się, wskazując głową kierunek, w którym oddalił się dzieciak. - Sporo takich tu krąży, trzeba bardzo uważać w takim tłumie.

Ashild bezradnie pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, jak się zorientowałeś, co się stało. Ja nie zauważyłam, że porwał moją torebkę.

- Na tym polega jego złodziejski fach.

Ole zerknął ukradkiem w stronę najbardziej oddalonego budynku portowego i wtedy wydało mu się, że pod ścianą widzi jakąś postać. O ile wzrok go nie mylił, był to właśnie chłopiec, którego przed chwilą puścił, tyle że nie sam. Obok niego

stała elegancka kobieta w niebieskim kostiumie. I dawała dzieciakowi coś ze swojej torebki. Nagle spojrzała w stronę Olego. Ole nie mógł się oprzeć wrażeniu, że wszystko zostało ukartowane. Chłopiec nie wybrał Ashild i jej torebki całkiem przypadkowo.

- No cóż, skoro sprawa się dobrze skończyła i odzyskaliśmy parę szylingów, to zajrzymy do krawca - rzucił Ole.

Ashild roześmiała się, słysząc jego beztroski ton. Nic nie mogło odebrać mu radości z tego, że wreszcie znaleźli się w Danii. Ole nakazał woźnicy, by przystanęli przed jednym z najlepszych zakładów krawieckich w mieście i by pojechali tam okrężną drogą. Chciał bowiem pokazać żonie Kopenhagę, nim ruszą w dalszą drogę.

Woźnica objechał Kogens Nytorv i Radhusplassen. Ole poprosił go także, by zrobił rundę po ulicach, przy których mieszczą się domy handlowe, a potem skręcił do parku Amalienborg.

- Teraz jedziemy do krawcowej - stwierdził Ole, puszczając oko do żony. - Zobaczymy, co nam wyczaruje.

- Ależ ja nie wiem nawet, co bym chciała zamówić! Czy nie możemy z tym poczekać?

- Dziś jesteśmy w Kopenhadze i mamy taką możliwość. Co byś powiedziała na kostium podróżny i nową suknię?

Ashild zarumieniła się na myśl, że może Ole będzie się jej wstydził, jeśli nie zacznie się ubierać bardziej elegancko. Zamierzają przecież zostać tu na całą zimę, więc coś z odzieży by się jej przydało.

- Chyba masz rację - mruknęła. - Tylko że to dla mnie takie niezwykłe. Zazwyczaj sama sobie szyję.

- I świetnie ci to wychodzi! - roześmiał się Ole, przytulając żonę. - Ale choć raz pozwól, by ktoś inny to dla ciebie zrobił. Musisz tylko powiedzieć, jak twoje ubranie ma wyglądać.

Ole pomyślał, że byłoby lepiej, gdyby to jego matka wybrała się z Ashild do krawcowej. On przecież nie zna się na damskich fatałaszkach. Miał jednak nadzieję, że panie z pracowni pomogą Ashild w wyborze.

Ani Ole, ani Ashild nie zauważyli powozu, który ciągle za nimi jechał. Tylko woźnica dziwił się, że ktoś tak długo za nimi podąża. Kiedy jednak zatrzymał się przed zakładem krawieckim, nikogo nie było na ulicy. Tamten powóz pojechał widać inną drogą.

Krawcowa, gdy tylko ujrzała Olego i Ashild, odłożyła pracę, którą wykonywała. Szczupła kobieta była o głowę wyższa od Ashild i cały czas się uśmiechała. Dłonie miała żylaste, opuszki palców stwardniałe po wielu latach spędzonych z igłą w ręku. Chociaż używała naparstka, widać było, że niejedna igła i niejedna szpilka zostawiły swój ślad na tych wprawnych palcach.

Ole usiadł w kącie, nie wtrącając się do rozmowy. Panie przeszły za zasłonkę. Ashild w sposób jasny i zdecydowany odpowiadała na wszystkie pytania. O długość spódnicy, o fason żakietu, o tkaninę i wiele innych.

Przedstawiono jej do wyboru wiele różnych modeli. Zdecydowała się w końcu na niezbyt rzucający się w oczy fason, i na rdzawą tkaninę, która powinna podkreślać jej rude włosy.

Ashild i krawcowa uzgadniały fason sukni, gdy ktoś lekko zapukał do drzwi i otworzył je, nie czekając na odpowiedź. Wzrok Olego spoczął najpierw na niebieskiej spódnicy przybyłej i od razu przypomniał sobie damę, którą widział w porcie. A gdy podniósł wzrok, ujrzał kobietę, która przez ramię miała przewieszone kolorowe próbki wełny, jedwabiu, aksamitu, w czerwieniach, beżach i żółciach, odcinających się efektownie od jej niebieskiego stroju.

- To już dziś miała pani przynieść te próbki? - W głosie krawcowej słychać było zdumienie. Najwyraźniej zaskoczyła ją ta wizyta.

- Nie, w zasadzie nie. - Ubrana na niebiesko kobieta uśmiechnęła się rozbrajająco. - Ale miałam trochę czasu i byłam w tej okolicy, pomyślałam więc, że zajrzę i zapytam, czy mogłybyśmy to załatwić dzisiaj. - Spojrzała w przelocie na Olego i zaśmiała się nienaturalnie. - Widzę jednak, że jest pani zajęta. Przepraszam. Przyjdę jutro, tak jak się umawiałyśmy.

- Pardzo mi przykro - wyjąkała krawcowa - ale mam klientkę.

- W porządku. Przyjdę jutro.

Ole nie odezwał się nawet słowem. Nie podniósł się z miejsca, choć grzeczność to nakazywała, skoro do pracowni weszła kobieta. Nie miał ochoty witać się z tą osobą, która mrugała właśnie do niego brązowymi oczami upstrzonymi zielonymi cętkami.

- Co za niespodzianka! - Kobieta postąpiła o krok w stronę Olego, który musiał w tej sytuacji podnieść się z miejsca.

- Nie jestem tego taki pewien, Sophie. - Ole nie podał kobiecie ręki, ona zresztą nie mogłaby jej wyciągnąć.

- O, państwo się znają? - Krawcowa nerwowo kiwnęła głową w kierunku Olego, bo atmosfera zrobiła się nagle dziwnie napięta. - W takim razie wybaczą mi państwo, że wrócę do pracy.

I nie czekając na odpowiedź, zniknęła za zasłonką. Ole wiedział, że Ashild słyszy każde słowo, nie potrafił jednak opanować ogarniającej go irytacji.

- Dawnośmy się nie widzieli.

- Nie wydaje mi się - odparł Ole niechętnym tonem. Sophie udała, że nie słyszy jego złośliwej odpowiedzi.

- Często zaglądasz do Sorholm? - Sophie mówiła wciąż pogodnym tonem, lecz Ole zauważył, że jej źrenice się zwęziły. Co ona knuje? Jej oczy płonęły nienawiścią i chociaż uśmiechała się i wdzięczyła, Ole wiedział, że nie zjawiła się tu w dobrych zamiarach.

- Czasami.

- Tak. A ja tęsknię za tym miejscem.

Ole pomyślał o Ashild stojącej za zasłonką. Nie miał zamiaru pozwolić, by Sophie zepsuła im tę podróż, odgrzebując stare, przykre sprawy.

- Tego się zmienić nie da - odparł Ole zdecydowanym tonem. - Przytrzymam ci drzwi. - Gwałtownym gestem nacisnął klamkę i otworzył drzwi na oścież. Nie

mógł jeszcze wyraźniej dać jej do zrozumienia, że rozmowę uważa za zakończoną.

- A pamiętasz, jak dobrze bawiliśmy się w lesie i na przejażdżkach konnych? - Sophie mówiła tak głośno, by damy skryte za zasłonką słyszały każde słowo. Podeszła bardzo powoli do drzwi. - Ty też je lubiłeś, prawda?

- Nie jestem pewien, czy masz dobrą pamięć - odparł Ole chłodno. - Ale wydaje mi się, że zapomniałaś o czymś istotnym.

Niemal wypchnął ją za drzwi i zamknął je, nim zdążyła na dobre przestąpić próg. Twarz i oczy pociemniały mu jak gradowa chmura. Czego ona chce? Czyżby pragnęła zemsty po tylu latach? No nie, trzeba o niej czym prędzej zapomnieć. Teraz oboje z Ashild będą się cieszyć pobytem w Kopenhadze, dość zmartwień czeka ich w majątku. Ole zasępił się i przełknął ślinę. Cieszył się i martwił zarazem tym, że wkrótce zobaczy siostrę i matkę. Cieszył się, bo wiedział, że na niego czekają, martwił się, bo wiedział, czego się może spodziewać na miejscu.

- Wszystko wedle pani życzenia.

Krawcowa pobrała już miarę i uzgodniła z Ashild fason sukni. Ashild wyglądała na zadowoloną, gdy wreszcie wyłoniła się zza zasłonki.

- Już się cieszę, że będę miała tak piękną suknię uśmiechnęła się do Olego. - Chyba jesteśmy gotowi do drogi? - Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej mąż jest znacznie poważniejszy niż wówczas, gdy tu wchodzili.

- Na to wygląda. - Ole skinął głową krawcowej i ujął żonę za rękę. - Teraz chciałbym ci pokazać katedrę Vor Frue Kirke. Ma wieżę, jakiej w życiu nie widziałaś. - Ole podał żonie ramię. Nie zwykła tak paradować u jego boku. Ale i jej się udzielił świąteczny niemal nastrój, cieszyła się, że Ole okazuje jej takie względy. Wyszli na dwór i zatrzymali się na chwilę przed powozem. Po drugiej stronie ulicy stał drugi powóz. Ole od razu rozpoznał Sophie, która układała koce na siedzeniach. Zaklął w duchu, nie rozumiejąc, co ona tu jeszcze robi.

- Załatwiłaś wszystko tak jak chciałaś z krawcową? -Ole z uśmiechem spojrzał na Ashild.

- Mam nadzieję. Tylko czy nas na to stać? - Ashild wiedziała, że Hannah jest majętna, nie miała jednak pojęcia, jakimi środkami dysponuje Ole. W domu nie zwykł szastać pieniędzmi.

- Proszę, nie myśl o pieniądzach podczas naszej wyprawy do Danii - poprosił Ole. - Niczym się nie przejmuj. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- No proszę, jest tu także twoja małżonka. Mogę się przywitać?

Żadne z nich nie zauważyło, jak Sophie wyłoniła się zza powozu, a teraz było już za późno, by uciec. Ole posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, lecz kobieta udała, że tego nie widzi, i wyciągnęła dłoń do Ashild.

- Niewygodnie ci się chyba podróżuje w takim stroju, moje biedactwo. - Sophie zmierzyła Ashild spojrzeniem od stóp do głów i uśmiechnęła się z udawaną słodyczą. -Nie dziwię się, że krawcowa nie miała dla mnie czasu. Rzeczywiście trzeba cię jak najszybciej w coś przebrać.

Ole wystąpił naprzód. Na końcu języka miał ostrą odpowiedź, lecz Ashild go uprzedziła.

- Dzień dobry. Z kim mam przyjemność? – Ashild spojrzała Sophie prosto w oczy, co wprawiło impertynentkę w niepewność.

Ole popatrzył na żonę ze zdziwieniem. Zniknął gdzieś jej dziecięcy entuzjazm. Znów była rozsądną i samodzielną kobietą. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Ashild zyskała przewagę w tej rozmowie i teraz czekała na odpowiedź. Impertynencja Sophie obróciła się teraz przeciwko niej.

- Och, zdaje się, że zapomniałam się przedstawić. Sądziłam, że Ole o mnie opowiadał. Tak. Znamy się doskonale. Cóż za zbieg okoliczności, że was tu spotykam.

- A nazywa się pani...? - Ashild nie dała się zbić z tropu i uniosła brwi na znak, że naprawdę chce usłyszeć odpowiedź.

Sophie zaśmiała się stłumionym śmiechem, odpowiadając:

- Mam na imię Sophie. Jestem kuzynką Olego.

- Ashild Rudningen. - Ashild szybko cofnęła dłoń.

- To pierwsza wizyta w Kopenhadze, jak widzę? - Sophie odzyskała rezon i w jej tonie znów pojawiło się lekceważenie.

- Owszem i cieszę się, że spędzę tu czas razem z moim mężem - odparła Ashild ostro i sucho, uniosła spódnicę i wsiadła do powozu.

Ole był tak zaskoczony sposobem, w jaki jego żona poradziła sobie z Sophie, że stał oniemiały. Ashild potrafi sobie dać radę w każdych okolicznościach, co do tego nie ma wątpliwości. Ole zdołał zapanować nad sobą, ukłonił się lekko damie w niebieskim kostiumie.

- Proszę wybaczyć.

I wspiął się, by usiąść obok żony. Nim odjechali, chwycił ją za rękę i uścisnął tak, by jego gest nie uszedł uwagi Sophie. Nie powinna mieć żadnych wątpliwości, do kogo należy jego serce.

Koła zaturkotały na bruku i wściekła Sophie została sama na środku ulicy.

Ashild odetchnęła z ulgą, gdy skręcili w inną ulicę, lecz jej myśli krążyły uparcie wokół tamtej kobiety. Kiedy ostatnio Ole się z nią widział? I dlaczego była taka natarczywa? Ashild słyszała cała rozmowę Olego i Sophie w zakładzie krawieckim i od razu zrozumiała, że jej mąż nie ceni tej znajomości. Ashild wiedziała zresztą znacznie więcej niż dała po sobie poznać, bo Ole opowiadał jej o Alice i jej dzieciach. Domyśliła się także, że to nieco drażliwy temat, więc nie wypytywała go o szczegóły.

- Wspaniale sobie poradziłaś. - Ole spojrzał na żonę z podziwem. - Sophie zaniemówiła, gdy jej odpowiedziałaś.

- Nie wzbudziła mojego zaufania - odrzekła Ashild powoli i.z pewnym ociąganiem zadała pytanie: - Co ona miała na myśli, mówiąc, że znacie się doskonale?

Ole prychnął lekceważąco, choć najchętniej by zaklął siarczyście.

- To chyba rozgoryczenie. Sophie pamięta zapewne dawne lata w Sorholm, kiedy to nieźle się bawiliśmy w ogrodzie za domem. Często przebywałem w towarzystwie jej dwóch braci, a ona się do nas przyłączała. Ale to się dość gwał-

townie skończyło. Teraz cała ich rodzina jest niemile widziana w Sorholm. O ile mi wiadomo, cała czwórka mieszka w Niemczech.

-Ona jednak bawi najwyraźniej w Kopenhadze.

-Wiem, że zajmuje się handlem tkaninami. Głównie tkaninami obiciowymi. Zapewne sporo w związku z tym podróżuje.

Ashild pokiwała głową. Nie podobał jej się pełen wyższości ton tamtej kobiety, zarazem jednak opuściła ją całkiem niepewność, którą poczuła, wysiadając na ląd w Kopenhadze. Nie pozwoli, by miejskie damy i głupie handlarki grały jej tu na nosie.

- Nie dopuścimy do tego, by to spotkanie popsuło nam nastrój. - Ole pogłaskał Ashild po policzku, całując jednocześnie prosto w usta. - Pora na zwiedzanie Kopenhagi. A jutro ruszamy do Sorholm.

-Jutro? - Ashild spojrzała na męża ze zdumieniem. -Wydawało mi się, że jedziemy tam dzisiaj.

-Plany się zmieniły. - Ole uśmiechnął się od ucha do ucha. - Przenocujemy w mieście. Dzięki temu więcej ci pokażę.

Ole przez cały czas próbował zapomnieć o tym, że już komuś kiedyś pokazywał to miasto. Ninie.

Nie! Nie wolno mu o tym myśleć. Zamieszkają przecież w całkiem innym pensjonacie, zjedzą kolację gdzie indziej, będą wędrować innymi trasami. To ma być największe przeżycie Ashild, nie powinien tego zepsuć gorzkimi wspomnieniami. Dla jego żony spotkanie z wielkim miastem, to jak wizyta w całkiem innym świecie. Będzie miała o czym rozmyślać przez następne dni. Nigdy przecież nie spała w pensjonacie z pokojówkami. Nigdy nie podawano jej do stołu. Pragnął, by zaznała tego tutaj w Kopenhadze, nim całkiem przywyknie do takiego trybu życia w Sorholm. I cieszył się bardziej chyba niż Ashild.

Następnego dnia z samego rana ruszyli do Sorholm. Powóz wyjechał z Kopenhagi przez zachodnią bramę i wkrótce byli na drodze do Roskilde. Ashild usiadła wygodniej, gdy zauważyła, że są już za miastem. Głowę miała pełną wrażeń po

tym, co zobaczyła w Kopenhadze, w największe zdumienie wprawił ją jednak Ole. W pensjonacie bez mrugnięcia okiem zamawiał potrawy z długiego menu, unosił uroczyście kieliszek, zapłacił, nie krzywiąc się przy tym ani odrobinę, i pewnym krokiem prowadził ją między krzesłami i stolikami. Ona zaś co rusz odkrywała jego nowe strony, choć nie wszystkimi odkryciami była zachwycona. Gdy zażądał, by pokojówka wymieniła karafkę z wodą w pokoju, bo uznał, że woda jest za ciepła, Ashild była zażenowana. Mogli przecież z powodzeniem wypić tę wodę.

Ole zamknął oczy, z trudem tłumiąc ziewnięcie. Niewiele spał tej nocy, trudno powiedzieć, czy z powodu późnej kolacji, czy też dlatego, że jego myśli krążyły nieustannie wokół Sorholm. Tak czy inaczej, spał niespokojnie i często się budził. Być może decyzja, by spędzić tę noc w Kopenhadze zapadła dlatego, że chciał oddalić od siebie to, co miało nadejść.

Ole wziął głęboki oddech i zaczął porządkować swoje myśli. Matka była niespokojna i zatroskana. Birgit odsunęła się od ojca, nie chciała jednak podać przyczyny. Ole jednak nie miał wątpliwości, co się dzieje. I wiedział, że jest ktoś jeszcze, kto cierpi, żyjąc w Sorholm. Flemming także nie czuje się tam najlepiej i coraz częściej szuka odosobnienia.

Tylko co z tym począć? - pomyślał Ole, pogrążony już na poły we śnie. Nie mógł przecież tak po prostu opowiedzieć o tym, co zobaczył w swoich wizjach, to pogorszyłoby jeszcze sytuację. Poza tym przyjechał do Danii, żeby pokazać Ashild ten kraj. Wiele razy próbował jej powiedzieć, jak bardzo się cieszy, że ona wciąż go kocha. Lecz wdzięczność za zaufanie żony była w nim tak wielka, że nie potrafił jej wyrazić.

- Ashild, dziękuję ci, że ze mną tu przyjechałaś.

- I co ja mam powiedzieć? - szepnęła Ashild, jakby nie chciała, by woźnica ją usłyszał. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Że wkrótce będziemy w Sorholm. Niezwykłe jest raczej to, że ty chciałeś mnie zabrać ze sobą.

Jej głos był wyraźny i przytomny. Ole pomyślał, że Ashild nie chce zapewne tracić czasu na sen podczas podróży. Zamierza prawdopodobnie cieszyć się krajobrazem i wrażeniami.

- Z przyjemnością ci wszystko pokażę. Muszę tylko się trochę zdrzemnąć.

Ole zasnął wcześniej niż mu się wydawało. Ashild z uśmiechem wysunęła rękę z jego dłoni. Nic nie zepsuje im tej podróży, nawet ta bezczelna Sophie nie rzuci na nią cienia. Ashild miała pełną zdecydowania, lecz zarazem pogodną minę. Miała nadzieję, że niepokój Hannah nie ma żadnego poważnego uzasadnienia. Ole twierdził, że wie, na czym polega problem, nie chciał jednak zdradzić jej swych podejrzeń, pewnie w obawie przed pomyłką. Może Hannah poczuje się lepiej, gdy porozmawia z synem.

Rozdział 2

TLR

- To już niedaleko. - Ole wskazał spalony kościół. Nic jeszcze nie zrobiono, by rozpocząć budowę nowego. - Tutaj stał kościół, o którym ci opowiadałem. Pamiętasz historię o pastorze i właścicielce jednego z gospodarstw?

Ashild pokiwała głową.

- Parafia ma już nowego pastora?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, myślę jednak, że tak. Ole nie zastanawiał się nad takimi sprawami, ale matka na pewno będzie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

-Jakie ogromne drzewa liściaste. - Ashild spojrzała na gęste korony drzew. Żałowała, że odcinają drogę słonecznym promieniom.

-To buki. Las bukowy - wyjaśnił Ole. - Wkrótce będziemy się przechadzać wśród takich drzew i słuchać plusku fal jeziora.

Przechadzać się? - pomyślała zbita z tropu Ashild. Spacerować mogą sobie tylko wielkie damy w Christianii. I nagle dotarło do niej, że przecież nie będzie tu miała żadnych gospodarskich obowiązków w oborze czy kuchni. I że będzie miała czas na spacery!

- Czy spacer pod takimi ogromnymi drzewami nie jest przygnębiający? - zamyśliła się. - Są chyba też inne miejsca, takie do których dociera słońce.

- Pokażę ci kilka pięknych miejsc, możesz być tego pewna. W lesie nie brakuje polanek, na których słońce będzie swobodnie tańczyć w twoich lokach. Tutaj droga skręca i prowadzi prosto do Sorholm. A ten szpaler drzew rośnie tu od pokoleń.

Ashild wzięła głęboki wdech i poprawiła wiązany pod brodą kapelusik. Kupiła go w Christianii, specjalnie na podróż, zanim weszli na pokład. Bardzo jej się przydał na morzu, bo choć nie pasował do reszty stroju, chronił ją przed chłodnym wiatrem.

-Ktoś tu nadjeżdża. - Ashild wychyliła się z powozu, by lepiej widzieć. Jakiś jeździec zbliżał się do nich w pełnym galopie i po chwili był tuż koło Olego. Woźnica zatrzymał powóz.

-Witajcie w Sorholm. - Jeździec zdjął czapkę i ukłonił się gościom. - Polecono mi zameldować, że powóz się zbliża. Jesteście gorąco oczekiwani.

Ukłonił się raz jeszcze, zawrócił konia i odjechał. Ashild spojrzała pytająco na Olego, lecz on tylko zaśmiał się i pokiwał głową.

- Założę się, że matka wypatruje nas od rana. Na pewno pierwsza wyjdzie na schody, żeby nas przywitać.

Zupełnie jak w domu, pomyślała Ashild. Tam też czeka się na gości na schodkach.

Woźnica znów ruszył, jechali jednak wolniej niż przedtem, zapewne po to, by jeździec zdążył zawieźć nowinę mieszkańcom dworu. Ashild poczuła przyjemne mrowienie w brzuchu. Cieszyła się, że znowu zobaczy Hannah.

- Zamknij oczy. - Ole uniósł dłoń. Za chwilę mieli ujrzeć Sorholm. Ashild natychmiast posłuchała go z uśmiechem.

- Czy jest tam coś, czego nie odważysz się pokazać?

- Wręcz przeciwnie. Jest tam coś, co chcę ci pokazać. Teraz możesz otworzyć oczy.

Ashild otworzyła oczy i ujrzała fontannę na dziedzińcu pałacu. Potężna posiadłość górowała nad okolicą, a na kamiennych schodach między kolumnami stalą kobieta w lśniącej zielonej jedwabnej sukni. Ashild nie mogła złapać tchu ze zdumienia. Nigdy nie przypuszczała, ze ten majątek jest taki ogromny. Gdy okrążyli fontannę, dojrzała także fasady dwóch bocznych skrzydeł.

- Wszystko to należy do Sorholm?

- Nie tylko to. - Olego ucieszyło jej zdumienie. Zdaje się, że zobaczyła więcej niż mogła sobie wymarzyć. - Czy mogę powitać moją żonę w Sorholm? - Ole wyskoczył z powozu i podat rękę Ashild. Ona podniosła wzrok i zauważyła, że kobieta w zieleni schodzi już ze schodów. To była Hannah, lecz jakże inna od tej, którą znała Ashild. Poruszała się z gracją i godnością, unosząc lekko spódnicę.

- Dziękuję. - Ashild przyjęła dłoń Olego i zeszła po stopniach powozu. Nim zdążyła ułożyć fałdy spódnicy, Hannah już przy niej była. Dopiero teraz rozpoznała Hannah z Rudningen. Teściowa uśmiechała się od ucha do ucha, a w jej oczach błyszczała radość.

- Nareszcie! Czekamy na was od wielu godzin. Jak się cieszę, że znów was widzę! - Hannah rozłożyła ramiona na powitanie. - Witajcie.

Ashild odwzajemniła serdeczny uścisk, a potem pozwoliła, by matka gorąco przywitała się ze swym synem. Spotkanie obudziło w tych dwojgu bardzo silne uczucia. Ashild podziwiała piękną suknię Hannah i z pewnym zawstydzeniem zerknęła na swój strój podróżny. Cała postać Hannah lśni jak krucze pióra w wieczornym słońcu, pomyślała Ashild, przypominając sobie piękne ptaki, które krążyły nad letnią zagrodą latem. Tylko włosy teściowej wyraźnie posiwiały i twarz miała bledszą niż w Hemsedal. Pewnie dlatego, że znacznie więcej czasu spędzała we wnętrzach.

- Niech bagaże tutaj zostaną. Ktoś je zaniesie do waszych pokoi. - Hannah poklepała swoich gości po plecach. - Zaraz zjawią się inni, którzy na was czekali.

Po schodach schodził właśnie Flemming. Po chwili z uśmiechem i niekłamaną radością witał gości. Nic nie wskazuje na to, by źle się tutaj działo, pomyślał Ole, który uważnie studiował twarz doktora, gdy ten witał się z Ashild.

-Jak minęła podróż? - I-lemming rzucił Asliild pytają cc spojrzenie. - Dobrze zniosłaś drogę przez morze?

- Tak, morze było całkiem spokojne. Wszystko było takie nowe, że nie miałam czasu na zmęczenie c/.v choroby.

- Wejdźcie do środka - poprosiła Hannah i poszła przodem. - Musicie odpocząć trochę przed obiadem.

Wysokie drzwi przypominały Asliild bardziej kościelną bramę niż wejście do domu. A gdy przekroczyła próg, zdumiała się na widok ogromnego holu, który był chyba tak wielki, jak cały dom w Rudningen.

- Spójrz tutaj. - Ole zatrzymał się przed obrazem przedstawiającym pałac. - To pierwsze dzieło Leny. - Ole zwrócił się do matki. - Pisałaś mi o tych obrazach w listach, nie sądziłem jednak, że są takie dobre. Domyślam się, że ma teraz wiele zamówień.

- O tak. Ale to długa historia - zaśmiała się Hannah. -Z czasem dowiecie się wszystkiego o Lenie Skals.

Ashild nie mogła nie zgodzić się z Olem. Obraz byl piękny, lecz w jej oczach cały ten hol, tapety, złote listwy, poręcz i gruby dywan były jeszcze wspanialsze. Choć lato miało się już końcowi, na trzech politurowanych stolikach stały świeże kwiaty w porcelanowych wazonach.

- Nie widzę nigdzie... - zaczął Ole, rozglądając się dokoła. Nim zdążył dokończyć, nad ich głowami dały się słyszeć czyjeś lekkie kroki i po chwili zza poręczy na piętrze wychyliła się głowa z jasną grzywką.

- Birgit! - zawołał Ole, klaszcząc w ręce. - Dlaczego się chowasz?

Po chwili Birgit w wielkim pędzie wpadła na Olego, który ją pochwycił i zawirował z nią dokoła.

- Ależ jesteś już ciężka - jęknął. - Z trudem cię unoszę. - Postawił siostrę na ziemi i spojrzał na nią: - A jak urosłaś!

Birgit stała przed bratem trochę zawstydzona, lecz gdy zaproponował, by się przywitała z Ashild, podbiegła do niej z wyciągniętymi rękami. Ashild musiała kucnąć, by przytulić dziewczynkę.

- Dziękuję za wszystkie śliczne rysunki, które nam przysłałaś. Wiszą w izbie i w alkowie - szepnęła jej do ucha. -Nawet w stajni mamy piękny obrazek, przedstawiający konia.

Birgit uśmiechnęła się, bawiąc się guzikami przy sukience.

-Mogę jeszcze coś narysować. Nauczyłam się od Wilhelma i Leny.

-Idzie ci rzeczywiście coraz lepiej - przyznała Hannah. - Całe szczęście, że Wilhelm Robe tutaj zamieszkał.

-Namalował mój portret. Chodźcie, pokażę wam. -Złapała brata za rękę i pociągnęła po schodach.

-Zaraz, zaraz. Może Ashild i Ole chcieliby najpierw ochłonąć po podróży? - powiedział Flemming z uśmiechem. - Obraz nigdzie nie ucieknie, pokażesz go później.

Birgit natychmiast puściła dłoń Olego i zatoczyła się do tyłu, w stronę stolika z kwiatami. Starała się rozpaczliwie odzyskać równowagę, lecz mimo to potrąciła stolik. Piękny wazon uderzył o ścianę i rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Przez chwilę w holu panowała całkowita cisza. Flemming pochylił się nad Birgit i podniósł ją. Gdy dziewczynka stanęła o własnych siłach, wymierzył jej siarczysty policzek, nim ktokolwiek zdołał go powstrzymać.

- Musisz nauczyć się panować trochę nad sobą. Same z tobą kłopoty.

Flemming poczerwieniał na twarzy. Mierzył córkę wściekłym spojrzeniem, jakby zupełnie go nie wzruszał widok jej oczu pełnych łez.

- Ile razy już ci to mówiłem?

Ashild z przerażeniem zasłoniła usta, zerkając niepewnie na Olego. Starszy brat dziewczynki z trudem zachował spokój. Słychać było tylko kapanie wody na podłogę.

Hannah pierwsza przerwała ciszę.

- Nic się nie stało, Birgit. Tina zaraz zmiecie skorupy. Mamy w domu mnóstwo wazonów. Każdemu może zdarzyć się taki wypadek - dodała, spoglądając wymownie na męża. - To było zupełnie niepotrzebne, Flemming.

Ole wziął siostrę za rękę i otarł jej łzy. Płacze całkiem bezgłośnie, to niezwykłe w jej wieku, pomyślał. Ogarnęło go współczucie. Powitanie, na które czekała od wielu dni, zamieniło się w przykre wydarzenie. Ole miał ochotę zwrócić uwagę Flemmingowi, lecz wiedział, że to pogorszyłoby tylko sytuację.

- Masz ochotę pokazać nam pokoje? - zapytał Ole, ciągnąc siostrę w stronę schodów. - Ashild nigdy tu jeszcze nie była, ktoś więc powinien ją oprowadzić.

Birgit przełknęła ślinę i roztarła policzek, wciąż zaczerwieniony po uderzeniu.

- Obiad będzie za godzinę w jadalni - powiedziała cicho Hannah, gdy cała trójka znalazła się już na schodach. - Birgit was oprowadzi po domu.

Ole rzucił jeszcze okiem na Flemminga. Doktor stal ze zwieszonymi ramionami i śledził ich wzrokiem. W oczach miał tyle desperacji, że Ole zapomniał o gniewie. Ten człowiek był głęboko nieszczęśliwy, patrzył na nich ze wstydem w oczach, jakby błagał bez słów o przebaczenie.

-Będziemy spać w takich pięknych łóżkach? - Ashild spojrzała na Birgit z przerażeniem. - To zupełnie co innego niż skóry w Rudningen.

-Ale skóry ładniej pachną - odparła dziewczynka bez wahania. Ashild wiedziała, co mała ma na myśli.

-A gdzie jest miednica? I dzbanek? - Ashild rozejrzała się po pokoju, ale napotkała tylko wzrok Olego, który stał i przyglądał się im w zamyśleniu, jakby coś w sobie rozważał.

-Tutaj! - Birgit odsunęła parawan, pokazując wspaniały mebel, na którym miednica i dzbanek stały obok siebie, inaczej niż w domu.

-Och, bardzo chętnie przemyję twarz - zawołała Ashild i podeszła do Birgit. Chciała wziąć dzbanek i nalać wody.

-Nie - wykrzyknęła Birgit. - Musisz poprosić o ciepłą wodę. Tina przyniesie.

Ashild zaczynała powoli rozumieć, że wszyscy oczekują, że będzie tu korzystała z pomocy służby. Tym razem jednak uznała, że zimna woda dobrze jej zrobi.

Ole ucieszył się, że Ashild i Birgit tak dobrze się dogadują i że siostrze wrócił dobry humor. Jakby już zapomniała o przygodzie z wazonem. Birgit często musi znosić razy Flemminga, skoro tak do tego przywykła, pomyślał Ole. Widzenia, jakie miewał przed wyjazdem z Hemsedal, okazały się, jak zwykle, prawdziwe.

- Hej, mała księżniczko. Chodź no tutaj.

Birgit przybiegła natychmiast i usiadła bratu na kolanach. Bardzo urosła od czasu, gdy ją widział po raz ostatni.

- Słyszałem, że dzielna z ciebie amazonka. Kto cię uczył pod moją nieobecność? Chyba nikt tu nie jest lepszym jeźdźcem ode mnie?

Ole spojrzał z udawaną srogością na siostrę i połaskotał ją delikatnie.

-Rządca mnie uczył. - Rzuciła bratu dumne spojrzenie. - Jest też takim dobrym jeźdźcem jak ty.

-No nie. Co za bezczelność! - Ole znów ją połaskotał, ciesząc się jej dźwięcznym śmiechem. - To ja już nie jestem najlepszy na całym świecie?

-Nie... cha, cha... Oj, tak. Jesteś najlepszy. Przestań już! - chichotała Birgit.

Gdy nadeszła pora obiadu cała trójka była już w znacznie lepszych humorach.

W pokoju dziennym na dole panowała całkiem inna atmosfera. Hannah poszła tam za Flemmingiem, a jej oczy błyszczały gniewem. I choć doktor usiadł z twarzą skrytą w dłoniach, nie dała mu spokoju.

- Uważasz, że to było właściwe powitanie Olego i Ashild?

Stała oparta o parapet, wpatrując się w kark męża. W kark, który tyle razy pieściła. W głowę, którą głaskała, włosy, które mierzwiła. Jak on mógł się aż tak zmienić? Hannah wciąż kochała Flemminga, ale ostatnio zbyt często tracił panowanie nad sobą. Wówczas nie miała dla niego żadnych ciepłych uczuć. Westchnęła ciężko. Była zła i rozczarowana. Rozczarowana tym, że znów nad sobą nie zapanował, zła, że zepsuł powitanie.

-Już zdążyłeś się zdradzić, nie będę więc musiała wiele mówić. Wszyscy się zorientują, dlaczego Birgit stroni od swojego ojca.

-Mogłabyś przestać? - Flemming nie podniósł nawet głowy. - Jesienią dużo rozmawialiśmy o moich problemach. Nie mam już siły.

- Doprawdy? Dużo rozmawialiśmy?

Flemming nie odpowiedział, siedział nieruchomo, przygarbiony, przez marynarkę widać było zarys kręgosłupa. Schudł jeszcze bardziej, pomyślała Hannah, lecz nie obudziło to w niej współczucia.

- Co zamierzasz powiedzieć, gdy usiądziemy do obiadu? Jeszcze nigdy nie słyszałam, byś przeprosił Birgit.

Hannah nie ustępowała. Nie bardzo wiedziała, do czego zmierza, czuła jednak wielką potrzebę, by przyprzeć Flemminga do muru.

- A jaki to ma sens? Co się stało, to się nie odstanie. Dla Birgit nie ma chyba żadnego znaczenia, czy przyjdę do niej z przeprosinami i obietnicami, których i tak nie zdołam dotrzymać. - Flemming westchnął głęboko i się wyprostował. - Najlepiej będzie, jeśli się usunę. Teraz, po przyjeździe Olego i Ashild będziesz miała towarzystwo. Przeprowadzę się do domu na wsi.

Hannah poczuła, że krew jej odpływa z twarzy. To przecież Flemming przywrócił jej radość życia po śmierci Kmita. To on ją pocieszał i podtrzymywał na duchu, gdy była w trudnej sytuacji i nie potrafiła podjąć decyzji. Był ojcem Birgit. Tu było jego miejsce.

-To fatalne rozwiązanie. - Mówiła wciąż ostrym głosem. - Chcesz uciec przed problemami. I zostawić nas z wyrzutami sumienia.

-Do diabła, Hannah! - Flemming wstał i obrócił się gwałtownie. - Nie podoba ci się żaden mój pomysł! Więc powiedz mi, co mam robić!

-Przestać bić swoją córkę.

-Bić? Mówisz to tak, jakby chodziło o prawdziwe lanie.

-Birgit z pewnością tak właśnie to odbiera. A jeśli nie potrafisz nad sobą zapanować, to trzymaj się z daleka od małej. Jak możesz tak postępować?

Flemming zaczął krążyć po pokoju. Był zaszokowany i wstrząśnięty swoim własnym zachowaniem. Wybuchy wściekłości nachodziły go tak nagle, że nie był w stanie nad nimi zapanować. Ręka sama mu się uniosła do ciosu. Co Ashild i Ole sobie pomyśleli?

-Chyba lepiej będzie, jeśli sami dziś zjecie obiad. - Zatrzymał się i spojrzał na Hannah.

-Jak możesz? - szepnęła z goryczą. - Będzie nam ciebie brakowało. Nastrój będzie jeszcze bardziej ponury. Tutaj jest twój dom. Bez ciebie nie będzie już tak samo. - Hannah ruszyła w stronę Flemminga, lecz zatrzymała się w pół drogi. - Postaraj się przynajmniej zjeść z nami obiad - dodała nieco łagodniej. - Tak jak zaplanowaliśmy. Jedzenie będzie dziś wyśmienite, bo Ole cieszy się specjalnymi względami kucharki i Tiny.

-Sam nie wiem - westchnął.

Może jego także to wszystko bardzo boli, pomyślała Hannah. Powtarzał wiele razy, że jest bardzo nieszczęśliwy, gdy uderzy córkę. Do tej pory Hannah myślała, że to tylko puste słowa. Dopiero teraz zauważyła jego zmęczenie i bezradność.

Nagle ogarnęły ją ciepłe uczucia wobec męża. Tak bardzo chciałaby mu pomóc, ale co może zrobić? Biedny Flemming, pomyślała ze wzruszeniem. Wiedziała, że mąż potrzebuje jej teraz bardziej niż kiedykolwiek. Nie wiadomo tylko, czy ona zdoła udźwignąć ten ciężar.

- Mój drogi. - Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. - Postarajmy się umilić pobyt Olego i Ashild w majątku. Chodź ze mną na obiad.

Podczas obiadu nie panowała tak napięta atmosfera, jakiej obawiał się Ole. Nie zapomniał o rozpaczliwym spojrzeniu, które Flemming posłał za nimi tam, na schodach, i to go ułagodziło. Wciąż żal mu było Birgit, póki jednak siedziała między nim i jego żoną, nie mogła jej się stać krzywda.

- A kocięta rosną i dobrze się miewają - opowiadała tymczasem Ashild. Birgit widziała je jako małe kłębuszki przed wyjazdem z Rudningen.

- A co słychać u Kari, twojej matki? - Hannah chciała usłyszeć wszystkie nowiny. - Czy oddała gospodarstwo w dzierżawę?

- Tak, zatrzymała tylko kilka zwierząt, z którymi sama sobie radzi. No i pomaga w Rudningen. Zwłaszcza w czasie uboju. Ja muszę się jeszcze sporo nauczyć.

- Tego bym nie powiedział - wtrącił Ole. - Jeśli ktoś sobie radzi ze wszystkim, to właśnie ty. Ale opowiedzcie nam o przygodzie ze żmiją - poprosił. - Czytaliśmy o tym w listach z przerażeniem. To wprost nie do wiary.

W ten sposób Ole włączył Flemminga do rozmowy. Do tej pory doktor siedział w milczeniu i tylko czasami przytakiwał. Teraz przyszła kolej na jego opowieść. Ashild i Ole słuchali w napięciu, a gdy Flemminga zawiodła pamięć, włączyła się Hannah.

- To było niewiarygodne doświadczenie - zakończyła. - Nigdy nie przypuszczałam, że zwyczajna żmija może wyrządzić tyle szkody. Byłam w szoku, gdy się okazało, że to może być śmiertelne ukąszenie.

- Nie przesadzaj - rzucił Flemming. - Tego rodzaju ukąszenia bywają niebezpieczne, lecz zazwyczaj wszystko się kończy dobrze. - Odłożył nóż i widelec i spojrzał na Olego z powagą. - Stałem się trochę nerwowy i wybuchowy i cały dom na tym cierpi.

Po słowach Flemminga przy stole zapadła cisza. Hannah spojrzała badawczo na męża. Po raz pierwszy przyznał, że nie jest w porządku.

Ole dojrzał ból w oczach doktora i pomyślał, że wiele go kosztowały te słowa. Ashild wodziła między nimi wzrokiem, lecz uznała, że najlepiej będzie, jeśli zajmie się małą.

Birgit spojrzała na brata, starając się odgadnąć, czy się gniewa, czy jest pogodny. Nie lubiła, gdy dorośli wpadali w gniew.

- Umiem grać - powiedziała na próbę. I to właśnie ona rozładowała nastrój. - Umiem grać na szpinecie.

- Nikt mi o tym nie mówił. - Ole obrócił się i spojrzał na siostrę pytająco. - Musisz nam pokazać, co potrafisz. - Potem uśmiechnął się i pochwalił jedzenie. - Kucharka nie zapomniała, co lubię. Będzie deser?

Ashild nie odzywała się za wiele podczas posiłku, zajęta podziwianiem porcelanowej zastawy i srebrnych sztućców. A poza tym nie przywykła do takiej atencji służących, które sprzątały natychmiast po każdym daniu.

Wysokie okna jadalni wychodziły na tyły domu, na trawiaste wzgórze. Siedzieli na krzesłach bogato rzeźbionych i obitych zielonym aksamitem. Ashild z pewnością nigdy nie widziała tak wspaniałych mebli. Dyskretnie uniosła dłoń do ust, by ukryć ziewnięcie. To był męczący dzień, pełen wyczerpujących wrażeń. Jeśli ma spędzić tu wiele tygodni, nie musi wszystkiego oglądać od razu.

- Na deser będą pieczone jabłka z rodzynkami i sosem karmelowym - wyjaśniła Birgit, oblizując usta. - Tina tak powiedziała.

Nieco później Ole i Ashild leżeli przytuleni na miękkim łóżku pośród puchowych pierzyn. Oboje byli senni, więc rozmowa toczyła się coraz leniwiej.

- Jak ci się podoba Sorholm? - Ole musnął piersi żony i położył jej dłoń na brzuchu. Ciało miał jak z ołowiu ze zmęczenia.

- Jestem oszołomiona - szepnęła Ashild. - Nie sądziłam, że majątek jest tak wielki, a przecież mało jeszcze widziałam.

- To prawda. Obiecuję ci jednak, że poznasz wszystko nim stąd wyjedziemy. Tu jest wiele pięknych miejsc.

-Mhm... Bardzo się cieszę.

-Obawiam się, że Birgit będzie nam przez cały czas towarzyszyć, przynajmniej na początku - mruknął Ole. -Nie jest jej łatwo. Podobnie jak Flemmingowi.

-Nie martwmy się na zapas - mruknęła Ashild i zasnęła.

Ole obrócił się i ułożył wygodnie na boku. Czuł się wreszcie jak w domu. Miękkie materace, puchowe pierzyny. Cieszył się bardzo z powrotu do Sorholm w towarzystwie swej żony. Ashild ma rację, pomyślał. Nie należy się martwić na zapas. Choć wiele by dał, żeby Birgit nie działa się krzywda.

Rozdział 3

TLR

-Możesz wybrać się ze mną na konną przejażdżkę -zaproponowała Birgit, biegnąc lekkim krokiem w stronę stajni. Ashild miała nadzieję, że dziewczynka jest naprawdę taka beztroska, na jaką wygląda.

-Ależ Birgit, ja się nigdy nie uczyłam jeździć konno tak jak ty. Spadnę na pierwszym zakręcie.

Dziewczynka się zatrzymała i spojrzała na nią ze zdumieniem.

- To nie jest trudne. Konie są bardzo grzeczne.

- Nie wątpię. I na pewno spróbuję któregoś dnia, ale nie teraz. Może rządca miałby czas na przejażdżkę? - Ashild zorientowała się już, że Birgit musi zawsze pozostawać pod czyjąś opieką, i nie chciała jej zostawić samej.

W stajni panowało zamieszanie. Żaden kantar nie był wolny, kilku chłopców stajennych czyściło konie. Inni czyścili siodła, jeszcze inni - zamiatali.

-Ile tu koni - zdziwiła się Ashild. - Czy masz wśród nich swojego?

- Tak. - Birgit wskazała jasną klacz, której właśnie szczotkowano ogon. - Ten ostatni jest mamy, a tamte ciągną powóz. Ten jest taty, a Ole jeździ na gniadym.

- Mają jakieś imiona? - zapytała Ashild, witając skinieniem głowy rządcę, który właśnie ku nim zmierzał.

- Hm - Birgit musiała się zastanowić. - Blessen, Snoggen i Tampen... Sokken, Storegutt.

- Że też pamiętasz je wszystkie - pochwaliła ją Ashild.

- Birgit, gdzie ty się podziewałaś? - zapytał rządca z uśmiechem, unosząc lekko brwi. - Nie widziałem cię od dwóch dni. Chyba o mnie nie zapomniałaś?

- Nie. - Dziewczynka spojrzała niepewnie na swą towarzyszkę. - Mamy gości...

- Oczywiście. - Mężczyzna spoważniał. - Witałem się już z panem Ole i z jego małżonką, i wiem, że to ty oprowadzasz panią po majątku. Ale teraz przyszła chyba pora na małą przejażdżkę?

Birgit nie dała się długo prosić i po chwili Ashild mogła opuścić stajnię z czystym sumieniem.

Zatrzymała się przed stajnią, żeby ogarnąć wzrokiem posiadłość. To piękne miejsce, pomyślała. Ogromny majątek. Jezioro, lasy, łąki, pola - wszystko to należało do Sorholm. I było tu mnóstwo ludzi, którzy o wszystko dbali. Ashild obeszła wschodnie skrzydło i weszła do parku na tyłach dworu. Urządzono tam staw dla kaczek, lecz kaczki wolały pływać w jeziorze. Na przystrzyżonych trawnikach rosła gęsta trawa, na rabatkach wciąż kwitły kolorowe kwiaty. Wielka jest różnica między Sorholm i Hemsedal, pomyślała Ashild, wciągając głęboko powietrze. Tutaj wciąż jest ciepło, podczas gdy w domu wieje już zapewne zimny wiatr od gór.

Ashild szła niespiesznym krokiem wzdłuż budynku w stronę stawu. Dziwnie się czuła, nie mając żadnych obowiązków, polubiła jednak spacery po trawie i szerokich leśnych ścieżkach, na których nie było kamieni.

Nagle zatrzymała się, nasłuchując. Rozejrzała się, lecz nigdzie nikogo nie było. Okna też były zamknięte, a zatem głosy muszą pochodzić z lasu, leżącego za

parkiem. Ashild usiadła na białej ławeczce, zwróconej w kierunku stawu i oddalonego nieco jeziora. Miło się tu siedzi, pomyślała, spoglądając na różane krzewy i rabatki. Cały tydzień już minął, od kiedy przyjechali do Sorholm. Sporo czasu musiała poświecić, żeby zwiedzić pałac, Hannah koniecznie chciała ją sama oprowadzić. I bardzo dobrze, pomyślała Ashild, uśmiechając się pod nosem. Matka potrafiła znacznie lepiej niż jej syn opowiadać różne historie związane z meblami i obrazami. Miała także w zanadrzu mnóstwo zabawnych anegdotek, bo przecież tutaj się wychowała.

Z zamyślenia wyrwał Ashild jakiś głos. Obróciła się ostrożnie, ale poza krzakami nie widziała niczego. Wkrótce jednak usłyszała drugi głos, a więc gdzieś niedaleko były dwie osoby. Może powinna dać im znać, że tu jest? Zanim jednak zdążyła się podnieść, usłyszała coś, co sprawiło, że nastawiła uszu:

- Trochę mnie to zastanawia. Dlaczego pani tak zależy, żeby malarz został tu przez całe lato?

Ashild nie rozpoznała głosu, należącego niewątpliwie do młodej kobiety.

- A co na to doktor? Wie przecież, że Wilhelm Robe mieszka w pałacu.

Drugi głos był nieco niższy, lecz też należał do kobiety. Obie mówiły cicho, lecz nie dbały o to, by nikt ich nie usłyszał. Zapewne wydaje im się, że są tu całkiem bezpieczne, pomyślała Ashild i od razu przyszło jej do głowy, że to są plotkujące służące. Służba w domu też uwielbiała plotkować, zwłaszcza wtedy kiedy im się wydawało, że dzieje się coś niezwykłego.

-On chyba nie ma nic do powiedzenia, skoro pani tak postanowiła. Ale raczej nie jest zachwycony. - Młodsza z kobiet ściszyła nieco głos. - Nawet wtedy, gdy leżał chory po ukąszeniu żmii, pani spędzała czas z tym malarzem - dodała.

-Jak możesz tak mówić? Siedziała przecież przy nim całymi nocami, wychudła nawet na twarzy. - Chociaż ta druga nie zgadzała się z towarzyszką, w jej głosie słychać było zaciekawienie.

-Ale bywała u niego często za dnia, a raz widziałam ich w drodze do lasu.

Ashild coraz bardziej nie podobała się ta rozmowa. Służące chciały za wszelką cenę wymyślić jakąś sensację.

- Szli razem?

- Nie. Ale szli w tym samym kierunku, więc musieli się spotkać. I wiele czasu minęło, zanim pani wróciła do domu.

- Ten malarz jest bardzo przystojny, więc doskonale naszą panią rozumiem.

Ashild nie mogła się oprzeć wrażeniu, że kobieta o niższym głosie chce zakończyć tę rozmowę.

- Co takiego? Nic w tym złego, że pani ma romans? Chyba nie mówisz poważnie.

- Wcale nie wiadomo, czy ma romans, Grete - zniecierpliwiła się kobieta o niższym głosie. - Wszyscy, którzy znają malarza, są pod urokiem jego spojrzenia i żartów. A pani chyba wolno z nim rozmawiać.

Zapadła cisza. Kobiety musiały być tuż za krzakami, więc Ashild zamarła bez ruchu.

- A ja widziałam, co on maluje - powiedziała Grete, a jej głos zdradzał, że ma do powiedzenia coś ekscytującego.

- Niby jak? - W głosie starszej z kobiet było niedowierzanie.

- Sprzątałam w tamtym skrzydle, gdy malarz wyjechał. I nie mam wątpliwości, że tu wróci.

- Chyba nic w tym dziwnego, skoro wszystko ma tu podane na tacy.

- Zostawił wiele obrazów. Żaden nie jest chyba skończony, a na jednym...

- Szperałaś w jego rzeczach? - Starsza była tym wyraźnie oburzona. - Nie wolno ci przecież...

- A jak miałam tam posprzątać, nie przestawiając wszystkich ram, które stały pod ścianami. Wszystkie odwrócone.

- Właśnie. Odwrócone, bo nie zamierzał ich pokazywać. Pani ci może wymówić, jeśli się o tym dowie.

- Przecież nie musi się o tym dowiedzieć. - Grete zastanowiła się trochę, lecz po chwili kontynuowała swoją opowieść z równym podnieceniem w głosie. - Na jednym był portret kobiety w lesie. I ta kobieta była kropka w kropkę podobna do pani i...

Nagle zapadła cisza. Ashild podniosła wzrok. I od razu zrozumiała, dlaczego kobiety umilkły. Przez trawnik szedł w jej kierunku Ole. Kobiety zapewne go spostrzegły, dziwne jednak, że jej nie zauważyły.

Ole uśmiechnął się, spacerując spokojnie wokół stawu krokiem, jaki byłby nie do pomyślenia w Rudningen. Ashild odwzajemniła uśmiech, musiała jednak obejrzeć się w nadziei, że dostrzeże kobiety. Nigdzie jednak nie było po nich śladu.

- Moja piękna żona daje odpocząć swoim zmęczonym nogom?

- Można tak powiedzieć - uśmiechnęła się Ashild. -W ogromnym majątku można rzeczywiście zmęczyć się spacerami. Jestem pod wielkim wrażeniem.

Ole usiadł koło żony, spoglądając przymrużonymi oczami na staw i las.

TLR

-Masz ochotę na konną przejażdżkę jutro po śniadaniu? W lesie są świetne ścieżki, w sam raz dla jeźdźców.

-Bardzo chętnie, lecz wiesz przecież, że nie umiem jeździć tak dobrze jak ty czy Hannah. - Ashild nie miała ochoty na szaleńczy galop przez łąki, chociaż nie powiedziałaby „nie", gdyby jej zaproponowano spokojną przejażdżkę po lesie.

-Masz za niskie mniemanie o sobie. - Ole obrócił się, by spojrzeć jej w oczy. - W domu jeździsz przecież konno. Do matki i w innych celach. I z tego, co widziałem, bardzo dobrze trzymasz się w siodle.

-A jak się miewa Flemming? - zapytała Ashild, zmieniając temat. - Udało ci się z nim porozmawiać?

Ole pokręcił głową.

-Nie, jakoś się nie złożyło. Poza tym najpierw chciałbym porozmawiać z mamą. Jak na razie wstrząsnęło mną tylko to, że Birgit stroni od ojca, a on wyraźnie cierpi. I...

-Hannah, która bierze stronę Birgit - dokończyła za niego Ashild.

-Tak, lecz ona też jest w rozpaczy, bo nie rozumie, co się stało Flemmingowi. - Ole roztarł sobie czoło i pokręcił głową. - Trudno powiedzieć, co tu zaszło. - Ole był zupełnie zagubiony i nie wiedział, co zrobić, by nikogo nie zranić. Nie chciałby wejść w konflikt z Flemmingiem.

W koronach drzew zaszumiał wiatr, gdzieś w dole zaczęła pluskać woda w jeziorze. W tej samej chwili otworzyło się jedno z okien we dworze. Wyjrzała przez nie Hannah i pomachała im bez słowa.

- Czy sądzisz, że Hannah... - Ashild przerwała, nie wiedząc, jak to wyrazić. - Czy sądzisz, że Flemming może być zazdrosny?

Ole znów obrócił się na ławce. Spojrzał na żonę, myśląc, jaka jest piękna. Przepełniała go taka radość, że ma ją u swego boku tu, w Sorholm, że najchętniej wziąłby ją w ramiona i obsypał pocałunkami. O co ona pytała? Flemming miałby być zazdrosny?

-Co masz na myśli?

- Pomyślałam tylko, że... - Ashild szukała właściwych słów. - Hannah jest silną kobietą. Zarządza majątkiem, decyduje tu o wszystkim. Otaczają ją ludzie, którzy ją podziwiają. Czy nie sądzisz, że Flemming może się czuć niepotrzebny?

- Zawsze sądziłem, że Flemming jest zadowolony z tego, że mama się wszystkim zajmuje. On ma przecież swoją pracę. Czy masz coś więcej na uwadze? - Ole chyba się domyślił, że Ashild chciała w gruncie rzeczy powiedzieć coś innego.

- Nie, w zasadzie nie. Zastanawiałam się trochę nad tym, gdy zaczęły przychodzić listy, z których wynikało, że źle się tu dzieje.

- Tak, to się zaczęło od tego ukąszenia żmii. Ja także próbowałem ustalić, kiedy się to zaczęło - odparł Ole błyskawicznie i zdecydowanie, bo wiele o tym rozmyślał.

- Czy to nie było wtedy, kiedy usłyszeliśmy po raz pierwszy o malarzu? - Ashild spojrzała na Olego w napięciu. Czy Ole się nie zdenerwuje jej sugestią?

- Wilhelm Robe? Nie sądzisz chyba...

- Nie, nie. Nic nie sądzę. Zastanawiam się tylko, co może tak irytować Flemminga.

- Lepiej nie rozmawiajmy o tym w miejscu, w którym ktoś może nas usłyszeć. - Ole rozejrzał się dokoła, jakby chciał się upewnić, czy na pewno są tutaj sami. - Niemądre plotki nie powinny dotrzeć do uszu służby.

Ashild już chciała powtórzyć mu rozmowę, którą słyszała przed chwilą, lecz się powstrzymała. Nie warto robić wokół tego więcej zamieszania. I tak powiedziała stanowczo za dużo. Teraz Ole będzie miał jeszcze więcej zmartwień.

- Chodź, pójdziemy nad jezioro. - Ole podał żonie dłoń. I poszli ramię w ramię brzegiem stawu nad jezioro.

- Gdyby tak gospodynie z Hemsedal nas teraz zobaczyły - zaśmiała się Ashild. - Życie tutaj jest tak odmienne od naszego, że trudno w to uwierzyć.

-Nudzisz się tutaj? - Ole spojrzał na żonę z troską. Spodziewał się, że zacznie jej brakować codziennych obowiązków, nie sądził jednak, że nastąpi to tak szybko.

-Ależ skąd. Tutaj nie sposób się nudzić. - Ashild spojrzała na niego ze śmiechem. - Muszę się tylko przyzwyczaić i pozbyć wyrzutów sumienia. Może się tylko okazać, że kiedy już wreszcie wrócimy, będę musiała uczyć się od nowa życia w gospodarstwie.

Ole ucieszył się, że powiedziała „kiedy już wreszcie wrócimy". Oznaczało to bowiem, że nie chce wracać natychmiast.

-Na pewno nie będzie ci trudniej niż mnie. Chcę przez to powiedzieć, że ja dobrze znoszę przenosiny z Sorholm do Rudningen. Pobyt w Danii sprawi, że z jeszcze większą ochotą powrócisz do gospodarskich obowiązków.

-Jakie śliczne - wykrzyknęła Ashild, zatrzymując się nad stawem przy kaczej rodzinie. - Czy na kaczki ktoś poluje?

-Owszem, lecz w Sorholm już od dawna nikt tego nie robi. Mama opowiadała chyba, że dziadek polował. W lesie jest jeszcze jeden staw, zdaje się, że tam upolowano mnóstwo kaczek.

-Jadłeś kiedyś mięso kaczki? - Ashild nie spuszczała oka z kaczek, płynących na środek jeziora. Ptaki stroniły najwyraźniej od ludzi, o ile nie wabili ich jakimś pożywieniem.

-Tak, w Danii to jedno z często podawanych dań. Kacze piersi i kaczka nadziewana to znakomite potrawy. Zdaje się, że pan Ole powinien wkrótce zamienić parę słów z kucharką. Zazwyczaj bez trudu osiąga to, czego chce w sprawie menu. Zwłaszcza że dość dawno nie podawano tu kaczek.

-Zdaje się, że pan Ole zawsze osiąga to, czego chce tutaj w Sorholm. - Ashild podkreśliła bardzo wyraźnie słowa „pan Ole" i oboje wybuchnęli śmiechem.

-Przyzwyczaiłem się, że mnie tak tytułują. Ale w twoich ustach brzmi to jak żart. A co powiesz o „pani Ashild"?

Zaśmiewając się jak dzieci, poszli dalej brzegiem jeziora, aż dotarli do końca wschodniego skrzydła pałacu. Gdyby poszli aleją w prawo, dotarliby do dziedzińca z fontanną.

- Wracamy? - Ole wskazał głową pałac. - Czas coś przekąsić. Może poprosimy, by podano herbatę w bibliotece. Tylko dla nas dwojga. Skoro Birgit jest zajęta, będziemy mieli trochę czasu dla siebie - dodał ze śmiechem. - Ostatnio nie odstępuje nas nawet na krok.

Ole miał ochotę pokazać żonie bibliotekę. Była już tam, rzecz jasna, ale na pewno nie poczuła jeszcze atmosfery. Ole miał szczególny sentyment do tego pokoju i pragnął, by Ashild poczuła to samo. Teraz nadarzała się ku temu doskonała okazja.

Ole poprosił, by podano im herbatę i ciasteczka do biblioteki. Ashild uniosła tymczasem nieco bawełnianą spódnicę i zaczęła wspinać się po schodach. Gdy szła tamtędy, czuła się jak w bajce pośród tych wszystkich złoconych listew i dekoracji. Już wchodziła na ostatni stopień, gdy usłyszała turkot powozu na dziedzińcu. Zatrzymała się i obróciła w stronę Olego, który szedł tuż za nią. Może on wie, co to za gość?

- Gości zawsze witają Tina albo ochmistrzyni. I dają znać mamie. - Ole nawet się nie zatrzymał, więc Ashild podążyła za nim.

Cóż, zapewne nie wszyscy, którzy się tu zjawiają, mają interes do pani domu. Jest tu przecież jeszcze rządca, masztalerz i wiele innych osób.

Nim dotarli do biblioteki, ktoś wyszedł już na powitanie gości, więc Ashild przestała zaprzątać sobie tym głowę. Przypomniała sobie o tym dopiero, gdy ktoś zapukał do drzwi biblioteki, przerywając opowieść Olego o Hannah i o książkach.

-Ktoś pyta o panią z Norwegii. O młodą panią. - Służąca dygnęła, spuszczając wzrok.

-Kto to taki? - zapytał Ole, bo Ashild nie zorientowała się, że chodzi właśnie o nią.

- Pani, która przywiozła ubrania od krawcowej z Kopenhagi.

- A, tak - oprzytomniała Ashild. - Już schodzę.

Ole położył jej dłoń na ramieniu i przytrzymał ją delikatnie.

- Proszę zaprowadzić tę panią do pokoju dziennego -polecił służącej. Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi, dodał: - Niespodziewanych gości zapraszamy zawsze do pokoju dziennego albo do porannej jadalni. I zaczekamy chwilę, żeby gość miał czas poprawić kapelusz i przejrzeć się w lustrze.

- Dziękuję, Ole, że wprowadzasz mnie w obyczaje panujące w tym domu. Nie chciałabym zrobić jakiegoś fałszywego kroku.

Mąż pochylił się i pocałował ją czule. Oby tylko nigdy więcej jej nie zawiódł!

- No, proszę pani. Pora na spotkanie z krawcową. Ashild zbiegła po pierwszych schodkach, po chwili uznała jednak, że zapewne powinna się poruszać dostojniej. Nigdy nie widziała, żeby Hannah skakała po schodach. W holu musiała się przez chwilę zastanowić, które drzwi wybrać, w końcu jednak nacisnęła klamkę.

Zatrzymała się w drzwiach i całkiem zbita z tropu patrzyła na kobietę, która rozsiadła się na kanapie. To nie była krawcowa, ani jej wysłanniczka. Na kanapie siedziała kobieta, która czuła się tu jak w domu i chciała to okazać. Nie podniosła się nawet na widok Ashild.

- Dzień dobry. Sądziłam, że to posłaniec od krawcowej - zaczęła Ashild, po czym wyprostowała się z godnością i spojrzała stanowczo na Sophie. Wiedziała przecież, że ta kobieta jest tu niemile widziana.

- W pewnym sensie - zaśmiała się Sophie. - Jechałam w tym kierunku, więc zaproponowałam, że zabiorę ubrania. - Wskazała głową stół, na którym stały trzy pudła. -Doskonale rozumiem, że potrzebne ci są nowe ubrania. -Zmierzyła Ashild wzrokiem od stóp do głów, unosząc brwi w taki sposób, żeby nie było wątpliwości, co sądzi o świątecznym stroju z Hemsedal.

-Dziękuję. To miły gest. - Ashild starała się zachowywać uprzejmie, choć wszystko się w niej gotowało. Ta bezczelna kobieta nie wstała nawet na powitanie, a teraz śmie krytykować jej strój.

-Niewiele się tu zmieniło od czasu, gdy tu byłam ostatnio. Wyobrażam sobie, że niełatwo się tu zaaklimatyzować wiejskiej gospodyni.

-Dziękuję za troskę, ale świetnie sobie radzę. Pozwoli pani, że odprowadzę ją do drzwi? - Ashild nie miała zamiaru słuchać tego, co Sophie ma do powiedzenia o majątku i o tutejszym życiu.

-Mam na myśli przede wszystkim rodzinę. - Sophie udała, że nie słyszy Ashild. - Hannah potrafi być zawzięta i nieuprzejma, a Ole puszcza przecież oko do każdej napotkanej kobiety, więc musisz mieć niełatwe życie. Nie rozumiem, jak mogłaś zaufać temu mężczyźnie...

-Dość! Nie jestem zainteresowana pani zdaniem na temat mojego męża, ani na żaden inny temat. I nie chcę słyszeć ani słowa więcej.

Sophie podniosła się z kanapy i wygładziła jedwabną spódnicę. Drgnęła lekko na dźwięk ostrego głosu Ashild.

- Wiem, o czym mówię. Nie zapominaj, że tu spędziłam dzieciństwo. Mieszkałam z Hannah i z Olem. Nie masz pojęcia, ile razy jeździliśmy z Olem po tym lesie i jak często zsiadaliśmy z koni, żeby...

-Czy muszę zawołać tu Hannah? - Ashild położyła dłoń na klamce.

-Nie, skądże. Jestem dobrze wychowana i rozumiem, że nie jestem tu mile widzianym gościem.

-Mam spore wątpliwości co do pani wychowania - wyrwało się Ashild. - Gdyby była pani dobrze wychowana, umiałaby pani przywitać się uprzejmie.

Sophie zacisnęła usta i odrzuciła głowę w tył.

- Nie pozwolę, by mnie pouczała byle wieśniaczka. Nie ty jedna dałaś się nabrać na czułe słówka Olego. Tylko bogowie wiedzą, ile dziewcząt miał przed tobą...

Ashild poczuła, że krew jej odpływa z twarzy, lecz postanowiła zachować spokój. Nie pozwoli, by ta kobieta zepsuła jej związek z Olem. Ona aż dyszy żądzą zemsty i nie należy wierzyć żadnemu jej słowu.

-Dziękuję za przesyłkę. - Ashild otworzyła drzwi, czekając, aż Sophie opuści pokój.

-Gdybym wiedziała, że spotka mnie taka niewdzięczność, nigdy bym nie wyświadczyła ci tej przysługi. - Sophie odwróciła się jeszcze w holu. - Musisz nauczyć się trochę pokory wobec...

-Pozwolę sobie przypomnieć, że nie prosiłam pani o żadne przysługi - przerwała jej Ashild lodowato. -Oszczędziła pani jedynie fatygi krawcowej, która zapewne jest z tego rada. Żegnam.

-Co ty tu robisz? - Ostry głos przeciął powietrze jak bicz. Po przeciwnej stronie holu stała Hannah, piorunując wzrokiem gościa. Ashild nigdy jeszcze nie widziała jej tak rozgniewanej.

-Przywiozłam tylko przesyłkę od krawcowej - odparła Sophie bezczelnie. - Nie mogę jednak powiedzieć, by ktoś mi tu podziękował za fatygę. Domyślam się, że najnowszy członek rodziny został dokładnie wyuczony dworskich obyczajów, jakie tu panują.

-Wiesz doskonale, że ani ty, ani nikt inny z twojej rodziny nie ma prawa przestąpić tego progu.

Hannah mówiła cicho, lecz w jej głosie było tyle nienawiści, że Ashild struchlała. Poprosi później Olego, by jej opowiedział coś więcej o Sophie i o jej rodzinie. Hannah ma zapewne powody, by się tak zachowywać, chociaż to, co Ole do tej pory żonie opowiedział, nie uzasadnia takiego postępowania. Za tym kryje się coś więcej.

- A ty wciąż się rozkoszujesz myślą, że zrujnowałaś całą rodzinę. Że wdeptałaś nas w błoto!

- Sophie, nie rozumiem, dlaczego sama sobie chcesz wyrządzić krzywdę, zjawiając się tutaj. - Hannah podeszła do młodej kobiety stojącej na środku holu. - Mogłabym oskarżyć twoją rodzinę o usiłowanie zabójstwa. Może zapomniałaś

już o roju pszczół, który omal nie zabił Olego, może zapomniałaś o pułapce, którą zastawiłaś na Flemminga, lecz...

- Tutaj nie są potrzebne żadne wyjaśnienia - rzekł Ole, który stanął właśnie na szczycie schodów w towarzystwie Flemminga. - Wszystko już dawno zostało wyjaśnione. I jeśli ta rodzina nadal nie rozumie, że drzwi Sorholm są dla niej zamknięte, to trzeba to jeszcze podkreślić.

Ashild zamarła na dźwięk głosu męża. Było w nim tyle pogardy, na ile zasłużyła sobie Sophie. I jakby się umówili, Flemming i Ole wzięli Sophie pod ręce i popchnęli ją w stronę drzwi.

- Puśćcie! Sama pójdę!

- Być może. Ale masz ogromne kłopoty ze zrozumieniem, że nie ma tu dla ciebie miejsca - odezwał się Flemming. - Chcemy ci tylko pomóc.

Sophie wyrywała się ile sił, lecz obaj mężczyźni mocno ją trzymali. Zamierzali upokorzyć nieproszonego gościa, prowadząc go w ten sposób do samego powozu. Sophie była purpurowa z gniewu, gdy posłała pełne wściekłości spojrzenie Hannah, przytrzymującej drzwi.

- Przeklęci zdrajcy! - wykrzyknęła na koniec.

Rozdział 4

Ashild przeraziła się, słysząc takie słowa z ust eleganckiej, zdawałoby się, kobiety. Spojrzała zaskoczona na Hannah, która właśnie zamykała drzwi.

- Nie przejmuj się nią. Jej zachowanie świadczy tylko o niej. - Hannah uściskała synową. - Jak ona się tu dostała?

Ashild wyjaśniła, co się wydarzyło. Hannah mruknęła pod nosem, że zapewne drzwi otworzyła jedna z nowych służących. Wszyscy, którzy od lat pracują we dworze, wiedzą doskonale, że ani Sophie, ani nikogo z jej rodziny nie należy wpuszczać.

-No, ale zdaje się, że przywiozła coś niezwykłego. -Hannah z uśmiechem skierowała się w stronę pokoju dziennego. - Oglądałaś już swoje suknie?

-Ależ skąd! Nie zdążyłam. Widok tej kobiety tak mnie wytrącił z równowagi, że zupełnie o nich zapomniałam. Ale... - Ashild zerknęła na pudła. - Aż trzy pudełka? Zamówiłam przecież tylko jedną suknię. To jakaś pomyłka.

-Nie sądzę. - Hannah uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Zdaje się, że Ole zapomniał ci o czymś powiedzieć.

W tej samej chwili do pokoju weszli Flemming i Ole, obaj pogodni i uśmiechnięci.

-Ona nigdy już tu nie wróci. Nie ma co do tego wątpliwości. - Flemming pokręcił głową. - Jej godność nieźle ucierpiała, gdy siłą usadziliśmy damę w powozie.

-Miejmy nadzieję, że wreszcie o nas zapomni - dodał Ole. - Jeśli jednak nie zechce zrozumieć tego, co się stało, wszystkiego można się po niej spodziewać. - Ole podszedł bliżej i zerknął na pudełka.

-Nie otworzysz ich? - uśmiechnął się do żony, otaczając ją ramionami. - Chyba ci zapomniałem powiedzieć, że poprosiłem krawcową, żeby uszyła jeszcze ze dwie inne suknie, skoro już zna twoje wymiary.

Ashild zarumieniła się z zakłopotania i radości. Czyżby Ole naprawdę wstydził się ubrań, które przywiozła z Hemsedal? Czy też po prostu chciał jej sprawić niespodziankę?

- No nie, nie posądzaj mnie o to. - Ole od razu się domyślił, o co go żona podejrzewa i zrobiło mu się przykro. - Wspaniale wyglądasz w tym, co masz na sobie. Chciałem tylko sprawić ci radość.

- Ashild na pewno to rozumie. - Hannah rozładowała sytuację. - Nigdzie jednak mężczyźni nie przyglądają się kobietom, które przymierzają ubrania.

Flemming i Ole wymienili znaczące spojrzenia.

- Ma się rozumieć. Co my tu jeszcze robimy? - Flemming obrócił się w stronę drzwi. - Nie będziemy zakłócać spokoju damom.

Pudełka zostały natychmiast wniesione do przebieralni. Tu było dość miejsca przed wielkimi lustrami. Ashild w dużym napięciu otworzyła pierwsze pudło.

-Jaki piękny! Nigdy niczego takiego nie miałam! - wykrzyknęła na widok rdzawego kostiumu, który sama zamówiła.

-Przymierz go - zachęciła ją Hannah, pełna podziwu dla gustu synowej, bo zarówno kolor, jak i krój pasowały do niej doskonale. - Jeśli dobrze znam tę krawcową, gdzieś w pudełku powinna być bluzka do kompletu.

Ashild znowu zajrzała do pudelka. I znalazła błękitną bluzkę ze stójką, zapinaną na gęsto przyszyte guziczki. Gdy już włożyła ten kostium, musiała się kilka razy obrócić przed lustrem. Nie wyglądała wcale jak Ashild z Rud-ningen, lecz całkiem jej się podobała ta nowa osoba.

- Leży jak ulał - stwierdziła Hannah. - Wiesz, w czym ci do twarzy. Teraz pora zajrzeć do pozostałych pudełek.

Hannah była równie podekscytowana jak Ashild i czuła się coraz lepiej, mając u boku kobietę, z którą mogła porozmawiać. Kobietę, której mogła zaufać.

- O matko! - Ashild wyjęła jedwabną, ciemnozieloną suknię z atłasową lamówką wokół dekoltu i bufiastych rękawków.

- Kiedy miałabym nosić coś tak pięknego?

-O, na pewno znajdzie się okazja. - Hannah z uśmiechem pomagała jej zasznurować suknię.

-Ojej, już się zaczynam denerwować. - Ashild obróciła się, unosząc włosy. - W takiej sukni będę chyba musiała upiąć włosy, prawda?

- Też tak uważam. Mam bardzo zręczną służącą, która nas uczesze w razie potrzeby. Oj, coś mi się zdaje, że wkrótce urządzimy przyjęcie.

W ostatnim pudle był kostium do jazdy konnej. Z bryczesami i ze spódnicą do kompletu. Ashild zerknęła pytająco na teściową.

- Możesz wybrać. Ja wolę bryczesy, ludzie w Sorholm już się do tego przyzwyczaili i nie gapią się, gdy widzą, jak jeżdżę po męsku. Ale zrobisz, jak zechcesz. Znajdzie się i damskie, i męskie siodło.

- To musiało kosztować...

- Ashild, posłuchaj. - Hannah usiadła na jednym krześle, a na drugim posadziła synową. - Ole nie sprawiłby ci takich prezentów, gdyby nie miał pieniędzy. Gdy jest w Hemsedal, prawie nic nie wydaje. I chciał ci sprawić radość tymi strojami. Nie musisz się obawiać, że wydaje na to pieniądze przeznaczone na coś innego. Twój mąż jest człowiekiem majętnym, choć wiele o tym nie mówi.

Ashild wysłuchała teściowej z wdzięcznością. Przypuszczała, że Ole ma spory majątek, lecz uspokoiło ją zapewnienie Hannah. Tylko jak zdoła wrócić do normalnego życia, jeśli Ole będzie ją tak rozpieszczał?

- Skoro już tutaj siedzimy, to powiedz, jak się czujesz w Rudningen? Podoba ci się gospodarstwo?

Ashild domyśliła się, że Hannah ma ochotę na pogawędkę, zdjęła więc strój do jazdy konnej i usadowiła się wygodnie.

- Rudningen to wspaniałe gospodarstwo i łatwo się je prowadzi. Gospodarzenie we własnym domu sprawia mi wielką przyjemność - uśmiechnęła się. - Mamy nowe zasłonki i nowe tapety w...

- Doskonale. To przecież wasz dwór, powinniście go urządzić tak, jak chcecie. Udały wam się żniwa i wypas bydła na hali w tym roku?

- Tak, jak najbardziej. Chociaż spędziliśmy bydło z hali wcześniej niż zwykle, spiżarnia jest pełna masła i sera. Mięso się suszy, ziarno jest już w beczkach. Myślę, że tej zimy niczego nie zabraknie.

Ashild stara się być jak najlepszą gospodynią, pomyślała Hannah. To dobry znak.

-Cieszę się, że jesteś zadowolona.

-A co u ciebie? - ośmieliła się spytać Ashild. - Żałujesz, że się wyprowadziłaś z Hemsedal?

Hannah odpowiedziała dopiero po chwili zastanowienia.

- Ja nie żałuję. Dobrze mi się żyje tu w Sorholm, póki majątek nie przysparza żadnych problemów. Ale... - zawahała się przez chwilę. - Martwię się trochę o Birgit. - Hannah odgarnęła siwy kosmyk z czoła. - Zawsze była pogodną dziewczynką, tutaj w Sorholm nauczyła się jeździć konno, bierze lekcje duńskiego i innych przedmiotów, ma przyjaciółki. Ale od czasu choroby Flemminga zaszła tu wielka zmiana. - Hannah westchnęła i spojrzała na synową z rozpaczą. - Sama zresztą widziałaś, co się wydarzyło w dniu waszego przyjazdu.

Ashild pokiwała głową, dobrze pamiętała przykre zajście w holu. Jeśli Flemming często wpada w tak niepohamowaną wściekłość, nie ma się co dziwić, że Birgit się go boi.

-Czy Flemming często traci panowanie nad sobą?

-Zbyt często. Jestem zrozpaczona, ale co ja mogę zrobić? Martwi mnie to, że Birgit się zmieniła. Jest cicha i pokorna. Ale ja kocham także Flemminga i nie chcę, żeby się wyprowadził. - Hannah pokręciła głową i westchnęła ciężko.

Ashild się przeraziła, gdy Hannah wspomniała o wyprowadzce. Czy jest aż tak źle, że zaczęli rozważać takie rozwiązanie?

-A co mówi Flemming? - zapytała. - Chyba zdaje sobie sprawę, że to przeraża Birgit.

-Uważa, że dziewczynka powinna być dobrze wychowana i musi znosić kary. Nie chce przyznać, że źle robi, gdy ją bije.

Jeśli Hannah ma rację, Flemming bardzo się zmienił. Ashild się zamyśliła. Czy mówi tak, bo nie chce się przyznać do swojej słabości przed żoną? Czy też naprawdę uważa, że dzieci należy bić?

- Czy złości się tylko na Birgit? - Ashild zaczęła podejrzewać, że Flemming gniewa się także na Hannah i okazało się, że ma rację.

- Na mnie też, lecz ja to potrafię znieść. Gorzej z Birgit Zapadła cisza. Ashild przyglądała się uważnie twarzy teściowej. Wokół jej oczu widać było ślady zmęczenia, lecz głowę miała podniesioną, jak zawsze. Włosy posiwiały już całkiem na skroniach, a i pośród pozostałych zdarzały się srebrne pasemka. Ale z siwizną było jej do twarzy. Wyglądała z nią jeszcze bardziej dostojnie.

-No, ale nie powinnam cię zamęczać swoimi problemami. - Hannah otrząsnęła się z czarnych myśli. - Cieszę się, że spędzicie tu całą zimę. Mam nadzieję, że w tym czasie Flemming odzyska spokój. On także bardzo się ucieszył z waszego przyjazdu.

-W to nie wątpię. Wszyscy nas tak serdecznie przywitaliście. - Ashild zdjęła spodnie do jazdy konnej. - Przydadzą mi się już jutro rano. Wybieramy się z Olem na konną przejażdżkę. Nigdy jeszcze nie próbowałam siedzieć w męskim siodle.

-O, w męskim siodle siedzi się znacznie pewniej i łatwiej kontrolować konia - zaśmiała się Hannah. - Pamiętam, jak pierwszy raz tak usiadłam. Nieźle to musiało wyglądać, gdy podniosłam wszystkie spódnice i przerzuciłam nogę na drugą stronę. Ty masz przynajmniej spodnie.

Hannah i Ashild powiesiły ubrania w szafie.

-Zasłużyłyśmy sobie na kawałek ciasta. To był dzień pełen niespodzianek.

-Zajrzyjmy najpierw do biblioteki - zaproponowała Ashild.

Ole się do nich uśmiechnął i zaprosił do środka.

- Mamy tu i ciastka, i herbatę. - Ole podniósł się i przestawił krzesła tak, by wszyscy się nawzajem widzieli. -Czy pani zadowolona z krawcowej?

Ashild zarumieniła się po same uszy i uśmiechnęła ciepło do męża.

- Więcej niż zadowolona. Stanowczo za dużo dostałam. Ole objął żonę ramieniem i ucałował w czoło.

- W sam raz tyle, na ile zasługuje moja śliczna żona. Najważniejsze, że podobają ci się suknie.

W bibliotece spędzili miłe chwile. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Panowie wciąż się cieszyli, że udało im się wyprowadzić Sophie z domu. Chociaż śmiechom i żartom nie było końca, Ashild nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to poważna sprawa. Postanowiła poprosić męża wieczorem, by jej wszystko opowiedział.

- Pojedziemy na nabożeństwo do Roskilde w niedzielę? - Flemming zaskoczył wszystkich pytaniem. - Jeśli pogoda się utrzyma, będzie to przyjemna wycieczka.

Hannah i Ole zgodzili się z nim, lecz w tej chwili drzwi się otworzyły z hukiem i do biblioteki wbiegła Birgit.

- Mama! Ole! Skakałam. I ani razu nie spadłam.

Birgit zatańczyła z radości, jej twarz jaśniała entuzjazmem. Zanim Hannah się obróciła w stronę córki, rzuciła ostrzegawcze spojrzenie mężowi. Jego twarz jednak już się zmieniła. Nie patrząc na Hannah, huknął:

- Birgit! - Wstał już z krzesła z uniesioną dłonią. - Tak się nie wchodzi do pokoju!

Birgit struchlała i skuliła się. Jak przerażony zajączek przyskoczyła do matki, która siedziała najdalej od ojca. Cisza wszystkim bardzo ciążyła, lecz na szczęście w otwartych drzwiach pojawiła się Tina.

- Przepraszam, to moja wina, ale nie mogłam za nią nadążyć. Tak się cieszyła... - Tina dygnęła. Wyglądała na zawstydzoną.

- Wszystko w porządku, Tina. Wiem, jak trudno poskromić zapał mojej siostry. - Ole skinął głową służącej i poprosił, żeby zamknęła drzwi. Z ciężkim sercem spoglądał na siostrę. Jej oczy, jeszcze przed chwilą pełne entuzjazmu, były ciemne i smutne. Dziewczynka wtulała się w matkę, a na brata patrzyła tak błagalnie, że zapragnął jej bronić. Wprost nie do wiary, żeby Flemming, dorosły mężczyzna, nie rozumiał, że ma do czynienia z dzieckiem. Ole musiał mocno wziąć się w garść, żeby do reszty nie stracić humoru. Zrozumiał, że sprawa jest znacznie

bardziej skomplikowana, niż się mogło wydawać. Chodzi przede wszystkim o Birgit, ale i kłopoty doktora nie są bez znaczenia. Przypomniały mu się słowa Ashild. Może rzeczywiście Flemming czuje się tu zbędny?

- Musisz nam teraz opowiedzieć, co się stało. - Ole porzucił swoje myśli i spojrzał na siostrę. - Kto skakał, ty czy koń?

Birgit nie mogła się nie roześmiać.

- Koń... - zastanowiła się przez chwilę. - No i ja.

-Rozumiem. Chcesz powiedzieć, że zaczęłaś skakać przez przeszkody. I nie boisz się?

-Nie. Skakałam przez pień i koń wylądował po drugiej stronie.

-Udało ci się utrzymać w siodle? - Hannah wzięła córkę na kolana i odgarnęła jej kosmyk włosów z czoła.

- Trochę mną zatrzęsło, ale nie spadłam.

- Zdaje się, że moja córka jest odważniejsza niż sądziłem. - Wszyscy spojrzeli na Flemminga. Mówił teraz całkiem normalnym, niemal przyjacielskim tonem. - Pokażesz mi któregoś dnia, jak jeździsz?

Birgit spojrzała na ojca lękliwie i pokiwała głową bez słowa.

- Pora chyba, żebyśmy się przekonali, jak grasz na szpinecie - powiedział Ole, podnosząc się z miejsca. - Może Ashild też chce posłuchać.

Birgit zeskoczyła z kolan matki i pobiegła do drzwi.

- Tak, umiem zagrać całą melodię.

Hannah i Flemming zostali w bibliotece. Żadne z nich się nie odezwało. W końcu Flemming wstał i wyszedł. Ale po drodze pogłaskał żonę po głowie.

Hannah długo siedziała w milczeniu. Co się z nim dzieje? Nawet w towarzystwie innych ludzi Flemming nie potrafi nad sobą zapanować. Jakby stracił wszelki rozsądek. Hannah czuła się bezradna. Czy to możliwe, że on w końcu kogoś skrzywdzi?

Spojrzała na puste filiżanki. Całkiem miło im się gawędziło, póki do biblioteki nie wpadła Birgit. Może rzeczywiście będzie najlepiej, jeśli Flemming przeprowadzi się do swojego starego domu? Hannah ukryła twarz w dłoniach, walcząc ze łzami. Nie chciała go stracić. Jej życie stałoby się puste bez Flemminga. Ale czy dobro Birgit nie powinno znaczyć dla niej najwięcej? Nie miała już siły patrzeć na przerażoną twarzyczkę córki.

W bibliotece panowała cisza i pachniało książkami, zupełnie jak w dzieciństwie. Hannah podniosła się i zaczęła wędrować między półkami. Muskała palcem skórzane grzbiety, przypominając sobie to tę, to tamtą książkę. Wspominała także matkę, która zawsze przy niej była i służyła radą. Ona sama nie jest chyba dobrą matką, skoro może patrzeć na cierpienie córki. Zatrzymała się przy książce z opowieścią o dumnym kurczątku, które chciało się tylko bawić. Czy Birgit jest takim kurczątkiem, które zawsze chodzi własnymi drogami? Może Flemming dostrzegł, że dziewczynkę trzeba wychowywać surowiej, niż ona to robi? Znów ogarnęły ją wątpliwości. Może to ona popełnia błąd? Może pozwala Birgit na zbyt wiele? Ole rzadko mówił o siostrze, chociaż często z nią przebywał. Ciekawe, co on o niej sądzi?

Hannah wędrowała bez wytchnienia między półkami. Do biblioteki powoli zakradał się mrok, lecz ona tego nie zauważyła. Usiadła w skórzanym fotelu, zapatrzona w dal. Ból dławił jej gardło, gdy myślała o Sorholm bez Flemminga.

- Dobry Boże, dopomóż mi, proszę. Pomóż nam. – Złożyła ręce do modlitwy. Gdzie się podziała siła, z którą zazwyczaj podchodziła do cudzych problemów? Własnych nie potrafiła rozwiązać. Pochyliła głowę. - Pomóż nam, dobry Boże.

- Wciąż tu siedzisz?

Hannah podskoczyła na dźwięk głosu. Pokój pogrążony był w ciemnościach.

- Ole?

- Tak. Mogę wejść?

- Oczywiście. - Hannah podniosła się, żeby zapalić lampę. Musiała tu zasnąć, bo dawno już minęła pora podwieczorku. - Chyba niedługo będzie kolacja? - zapytała.

- Owszem, ale zdążymy porozmawiać. - Ole postanowił jak najszybciej porozmawiać zarówno z matką, jak i z Flemmingiem. Nie mógł już dłużej patrzeć na cierpienie Birgit.

Hannah odgarnęła włosy z czoła i usiadła naprzeciwko syna.

- Chciałbyś zapewne porozmawiać o Birgit i o Flemmingu? - westchnęła, nie tyle zrezygnowana co zmartwiona.

- I o tobie.

- Jak to o mnie? - zdziwiła się Hannah.

- Birgit jest zalękniona i ciągle spięta. Czy ciebie to także dotyczy?

- Pewnie tak. Lecz ja potrafię się lepiej obronić niż dziecko.

- Nie mogłem patrzeć, jak ją uderzył pierwszego dnia. Niewiele brakowało, a dostałby pięścią między oczy. -Ole mówił spokojnie, lecz stanowczo. Hannah nie miała wątpliwości, że syn rzeczywiście mógłby się rzucić na Flemminga. - Tylko obecność Ashild mnie powstrzymała. To było jej pierwsze spotkanie z Sorholm.

- Dziękuję, że się opanowałeś - powiedziała Hannah, wyobrażając sobie, co by się działo, gdyby Ole i Flemming skoczyli sobie do oczu.

- Czy często ją bije?

- Zdarza się. I zdaje się, że twoja siostra wiele zniosła, nim ja się zorientowałam, co się dzieje. Na początku potrafił się opanować w mojej obecności. Ale od kiedy raz go zaskoczyłam, nic już nie może go powstrzymać.

Hannah opowiedziała Olemu o historii z martwym ptaszkiem i o tym, jak się po raz pierwszy zorientowała, że Flemming bije Birgit. Ole poczuł, że coś go ściska w dołku.

- Wiedziałem, że bardzo źle się tu dzieje - westchnął Ole. - Twoje listy zdradzały, jak bardzo się martwisz. A tuż przed wyjazdem miałem widzenie, w któ-

rym zobaczyłem wszystko przez co przeszła Birgit. - Ole pochylił się do przodu, opierając łokcie o kolana. - Co on mówi, gdy się wtrącasz? Bo chyba to robisz?

- Wtedy jest jeszcze gorzej. Wrzeszczy na mnie, a ja w towarzystwie Birgit unikam kłótni. Nauczyłam się już obserwować jego twarz i wyczuwam, kiedy wybuchnie. Jeśli wówczas zdołam go uprzedzić, zazwyczaj się jakoś uspokaja.

Hannah była wyczerpana. Ole pomyślał, że to może nie najlepszy moment na rozmowę. Lecz ta rozmowa była konieczna.

- Nigdy nie możemy czuć się bezpieczne.

Ole rozumiał doskonale, jak matce jest trudno. Musiała wciąż czuwać, gotowa na kolejny wybuch gniewu. I ważyć słowa, gdy Flemming był w kiepskim nastroju.

- Próbowałaś mu pomóc? - Ole przypomniał sobie pełne rozpaczy spojrzenie, które Flemming mu posłał. To było jak błaganie zranionego zwierzęcia.

Hannah musiała się głębiej zastanowić. Czy rzeczywiście próbowała mu pomóc?

- Rozmawiałam z nim - zaczęła. - On uważa, że niepotrzebnie się wtrącam. Mam nadzieję, że wspólnie uda nam się rozwiązać problem. Czasami wierzę w jego obietnice. Zdarzało się, że wpadał w rozpacz i było mu przykro, lecz potem znów stawał się zatwardziały.

Ole nie mógł się oprzeć wrażeniu, że matka jednak nie próbowała wczuć się w sytuację męża, by zrozumieć jego problemy. Ale nie jemu sądzić w tej sprawie. Nigdy z nią przecież nie rozmawiał o takich kłopotach, bo to ona była zawsze tą silną, tą, która podejmowała decyzje i załatwiała sprawy. Ole z żalem pomyślał, że matka się postarzała. Oby tylko umiał jej pomóc.

- Nie zauważyłaś w nim żadnej zmiany przed jego chorobą?

Hannah pokręciła głową.

- Nie, raczej nie. Zirytował się tylko raz, gdy zobaczył nad jeziorem malarza, Wilhelma Robe i to, jak on na mnie patrzył. Na dworze było tego dnia wielu lu-

dzi. A Birgit próbowała puścić latawca. - Hannah przerwała na chwilę. - Pamiętam to szczególnie, bo bałam się, czy malarz nie usłyszy słów Flemminga.

Dziwne, że matka wspomniała o malarzu w tym kontekście, pomyślał Ole. Ashild też o nim napomknęła. Może powinien zapytać matkę wprost? Ole nie był pewien, jak dalece może wypytywać o jej prywatne życie. Sam zresztą wcale nie był pewien, ile chce wiedzieć.

- Czy to możliwe, by Flemming był niezadowolony z tego, że pozwalasz malarzowi korzystać ze wschodniego skrzydła? - O to można chyba zapytać. - Może jest zazdrosny?

Ole odniósł wrażenie, że matka zarumieniła się odrobinę, lecz w tym świetle nie mógł być tego pewien. Lampa rzucała niespokojne cienie.

-A co to ma wspólnego z Birgit? - Głos Hannah brzmiał ostrzej niż przedtem. Ole od razu się zorientował, że przekroczył niewidzialną granicę. Tylko dlaczego matka poczuła się zagrożona? Ole nie miał ochoty ciągnąć tego tematu, lecz zrobił to ze względu na siostrę.

-Nie, to pewnie nie ma nic wspólnego z Birgit, ale... -Ole zagryzł wargi i spojrzał śmiało w twarz matki. - Zazdrość może przybierać różne formy.

TLR

Nagle Hannah się roześmiała. Jej niski, sztuczny śmiech wypełnił bibliotekę.

- Wiele się nauczyłeś przez te lata. Sądzisz zatem, że wybuchy gniewu Flemminga mogą być formą zemsty na mnie? Tylko za co?

Ole nie odpowiedział na to pytanie. Uznał, że i tak dużo powiedział. Sam zaś upewnił się, że Flemming bije Birgit, że nie zdarzyło się to po raz pierwszy.

- Tego już sama się musisz dowiedzieć - odparł z nadzieją, że dało to matce do myślenia. Jeśli dała Flemmingowi powód do zazdrości, sama musi to sobie uświadomić.

- Pora na obiad. - Ole podniósł się i pomógł wstać matce. I zrobił coś, czego nie robił od wielu łat. Przytulił ją mocno. Długo ją trzymał w objęciach, a ona złożyła głowę na jego piersi. Nie padło już więcej ani jedno słowo.

TLR

Rozdział 5

- To jest pani na Sorholm. Ta, która trzyma u siebie malarzy i zwykłe gospodynie.

Hannah nie mogła nie słyszeć szeptów kobiet, które za nią siedziały. Lecz nie zwracała na nie uwagi. Siedziała spokojnie i patrzyła na drzeworyt nad ołtarzem, przedstawiający sceny z życia Jezusa.

Tej niedzieli katedra w Roskilde była pełna ludzi i wielu z nich wiedziało, kim jest Hannah. Pogardliwy ton kobiety siedzącej w następnym rzędzie świadczył o tym, iż zapewne pochodziła z arystokratycznych kręgów. Hannah wiedziała, że wiele osób ma jej za złe to, że pomogła Lenie Skals rozwinąć malarski talent.

Nie musiała odwracać głowy, by się domyślić, że Ole też słyszał te słowa, sądziła jednak, że Flemming nie zwrócił na nie uwagi. Flemming siedział po jej lewej stronie. Po prawej siedziała Birgit, potem Ole i Ashild. Hannah zauważyła, jak Birgit przylgnęła do brata, i zastanawiała się, co będzie, gdy Ole wróci już do Hemsedal. Birgit będzie bardzo za nim tęskniła. Kobiety w następnym rzędzie nie przestały rozmawiać, szeptały jednak tak cicho, że trudno było je zrozumieć.

Gdy nabożeństwo się rozpoczęło, Hannah zerknęła na Ashild. Synowa nigdy jeszcze nie była w tak wielkim budynku, nic dziwnego, że oczy miała szeroko otwarte. Nie ona pierwsza oniemiała na widok tej wspaniałej katedry. Tego dnia Hannah nie uczestniczyła w śpiewach, słuchała tylko chóru głosów wznoszących się aż pod sklepienie i pozwalających jej zapomnieć na chwilę o wszelkich zmartwieniach.

Ktoś szturchnął ją lekko w lewy bok Hannah przypomniała sobie nagle, że to Flemming zaproponował tę wycieczkę. Obróciła się i spojrzała mu prosto w oczy, smutne, ale i pełne nadziei. Z miejsca ogarnęło ją przygnębienie, które tak często ostatnio przeżywała. Ze względu na Birgit starała się o pogodną atmosferę, lecz w głębi duszy płakała z bezsilności. A przecież tak trudno dławić w sobie łzy. Od przyjazdu Ashild i Olego było jej trochę lżej. Teraz jednak zrozumiała, że jej mąż w głębi duszy także cierpi.

Kiedy ostatnio powiedziała mu coś miłego? To pytanie uderzyło w nią jak piorun. Całą energię wkładała w łagodzenie sytuacji między ojcem a córką. Myślała tylko o Birgit, a przecież Flemming też zasługiwał na jej troskę. Trawiona wyrzutami sumienia, chwyciła Flemminga za rękę. A potem pochyliła się i powiedziała:

-Jak to dobrze, że zaproponowałeś, byśmy tu przyjechali. Wszystkim nam to dobrze zrobi. - I uścisnęła jego dłoń, a on odwzajemnił uścisk.

-Nie da się spojrzeć na szczyt wieży tego kościoła bez zawrotów głowy. - Ashild odchyliła głowę w tył i próbowała tej sztuki. - Chyba bardzo długo ją budowali.

- Wiele dziesięcioleci. - Flemming pokazał im ścieżkę wokół budowli, żeby mogli ją obejrzeć ze wszystkich stron. Wiele innych osób zrobiło to samo i wkrótce ścieżka była pełna ludzi.

Hannah szła z tyłu, sama, starając się dojrzeć dwie kobiety, które rozmawiały o niej w kościele. Nie zdążyła się jednak nawet obrócić, a zatrzymał ją jakiś niski jegomość.

- Dzień dobry pani, co słychać?

Hannah rozpoznała doktora, który odwiedził Flem-minga tej nocy, kiedy był taki chory.

- Dzień dobry. Wszystko w porządku. - Hannah skinęła głową w stronę męża, żeby podkreślić, że już wyzdrowiał.

- Wiedziałem, że dojdzie do siebie. - Lekarz pokiwał głową. - Pan Vilbo ma silny organizm.

Hannah zawsze czuła się dziwnie, gdy ktoś używał nazwiska Flemminga, zazwyczaj bowiem nazywano go panem na Sorholm albo doktorem.

- A to moja żona. - Doktor odsunął się nieco.

- Bardzo mi miło. - Doktorowa była szczupła, lecz o co najmniej głowę wyższa od męża. Twarzy nie widać było zbyt dokładnie spod brązowego kapelusza, lecz oczy błyszczały ciekawością. - A więc to pani zamieniła dwór w pracownię dla malarzy?

Hannah uniosła brwi ze zdumienia.

- To chyba za wiele powiedziane.

- Zrozumiałam, że gości u siebie pani zarówno biedne wiejskie gospodynie, jak i znanych portrecistów. Coś się nie zgadza?

Hannah nie mogła odgadnąć, czy w głosie tej kobiety dźwięczy szydercza nuta, bo jej twarz miała przyjazny wyraz, chociaż uśmiech był nieszczery.

- Nie bardzo rozumiem, co ma pani na myśli, twierdząc, że goszczę biedne wiejskie gospodynie? - Hannah nie zwykła ułatwiać życia ludziom.

- Myślę o tej kobiecie, która maluje...

- Ach tak. O Lenie Skals. - Hannah się rozpromieniła i mówiła dalej z udawanym zapałem: - Widziała pani jej obrazy? Jest coraz bardziej znana.

- Nie. - Doktorowa pokręciła głową, wyraźnie zdziwiona entuzjazmem Hannah.

- Nic dziwnego, skoro wszystkie zamówienia przychodzą z Kopenhagi. Sztuka Leny Skals cieszy się coraz większym uznaniem.

Doktor i jego małżonka stali, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Hannah skorzystała z okazji, by zakończyć rozmowę.

- Muszą państwo koniecznie zajrzeć do Sorholm, żeby zobaczyć jej pierwszy obraz. - Hannah uśmiechnęła się jak najserdeczniej. - Jestem dumna, że to dzieło kobiety - dodała i szybko się pożegnała.

Szła z dumnie uniesioną głową, lecz myśli kłębiły się niespokojnie w jej głowie. Widać ludzie plotkowali o karierze Leny. I zamiast ją chwalić za talent i piękne obrazy, krzywo patrzyli na Hannah. Ona jednak nie zamierzała przejmować się plotkami. Gorzej z Leną, która będzie narażona na docinki i zazdrość. Na szczęście jednak tego lata ani Lena, ani Wilhelm Robę nie myśleli o niczym innym, tylko o swoich obrazach. Hannah mogła mieć więc nadzieję, że plotki nie dotarły do uszu malarki, która pod okiem Wilhelma robiła coraz większe postępy.

Przyspieszyła kroku, by dogonić swoje towarzystwo, które okrążyło już prawie cały kościół. Tego lata często zaglądała do dwójki malarzy pracujących we wschodnim skrzydle i gdy tylko przestępowała próg, czuła powiew wolności i beztroski. Tak jak wtedy, gdy siadywała przy krosnach w Hemsedal, tkając kilimy i bieżniki. Zanurzała się wówczas całkowicie w świat barw i kształtów. Wyszedłszy zza węgła, spostrzegła swoją rodzinę pod kościelnym murem.

Krosna. Tak. Dlaczego nie postawiła ich sobie w Sorholm? Miała przecież dość miejsca. I obiecała nauczyć tkactwa kilka sąsiadek. Hannah wiedziała jednak, że dziś tkactwem zajmują się tylko ubogie kobiety, które nie mają innych źródeł utrzymania. Nie chciała im odbierać chleba. Lepiej coś u nich zamówić.

Nikt by nie zrozumiał, że praca przy krosnach sprawia jej prawdziwą przyjemność.

-Zostaliśmy zaproszeni na przekąskę do Lundeby -wyjaśniał Flemming, spoglądając pytająco na żonę. -I przyjąłem to zaproszenie.

-Znakomicie - uśmiechnęła się Hannah. Dwór w Lundeby leżał przy drodze, którą mieli wracać do domu, a jego dziedzice byli w tym samym wieku co ona i Flemming. Często u siebie bywali. - Ale pojedźmy najpierw na plażę. Jest taka ładna pogoda, czasu mamy dużo.

Ole z uśmiechem pomógł żonie wsiąść do powozu. U jej boku wyglądał dziś niepozornie i z wielką dumą przedstawiał ją jako swoją małżonkę.

- Cudownie wyglądasz w tym nowym kostiumie -szepnął, siadając koło niej. - I w tym koku. - Wprost nie mógł się na nią napatrzeć.

Ashild zarumieniła się jak panienka. Ole też nie najgorzej wyglądał. Ashild czuła, że wszyscy na nich patrzą, gdy wychodzili z kościoła.

-To Hannah pomogła mi się uczesać. Taka fryzura bardziej pasuje do kościoła.

-Bardziej pasuje, bo jest ci w niej do twarzy - poprawił ją Ole. - A jak ci się podobał kościół?

-Oniemiałam z wrażenia. Mogłabym go podziwiać do końca dnia.

-A co powiesz o kazaniu pastora? - Ole ukrył uśmiech, lecz w jego oczach igrały figlarne ogniki.

-Pastora? - Gdy Ashild ujrzała szelmowską minę męża, parsknęła śmiechem. - Nie słyszałam ani słowa. W kościele było tyle ciekawych rzeczy...

-Żartowałem. Zauważyłem, że twoja głowa ciągle się obracała, a oczy wędrowały po całej świątyni. I nie dziwię się, że całkiem straciłaś głowę.

Hannah i Flemming siedzieli w swoim powozie, lecz Birgit wsunęła się między Ashild i Olego. Hannah spojrzała na uśmiechniętą trójkę i pomyślała z westchnieniem, że Birgit jest taka pogodna i rozluźniona w ich towarzystwie. Oby ta zima wszystkim im posłużyła.

- Miałam cię pozdrowić od tego niewysokiego doktora - powiedziała Hannah, gdy powóz ruszył. - Był ze swoją małżonką.

- Pytał o mnie? - Flemming nie był szczególnie zachwycony, bo lekarz przypomniał mu o jego chorobie.

- Tylko z grzeczności. - Hannah nie wspomniała o ukąszeniu, żeby nie zirytować Flemminga.

- Moglibyśmy ich zaprosić na przyjęcie do Sorholm. Masz zamiar chyba coś zorganizować jesienią.

- Owszem. Powinniśmy zapewnić jakieś rozrywki Ashild. - Hannah czuła, że nie ma na to zbyt wielkiej ochoty. Wiedziała jednak, że to się zmieni, gdy zjawią się goście. - Możemy ich zaprosić, nie wiem jednak, czy przyjdą.

- Dlaczego nie? - Flemming spojrzał na żonę.

- Zdaje się, że pani doktorowa nie była zachwycona tym, że w majątku mieszkają malarze. Choć z drugiej strony sądzę, że powodowała nią bardziej ciekawość niż oburzenie.

- Możesz być spokojna. - Flemming położył dłoń na kolanach żony. - Wprawdzie wiele osób uważa, że zachowujesz się niegodnie i niemądrze, wspierając Lenę, za nic w świecie jednak nie chcieliby, by ich ominęło przyjęcie. Nikt nie odmówi pani na Sorholm.

- I panu na Sorholm. - Hannah położyła rękę na dłoni męża i spojrzała mu w oczy. - To nasz wspólny majątek, prawda?

Gdy powozy się zatrzymały, dał się słyszeć łagodny szum morza - monotonna melodia fal rozbijających się o brzeg. Ole uwielbiał wsłuchiwać się w ten nie-

zmienny rytm. Zamknął na chwilę oczy, by wciągnąć w nozdrza zapach słonej wody. W Danii właśnie morze cenił sobie najbardziej. Przypomniał sobie nagle targowisko w 0yre, w Laerdal. Tam także fale rozbijały się o brzeg fiordu, lecz ich melodia była całkiem inna niż ta.

- Patrzcie, jakie ładne muszle. - Nim powóz zdążył się zatrzymać na dobre, Birgit biegła już w stronę plaży. Czerwona suknia tańczyła wokół jej nóg, a szarfa, którą suknia była przewiązana, powiewała na wietrze. - Chodź, Ole.

Ole zeskoczył na ziemię z uśmiechem i zerknął na Hannah. Matka raczej nie planowała spacerów po piasku, gdy zaproponowała przejażdżkę nad morze.

Hannah zmarszczyła lekko nos i otworzyła usta, by zawołać córkę. Gdy jednak poczuła na sobie spojrzenie syna, zacisnęła usta. Powinna była przewidzieć, że Birgit zapomni tutaj natychmiast o świątecznym stroju i pantofelkach. Teraz pozostaje już tylko mieć nadzieję, że nie pobrudzi się zanadto.

-Sam mam ochotę tak pobiec - zaśmiał się Ole. - Zrzucić buty, podwinąć spodnie i pobrodzić po wodzie - dodał, obejmując żonę.

-Masz świetną okazję. - Fleming, który też już wysiadł z powozu, skinął głową w stronę plaży. - Zdaje się, że ona chce ci pokazać coś bardzo interesującego.

-Przynieś tu muszelki! - Ole zrobił trąbkę z dłoni, lecz morze i tak zagłuszyło jego słowa.

-Pospacerujmy tu, na górze, tutaj jest sucho. - Hannah ruszyła wzdłuż trawiastego pagórka, równolegle do plaży. Wsunęła dłoń pod ramię Flemminga i ruszyli na spacer, wdychając świeże, morskie powietrze. Ole i Ashild szli za nimi, a wszyscy spoglądali na Birgit, która biegała na dole, na samym brzegu. Od czasu do czasu kucała, żeby wyjąć z piasku muszelkę, i biegła dalej. Żeby tylko nie przyszło jej do głowy przyklęknąć, pomyślała Hannah, lecz nie powiedziała tego na głos.

-Będzie miała mokre nogi, a do domu daleko - zaniepokoiła się Ashild.

- Jest przecież ciepło. - Ole mrugnął do żony i ścisnął ją za ramię. - Jestem z ciebie dziś taki dumny.

Ashild spojrzała na męża ze zdumieniem. Jego głos był ciepły i łagodny, oczy mu płonęły. Przeszył ją nagle taki dreszcz namiętności, że aż się zawstydziła reakcji swego ciała.

- Co masz na myśli? Chyba zawsze jesteś ze mnie dumny? - zażartowała Ashild.

- Racja. Zawsze jestem z ciebie dumny, lecz dziś wyglądasz szczególnie pięknie. - Pochylił się nad nią i szepnął do ucha: - Szkoda, że nie jesteśmy sami.

Ashild zarumieniła się i zaśmiała. Dobrze wiedziała, co Ole ma na myśli, nie musiała mu odpowiadać. Wyprostowała się i spojrzała w stronę plaży. Birgit biegła właśnie do nich z dłońmi pełnymi kamyków i muszelek, które przyciskała do piersi. Zatrzymali się, by na nią zaczekać.

- Tam jest ich jeszcze więcej. - Birgit rzuciła swoje zbiory na ziemię i obróciła się ku morzu. - Pójdziesz ze mną? - Zerknęła z nadzieją na Ashild.

- Lepiej będzie, jeśli przyjedziemy tu innym razem - zaproponowała Ashild, spoglądając na swoje ubranie. - Musimy się inaczej ubrać, jeśli mamy chodzić po brzegu.

Birgit z przerażeniem spojrzała na swoją sukienkę pobrudzoną mokrym piaskiem. Trzewiki miała całe w piasku, a pończochy przemoczone.

- Chyba mogę pójść tam jeszcze raz?

- Nie. Wybieramy się z wizytą i nie możemy nanieść do domu tyle piasku - stwierdził stanowczo Flemming. -Musisz się jakoś otrzepać, nim pojedziemy dalej.

Hannah podeszła czym prędzej, żeby pomóc córce, a przy okazji zachwycić się muszelkami.

- Co zamierzasz z nimi zrobić? - zapytała, chcąc zatrzeć nieco wrażenie po ostrych słowach Flemminga.

- Zabiorę je do domu. - Dziewczynka zastanowiła się przez chwilę. - Ozdobię nimi rabatki i swój pokój.

- Ładnie będą wyglądały. - Hannah skończyła otrzepywać sukienkę córki i poprosiła ją, by trochę potupała. - Może uda się oczyścić je z piasku.

- Na pewno piasek jest też w środku - stwierdził Flemming stanowczo i kazał córce od razu zdjąć trzewiki. -Wysypiemy go tutaj - dodał. Chciał pomóc żonie.

- Nie ma tam żadnego piasku - przekonywała Birgit.

-Bzdura. Masz mnóstwo piasku w butach. Chodź no tutaj. - Złapał jedną nogę dziewczynki i zaczął rozsznurowywać bucik.

-Au, nie! Wykręcisz mi nogę - zaprotestowała Birgit, skacząc na jednej nodze.

-No tak, jeśli nie będziesz stać spokojnie, może się to źle skończyć. - Flemming wciąż trzymał jej stopę, manipulując przy sznurowadle. Birgit łzy polały się z oczu. W końcu udało mu się zdjąć trzewiki i wysypać z nich mnóstwo piasku.

-Teraz możesz je założyć z powrotem. Tylko nie biegaj już po piasku. - Flemming mówił bardziej opryskliwym tonem niż zamierzał. Birgit struchlała.

Hannah stała bez ruchu, obserwując męża i córkę. Wstrzymywała oddech z nadzieją, że Birgit posłucha ojca. Gdy spostrzegła, że dziewczynka pochyla się, żeby zawiązać sznurowadło, odetchnęła z ulgą. W głosie Flemminga było coś, co wskazywało na to, że jego cierpliwość się wkrótce wyczerpie. A taki miły był ten dzień, pomyślała, zerkając na syna i synową. Wszyscy od razu spoważnieli, słysząc gniewny głos Flemminga. Ole przestał obejmować żonę. On też był w pogotowiu. Hannah ciężko się zrobiło na sercu, spojrzała z żalem na córkę. Oczywiście, że mała powinna opróżnić buty z piasku, bardzo dobrze, że Flemming był konsekwentny. Szkoda tylko, że mówił tak nieprzyjemnym i ostrym tonem, który przerażał Birgit.

- Głupiec - mruknęła pod nosem dziewczynka na tyle głośno, że wszyscy to usłyszeli. Flemming postąpił krok do przodu, lecz Hannah zagrodziła mu drogę, udając, że poprawia córce sukienkę.

-Jakie piękne muszle. - Ashild pochyliła się i podniosła jedną. - Morze je wyrzuca na brzeg?

-Nie. Mieszkają w głębi piasku. - Birgit się rozpromieniła i wyciągnęła szyję, by dojrzeć podłużną muszlę, którą wzięła Ashild. - Nauczyciel mówi, że można je znaleźć tylko wtedy, gdy są już martwe.

-Tylu rzeczy się już dowiedziałaś. - Ashild była pod wrażeniem odpowiedzi małej i rzuciła pytające spojrzenie Flemmingowi.

-To prawda - mruknął, choć brwi miał wciąż zmarszczone. - W muszli żyje miękka małża, a kiedy małża umiera, puste muszle wyłaniają się na powierzchnię.

Ashild z uśmiechem podała muszlę Birgit.

-Wiele się tu nauczę. Nigdy jeszcze nie trzymałam w ręku muszli.

-Zaraz ci je wszystkie pokażę - ucieszyła się Birgit i zaczęła zbierać swoje skarby. Było ich jednak zbyt wiele, musiała zrobić koszyczek z rąk tuż przy sukni, żeby się zmieściły.

-Przestań, Birgit! - Flemming huknął tak, że dziewczynka aż podskoczyła i upuściła połowę muszli. - Matka właśnie oczyściła ci sukienkę. A ty co robisz?

Birgit nie odpowiedziała, przyciskała tylko dłonie do piersi, tak że piasek zostawił kolejne ślady na sukience.

-Wyrzuć to paskudztwo! - Flemming machnął ręką tak, że Birgit wszystko wypuściła. Zadrżała jej dolna warga, ale dziewczynka była zbyt harda, by zapłakać. Hannah znów otrzepała jej sukienkę, sądząc, że tym razem Flemming posunął się za daleko. Wiedziała jednak, że lepiej nic teraz nie mówić, żeby nie wprowadzić jeszcze większego napięcia.

-Zbierzemy twój skarb i ułożymy go w powozie. Jest nas kilkoro, więc wystarczy, że każde z nas weźmie kilka muszli.

-Świetny pomysł. - Ashild od razu się pochyliła, żeby podnieść parę muszli, Hannah zrobiła to samo. Birgit chwyciła kilka gładkich kamyków i nagle się obróciła, żeby pokazać je Olemu.

- Dotknij ich, Ole. Są całkiem miękkie.

Ole roześmiał się z przejęzyczenia siostry, ale niemal w tej samej chwili Birgit potknęła się o własne nogi i wpadła na Flemminga. Nie chcąc jeszcze bardziej pobrudzić sukienkę, wypuściła kamyki i chwyciła się spodni ojca. Jej rączki zostawiły ciemne smugi piasku na tkaninie.

Flemming chwycił córkę i postawił ją na nogi. Zorientował się, że jego jasne spodnie nie są już jasne. A myśl o tym, że w tym stroju będzie musiał odwiedzić Lundeby, rozjuszyła go na dobre. Czy ta dziewczyna nie mogłaby się wreszcie uspokoić i trochę uważać?! Znowu wszyscy się nią interesowali i próbowali ją pocieszyć. Wszyscy z wyjątkiem Olego.

Flemming spojrzał na swoje brudne spodnie. Do diabła! Przecież nie może w tym stanie wybrać się z wizytą. Z wściekłością spojrzał na córkę i pociemniało mu przed oczami. Gwałtownie uniósł rękę. Dziewczynka natychmiast zamknęła oczy i skuliła się, czekając na cios.

Lecz nim dłoń Flemminga dosięgła celu, coś ją zatrzymało. Ktoś chwycił go za przegub i przytrzymał w żelaznym uścisku. Rozjuszony Flemming obrócił głowę i spojrzał prosto w niebieskie oczy pasierba. Patrzyli sobie w oczy przez chwilę, która zdawała się długa jak wieczność.

Ole nie zamierzał puścić ręki doktora, nim ten się uspokoi. Teraz w milczeniu patrzył Flemmingowi w oczy i czuł strach i gniew jednocześnie. Nie powinien już dłużej odkładać rozmowy z Flemmingiem. Zaprosi go do biblioteki zaraz po powrocie do Sorholm. Nawet w środku nocy.

- Co ty sobie wyobrażasz? - warknął Flemming, stojąc wciąż z uniesionym ramieniem. - Sądzisz, że pozwolę, by dyrygował mną byle żółtodziób?

Ole musiał się uśmiechnąć, bo nigdy nikt go tak nie nazwał. Nie była to jednak pora na żarty.

- Nie wiem, co sobie myślisz, Flemming. Ale ja nie pozwolę, by Birgit była bita. Wystarczy.

-Co możesz o tym wiedzieć? - Flemming chciał wyrwać rękę, lecz Ole trzymał mocno.

-Wiem w każdym razie, że Birgit jest jeszcze dzieckiem, a ty zachowujesz się jak troll. Tak dłużej być nie może.

Zapadła cisza. Słychać było tylko szum morza i krzyk samotnej mewy. To mógł być taki piękny dzień, pomyślał z żalem Ole, który nagle poczuł się bardzo zmęczony.

Wielki Boże, żeby tylko nie złamał mu ręki, pomyślała Hannah. Wiedziała, jak silny jest Ole, nie chciała jednak się wtrącać. Może Flemmingowi ta nauczka dobrze zrobi.

Ole poczuł w końcu, że opór Flemminga słabnie, więc powoli opuścił ramię, trzymając go jednak wciąż za przegub. Puścił dopiero wtedy, gdy Flemming stał ze zwieszonymi rękami. I wówczas ponownie zobaczył ten wyraz rozpaczy na twarzy doktora. To samo spojrzenie, które już pierwszego dnia obudziło w nim wyrzuty sumienia.

- Wracamy do powozów, odłożymy tam muszle. -Ashild pierwsza przerwała milczenie. Po cichu, lecz całkiem zwyczajnym głosem, zaczęła mówić coś do Birgit i obie odwróciły się od mężczyzn. Po chwili Ole i Flemming zostali sami.

Doktor otrzepał sobie spodnie. Okazało się, że wcale nie zostało na nich wiele trwałych śladów. Potem się wyprostował i popatrzył w morze. Nie mógł znieść spojrzenia Olego. Wiedział, że jest w nim wiele pytań, na które sam nie znał odpowiedzi. Wziął głęboki oddech i przeczesał włosy dłonią. Co ma teraz powiedzieć?

- Dobrze, że mnie powstrzymałeś - powiedział, nie patrząc na młodego mężczyznę. - Dziękuję.

Ole spojrzał na Flemminga, z którego nagle jakby uszło powietrze. Współczucie, które go ogarnęło, nie ułatwiało sprawy. Ole czuł, że musi się zatroszczyć nie tylko o Birgit, lecz także o jej ojca.

- Lepiej nigdy nikogo nie bić. - Ole obrócił się, żeby pójść za kobietami, a Flemming podążył za nim. - Postarajmy się jednak, żeby wizyta w Lundeby upłynęła w miłej atmosferze. I może znalazłbyś dziś wieczorem chwilkę, żeby ze mną porozmawiać?

- Na pewno. - Flemming tylko przelotnie spojrzał na Olego, po czym znów wlepił wzrok w ziemię. - Mamy sobie wiele do powiedzenia.

Rozdział 6

Gdy po długim dniu spędzonym poza domem powozy zaczęły zbliżać się do Sorholm, Hannah była pogrążona w rozmyślaniach. Nagle wydało jej się, że życie jest pełne niespodzianek i że więcej jest w nim pytań niż odpowiedzi.

Wizyta w Lundeby upłynęła całkiem przyjemnie. Flemming był wprawdzie bardziej milczący niż zazwyczaj, ale kobiety bez trudu znalazły temat do rozmowy. Birgit bawiła się z królikami i na jakiś czas zapomniała i o piasku, i o muszlach. Ashild i Ole zostali ciepło przyjęci, a że gospodarzy bardzo interesowała Norwegia i góry, chętnie słuchali opowieści o Hemsedal. Atmosfera zmieniła się jednak w momencie, gdy gospodyni odwróciła się do Hannah i spytała: „Czy wciąż trzyma pani u siebie tę wieśniaczkę? Tę, która maluje?", a potem dodała, że prostych wieśniaków nie należy wpuszczać do domu i że miejsce każdej żony jest w domu, przy mężu i przy dzieciach. Hannah w pierwszej chwili zaniemówiła, a potem odrzekła, że pomaga Lenie rozwijać talent i że jest z niej dumna. Pani Lundeby się roześmiała, lecz powtórzyła raz jeszcze, gdzie, jej zdaniem, jest miejsce kobiety. Historia Leny i jej obrazów jest widać dobrze znana w okolicy, nie tylko w Kopenhadze, pomyślała Hannah. Tyle że tu ludzie mówili o niej jako o kiepskiej gospodyni, a nie dobrej malarce.

Hannah uważała, że to wielka szkoda i wielki wstyd, lecz czy mogła się spodziewać czegoś innego? Przypomniała sobie, jak długo Lena musiała przekonywać Prebena i jak bardzo ona sama nalegała, by Lena mogła malować. Zazdrość tak łatwo się szerzy wśród ludzi i nigdy nie bywa sprawiedliwa. Całe szczęście,

że mieszkańcy Kopenhagi docenili Lenę. A ja wcale nie muszę mieć wyrzutów sumienia, skoro Lena i Preben są zadowoleni. Plotki dotyczyły jednak nie tylko Leny. Hannah zmarszczyła czoło. Ona także była obiektem obmowy za to, że przyczyniła się do „rozbicia" rodziny. W ten sposób patrzyli na sprawę ludzie tacy jak właściciel Lundeby. No cóż, z tym sobie jakoś poradzi. Gorzej z Birgit i jej ojcem.

Serce zabiło jej mocniej, a głowa zaczęła ciążyć, gdy przypomniała sobie zajście na plaży. Nie można już dłużej tłumaczyć Flemminga i łagodzić skutków jego gniewu. Ojciec i córka nie mogą mieszkać pod jednym dachem, pomyślała. I w tej samej chwili łza jej się zakręciła w oku. Nie chciała stracić żadnego z nich, lecz została zmuszona do dokonania wyboru. Cierpiała na samą myśl o życiu bez Flemminga. Dyskretnie otarła łzę. Nie pomoże nawet to, że ma przy sobie syna i Ashild.

Drgnęła nerwowo, gdy powóz zatrzymał się nagle przed dworem. Dopiero wtedy zauważyła, że Birgit zasnęła. Nie ma się co dziwić, to był długi dzień. Hannah uśmiechnęła się, gdy Ole wziął siostrę na ręce i zaniósł do pokoju.

W bibliotece unosił się zapach skóry i łojowych świec. Żaden dźwięk nie zakłócał spokoju dwóch mężczyzn, którzy siedzieli naprzeciwko siebie, rozdzieleni tylko lśniącym stolikiem, na którym stal trójramienny świecznik. Lampy na bocznych stolikach też się paliły, więc panowie dobrze się widzieli. Niebieska atłasowa kamizelka Olego błyszczała jak jedwab w żółtym świetle, a biel koszuli niemal oślepiała Flemminga. Właściciel Rudningen, dziedzic Sorholm wyglądał wspaniale, nic nie zdradzało, że jest śmiertelnie zmęczony.

Flemming musiał przyznać, że na jego własnej twarzy pojawiło się wiele zmarszczek, a jasne włosy straciły swój blask i przyprószyły się siwizną, choć jeszcze nie zaczęły mu wypadać. Jego bordowa jednorzędowa marynarka podkreślała szczupłą figurę. Doktor zawsze był szczupły, pomyślał Ole.

- Kiedy się to zaczęło? - Ole uznał, że może od razu przystąpić do rzeczy.

- Hannah twierdzi, że zmieniłem się po ukąszeniu żmii. - Flemming siedział spokojnie, patrząc w twarz Ole-go. - I chyba ma rację, od tego idiotycznego ukąszenia wszystko się zmieniło.

- Czy jad może tak wpływać na temperament człowieka?

- Nigdy o rym nie słyszałem - odrzekł powoli doktor. - Ale gorączka, która mnie długo trawiła, mogła wywołać niepokój. I lęk.

- Lęk? Przed czym? Przed dzieckiem?

- Nie, nie boję się Birgit. To znaczy tak, jej także. -Doktor zająknął się trochę i zaciął, lecz Ole czekał cierpliwie. Zamierzał zgłębić tę sprawę, choćby miał tu siedzieć przez całą noc.

- Wszystko wokół jest takie niepewne. Nigdy nie wiem, czego się spodziewać. Nagle ktoś podejmuje za mnie decyzje. Ciągle coś się dzieje.

- Chodzi ci o to, że mama podejmuje sama zbyt wiele decyzji?

- Zawsze tak było i zawsze cieszyłem się, że nie muszę tego robić.

- A teraz?

- Teraz już nie wiem. Wcale się nie liczę.

Ole po chwili zastanowienia przyznał w duchu, że matka lubi kontrolować sytuację, lecz zawsze słucha tych, którzy mają swoje zdanie. Potrafiła długo rozważać cudze propozycje, choć nie zawsze brała je pod uwagę. Flemming chyba od dawna musi czuć się odsunięty na margines, bo przecież nie doszedł do takich wniosków w ciągu jednej nocy.

- Czy boisz się mniej, gdy bijesz Birgit?

- Nie, wówczas boję się także siebie samego, i to jest najbardziej przerażające. Nie potrafię wyjaśnić, co się ze mną dzieje. - Doktor bezradnie pokręcił głową. - Gdybym umiał, wiedziałbym, co z rym zrobić.

Ole zrozumiał nagle, że ten człowiek bardzo cierpi. Prześladuje go niewytłumaczalny lęk, a przy tym zdaje sobie sprawę, jak krzywdzi własne dziecko. I nie potrafi wziąć się w garść, by to zakończyć. Ole ujrzał oczami wyobraźni przera-

żoną twarz siostry. I poczuł bezradne spojrzenie Flemminga. Prawdziwie gordyjski węzeł!

- Nigdy nie wiesz, kiedy najdzie cię gniew? Czy nie możesz oddalić się od Birgit tak, by jej nie uderzyć? - Ole nie mógł zrozumieć, że dorosły mężczyzna nie potrafi kontrolować swego zachowania.

- Nie masz nawet pojęcia, ile razy już uciekłem. Ile razy się odwróciłem i odszedłem bez wyjaśnienia. Ale tak też jest niedobrze. - Flemming ukrył twarz w dłoniach. -Do niczego się nie nadaję.

- A w szpitalu? Wszystko idzie dobrze?

- Nie. - Ole ledwo usłyszał tę odpowiedź, bo doktor wciąż krył twarz w dłoniach. Dopiero po chwili się wyprostował i spojrzał zmęczonym wzrokiem. - Denerwuję się drobiazgami i nie mogę znieść spojrzeń pacjentów i innych lekarzy. Jeśli tak dalej pójdzie, będę musiał wycofać się z pracy w szpitalu. Rozumiesz, co to znaczy? Wówczas nie będę miał nic!

Ole martwił się coraz bardziej sytuacją Flemminga. I rozumiał, że ojczym sobie z tym nie poradzi.

- A co mówi mama? Rozmawialiście o tym?

- I tak, i nie. - Flemming poruszył się niespokojnie i uciekł spojrzeniem w stronę półek z książkami, które były za Olem. - Ona ma tyle innych spraw... - Nagle doktor wstał i lekko przygarbiony zaczął krążyć po pokój a Ole jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny. Co robić?

- Hannah broni zawsze Birgit i ją osłania. Co do tego nie ma wątpliwości. - Flemming nie przestał chodzić. -No i jeszcze ten malarz...

Wreszcie wątek, na który Ole czekał. Jednak przeczucia Ashild nie były bezpodstawne.

- Uważam, że Birgit potrzebuje twardej ręki - odparł Ole. - Lecz nie takiej, która ją bije. Mama jest zapewne nadopiekuńcza. - Sam wiele razy widział, jak matka spieszyła córce z pomocą, choć to nie było wcale potrzebne. Nietrudno zro-

zumieć, że to może irytować Flemminga. -Malarz, powiadasz? Chodzi ci o Wilhelma Robe?

Fleming usiadł ciężko w fotelu.

- Mhm. Hannah spędza tam wiele czasu. We wschodnim skrzydle. Czuje się z nim lepiej niż ze mną.

W jego głosie była wyraźna uraza. Ole pomyślał o Ashild. Co by było, gdyby sam powziął podejrzenie, że jego żona woli towarzystwo innego mężczyzny? Oczywiście odchodziłby od zmysłów ze strachu, że ją straci. Do tej pory pamięta swoją rozpacz, gdy nadszedł list od Niny, i przestraszył się, że Ashild przestanie go kochać. Dobrze więc rozumiał doktora.

- Czy nie sądzisz, że mama po prostu lubi otaczać się nowymi znajomymi? Zawsze lubiła towarzystwo, a zdaje się, że malarz przyciąga tu wiele osób. On chyba maluje żywe modele?

- Pewnie tak jest. - Doktor nie powiedział nic więcej, lecz Ole zrozumiał, że dręczą go czarne myśli.

- Flemming, co z tym zrobimy? Nie chcesz chyba, żeby Birgit zapamiętała ojca jako brutalnego tyrana?

Świece płonęły spokojnie, wokół panowała cisza. Chyba wszyscy się już położyli, pomyślał Ole, tłumiąc ziewnięcie. Była już głęboka noc.

- Muszę się stąd wyprowadzić. - Flemming siedział nieruchomo jak posąg, a twarz mu poszarzała. - Wtedy Birgit przestanie chodzić przerażona, nikt nie będzie musiał nad nią czuwać. Nie sądź, że nie widzę, jak ludzie na mnie patrzą.

Ole domyślał się, jak wiele kosztowała Flemminga ta decyzja. Współczuł mu z całego serca i bolał nad swoją bezsilnością. Co matka na to powie?

- Nie wiem, co się ze mną dzieje, gdy tracę panowanie nad sobą. Ale serce się we mnie kraje, gdy widzę przerażoną minę Birgit i dociera do mnie, że znów zrobiłem to samo. - Ramiona Flemminga zadrżały. - Boże, ja przecież tego nie chcę! Nie chcę!

Flemming załkał, a Ole zapragnął podejść do niego i otoczyć go ramieniem. Ale nie zrobił tego. Siedział tylko i czekał, aż Flemming się uspokoi.

- Ja tak je kocham. Hannah i Birgit. - Flemming przełykał łzy. - Wiem, że to brzmi dziwnie, lecz naprawdę je kocham. Musisz mi uwierzyć!

- Oczywiście, że ci wierzę - powiedział Ole łagodnie. - Chciałbym ci pomóc, lecz nie wiem, co zrobić. Wiem tylko, że nie mogę już patrzeć na to, jak oboje cierpicie.

Zapadła cisza. Flemming uspokoił się trochę, zaczął oddychać normalnie, lecz jego twarz była trupioblada. To był całkiem inny człowiek niż ten pogodny, wesoły doktor, który chodził z Olem do lasu i rąbał drwa. W Rudningen Flemming był zawsze uśmiechnięty, chętnie uczył się gospodarskich czynności. Ole pamiętał miłe chwile, gdy doktor chwytał za sierp czy łopatę. Teraz śladu nie było po jego poczuciu humoru. On jest na skraju wyczerpania, pomyślał Ole. Pora zakończyć tę rozmowę.

- Dopóki Ashild i ja tutaj jesteśmy, będziemy próbować temu jakoś zaradzić. Zatroszczę się, żeby Birgit cię nie irytowała, a ty musisz starać się walczyć ze swym gniewem. Może wszystko będzie dobrze. - Ole nie mógł znieść myśli, że Flemming się wyprowadzi. - A o tym, co zrobić, gdy my już stąd wyjedziemy, porozmawiamy później. Niewykluczone, że wiele się tymczasem zmieni. -Ole wstał i zgasił świece.

- Miejmy nadzieję - mruknął Flemming bezbarwnym tonem.

- Teraz musimy się trochę przespać. - Ole poklepał Flemminga po ramieniu. - To był długi dzień.

Ole nie mógł zasnąć, choć był śmiertelnie zmęczony. Myśli kłębiły mu się w głowie, przewracał się **z** boku na bok. Tymczasem Ashild spała twardym snem. Myśli Olego przeskakiwały **z** tematu na temat, musiał czasem się napominać, że Birgit jest najważniejsza. To ona jest przecież dzieckiem, które potrzebuje pomocy. Chociaż nie ona jedna.

Co z matką? Ole nie przypuszczał, by matka pozwoliła malarzowi na zbyt wielką poufałość. Niewykluczone jednak, że schlebiało jej zainteresowanie artysty. Hannah była wciąż atrakcyjną kobietą i dobrze **o** tym wiedziała. Ole odwrócił ostrożnie głowę i zerknął na żonę**.** Jej rude włosy były rozsypane na poduszce, a długie rzęsy ocieniały policzki. Gładka skóra roztaczała cudowny zapach. Dobry Boże, spraw, bym pozostał jej najbliższy. Zawsze.

Powieki ciążyły mu coraz bardziej, ciało się rozluźniało. Wszystko było inaczej niż sądził, gdy wyjeżdżał **z** Norwegii. Nie chodzi o to, by ratować bezbronną siostrę przed bezlitosnym ojcem, który ją katuje. Chodzi także o to, by pomóc nieszczęśliwemu dorosłemu mężczyźnie. Sytuacja wydawała mu się coraz bardziej beznadziejna. Ole nie miał już siły się nad tym zastanawiać. Postanowił nie martwić się na zapas. Pora wreszcie odpocząć.

Obudził się nagle, czując, że serce bije mu mocniej. Miał dziwny sen. O Flemmingu. Starał się przypomnieć sobie, co się w nim działo. Panowała cisza, słychać było tylko równy oddech Ashild**.** Skąd więc ten niepokój? Nagle senne obrazy powróciły, nie pozostawiając żadnych wątpliwości. Ole wyskoczył **z** łóżka, narzucając w pośpiechu ubranie. Że też nie pomyślał o tym podczas wieczornej rozmowy! Flemming tak źle wyglądał, nie wiadomo, co może mu przyjść do głowy.

-Ole, co się dzieje? Jest jeszcze ciemno.

-Spokojnie, Ashild. - Ole pochylił się nad łóżkiem i pocałował żonę. - Nie mogę zasnąć, więc się trochę przejdę. Jeszcze jest dużo czasu do śniadania. Niedługo wrócę.

Ashild obróciła się na drugi bok i zasnęła, nim Ole zdążył zamknąć za sobą drzwi. On tymczasem pobiegł w stronę bocznych schodów i wyszedł na dziedziniec między wschodnim skrzydłem a głównym budynkiem. Po chwili jego oczy przyzwyczaiły się do mroku i mógł ruszyć dalej. Chwycił wprawdzie w biegu latarenkę, nie było jednak sensu jej zapalać, kołysała się więc tylko w jego ręce, gdy okrążał budynek, zmierzając w stronę jeziora. Gdzie szukać Flemminga?

Ole zatrzymał się nad brzegiem i zaczął nasłuchiwać. Liście drzew szeleściły w powiewach wiatru, woda pluskała o brzegi, lecz poza tym panowała cisza.

Zamknął oczy, próbując wywołać widzenie na nowo. Co właściwie zobaczył? Wielki korzeń, zanurzony do połowy w wodzie, i suchy pień. Nagle przypomniał sobie, gdzie jest korzeń. Obrócił się ku północy i pobiegł wzdłuż brzegu. Pó tej stronie były miękkie trawniki, biegł więc szybko. Gdy zbliżał się do końca jeziora, musiał jednak zwolnić i szukać wąskich ścieżynek. Korzeń leżał po drugiej stronie jeziora, niedaleko wydrążonego pnia, w którym razem z Birgit szukali skarbów.

Ole szedł najszybciej jak umiał, świadom, że słychać jego kroki pośród nocy. Flemming zorientuje się więc, że ktoś nadchodzi. Oby tylko nie zrobił wówczas czegoś głupiego. Ole potknął się kilkakrotnie o korzenie, lecz nie zatrzymał się nawet na chwilę. Powinien oczywiście uprzedzić rządcę, nim wyszedł z dworu. Teraz było już za późno. Oby tylko Flemming zupełnie nie stracił głowy. Jeśli tylko zachęci go do rozmowy, może zdoła go powstrzymać.

Zbliżał się już do miejsca, w którym najprawdopodobniej był korzeń zanurzony w wodzie. Pośród mroku dojrzał także wielki pień po lewej stronie ścieżki. Wówczas zwolnił kroku. Szedł ostrożnie, aż wreszcie całkiem się zatrzymał, nasłuchując. Wiedział, że Flemming jest gdzieś w pobliżu. Wypatrywał oczy, lecz nie widział nic poza lśniącą powierzchnią wody.

- Flemming? - Jego glos w tej ciszy zabrzmiał jak wystrzał. Ole wciąż miał przed oczami wodę, gałęzie i śmierć i nagle ciarki mu przeszły po plecach. Nie może pozwolić, by ten mrok go pokonał. W górach, w domu, nigdy się nie bał. Nawet w ciemnościach czuł się bezpiecznie, jeśli poruszał się po znanym terenie. Wziął głęboki oddech i znów zawołał:

- Flemming, to ja, Ole.

Znał dobrze także okolice pałacu, nie miał żadnego powodu do strachu. Ale serce waliło mu młotem, gdy czekał na odpowiedź. Chyba przy tamtym pniu widać coś dziwnego. Wydało mu się, że majaczy tam jakiś cień. Czy to tylko wzrok płata mu figle? Ole zamknął oczy i otworzył je znowu. A jednak jest tam coś, co przypomina ludzki kształt. I stoi nieruchomo.

- Flemming, wiem, że tu jesteś. - Ole był już pewien, że to Flemming. - Ja też nie mogłem zasnąć.

Ruszył do przodu, lecz musiał się zatrzymać, gdy usłyszał schrypnięty głos:

- Stój! Nie podchodź bliżej! Nie potrzebuję niańki.

- Jasne - odparł Ole pojednawczo. - Będę stał tutaj. W porządku?

Teraz nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Skoro już jednak wiedział, gdzie jest doktor, przestał się bać i zaczął się zastanawiać, co począć. Od drzew do jeziora było tak blisko, że gdyby Flemming chciał skoczyć do wody, Ole nie zdążyłby go powstrzymać.

- Nie możesz mnie zatrzymać - zaczął Flemming. Głos miał niemal nie do rozpoznania, Olemu ciarki przeszły po plecach. Co też rozpacz potrafi zrobić z człowiekiem, pomyślał i złożył ręce do modlitwy, powierzając wszystko Bogu.

- Mogę chyba decydować przynajmniej o moim własnym życiu. - Flemming stał całkiem nieruchomo. Mówił cicho i wyraźnie.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzasz skończyć ze sobą? - Ole poczuł, że musi mówić wprost.

- To moja sprawa. I mój wybór.

- No, tak - mruknął Ole. - Tylko że to jest najprostsze rozwiązanie. - Przyszło mu do głowy, że Flemming wcale nie chce popełnić samobójstwa. Gdyby tego pragnął, miał przecież do wyboru mnóstwo lekarstw. Nie musiał wcale rzucać się w środku nocy do lodowatej wody. Stosowna dawka trucizny zapewniłaby mu szybszą i pewniejszą śmierć. Dlaczego więc tu przyszedł?

- Nie wiesz nawet, o czym mówisz. - Schrypnięty głos Flemminga był pełen goryczy. - Od dawna próbuję dociec, co się ze mną dzieje, ale widzę tylko, że ci, których najbardziej kocham, najbardziej się mnie boją. To nie do wytrzymania. Nie zniosę już dłużej tej nienawiści, która mnie otacza.

- Flemming, nie tylko ja chcę ci pomóc. Nie ma tu żadnej nienawiści, tylko nadzieja, że zechcesz wreszcie skorzystać z pomocy. Gdy zamykasz się w sobie ze swoimi problemami, nie dajesz nam żadnej szansy.

- To ja powinienem pomagać. Ja jestem lekarzem.

- Na pewno znasz lekarzy, którzy chorowali i potrzebowali lekarstwa. Wszyscy czasami potrzebujemy wsparcia i pomocy, bez względu na to, czy jesteśmy lekarzami, czy właścicielami ziemskimi. I nie należy tego odrzucać.

- Czego? Oskarżycielskich spojrzeń? Jestem zmęczony, Ole. Już dłużej nie wytrzymam. Wszystkim będzie lepiej beze mnie.

Nagle Ole wszystko zrozumiał. Flemming nie miał najmniejszego zamiaru rzucać się do wody. Przez mgnienie oka Ole ujrzał dłoń zaciśniętą na buteleczce.

- Rozumiem doskonale, że możesz być zrozpaczony, że możesz widzieć wszystko w czarnych barwach. - Ole odważył się postąpić parę kroków do przodu. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale ja też przeżyłem trudne chwile, gdy się obawiałem, że Ashild się ode mnie odwróci. I to z powodu mojej własnej głupoty. - Ole miał nadzieję, że Flemming go wysłucha. - Czasami natrafiamy na poważne przeciwności i wówczas widzimy wszystko w czarnych barwach. Ja też chciałem odejść na zawsze. Tak, tak, niewiele brakowało, a zamarzłbym na śmierć.

Ole zamilkł i zaczął nasłuchiwać. Flemming chyba się poruszył. A może tylko przestąpił z nogi na nogę.

- Nie chciałbym tylko, żebyś mówił o tym mamie. -Ole pomyślał, że matka ma i tak dość zmartwień, a między nim i Ashild wszystko jest znów w najlepszym porządku, więc nie należy jej niepokoić.

- I jak ci się udało wszystko naprawić? - Flemming zadał to pytanie bez szczególnego zainteresowania, lecz jednak zadał.

- Poprosiłem Ashild o pomoc i całkiem się przed nią otworzyłem. Do dziś pamiętam poczucie wstydu i poniżenia. Długo mnie dręczyło.

Ole skradał się coraz bliżej. Flemming niczego nie zauważył, chociaż zaczęło już szarzeć i nad koronami drzew pojawiła się cieniutka smuga światła.

- Nie jestem taki silny jak ty i twoja matka. Wy potraficie znieść wszystko. Umiecie z podniesioną głową spoglądać na wszystkie przeciwności. Ale nie wszyscy to potrafią.

- To tylko pozory, Flemming. Przysięgam ci, że mama też miewała bardzo ciężkie i trudne okresy. Wydawało mi się zresztą, że dobrze o tym wiesz... - Ole miał na myśli przede wszystkim czas, w którym żył jeszcze jego ojciec. Każda kobieta by się załamała, widząc, jak jej mąż skazuje syna na śmierć. I właśnie wtedy, w tym najstraszliwszym momencie jej życia, pojawił się Flemming. - To ty ją uratowałeś, gdy pierwszy raz zjawiłeś w Hemsedal.

Chyba nie chcesz jej teraz tego wszystkiego odebrać? Uważasz, że zasłużyła sobie na kolejny wielki cios? - Ole nie był pewien, czy nie pogorszy sprawy, mówiąc o matce, postanowił jednak próbować wszystkiego. Głos Flemminga budził w nim przerażenie, bo należał do człowieka, który nie ma już po co żyć.

- Ona dobrze sobie radzi. Hannah zawsze sobie poradzi.

- Doskonale wiesz, że to nieprawda. Ona cię potrzebuje - mówił Ole bardzo stanowczo. - Nigdy nie była taka szczęśliwa, jak wówczas, gdy poznała ciebie. Tobie zawdzięcza nowe życie. Dzięki tobie urodziła Birgit.

- Przestań! Nie chcę tego słuchać! - Flemming chciał krzyknąć, lecz wydobył z siebie tylko schrypnięty szept. - Rozczarowałem ją. Zniszczyłem wszystko.

Ole zauważył, że Flemming się wyprostował, lecz pochylił głowę. Gdy zaczął manipulować przy buteleczce, Ole zdrętwiał.

- Flemming! Bardzo cię proszę. Miej wzgląd na mnie. Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi, że możemy na sobie polegać. - Ole ciągle się do niego zbliżał. - Potrzebuję kogoś, z kim mógłbym porozmawiać. Jak mężczyzna z mężczyzną. Kogoś kto mnie zna, kogoś, kogo nie przerażają moje umiejętności. - Ole był już blisko pnia, zostało mu parę kroków. I nie spuszczał wzroku z dłoni Flemminga.

- Pamiętam swoje pierwsze wizje. Pamiętam, jak im zaufałem. Nikt mi nie wierzył, nawet mama. Tylko ty mnie rozumiałeś. Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie wspierałeś.

Ole poczuł coś wilgotnego na policzku. Nigdy przedtem nie był tak szczery wobec Flemminga. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo za nim tęsknił od czasu

swego ślubu. I nagle zrozumiał, że będzie mu go bardzo brakowało, jeśli Flemming...

- Ani kroku dalej!

Ole się zatrzymał. Miał nadzieję, że Flemming nie zauważył, że Ole się do niego zbliża, ale się mylił. Może powinien teraz skoczyć? Może zdąży, nim doktor podniesie buteleczkę do ust... A jeśli nie...

- Kocham cię. Kocham was wszystkich. Ale nikt nie może mi pomóc. Jestem tylko ciężarem i dłużej tego nie zniosę. - Flemming mówił jak odurzony, powtarzając się nieustannie. - Bez względu na to, co robię, zawsze kogoś rozczarowuję. Zniesiecie jakoś i to ostatnie rozczarowanie.

Gwałtownym ruchem podniósł dłoń do ust, lecz w tej samej chwili Ole skoczył i go przewrócił. Zwinnym, rysim ruchem chwycił leżącego za ręce, żeby się upewnić, czy nie ma w nich buteleczki. Dopiero gdy upewnił się, że niebezpieczeństwo minęło, kucnął przy leżącym Flemmingu.

- Nic, ci się nie stało? Nie uderzyłeś się?

- Upokorzyłeś mnie. To najgorsza rzecz, jaką mogłeś zrobić.

Flemming leżał całkiem spokojnie, jakby opuściły go wszystkie siły. Nie próbował nawet szukać buteleczki. Leżał tylko na boku, z policzkiem wtulonym w suche liście. Świtało już, wody jeziora były coraz jaśniejsze. Ciszę przerwało nagle kwakanie kaczek. Nowy dzień, pomyślał Ole ze smutkiem i spojrzał z troską na Flemminga.

Rozdział 7

Światła paliły się we wszystkich oknach, wszędzie było pełno ludzi. W stajni zrobiło się ciasno, stajenni mieli ręce pełne roboty. Dokoła dziedzińca płonęły pochodnie. Jesienny wieczór wydawał się łagodny i ciepły. Z okien sączyła się muzyka pomieszana ze śmiechem. W Sorholm bawili się goście. Hannah w końcu dotrzymała słowa i zorganizowała przyjęcie na cześć Ashild i Olego.

Teraz przechadzała się między gośćmi, wspominając dzień, w którym Flemming i Ole wyłonili się z lasu jak dwa upiory. Obaj trupiobladzi, z podkrążonymi oczami, które zdradzały, że nie spali przez całą noc. Hannah od razu zrozumiała, że zdarzyło się coś poważnego, lecz dopiero następnego dnia Ole jej opowiedział, co zaszło nad brzegiem jeziora. W tamtej chwili żadne z nich nie przypuszczało, że zaplanowane przyjęcie się odbędzie.

Hannah rozejrzała się dokoła, uśmiechając się do gości. Zamieniła parę słów z damami stojącymi w grupkach, wskazała drogę do toalety. Wszystko wskazywało na to, że goście dobrze się bawią. Pani domu odetchnęła więc z ulgą. Niepokoiła się, czy Flemming sprosta obowiązkom gospodarza, lecz jak do tej pory radził sobie doskonale. Po tej nocy, której chciał odebrać sobie życie, spał przez dwie doby bez przerwy. Obudził się jednak pogodny i spokojny. Po raz pierwszy od dawna odbyli długą, spokojną rozmowę. Flemming przekonał żonę, że żałuje głupiego pomysłu z trucizną. Przysiągł na Boga, że nigdy nic takiego nie zrobi. A rozmowa zakończyła się tym, że Flemming niemal zażądał, by urządzili wielkie przyjęcie w Sorholm.

- Dobrze się bawisz? - Hannah zatrzymała się koło synowej. - Czy też sądzisz, że jest tu za dużo ludzi?

Ashild uśmiechnęła się do teściowej. Jej oczy błyszczały, a policzki płonęły.

- Tu jest jak w bajce. Oczywiście, że świetnie się bawię.

- Pięknie wyglądasz z tej nowej sukni. Do twarzy ci w zieleni. Musimy częściej urządzać przyjęcia.

Nie zauważyły Olego, który stał w drugim kącie pokoju. Nie spuszczał oka z żony i uśmiechał cię pogodnie. Jaka ona piękna, pomyślał. Przyciąga pełne podziwu spojrzenia kobiet i mężczyzn, głowę nosi wysoko. Doskonale się nadaje na panią na Sorholm. Ole natychmiast przywołał się do porządku. Panią w

Sorholm jest jego matka. Co będzie w przyszłości, czas pokaże. Ole poprawił frak i ruszył przez salę poprosić żonę do tańca, zanim zrobi to ktoś inny.

-A więc to tutaj ukryła się moja piękna małżonka. Masz może wolny taniec dla mnie? Jesteś dziś bardzo zajęta.

-Jest tu tylu ludzi, że mam mętlik w głowie. I wszyscy są bardzo mili.

-I bardzo dobrze. Gdyby ktoś był niemiły, musisz mi zaraz powiedzieć, a zadbam o to, by szybko znalazł drogę do wyjścia.

Ashild się uśmiechnęła.

- Głupstwa opowiadasz. Poproś lepiej muzyków, żeby zagrali jakiś norweski taniec. Bo na razie przytupuję tylko, ale nie bardzo wiem, czy dobrze.

Ole roześmiał się głośno, bo żaden z muzyków nie miał zapewne zielonego pojęcia, jak się gra jakikolwiek norweski taniec.

- Chodź, ułożymy własny taniec. - Chwycił ją lekko za rękę i ukłonił się elegancko. I odpłynęli z gracją po parkiecie, wśród innych tańczących.

W saloniku koło sali tanecznej wokół stolika siedziała grupka mężczyzn. Od pewnego czasu rozmawiali o kroplówkach i innych medycznych zabiegach, aż wreszcie jeden z lekarzy westchnął.

-To naprawdę nie jest zawód dla kobiet. Co o tym sądzicie?

-Kobiety świetnie sobie radzą jako asystentki i pielęgniarki. I to powinno im wystarczyć - odpowiedział zdecydowanie jeden ze starszych mężczyzn.

Flemming słuchał uważnie rozmowy kolegów ze szpitala, a teraz jeszcze bardziej nastawił uszu.

-Dlaczego o to pytasz? - Flemming spojrzał z zainteresowaniem na tego, który zadał pytanie. - Czy będziemy mieli jakąś lekarkę w szpitalu?

-Mam dwie córki i starsza chce za wszelką cenę studiować medycynę. Jest inteligentna i bystra, więc na pewno sobie poradzi ze studiami, ale...

-To niech spróbuje. Będzie zadowolona - powiedział dermatolog.

- A co z dziećmi, z domem? Nie będzie miała żadnej uciechy ze studiów - stwierdził jeden z młodszych lekarzy.

Flemming zdziwił się, bo sądził, że ten człowiek ma nieco szersze horyzonty i poglądy na wychowanie i życie rodzinne. Ale młody człowiek zakończył w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości:

-Niepotrzebnie zmarnuje czas na studia.

-Zaraz, zaraz. Kobiety nadają się do tego zawodu wcale nie gorzej niż mężczyźni. - Jeden z najbliższych przyjaciół Flemminga próbował spojrzeć na sprawę bez uprzedzeń.

-Kobieta nie poradziłaby sobie z najcięższymi przypadkami. Choćby dlatego, że nie ma dość siły. Przybiegałaby ciągle prosić o pomoc. - Jeszcze jeden z lekarzy włączył się do rozmowy. - Ja uważam, że to my powinniśmy zajmować się najpoważniejszymi sprawami, operacjami, złamaniami, puszczaniem krwi. Kobietom zostawmy opiekę nad chorymi, niech dbają o to, by pacjenci mieli czyste łóżka.

-Jeśli twoja córka koniecznie chce zostać lekarzem, niech spróbuje sił jako pielęgniarka. Może po pewnym czasie zmieni zdanie.

-Ciekawa jestem, ilu z was, panowie, próbowało swoich sił w charakterze pielęgniarzy?

Wszyscy mężczyźni obrócili się w stronę drzwi, skąd dobiegał głos. Już od pewnego czasu stała tam Hannah i słuchała rozmowy. Dłużej już milczeć nie mogła. Wiedziała jednak, że jako gospodyni nie może nikogo obrazić. Dlatego uśmiechnęła się rozbrajająco i podeszła bliżej.

-Proszę o wybaczenie, słyszałam ostatnie zdanie, ale nie mam nawet pojęcia, o czym rozmawiacie. - Rozłożyła ramiona i uśmiechnęła się promiennie. Nikt nie mógł się na nią gniewać, była tak piękna i pogodna.

-A przyszłam powiedzieć, że zaraz zacznie się taniec z kotylionami, więc zapraszam wszystkich do tańca.

Panowie pokiwali głowami i natychmiast się podnieśli. Nie obyło się jednak bez ostatnich komentarzy.

- Niech sama wybierze, jeśli jej tak bardzo na tym zależy. Lecz wówczas będziesz musiał ją wspierać - poradził zatroskanemu ojcu jeden z milczących dotąd lekarzy. -Będzie potrzebowała wiele słów zachęty.

Flemming, który szedł pod ramię z żoną, zmarszczył brwi. Minie jeszcze wiele lat, nim Birgit będzie podejmowała decyzję o swej przyszłości, lecz rozmowa kolegów dała mu do myślenia. Flemming zawsze sądził, że Birgit wyjdzie za mąż i założy rodzinę, tak jak Hannah i większość innych kobiet. Oby tylko znalazła męża, który będzie się o nią troszczył. Już teraz widać, że jest bystrą i samodzielną dziewczynką i że będzie chadzać własnymi ścieżkami. Flemming znał dobrze Hannah i jej niekonwencjonalny sposób myślenia. Poglądy Hannah często przysparzały jej kłopotów, a jednak nie zwykła się poddawać. Flemming westchnął bezgłośnie i zerknął na żonę. Birgit na pewno będzie podobna do matki.

-Uważasz, że zachowałam się niegrzecznie? - szepnęła Hannah.

-Zapanowałaś nad sobą w ostatnim momencie. Nie sądzę, byś kogoś uraziła, choć może niejednemu dałaś do myślenia. - Uśmiechnął się i mrugnął do niej. - Kto poprowadzi taniec?

- Poprosiłam o to rządcę.

Taneczna gra rozpoczęła się w wesołej atmosferze. Uczestniczyli w niej wszyscy, a Ashild bardzo się cieszyła, że ma u boku Olego, bo choć wciąż powtarzał, że nie zna tego tańca, to jednak radził sobie doskonale.

-Wygląda na to, że Hannah i Flemming też się dobrze bawią. - Ashild dojrzała ich kątem oka między innymi parami. - Twoja matka jest niezwykłą kobietą. Potrafi wydoić krowę. I potrafi być najwspanialszą gospodynią eleganckiego przyjęcia. Nie wiem, co powiedzieć.

-Przyjrzyj się sama sobie - zaśmiał się Ole. - Widzisz jakąś różnicę między wami?

Ashild zarumieniła się i uśmiechnęła radośnie. Nie miała wątpliwości, gdzie mieszka jej serce, dlatego mogła dobrze się bawić w Sorholm. Ani przez chwilę

nie zapomniała, że wróci do Hemsedal i do Rudningen. Chociaż czasem zastanawiała się, czy po pobycie w Danii wszystko będzie tak jak przedtem.

Zdyszany Flemming nie mógł się doczekać końca tańca. Taniec był zabawny, lecz w sali zrobiło się gorąco nie do wytrzymania. Hannah też miała krople potu na czole, a niektórzy goście wyciągnęli chusteczki.

- Chyba zaraz się skończy - sapnęła Hannah, dając znak wodzirejowi. - Nieźle się wywiązał z zadania.

Flemming się z nią zgodził, choć niezbyt uważał podczas tańca. Rozmowa kolegów po fachu dała mu do myślenia. Zastanawiał się, jak sam by zareagował, gdyby jego córka chciała podjąć studia? Ta myśl budziła w nim pewien opór. Ale czy by jej odmówił? Raczej nie. Znów zerknął na żonę i od razu uzmysłowił sobie, kto miałby tu najwięcej do powiedzenia. Ale to nie było ważne.

Tymczasem taniec się skończył i goście ruszyli tłumnie w stronę okien i tarasu.

- Przyniosę ci lemoniady. - Flemming ruszył w stronę kuchni po schłodzony napój z piwniczki.

Nie mógł przestać myśleć o córce, bo nagle sobie uświadomił, że wkrótce sama będzie podejmowała decyzje. Czy on jej dopomógł tak, by mogła stanąć o własnych siłach? Na razie nie ma wątpliwości, że będzie chciała uciec jak najdalej od ojca. Wielki Boże! Przecież to jego jedyne dziecko.

Flemming chwycił się za pierś i z trudem łapał oddech. Wesołe śmiechy i muzyka dobiegały gdzieś z oddali, lecz go nie obchodziły. Nie był już gospodarzem przyjęcia, tylko ojcem małej Birgit, która spała w swoim pokoju na górze. Ledwo zabliźniona rana się zaogniła i ogarnęło go ogromne poczucie winy. Nie mógł znieść myśli o tym, że miałby się rozstać z Birgit! A to oznacza, że nie wolno mu nigdy więcej jej rozczarować.

Przystanął na chwilę przed kuchnią, żeby ochłonąć. Musi pokazać Birgit, jak bardzo ją kocha, nim będzie za późno. Nabrał nagle przemożnej ochoty, by zakraść się na piętro, pogłaskać ją po policzku i wsłuchać się w jej równy oddech...

- Widziałaś, jak doktor tańczył z panią? Dawno już nie widziałam, żeby byli tacy zadowoleni.

Flemming nastawił uszu, słysząc głos służącej. Służba jak zwykle była gotowa do rozsiewania plotek. Czasem w ich opowieściach było ziarno prawdy, przyprawione jednak zazwyczaj tak obficie wymysłami, że najbardziej niewinne wydarzenia stawały się pikantnymi aferami. Oboje z Hannah postanowili już dawno, że nie będą się tym interesować. Teraz jednak Flemming wstrzymał dłoń spoczywającą już na klamce.

- Tak, ten malarz puszcza oko do każdej. I kiedy mieszka we wschodnim skrzydle, pani uśmiecha się do niego częściej niż do doktora.

- No, ale doktor był ostatnio jakiś dziwny. Kapryśny. Nie sądzisz?

- Czy jest w tym coś dziwnego...

Flemming nie chciał już dłużej tego słuchać, więc chrząknął, po czym otworzył drzwi. W kuchni dwie służące układały owoce na tacach, a gdy się zorientowały, kto wszedł, spojrzały po sobie z przerażeniem. Młodsza się zaczerwieniła i spuściła wzrok, starsza dygnęła i zapytała, czym może służyć. Flemmming patrzył przez chwilę na tacę z owocami i pochwalił ich aranżację.

- Wyglądają smakowicie. A może znalazłabyś dla mnie też trochę chłodnej lemoniady?

Dziewczyna błyskawicznie zbiegła do piwniczki po zimny napój, więc parę minut później Flemming wrócił do żony z dwiema szklankami. To, co usłyszał, znów dało mu do myślenia, przede wszystkim jednak chciał zobaczyć Birgit. Natychmiast.

- Chłodna i smaczna, prosto z lodu - szepnął żonie do ucha. - Dziękuję ci za taniec. - Uniósł szklankę i wypili oboje.

- Dawno już nie tańczyliśmy razem - powiedziała Hannah. Flemming zastanawiał się przez chwilę, czy za jej słowami coś się kryje, wolał jednak wziąć je za dobrą monetę.

- Może powinniśmy tańczyć częściej - zaśmiał się żartobliwie. - Zajrzę na górę do Birgit. Uzmysłowiłem sobie właśnie, że jej dzisiaj nie widziałem.

Hannah spojrzała na niego badawczo, nic jednak nie wskazywało na to, by Flemming był zdenerwowany. Poza tym Tina czuwała nad Birgit. Skinęła więc głową.

- Idź, ja się zajmę gośćmi.

Flemming zamienił parę słów z sąsiadami i wkrótce był już na schodach. W małym saloniku na półpiętrze siedział Ole, pogrążony w rozmowie z bankierem. D^dwo zauważyli Flemminga.

Doktor szybkim krokiem poszedł w stronę pokoju Birgit. W pokoju dziennym paliła się lampa, a drzwi do pokoju małej były otwarte. Flemming i Hannah mieli sypialnię po jednej stronie tego pokoju, Birgit - po drugiej. Gdy tylko pojawił się Flemming, Tina podniosła się z krzesła pod oknem. W rękach miała robótkę ręczną. Dygnęła grzecznie.

- Śpi dobrze. Przeczytałam jej bajkę i zasnęła.

- To dobrze, Tina. Chcę tylko do niej zajrzeć. Flemming wszedł na palcach do pokoju i zatrzymał się w progu, by przyzwyczaić wzrok do mroku. Potem podszedł do łóżka i pochylił się nad córką. Birgit spała twardym snem, z jasnymi lokami rozrzuconymi na poduszce. Ojciec delikatnie musnął palcami jej policzek. To była jego Birgit. Córeczka, o którą sam zawzięcie walczył w dniu jej narodzin. Pamiętał ten dzień, jakby to było wczoraj. Przez chwilę sądził, że ani córki, ani matki nie da się uratować, bo dziecko było źle ułożone, a poród się przeciągał. Nigdy w życiu się tak nie bał. A jak się cieszył, gdy było już po wszystkim.

Flemming złożył ręce i pochylił głowę. „Dzięki Ci Boże, że wszystko poszło dobrze. Jesteś miłosierny. Spraw, by znów wszystko było jak należy". Odrobina nadziei i wielka miłość wypełniła jego serce, gdy otworzył oczy i spojrzał prosto w twarz swojego dziecka. Usta odziedziczyła po matce, ale włosy i oczy - po nim. Była śliczna. Jak mógł być dla niej tak surowy? Łzy napłynęły mu do oczu i na próżno starał się je wstrzymać. Wyznał Olemu, że nie panuje nad sobą, a Ole go wysłuchał i nie potępił. Tej nocy nad jeziorem Ole robił wszystko, by mu pomóc, a dzień później odbyli jeszcze jedną długą rozmowę. Flemming najpierw

był zły za to, że Ole nie pozwolił mu zażyć trucizny, lecz teraz, patrząc na śpiącą córkę, nie mógł się sam sobie nadziwić. Wyjął chusteczkę i otarł łzy. Bardzo kocha Birgit, ale jak ma ją o tym przekonać? Po wszystkim, co zrobił. Nie mogę się spodziewać, że mi zaufa, pomyślał, przypominając sobie jej przerażone oczy.

- Kochana Birgit, nic już na to nie poradzę. - Flemming pochylił się i ucałował córkę w policzek. - Wybacz mi.

Muszę zaufać Olemu, pomyślał doktor. I mam nadzieję, że uda mi się odzyskać córkę. Muszę tylko za wszelką cenę nad sobą zapanować.

Ole i bankier, siedząc na półpiętrze, dyskutowali o sprawach finansowych. Bankier opowiadał właśnie o handlarzach tkanin, których nie stać na spłacanie kredytów.

-Radziłeś, bym żądał spłaty należnych rat, pamiętasz? - Bankier rzucił Olemu pytające spojrzenie. - Kiedy zacząłem dokładnie przeglądać papiery, okazało się, że dom handlowy kilkakrotnie otrzymywał odroczenie płatności i że od roku nie zapłacił ani szylinga. Postanowiłem więc posłuchać twojej rady.

-I jak poszło? Mieli środki na spłatę? - Ole odczuwał coraz większe zagrożenie. Na razie jednak nie mógł ustalić, na czym ono polega.

- Owszem, lecz sprawa nie była łatwa, ponieważ wydali pieniądze na zakup własnego żaglowca. Tyle że właścicielem okrętu był brat kobiety, zajmującej się handlem tkaninami, więc żaglowiec nie należał do domu handlowego. Rozumiesz?

Ole pokiwał głową. Rozumiał, że to była trudna sprawa, lecz należało ściągnąć dług, nim będzie za późno.

-Były chyba jakieś budynki czy towary, które można było zająć na poczet należności? - zapytał, nie mogąc się pozbyć poczucia zagrożenia.

-Na szczęście - zaśmiał się cicho bankier. - Trzej moi ludzie pojechali do Lubeki i w ostatniej chwili zatrzymali żaglowiec, który miał właśnie wypłynąć z portu, załadowany po brzegi towarem, który chcieli ukryć. Było trochę szarpaniny, zanim kapitan uznał, że przegrał to starcie.

-Odzyskałeś pieniądze? - Ole był ciekaw, czy sprawa jest zakończona.

-Odzyskałem dług, lecz bez należnych procentów. Można powiedzieć, że to był kiepski interes, lecz na szczęście straciłem niewiele. Zdaje się, że musieli sprzedać swoje nieruchomości, żeby mnie spłacić.

- Zamknęli interes?

- Nie, raczej nie. Handel szedł nieźle, mieli wielu klientów w Niemczech, Danii i Norwegii, nie było więc powodu, żeby wstrzymywać sprzedaż. Problemem była tylko ich chciwość. Dlatego chcieli ukryć przede mną majątek. Zapewne dziś coś po prostu wynajmują.

Ole zamyślił się i patrzył w dal nieobecnym wzrokiem. Bankier chciał już zapytać, czy coś się stało, lecz uzmysłowił sobie, że zna to spojrzenie i że lepiej zaczekać. I rzeczywiście, po chwili Ole powrócił do realnego świata.

-Czy właścicielka tego interesu nie miała przypadkiem na imię Sophie?

-Owszem. - Bankier spojrzał na Olego ze zdumieniem i uniósł brwi. - Czy jest coś, o czym nie wiem?

-To córka tej Alice, która próbowała odebrać nam majątek, pamiętasz?

Bankier skinął głową. Pamiętał doskonale przykre spotkanie w bibliotece z tą damą i jej narzeczonym.

-No cóż, chyba dobrze sobie radzi w interesach?

-Nie chodzi o interesy, tylko o zemstę. Musisz uważać, Niels!

Ole rzadko zwracał się do bankiera po imieniu. Pragnął jednak podkreślić niebezpieczeństwo, dlatego zastosował tę formę.

- Sophie chce się na tobie zemścić i może być niebezpieczna.

Bankier spojrzał badawczo na młodego człowieka. Miał dla niego wielki szacunek i zdawał sobie sprawę, że wiedział o jego niepojętym darze przewidywania przyszłości, lecz jakoś nie zaczął się niepokoić.

-O jaką zemstę może jej chodzić? Chce zniszczyć moje interesy?

-Nie, nie. To nie jest jej metoda. - Ole przez moment ujrzał kandyzowane owoce i słodycze, lecz nie bardzo wiedział, jak wyjaśnić to widzenie. Chyba że...

-Przyrzeknij mi, że nie zjesz niczego, czego sam nie kupiłeś. Inaczej tego nie potrafię sformułować. - Spojrzał na Nielsa Monstrupa z nadzieją. Czy bankier rozumie powagę sytuacji? - Musisz bardzo uważać na wszystko, co jesz!

-Przyrzekam. Czy to dotyczy także tego wieczoru?

-Nie, miejmy nadzieję, że nie. - Ole spojrzał wesoło na bankiera. Miał nadzieję, że Niels Monstrup będzie pamiętał o jego ostrzeżeniu, gdy już wróci do Kopenhagi. Sophie była przecież w mieście i snuła plany, w których na pewno nie chodziło o sprzedaż tkanin.

TLR

Rozdział 8

- Stawiam tu kreskę za każdym razem, gdy tata mnie bije. - Birgit wskazała belkę w stajni. Nic więcej nie powiedziała, wyraźnie pogrążona w zamyśleniu.

Ole pogłaskał chrapy najbliższego konia, spoglądając na wskazaną belkę. Dotknął palcem wyrytych kresek. Było ich dużo. Stanowczo za dużo.

- Przychodzisz tutaj, gdy jest ci smutno? - Spojrzał badawczo na siostrę. Niewykluczone, że koń jest jej pociechą.

- Mhm - mruknęła dziewczynka. - Czasami.

- Jesteś zła na tatę? - Ole od razu pomyślał, że to głupie pytanie, lecz Birgit już odpowiedziała.

- Tak! On jest głupi!

- Nigdy nie robicie razem czegoś miłego?

- No, może. - Birgit musiała się trochę zastanowić, po czym powiedziała, że czasem jeżdżą razem konno i czytają bajki. - I jeszcze pomaga mi robić latawce.

- Umiesz puszczać latawce wysoko?

- Bardzo wysoko. Ponad lasem - powiedziała dziewczynka z zapałem. Ole uznał, że pewnie lubi to zajęcie.

- Musisz mi pokazać, gdy będzie odpowiedni wiatr.

- Mhm.

Jak to dobrze, że Birgit potrafi jeszcze tak łatwo zmieniać temat rozmowy, pomyślał Ole. Zdaje się, że zapomina o wybuchowości i brutalności ojca, gdy nie ma go w pobliżu.

- Chyba jesteś gotowa na konną przejażdżkę? Siodłamy konie?

TLR

Birgit nie dała się prosić i w okamgnieniu przyniosła ogłowie. Ole zajął się siodłem i wkrótce koń był gotów.

-Masz bardzo ładnego konia. Chyba dobrze cię zna.

-Jest bardzo miły. - Birgit sięgnęła do kieszeni po ciasteczko. - I jest mój. Tylko mój.

-Nikt go nie może pożyczać? - zadziwił się Ole. - Nawet ja?

-Ty musisz mieć większego konia - odparła dziewczynka, wyprowadzając klacz ze stajni. - Biedna Blessa załamałaby się pod tobą.

-Co za bezczelność. Może chcesz powiedzieć, że jestem ciężki jak beczka zboża?

Birgit roześmiała się z żartu brata, a gdy wyszli przed stajnię, przymrużyła oczy i powiedziała:

-Nie, nie wyglądasz jak beczka, wyglądasz jak wielki drąg.

-Zaraz wrzucę cię na tego konia i tak go świsnę batem, że popędzicie gdzie pieprz rośnie. Pomóc ci wsiąść?

Nie czekał na odpowiedź, bo siostra zaśmiewała się do łez. Pochylił się więc i splótł dłonie w koszyczek.

- Chodź no. Pomogę ci. - Ole pomógł siostrze dosiąść konia. - O, popatrz, nie tylko my wybieramy się dziś na przejażdżkę. - Ole spojrzał w kierunku alei, którą jechał Flemming. Nie miał przy sobie torby lekarskiej, a więc zapewne wybrał się na przejażdżkę dla przyjemności. -Witaj - zawołał do niego Ole. - Birgit chce mi pokazać, jak dobrze już jeździ. Szkoda, że ty już wracasz, bo mógłbyś z nami pojechać.

Birgit zdrętwiała, słysząc te słowa. Ole był jednak pewien, że Flemming odmówi. Z wielu powodów.

-Poradzicie sobie beze mnie. Birgit jest już tak dobrym jeźdźcem, że nie wiem, czy za nią nadążysz.

-Oj tak, tak - zaśmiał się Ole. - Tego się właśnie spodziewam. Obrócił się do siostry. - Zamierzasz mi uciec?

Birgit odetchnęła z ulgą, gdy zrozumiała, że ojciec nie zamierza im towarzyszyć.

-Nie, wszystko ci pokażę.

-To wspaniale. Jedziemy.

Wjechali obok siebie do lasu. Gdy tylko stracili z oczu Flemminga i dwór, Birgit poczuła się swobodniej i poklepała swoją klacz. Całkiem nieźle się trzyma w siodle, pomyślał Ole, dziękując w duchu masztalerzowi, który dobrał jej idealnego konia.

-Boisz się taty? - zapytał wprost, choć nigdy przedtem tego nie robił.

-Nie. - Dziewczynka zastanawiała się przez chwilę, jak to nazwać. - Ale często drętwieję.

Ole zauważył, że każdy gwałtowniejszy ruch powoduje nerwową reakcję dziewczynki i nie miał wątpliwości, że to rezultat postępowania Flemminga. Ciekawe, czy mała rzeczywiście nie boi się ojca?

-Tata chyba też. - Może ojciec nie będzie się jej wydawał taki groźny, jeśli Birgit się dowie, co Flemming myśli o swoim zachowaniu. - Wiem, że trudno to zrozumieć, lecz jest mu bardzo przykro za każdym razem, gdy się na ciebie rozgniewa. I nie może znieść myśli, że znów cię uderzył. - Ole przerwał na chwilę, by zerknąć na siostrę. Patrzyła prosto przed siebie, ale wyraz jej twarzy zdradzał, że słucha go uważnie. - Myślę, że tata jest chory - dodał Ole. - Niektóre choroby powodują wybuchy gniewu.

-Czy tata umrze?

Ole zorientował się, że było to niefortunne wyjaśnienie, bo myśl o chorobie ojca mogła ją jeszcze bardziej przerazić.

-Nie, nie, nie jest aż tak chory. I na pewno wyzdrowieje, tylko że to może trochę potrwać. A na razie wszyscy będziemy pilnować, żeby cię nie bił.

-Tylko ty możesz mnie obronić. - Birgit nie obróciła wprawdzie głowy do brata, lecz powiedziała to głośno i wyraźnie.

Ole wziął głęboki oddech, modląc się w duchu, by rzeczywiście potrafił ją ochronić.

- Jeździsz chyba lepiej ode mnie - powiedział, pragnąc skierować jej myśli na inny tor.

-Coś ci pokażę, gdy wyjedziemy na pole. - Birgit była dumna z pochwały. Wyciągnęła szyję, a jej ciało poruszało się w rytm końskiego kroku.

-Cieszę się bardzo. Tylko mnie nie zostawiaj! - powiedział Ole błagalnym tonem, prowokując siostrę do śmiechu.

-Teraz pojedziemy bardzo szybko. - Birgit skróciła wodze i ruszyła kłusem, gdy tylko znaleźli się na otwartej przestrzeni. Całkiem dobrze sobie radziła. Ole jechał koło niej, lecz wstrzymywał swego konia tak, by jego łeb był zawsze za łbem klaczy Birgit, nie chciał bowiem, by konie zaczęły się ścigać.

-Czy to rządca cię tego wszystkiego nauczył?

-Tak. I mama. Często jeżdżę razem z mamą.

Mógł się tego domyślić. Hannah była świetnym jeźdźcem. Birgit nie bez powodu siedziała w siodle po męsku.

- Zatrzymaj się tutaj - zawołała Birgit, zwalniając. -I popatrz, co potrafię. - Uśmiechnęła się tajemniczo i zawróciła konia. Zrobiła woltę i skierowała klacz na belkę opartą o dwa pniaki.

Ole patrzył uważnie, jak pięknie koń przeskakuje przez przeszkodę. Birgit uniosła się w siodle, podążając za ruchem konia, a za przeszkodą łagodnie usiadła i uśmiechnęła się do brata.

- Proszę, proszę. Naprawdę jesteś lepsza ode mnie - roześmiał się Ole i poprosił, by skoczyła raz jeszcze. - Ja nigdy nie nauczyłem się naprowadzać konia na przeszkodę.

Birgit skoczyła jeszcze kilka razy i nie chciała ustąpić, póki Ole też nie spróbował. Radość, malująca się na jej twarzy, gdy mu tłumaczyła, co powinien zrobić, bardzo go wzruszyła. Chyba nie widział jej jeszcze tak beztroskiej i pogodnej. Czy dlatego, że znajdowali się daleko od pałacu?

- Może przejedziemy przez łąkę, a potem wzdłuż ogrodzenia i wrócimy z tamtej strony?

Birgit się zgodziła, chciała jednak raz jeszcze skoczyć. Chwilę później siostra i brat znów jechali ramię w ramię, spoglądając na rozwiane końskie grzywy. Ole cieszył się, że nie musi uważać na ostre zakręty, korzenie i dziury. Całą uwagę mógł poświęcić siostrze, choć nie miał dla niej żadnych rad jeździeckich. Rządca i masztalerz dobrze wypełnili swoje zadanie.

Gdy dojechali do ogrodzenia, zwolnili.

-Wiozłyśmy tędy z mamą bożonarodzeniowe koszyki dla wszystkich sąsiadów. - Birgit spojrzała w stronę wiejskich zabudowań.

-To świetnie. Bożonarodzeniowe niespodzianki są bardzo miłe.

-Tam mieszka ta malarka. Lena. - Birgit stanęła w siodle, wskazując najbliższy dom. - Ona jest zdolna, ale nie tak zdolna jak Wilhelm - mówiła dalej dziewczynka. - Wilhelm uczy mnie malować. Pożycza mi pędzle i farby.

-Świetnie. A często do niego zaglądasz, żeby popatrzeć jak maluje?

-Tak. Nie. Czasami. - Birgit raczej nie bardzo wiedziała, ile czasu spędza we wschodnim skrzydle, lecz chyba wcale się tym nie przejmowała.

-A mama często odwiedza malarza? - Ole postanowił wykorzystać nadarzającą się okazję, by zapytać o to, co nie dawało mu spokoju od rozmowy z Ashild.

-Nie, nie tak często. Tina tam ze mną chodzi. Mama rozmawia głównie z Leną.

Ole odetchnął z ulgą. Oczywiście, że matkę interesuje przede wszystkim malarstwo Leny Skals.

- Teraz musisz mi pokazać, jak wolno potrafisz jechać - zawołał do Birgit, która jechała przodem. - To jeszcze trudniejsze niż galop.

Bawili się przez chwilę, jadąc to szybko, to powoli, po czym przyspieszyli i skierowali się do domu. Ole zastanawiał się nawet, czy nie galopują za szybko, lecz Birgit śmiała się głośno i dobrze się trzymała w siodle, więc nie protestował.

- Ścigamy się! Kto pierwszy w stajni! - wykrzyknęła dziewczynka.

Hannah dojrzała przez okno dwóch jeźdźców wyłaniających się z lasu za stawem. Podeszła do szyby i patrzyła na nich z uśmiechem. Pierwsza jechała córka. Za nią - syn. Jak to dobrze, że Ole zajął się Birgit. Dziewczynka bardzo potrzebowała poczucia bezpieczeństwa, które dał jej brat, a i Flemming znacznie lepiej nad sobą panował, od kiedy Ole się tu pojawił. Czy jednak nie obarczyła syna zbyt wielką odpowiedzialnością? Serce Hannah zabiło mocniej. Jakże kochała swoje dzieci. Zarzuciła płaszcz na ramiona i wyszła z gabinetu.

Gdy Ole i Birgit zatrzymali konie przed stajnią, Hannah wyszła im na spotkanie. Pięknie wyglądała z zarumienionymi policzkami i koszem na ramieniu.

- Wycieczka się udała?

- Ale pędziliśmy! - zawołała Birgit, zeskakując z konia. Nim stajenny zdążył odprowadzić klacz do stajni, wyjęła z kieszeni ciasteczko i podała je koniowi. - Jak szaleni! Nigdy jeszcze tak szybko nie jechałam.

- No i wygrałaś - szturchnął siostrę Ole. - Nie mogłem cię dogonić.

Hannah spojrzała pytająco na Olego.

- Chyba się nie ścigaliście?

- A i owszem. I chyba nam się to podobało. Hannah miała na końcu języka napomnienie, lecz pokręciła tylko głową.

- Zdaje się, że za bardzo szalejecie. - Zmierzwiła córce włosy. - Jesteś bardzo spocona.

Birgit zdjęła toczek i rozkoszowała się powiewem wiatru.

-Czy muszę mieć dziś lekcję? - zapytała tonem, który wskazywał na to, że najchętniej by się jakoś wykręciła.

-Musisz - odparła stanowczo Hannah, lecz dodała: - Ale najpierw możesz przywitać się z kimś, kogo znasz.

Birgit spojrzała na matkę podejrzliwie.

- Mamy gości? - Rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu powozu lub obcych koni.

-Zdaje się, że tak. - Hannah spojrzała na syna. - Masz ochotę przywitać się z Wilhelmem Robe?

-Z malarzem? Czy on nie bywa tu latem?

-Zgadza się. Teraz przyjechał tylko na chwilę. Zdaje się, że chce zabrać stąd coś, co będzie mu potrzebne zimą. Zaprosiłam go na obiad, więc pojedzie jutro rano.

-W takim razie spotkam go przy stole - odrzekł Ole. Nie bardzo miał ochotę na to spotkanie. Pożałował jednak swych słów, gdy zobaczył rozczarowaną minę matki.

-Myślałam, że mógłbyś przy okazji zobaczyć kilka jego obrazów.

-Jasne. Pójdę z wami - odparł Ole.

Birgit popędziła w stronę wschodniego skrzydła i była w środku, nim Hannah i Ole dotarli do drzwi.

-Czy nie jest tam teraz zimno? - zastanowił się Ole. -Chyba nie grzejesz tam zimą we wszystkich pokojach?

-Nie. Staramy się jednak, by ciepło było tam, gdzie są wszystkie malarskie przyrządy i część obrazów. Nie chciałabym, żeby jego prace uległy tu zniszczeniu. Jest tu na tyle ciepło, że może przespać się tu na kanapie i nie zamarznie. - Hannah zastukała do drzwi i otworzyła je, nie czekając na odpowiedź. - Pójdziemy za Birgit.

-Przymknij teraz oczy i spójrz na kolory tuż nad powierzchnią wody. Widzisz, że mienią się na pomarańczowo? - mówił męski głos.

-No proszę, już rozpoczęli lekcję - zaśmiała się Hannah. - No cóż, Birgit, chyba musisz poczekać do łata.

Olemu wydało się, że Hannah mówi nieco jaśniejszym i pogodniejszym głosem niż zazwyczaj. Postanowił jednak nie wyobrażać sobie za wiele.

-To mój syn, Ole.

-To ty mieszkasz w Norwegii? - Wilhelm mocno uścisnął dłoń Olego. - Birgit przez całe lato opowiadała tylko o Olem. No i zdaje się, że wysłała do Norwegii całe mnóstwo pięknych obrazków.

Malarz rzucił dziewczynce porozumiewawcze spojrzenie. Ole od razu poczuł do niego sympatię. Wilhelm był jego wzrostu, lecz znacznie szczuplejszy. Na lewym policzku miał niewielką bliznę, ale niesforne loki odwracały uwagę od jego twarzy. Stwarzał wokół siebie tak beztroską i pogodną atmosferę, że Ole od razu się rozluźnił.

-My też słyszeliśmy sporo o pewnym portreciście - zaśmiał się Ole. - W głównym budynku widzieliśmy piękny portret Birgit. Wygląda jak żywa.

-Dziękuję. To była czysta przyjemność.

-Och, nie musisz być taki skromny - zaśmiała się Hannah cicho. - Przyznaj się lepiej, że niełatwo było namalować taką wiercipiętę.

-Daliśmy sobie radę. - Wilhelm skinął głową w stronę ściany, pod którą stały inne obrazy. - Może masz ochotę obejrzeć inne moje rozpoczęte prace? - Spojrzał pytająco na Olego.

Hannah poszła odprowadzić Birgit na lekcję, a tymczasem malarz tłumaczył Olemu, co mają przedstawiać poszczególne obrazy, kto je zamówił. Wyjaśniał, jak miesza farby i uzyskuje nowe kolory.

-Ile czasu malujesz jeden obraz? - zainteresował się Ole.

-Czasem jeden dzień, czasem cały rok. Większość tych płócien będzie gotowa dopiero następnego lata. Wówczas spojrzę na nie nowymi oczami, może zmienię kolorystykę. - Wilhelm obrócił się do Hannh, która właśnie weszła do pokoju. - Mam coś dla ciebie. - Pochylił się i podniósł jeden z obrazów. - W zasadzie miał to być prezent bożonarodzeniowy i wyraz wdzięczności za gościnę. Lecz znacznie milej mi będzie wręczyć go osobiście, skoro nadarza się okazja.

Wilhelm trzymał obraz tak, że Ole i Hannah widzieli tylko białe płótno.

- Wiele czasu temu poświęciłem, bo chciałem, żeby to był dobry obraz. Wydaje mi się, że teraz jest taki, jaki być powinien, ale do ciebie należy osąd.

Hannah podeszła nieco bliżej z pewnym wahaniem, lecz jej twarz była pełna oczekiwania. Wyglądała zupełnie jak Birgit, gdy się na coś cieszyła.

- Jestem ogromnie wdzięczny, że mogę pracować w Sorholm latem. Mam tu spokój i natchnienie. - Z tajemniczą miną odwrócił płótno.

Zapadła całkowita cisza. Ole był pewien, że matka wstrzymała oddech na widok tego, co ujrzała. Obraz przedstawiał bukowy las późnym latem, gałęzie wypełniały niemal całe płótno. W tle widać było fale jeziora spowite promieniami zachodzącego słońca. Uwagę patrzących przykuwała jednak kobieca postać w bordowym kostiumie. Była odwrócona plecami i patrzyła na jezioro, opierając się o pień drzewa. Ole nie miał najmniejszych wątpliwości, kim jest ta kobieta. Wilhelm namalował jego matkę.

- A więc coś jednak z tego wyszło? - Hannah klasnęła w ręce, wyraźnie zaskoczona. - Teraz sobie przypominam. Piękny obraz.

Hannah podeszła bliżej, by obejrzeć obraz, i nagle przypomniała sobie, co czuła, gdy Wilhelm wówczas na nią patrzył. Nowa znajomość przyprawiła ją wówczas o podniecające dreszcze. Do dziś zresztą krew zaczynała trochę szybciej krążyć w jej żyłach, gdy czuła jego wzrok.

-Bardzo dziękuję. To cudowny obraz. Las wygląda tak samo jak w rzeczywistości.

-Cieszę się, że ci się podoba. - W głosie Wilhelma była wyraźna ulga, jakby się obawiał, że jego prezent nie znajdzie uznania.

Ole zawiesił wzrok na postaci w bukowym lesie. Malarz w niezwykły sposób ukazał kruchość i niepewność kobiety, choć najlepiej widać było jej plecy. Może tajemnica tkwiła w rysunku ramion. Albo karku. A może to raczej dłoń wsparta o pień drzewa podkreślała rezygnację? Trudno powiedzieć. W każdym razie obraz był piękny i poruszał wyobraźnię.

- Z tą modelką pracowało się zapewne łatwiej niż z jej córką? - Ole wprawdzie kiwał głową z uznaniem, lecz Hannah od razu posłała mu czujne spojrzenie. Zapewne nie podobała jej się nuta ukryta w jego słowach. - To doprawdy wspaniały obraz, na którym moja matka została ukazana we właściwym otoczeniu. Na łonie natury.

- No cóż, muszę przyznać, że całkiem z zaskoczenia prosiłem ją o pozowanie. - W wyjaśnieniu Wilhelma nie było ani cienia wstydu. Wręcz przeciwnie. - Moja modelka nie miała pojęcia, że stoję tam z pędzlem w ręku, gdy przyszła na spacer. Kostium w kolorze bordo był dokładnie tym, czego brakowało na moim obrazie, poprosiłem więc, by stanęła na chwilę nieruchomo. - Wilhelm roześmiał się swobodnie. - Dałaś mi jednak tylko kilka minut do dyspozycji.

- Chyba masz rację - uśmiechnęła się Hannah. - Ale świetnie sobie poradziłeś.

- Sądziłem, że malujesz tylko portrety - powiedział Ole, nie spuszczając oka z obrazu. - Ale zapewne potrzebujesz jakiejś odmiany.

- Żyję z malowania portretów, lecz od czasu do czasu próbuję czegoś innego. To niezbędne dla podtrzymania radości z malowania. - Wilhelm rozłożył ręce i zrobił ucieszną minę, prowokując gospodynię do śmiechu. - Ale wybaczcie mi, proszę. Przyjeżdżam bez zapowiedzi i przeszkadzam wszystkim. Nie miałem takiego zamiaru. Postanowiłem tylko zabrać stąd trochę rzeczy, które chcę skończyć zimą.

- Wszystko w porządku. - Hannah wzięła obraz. -Mam nadzieję, że zobaczymy cię na obiedzie.

- Z największą ochotą. - Wilhelm spojrzał jej głęboko w oczy. Olemu wydało się, że matka odwzajemnia jego spojrzenie nieco dłużej niż powinna. Przyglądał się uważnie jej twarzy, gdy mówiła. Czy w jej tonie nie było ciepłej nuty, której przedtem nie zauważył? I policzki płonęły jej jakoś za bardzo... Ole szczerze się

ucieszył, gdy się wyprostowała na znak, że zamierza odejść. Znów wyglądała jak dumna pani majątku.

-Dziękuję. Z przyjemnością obejrzałem twoje prace. -Ole skinął głową Wilhelmowi i poszedł za matką. - Do zobaczenia wieczorem.

-No i gdzie powiesimy ten obraz? - zastanawiała się Hannah, gdy szli przez dziedziniec. - Nie miałam pojęcia, że nad tym pracuje.

-Chciał zrobić ci niespodziankę. - Ole zerknął na matkę. - Chyba jest w gorącej wodzie kąpany.

-Trafiłeś w dziesiątkę. - Hannah roześmiała się wdzięcznie. - W gorącej wodzie kąpany i zabawny. Coś ci powiem.

- Zatrzymała się pod schodami i spoważniała. - Jeśli jest coś, czego naprawdę w tym majątku potrzebujemy, to przede wszystkim śmiechu i zabawy. Wilhelm Robe wnosi tu powiew świeżości, cieszę się, gdy jest w pobliżu.

Ole dobrze rozumiał, co matka ma na myśli. Niepewność, jaką powodowały nieoczekiwane wybuchy złości Flemminga wprowadzała napiętą atmosferę. Doskonale, że Wilhelm potrafił rozładować napięcie. Krótkie spotkanie wystarczyło, by Ole się zorientował, że ten człowiek zaraża otoczenie śmiechem i nowymi pomysłami. Birgit też zapewne do niego lgnęła, bo przecież często robiła się marudna, a on potrafił ją zająć.

- To miły człowiek, masz rację. - Ole spojrzał na matkę.

- Miejmy nadzieję, że wszyscy podzielają twoje zdanie.

Ole wiedział doskonale, że pozwala sobie na niebezpieczną aluzję i nie był z siebie zadowolony. Po raz pierwszy wprawił matkę w zakłopotanie. Ale dał jej przecież już do zrozumienia, że ma w tej sprawie różne wątpliwości i zadaje sobie pytania. Ole przytrzymał drzwi, a potem wszedł za matką do holu. Jak to dobrze, że zdejmie ten strój do jazdy konnej i spędzi resztę dnia z Ashild.

Rozdział 9

Ashild w napięciu czekała na spotkanie z malarzem. Ole opowiedział jej o spotkaniu z Wilhelmem Robe, lecz dowiedziała się tylko, że to miły człowiek. Przeczuwała, że za jego słowami kryje się coś więcej, lecz nie bardzo wiedziaja co.

Najpierw do jadalni weszli Hannah i Flemming. Po chwili Birgit, w podskokach, a za nią wysoki mężczyzna. Gdy tylko Wilhelm przekroczył próg, wszystko się zmieniło. Malarz spojrzał od razu w oczy Ashild, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy. Ashild poczuła się dziwnie obnażona. Czy każdy malarz patrzy w ten sposób na ludzi?

Wilhelm przywitał się najpierw z Hannah i z Flemmingiem, dopiero później zwrócił się do Ashild.

- To zapewne twoja czarująca żona - rzucił w stronę Olego. - Norweżki są takie piękne. Macie w sobie coś z urody górskiego krajobrazu. - Ujął Ashild za rękę, ukłonił się i ucałował jej dłoń. - Miło mi panią poznać.

Ole zauważył od razu, jak jego żona się zarumieniła. Widać urok tego malarza działa na każdą kobietę. Mieszanina uprzejmości i przesady w komplementach musiała budzić w nich zainteresowanie jego osobą.

- Usiądźmy. - Flemming wskazał miejsce gościowi i wkrótce podano pierwsze danie. Wilhelm, oczywiście, rozpływał się w pochwałach dla kucharki, twierdząc jednak przy tym, że kuchnia nie byłaby z pewnością tak wyśmienita, gdyby nie czujne oko gospodyni.

- Po lecie spędzonym w majątku nieźle przybrałem na wadze - powiedział, spoglądając na Hannah. Odłożył łyżkę i zerknął dla odmiany na Flemminga. - Nadchodzą jednak chude czasy w Kopenhadze, zwłaszcza że zamówień mam mniej.

- Nie sądziłem, że masz jakieś problemy ze zleceniami - zdziwił się Flemming. - Jesteś przecież znany.

- Narzekać nie powinienem. W tej chwili moi klienci czekają w kolejce na portrety. - Wilhelm wzruszył ramionami i uśmiechnął się blado. - Zimą pracuję chyba wolniej niż latem. Na tym zapewne polega problem.

Ashild odniosła jednak wrażenie, że malarz nie ma żadnych problemów i jest zadowolony z życia. Mówił i patrzył w sposób tak bezpośredni, że zmieszała się, gdy zadał jej najzwyklejsze pytanie, czy była już kiedyś w Danii.

- Nigdy - odparła niezbyt zręcznie. - Ale mam nadzieję, że to nie będzie moja ostatnia wizyta. Bardzo mi się tu podoba.

- Nie tęsknisz za górami? - Wilhelm spojrzał na nią tak smutnym wzrokiem, jakby to jego nękała nostalgia.

- Nie, jeszcze nie. Pewnie dlatego, że latem wracamy do domu.

- Co taka piękna kobieta może robić w gospodarstwie? Powinnaś raczej przez całe dnie pozować portrecistom. Twoja twarz ma wyraz, który żadnemu malarzowi nigdy się nie znudzi.

- Ale pan malarz żarty sobie stroi. - Ashild uśmiechnęła się, kręcąc głową.

Widać jednak było, że ten człowiek ją fascynuje. Ole rozpoznał to po sposobie, w jaki zwilżała usta, po jej kokieteryjnym spojrzeniu. Nagle opanowała go zazdrość. Ashild należy do niego. Nikt mu jej nie odbierze. Jest chyba ślepa i głucha, jeśli wierzy słowom malarza.

- Piękne kobiety potrzebne są także w górach, w Norwegii - zażartował Ole. Musiał wziąć udział w rozmowie, żeby Ashild nie zapomniała o jego obecności. - Zwłaszcza że to górskie powietrze stwarza takie huldry.

Ole musiał, rzec jasna, wytłumaczyć, co to są huldry.

Ashild i Hannah mu w tym dopomagały, tylko Flemming milczał. Myślał wciąż o obrazie, który przyniosła Hannah. To był z pewnością piękny obraz, jemu jednak uświadamiał tylko ciągle, że Hannah i malarz byli razem w lesie. I chociaż Hannah mu o wszystkim opowiedziała, nie mógł się uspokoić.

- Dlaczego nic nie mówisz? - Wilhelm wyrwał Flemminga z zamyślenia. - Nie znasz się na huldrach?

- Wiem tyle, ile mi opowiedziano. Osobiście nie znam zaś żadnej huldry poza Hannah. - Flemming mrugnął do żony. - Widziałem jeszcze jedną malutką huldrę. - Teraz uśmiechnął się szelmowsko do córki. Ole zauważył radość matki. Może jest jednak jakaś nadzieja? Może Flemming znów będzie taki jak dawniej?

- Zaczynam powoli rozumieć - mruknął Wilhelm. -Ale dlaczego one muszą mieć krowie ogony?

Wszyscy się roześmiali. Ole zauważył, że Wilhelm często spoglądał na Áshild. Gdy zaś ona napotkała jego wzrok, natychmiast spuszczała oczy, a jej policzki się rumieniły. Ole zaczynał rozumieć, jak Flemming musiał cierpieć i niepokoić się o matkę, skoro jego samego już zaczęły dręczyć podejrzenia i lęk. A przecież wiedział, że Áshild nie da się tak łatwo zwieść i że nie ma żadnych powodów do obaw. Ole musiał wziąć się w garść, żeby rozmawiać jak gdyby nigdy nic. Na szczęście Birgit była dziś wyjątkowo rozmowna i opowiadała obszernie o konnej przejażdżce i wyścigu.

- A co słychać u Leny? - zainteresował się nagle Wilhelm, patrząc na Hannah. - Skończyła już te obrazy, które zaplanowała?

- Nie jestem pewna. - Hannah pokręciła głową. - Nie było jej tutaj od czasu twojego wyjazdu.

- Lena ma wrodzone wyczucie barw i cieni. - Wilhelm nie spuszczał wzroku z Hannah. - Tak jak inni z kolei mają naturalny talent do pozowania.

Ole zauważył, że Flemming patrzy to na żonę, to na malarza, nawet nie ruszając głową. Wilhelm miał dziwny sposób prawienia komplementów. Jakby w jego słowach, skierowanych do matki czy Ashild zawsze było drugie dno.

-O, chyba na tym polega wasza praca - zaśmiała się Hannah, patrząc ostrzegawczo na męża. - Wszędzie widzicie motywy i modele. Nawet zwykły spacer potraficie uwiecznić na płótnie tak, jakby to był najpiękniejszy dzień.

-Czyż nie był najpiękniejszy? - Wilhelm uniósł brwi i udał zdziwienie. - Czyż każdy kolejny dzień nie jest najpiękniejszy? Popatrzcie tylko. Jemy wyśmienite potrawy, siedzę przy stole z uroczymi ludźmi. Czy może być coś piękniejszego?

-Hannah dostała dziś w podarunku bardzo wymowny obraz. - Flemming nakładał sobie właśnie mięso i tylko przelotnie spojrzał na malarza.

-Czy ja wiem? To zależy, kto na niego patrzy. Na szczęście obrazy przemawiają w różny sposób do różnych ludzi.

-To interesujące. Dowiedzmy się zatem, co malarz chciał wyrazić przez ten obraz. - Flemming spojrzał na Wilhelma tak ostro, że Ashild i Ole zerknęli po sobie niespokojnie.

-Nigdy się nie wypowiadam na temat skończonych obrazów - spoważniał malarz. - To może zniszczyć radość ich oglądania, bo krępuje wyobraźnię.

Ole pomyślał, że to nieco wymijająca odpowiedź, chociaż w dużej mierze zgadzał się z Wilhelmem. Najprawdopodobniej malarz, pytany o to wielokrotnie, miał w zanadrzu gotową odpowiedź. Matce też przypadły do gustu te słowa, choć wydawała się dziwnie podenerwowana. Czyżby się obawiała, że Wilhelm powie za wiele?

- Dość tego, zacznij się zachowywać jak mężczyzna! - napomniał się Ole w duchu. Zdawał sobie sprawę, że krzywdzi Wilhelma tymi podejrzeniami. Ten człowiek jest taki, jaki jest i trzeba to zaakceptować. Ole powrócił więc do obserwowania własnej żony i po raz pierwszy od przyjazdu do Danii zatęsknił za Hemsedal. W Rudningen zawsze miał Ashild tylko dla siebie. Gorzej z Flemmingiem, który musiał znosić obecność malarza w swoim domu przez całe lato.

-Chyba modele na obrazach nie są całkiem przypadkowe? - dociekał Flemming.

-Gdyby Hannah nie przyszła do lasu wtedy, gdy stałem tam ze szkicownikiem, obraz wyglądałby inaczej. Nie wiedziałem jednak, że ona się tam pojawi, więc można powiedzieć, że to był przypadek.

-A ty nie miałaś nic przeciwko pozowaniu, o ile dobrze rozumiem - zapytał Flemming żonę ironicznie.

-Nie miałam wrażenia, że pozuję, jak to określiłeś -odparła Hannah spokojnie i zdecydowanie. - To trwało tylko chwilkę, zatrzymałam się na moment, jak zwykle podczas przechadzki.

- Dobrze się złożyło, że byłaś wówczas sama. Inaczej obraz by nie powstał.

Hannah odłożyła sztućce i się wyprostowała. Spojrzała mężowi prosto w oczy, mówiąc głośno i wyraźnie:

- Dobrze pamiętam ten dzień. I pamiętam, jak cię pytałam, czy nie wybierzesz się ze mną na spacer, ale miałeś inne sprawy, więc poszłam sama.

- I to jest powód, dla którego tak dobrze pamiętasz ten dzień? - Głos doktora wciąż świszczał jak bat. - Obraz byłby, rzecz jasna, całkiem inny gdyby w tle pojawiła się para.

- Całkiem inny - zgodził się Wilhelm. - Ale to też mógłby być piękny obraz. Obraz samotnej kobiety daje jednak więcej do myślenia niż obraz przedstawiający parę. Samotna postać może zachęcać, żeby położyć dłoń na jej ramieniu w geście pocieszenia, lecz plecy mogą też zniechęcać do kontaktu. I rodzą się pytania. O czym ona myśli? Czy coś ją martwi? U kogo będzie szukać pocieszenia? - Wilhelm spojrzał pytająco na Flemminga. - Rozumiesz?

- Rozumiem w każdym razie tyle, że to wszystko są przypuszczenia mężczyzny. Mężczyzny, który lubi się otaczać kobietami.

Ole całkiem zaszokowany spojrzał na Flemminga i wstrzymał oddech, gdy Hannah otworzyła usta. Nim jednak zdążyła coś powiedzieć, znów odezwał się Wilhelm.

- A któż nie lubi? Piękne kobiety są jak letni poranek. Sprawiają, że chce mi się żyć. - Wilhelm spojrzał badawczo na doktora. - Ty tego nie czujesz? Niemożliwe, żeby nie wpływały na ciebie te piękne panie i inne kobiety? Chciałbym, żeby kobiety widziały nas, mężczyzn, w ten sam sposób - westchnął Wilhelm.

Ole musiał ukryć uśmiech, bo malarz wyraźnie pokonał Flemminga w tym pojedynku. I gdyby nie to, że pod koniec swojej płomiennej wypowiedzi utkwił wzrok w Hannah, Ole doceniłby jego beztroskę i dar wymowy. Swoim spojrzeniem znów zasiał jednak podejrzenia we wszystkich obecnych.

- No cóż, niektórzy mają najwyraźniej większe apetyty niż inni - odezwał się Flemming, lecz malarz zareagował natychmiast.

- Mam nadzieję, że pan domu nie ma na myśli jedzenia? Może istotnie zjadałem trochę za wiele, lecz... - Wilhelm niewinnie zamrugał oczami.

- Na pewno nie - odparła Hannah. Zaśmiała się trochę sztucznie i pomogła Birgit lepiej ująć sztućce. - Proponuję, byśmy nie skończyli na jednej porcji tego doskonałego mięsa. Kuchnia zasługuje na to, byśmy docenili jedzenie. - Hannah starała się ze wszystkich sił, by głos jej nie zadrżał. W środku jednak wszystko się w niej gotowało. Jak Flemming mógł zachować się tak nieuprzejmie? Wilhelm nie zrobił nic złego, wręcz przeciwnie. Podarował jej obraz, a przecież niejeden chciałby mieć na ścianie pracę sygnowaną jego nazwiskiem. Poza tym został zaproszony do stołu, a to oznacza, że powinni się troszczyć o jego dobre samopoczucie. Przez chwilę jedli w ciszy. Nawet Birgit milczała.

- Myślę, że tym razem kucharka przeszła samą siebie. - Ole odłożył lnianą serwetkę i odsunął trochę krzesło od stołu. - Ja już nic nie dam rady zjeść.

TLR

- Oj, dasz radę, dasz! - zawołała Birgit. - Lubisz przecież deser. A nauczyciel mówi, że w żołądku zawsze znajdzie się miejsce na coś dobrego.

- No, może trochę - zaśmiał się Ole. - Ale nie za wiele.

- Mogę tylko powtórzyć to samo. - Wilhelm poklepał się dyskretnie po brzuchu i uniósł kieliszek. - Pozwolą państwo jednak, że wzniosę toast za Sorholm i gościnność gospodarzy. - Przemknął spojrzeniem po wszystkich obecnych i zatrzymał je na Hannah. Gdy wszyscy unieśli kieliszki do toastu, Hannah i Wilhelm patrzyli sobie w oczy. Wówczas nagle rozległ się huk przewracanego krzesła. Nim ktokolwiek zdołał się zorientować, co się dzieje, Flemming wybiegł z jadalni, trzaskając drzwiami. Nastąpiła nieprzyjemna cisza.

- Coś mu się stało? - Wilhelm był wyraźnie zaskoczony. Ole znów się zdziwił. Czyżby Wilhelm naprawdę nie zauważył zdenerwowania gospodarza?

- To się czasem zdarza - odparła Hannah, a w jej oczach nie było już blasku. - Nie należy się tym przejmować. Wzniesiemy toast?

I wypili za Sorholm i za piękne kobiety.

- Kaczki były bardzo ładne - mruknęła milcząca Birgit, pochylona nad puddingiem. - Kaczki na obrazie.

Wszyscy zrozumieli, że miała na myśli obraz, który Wilhelm podarował matce. Mogli teraz porozmawiać o nim, nie przejmując się spojrzeniami Flemminga. Wkrótce rozmowa zeszła na Lenę i jej prace, a potem na bożonarodzeniowe zwyczaje w Kopenhadze, aż wreszcie Ole opowiedział o norweskich malarzach, którzy żyją z tego, że malują ludziom w domach meble i drzwi. Nastrój przy stole był coraz pogodniejszy i gdy wszyscy wstawali, zapomnieli już prawie o nagłym wyjściu Flemminga.

Hannah oparła się o parapet i patrzyła na dziedziniec. Czy źle zrobiła, zapraszając Wilhelma Robe na obiad? Flemming nie był tym zachwycony, lecz nie zaprotestował, gdy mu o tym powiedziała jeszcze za dnia. Hannah przeniosła ciężar na drugą nogę. Niedługo zacznie się bać przyjmowania jakichkolwiek odwiedzin czy podarunków, niepewna tego, jak zachowa się jej mąż. Jak długo jed-

nak można żyć w takim napięciu? Konieczność brania pod uwagę nastrojów Flemminga zaczynała jej bardzo ciążyć i zabijać w niej wszelką radość. A tak się cieszyła, że Ole i Ashild poznają malarza, Wilhelm zresztą też z przyjemnością poznał jej rodzinę.

Hannah uderzyła pięścią w parapet, gdy przypomniała sobie, jak Flemming wszystko zepsuł. Dlaczego? Nie dała mu przecież żadnego powodu, by się zachował jak zazdrośnik. Wilhelm zawsze emabluje wszystkie damy, sama widziała, że żadna nie potrafi się oprzeć jego urokowi. Ale to przecież nie znaczy, że Hannah bierze jego słowa poważnie. Flemming ranił ją podejrzeniami, że mogłaby dać się zwieść takiemu lekkoduchowi z Kopenhagi.

Musiała jednak przyznać, że pod spojrzeniem malarza zawsze się rumieniła. Ten jego uśmiech i dwuznaczne słowa, wypowiadane lekko i niezobowiązująco, wszystko było takie tajemnicze i pociągające zarazem. Flemming musiał zauważyć, że latem Wilhelm wnosił tu tyle życia i śmiechu! Hannah pokręciła głową i obróciła się.

Nie miała ochoty wracać do siebie. Nie miała siły znosić oskarżających i pełnych urazy spojrzeń męża. Jak długo mam mu współczuć? Nie chcę go już dłużej usprawiedliwiać, lecz serce mi się kraje, gdy widzę, że jest tak nieszczęśliwy. Spojrzała w głąb korytarza. Drzwi do ich sypialni były zamknięte. Myśli Hannah krążyły wokół Wilhelma i obrazu, który od niego dostała. Piękny, pełen melancholii obraz, który bardzo jej się podobał. Szkoda tylko, że nie może cieszyć się nim razem z Flemmingiem.

- Stoisz tu i rozmyślasz?

Hannah aż podskoczyła, gdy Ole pokazał się na schodach, zmierzając do swojego pokoju, usytuowanego po drugiej stronie korytarza.

-Ale mnie wystraszyłeś. Byłam całkiem zatopiona w myślach. - Hannah wyprostowała się i podeszła do syna. - Co powiesz o obiedzie?

-Obiad był wyśmienity, a i atmosfera się z czasem rozpogodziła. Rozmawiałaś z Flemmingiem?

-Nie, nie wiem, co mam powiedzieć. - Hannah podeszła do foteli. - Nie rozumiem, co mu się stało.

-Naprawdę? - Ole podsunął fotel matce, sam usiadł naprzeciwko.

-Nie. Nie rozumiem, jak może zachowywać się tak niegrzecznie, gdy mamy gości.

-A ja myślę, że to poruszenie Flemminga trzeba uznać za dobry, znak - uśmiechnął się Ole. - To znaczy, że zależy mu na tobie.

-Dla mnie to nie jest dobry znak. Nie potrafię żyć z człowiekiem, który nie kontroluje swoich uczuć.

-Rozumiem twoje wątpliwości. Lecz rozumiem także, jak irytujące może być zachowanie malarza wobec dam. On was przecież pożera wzrokiem.

-Was?

-Widziałaś chyba, że emablował także Ashild?

-Taki ma sposób bycia. Nie możemy traktować tego poważnie. - Hannah bezradnie rozłożyła ręce. - Adoruje każdą kobietę, zwłaszcza przy pierwszym spotkaniu. Ale nie ma w tym nic poza radością życia.

- Nie jestem pewien, czy Flemming podziela twoje zdanie. Hannah miała złośliwą odpowiedź na końcu języka, lecz pomyślała, że nie należy wciągać w to syna. Powinien raczej skoncentrować się na swoim małżeństwie. Skoro jednak Ole był już i tak zaangażowany w tę sprawę, równie dobrze może być wobec niego szczera. Zwłaszcza że w nim właśnie pokładała nadzieję.

-Niewykluczone, że Flemming interpretuje to inaczej - mruknęła. - Mógłby jednak zachowywać się uprzejmie.

-Nie tak łatwo zapomnieć o swoich uczuciach. Sam się poważnie zirytowałem na samym początku.

- Ty? Dlaczego?

- Sądzę, że przyzwyczaiłaś się już do sposobu bycia Wilhema i nie zdajesz sobie sprawy, jak on może działać na obcych. Obie z Ashild miałyście rumieńce na

twarzach i patrzyłyście na niego z podziwem, gdy tylko otwierał usta, żeby coś powiedzieć.

- No, nie. Chcesz powiedzieć, że...

-Pozwól mi skończyć. - Ole uniósł dłoń. Skoro nadarzała się okazja, by powiedzieć matce, co o tym sądzi, nie zamierzał z niej zrezygnować. - Na dodatek Wilhelm Robę wypowiada się tak, że nie zawsze wiadomo, co ma na myśli. Jego słowa mogą być dwuznaczne. Zwłaszcza na temat kobiet. Nie ma się co dziwić, że i Flemminga, i mnie ogarnęła zazdrość.

-Powinniście być dumni, że inni mężczyźni uważają nasz wygląd za atrakcyjny - prychnęła Hannah.

Ole nie odpowiedział od razu, zapadła więc niezręczna cisza. Czy matka rzeczywiście nie przywiązywała wagi do spojrzeń Wilhelma? Może Ole rzeczywiście zbyt gwałtownie reagował na jego sposób bycia? Przy tym był absolutnie pewien stałości uczuć Ashild, lecz nie podobało mu się, gdy tak wpatrywała się w malarza jak w obrazek.

-Na pewno nie zaszkodziłoby, gdybyś trochę więcej uwagi poświęcała Flemmingowi.

-Mam już serdecznie dość przejmowania się Flemmingiem na każdym kroku. Niedługo każdy mój krok będzie błędny i okaże się, że wszystko powinnam robić inaczej. Nigdy wcześniej tak nie było.

Hannah rozgniewała się nie na żarty. Ole rozumiał, z czego to wynika. Wszyscy liczyli się z kaprysami Flemminga, on zaś nie brał pod uwagę ich uczuć.

- Powinniśmy się postarać, by święta upłynęły w miłej atmosferze - stwierdził pojednawczo. - A po świętach zastanowimy się, co będzie najlepsze dla Birgit.

Hannah oddychała ciężko, starając się uspokoić, lecz dobrze jej zrobiło, że to wreszcie powiedziała.

- Masz rację, lecz nie bardzo wiem, co moglibyśmy zrobić. Jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi do głowy, to żeby Flemming wyprowadził się na pewien czas.

Hannah mocno zamrugała oczami. Ole nie wiedział, czy to ze zmęczenia, czy ze złości. A może dlatego, że nie mogła znieść tej myśli?

- To jedna możliwość - powiedział Ole, podnosząc się z miejsca. - Ale zapewne są jeszcze inne rozwiązania.

Hannah spojrzała na syna pytająco. Co on może mieć na myśli? Lecz Ole tylko pokręcił głową i uśmiechnął się blado.

-Zastanowimy się nad tym po Nowym Roku. Idę teraz do Ashild, która zapewne na mnie czeka, jeśli jeszcze nie zasnęła.

-Dziękuję ci za rozmowę, synu. Ciągle zapominam, że przyjechaliście tu, by się rozerwać i odpocząć.

-I dobrze się tu czujemy. Nie sądź, że jest inaczej.

Ole pocałował matkę na dobranoc i zniknął w głębi korytarza. Hannah poszła w przeciwnym kierunku. Miała nadzieję, że Flemming już śpi i że nie będzie musiała znosić jego spojrzeń.

W pokoju były zapalone dwie lampy, a doktor siedział przy oknie i patrzył w mrok Hannah weszła na palcach do pokoju Birgit, żeby upewnić się, czy córka śpi. Gdy stamtąd wyszła, stanęła przed mężem, lecz on nawet nie podniósł wzroku. Patrzył niemo w szybę, na jego twarzy nie malowały się żadne uczucia. Może więc dziś oszczędzone jej będą te spojrzenia, które odczuwała jak smagnięcia batem. Flemming nie był usposobiony do rozmowy.

-Szkoda, że wyszedłeś tak wcześnie - zaczęła. Musiała coś powiedzieć. - Mieliśmy bardzo miłą pogawędkę podczas deseru.

-Tylko dlatego, że mnie tam nie było. - Flemming nie spojrzał na nią, lecz głos miał całkiem zwyczajny.

-Wcale nie. - Hannah przełknęła ślinę i zacisnęła pięści, bo przecież Flemming miał rację. Nastrój zmienił się przecież, gdy tylko Flemming opuścił jadalnię. - Jestem przekonana, że ty też dobrze byś się bawił podczas rozmowy o kopenhaskich obyczajach. Wydaje mi się, że Ole dość szybko oswoił się ze sposobem bycia Wilhelma.

Hannah zerknęła uważnie na Flemminga, żeby sprawdzić, czy jej słucha, lecz wyraz jego twarzy był nieprzenikniony. Założyła jednak, że słucha.

- Zachowanie Wilhelma z pewnością może wywoływać zazdrość mężów. Ole też się zdenerwował, gdy malarz zajmował się Ashild. Sam mi o tym powiedział.

Hannah pomyślała, że już po raz ostatni próbuje dać Flemmingowi do zrozumienia, jaki jest Wilhelm i że nie należy go traktować poważnie. Wydawało jej się, że gdy wspomni o Olem, Flemming się zorientuje, że nie tylko jego malarz wprawia w niepewność i wpędza w zazdrość.

Ale doktor milczał. Patrzył tylko w mrok. Hannah westchnęła, nie widząc wyjścia z sytuacji.

- No tak. Niedługo święta, powinniśmy się postarać o miłą atmosferę. Idę się położyć. Dobranoc. - Hannah nie pocałowała męża na dobranoc. Współczucie, jakie dla niego przedtem czuła, ustąpiło głębokiemu rozczarowaniu. Była zrezygnowana i zmęczona.

Gdy się odwróciła, by wejść do sypialni, jej spojrzenie zatrzymało się na ścianie obok drzwi. Na podłodze, oparty o ścianę, stał obraz, który dostała od Wilhelma. Wyglądał jednak jakoś dziwnie. Hannah wzięła lampę, żeby go lepiej obejrzeć. Czyżby to cienie sprawiały jej psikusa?

Nagle zdrętwiała, nie wierząc własnym oczom. To niemożliwe!

Podeszła do obrazu i kucnęła. Drżącym palcem przesunęła po płótnie, a po jej policzku spłynęła łza.

- Dlaczego? - szepnęła. - Flemming, dlaczego? Obraz był pocięty, największym zniszczeniom uległ las i woda, rodziny kaczek już w ogóle nie było widać pośród strzępów. Tylko kobieca postać pozostała nienaruszona. Hannah wzięła głęboki oddech. Co to ma znaczyć?

Odwróciła się, nie mogąc patrzeć na obraz.

- Dlaczego? - powtórzyła. - Flemming, dlaczego?

W tej samej chwili Ole i Ashild leżeli przytuleni w swoim ogromnym łożu. Rozmawiali po cichu, choć przecież i tak by nikomu nie przeszkodzili.

- Urzekł mnie, owszem. - Ashild przyznała się do fascynacji malarzem, zdumiała się jednak, gdy Ole powiedział jej o swej zazdrości, która była przecież całkiem bezpodstawna. - On jest szalenie spontaniczny.

- No i niezły z niego uwodziciel. - Ole mocno przytulił Ashild. - Tak strasznie się boję, by nikt mi ciebie nie odebrał.

- Nikt mnie nie odbierze najlepszemu na świecie... trollowi.

Oboje wybuchnęli śmiechem, przytulając się do siebie.

- Flemming ma jednak problemy, które niełatwo rozwiązać. Martwię się o Birgit. - Ole nieco spoważniał. - Ona wyczuwa doskonale atmosferę między matką i ojcem i to ją często krępuje. Nieraz widziałem, jak chciała coś powiedzieć i wycofywała się w ostatniej chwili, jakby się bała, że ojcu się to nie spodoba i że ją uderzy.

Ashild przytaknęła. Jej też było żal dziecka i uważała, że coś z tym trzeba zrobić. Przez dłuższy czas leżeli w milczeniu.

- A gdybyśmy tak wzięli Birgit ze sobą do Hemsedal na lato? Może dobrze jej zrobi odmiana i górskie powietrze? - Ashild odwróciła głowę i spojrzała na męża.

Ole zaniemówił. Sam o tym myślał, lecz nie miał odwagi tego zaproponować. Nie przypuszczał, że Ashild zechciałaby wziąć na siebie taką odpowiedzialność.

- Mówisz poważnie? - Usiadł na łóżku i spojrzał na nią. - Nie chciałbym, żebyś się czuła zmuszona do...

- Szsz... - Ashild położyła mu palec na ustach. - Myślałam już o tym przez jakiś czas. Byłoby miło, gdyby Birgit z nami pojechała, jeśli tylko zechce.

Ole pogłaskał żonę po włosach i po szyi. Pieścił ramiona i przytulił z całej siły. Jego palce zsuwały się po jej plecach coraz niżej.

- Ashild, chyba nie dam ci spokoju. Kusisz mnie.

- A musisz zostawiać mnie w spokoju? - zaśmiała się. Ole czuł, że ona też go pragnie.

- Kocham cię - mruknął z ustami skrytymi gdzieś w jej włosach. Zaczął obcałowywać całe jej ciało, coraz niżej i niżej.

- Ole, dzisiaj to ja nie mogę już dłużej czekać - szepnęła, przytulając się mocniej.

Ole nie dał się długo prosić, bo jego męskość rwała się ku niej. Dotknął jej tylko delikatnie, by sprawdzić, czy jest gotowa i wsunął się w nią głęboko.

Później, gdy leżeli już obok siebie, ciężko oddychając, Ashild miała uśmiech na twarzy i odpływała powoli w krainę snu. Ole potrzebował dłuższej chwili, by jego ciało ochłonęło. Ale i jego zaczynała ogarniać senność. Obrócił jeszcze twarz na poduszce, by spojrzeć na profil żony. Jakim ona jest dobrym człowiekiem, pomyślał. Nic nie zniszczy ich związku! A już na pewno żaden malarz z Kopenhagi.

TLR

Rozdział 10

Boże Narodzenie minęło, zaczął się rok 1838. Birgit obchodziła urodziny w przeddzień Wigilii. Ole zaproponował, by urządzili sobie kulig z pochodniami i była to wspaniała atrakcja i dla dorosłych, i dla dzieci, które zostały zaproszone na przyjęcie. Mała jubilatka promieniała przez cały dzień, a wszyscy się starali, żeby czuła się bezpiecznie i była zadowolona.

Hannah i Flemming podarowali jej nowe siodło. Nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła je wypróbować. Ole i Ashild kupili jej śliczny zestaw na komodę: szczotkę do włosów, grzebyk i lusterko w oprawie z emalii. Ten prezent też bardzo jej się spodobał. Birgit widywała jak matka szczotkuje włosy w swoim pokoju. Hannah często nie mogła znaleźć grzebienia, bo córka go pożyczała. Teraz miała swój własny.

Flemming od czasu pamiętnego obiadu z Wilhelmem Robe był bardzo milczący, lecz uczestniczył we wszystkich uroczystościach bożonarodzeniowych. I ani razu się nie zdenerwował. Boże Narodzenie wszystkim upłynęło w miłej atmosferze.

Może Flemming odzyskał już panowanie nad sobą, pomyślał Ole. W takiej sytuacji nie powinniśmy zabierać Birgit do Hemsedal. Siedział otulony wielkim płaszczem w powozie jadącym do Kopenhagi. Obok siedziała Ashild, z pledami na kolanach i futrem na ramionach. Było zimno, jednak nie tak jak w styczniowy dzień w Hemsedal. Stangret często się odwracał, by zapytać, czy nie jest im zimno, jednak żadne z nich nie marzło.

- Teraz naprawdę się zabawimy. - Ole szturchnął żonę w bok i się uśmiechnął. - Do tej pory prawie nie mieliśmy czasu dla siebie.

- No, ale mieliśmy noce dla siebie - powiedziała Ashild**.**

- Na szczęście. Czasami nie mogłem się doczekać wieczoru, tak bardzo za tobą tęskniłem. - Ole spojrzał na rumiane policzki żony z czułością. - Będziemy mieć dużo czasu, by zwiedzić miasto. - Ole zmarszczył czoło. - Pogoda nie sprzyja wprawdzie spacerom, lecz na pewno kilka razy gdzieś wyjdziemy. W mieście jest wiele całkiem przyzwoitych lokali, w których po drodze można się rozgrzać.

Ashild cieszyła się bardzo i wcale się nie przejmowała chłodem. To przecież nic w porównaniu z tym, z czym się zmagali w domu.

- Moglibyśmy wybrać się do Kopenhagi jeszcze raz, gdy zrobi się cieplej?

- Oczywiście. Będziemy tam jeździć, kiedy tylko zechcesz!

- Uważaj, co mówisz - zaśmiała się Ashild. - Możesz tego pożałować.

- Nigdy w życiu! Zrobiłbym dla ciebie wszystko - powiedział Ole poważnie i pocałował ją w policzek.

Ashild nie miała wątpliwości, że tak jest naprawdę. Cieszyła się, że Ole ją kocha. Po tej historii z Niną ich związek stał się jeszcze głębszy i silniejszy. Brakowało im tylko dzieci. Co miesiąc miała nadzieję i co miesiąc przeżywała rozczarowanie. A może coś jej dolega? Może nie będzie mogła mieć dzieci? - myślała nieraz ze strachem.

- O czym tam rozmyślasz? - zainteresował się Ole. -Masz taką strapioną minę?

Powiedzieć mu prawdę? Czy to właściwy moment, żeby ujawniać swe najskrytsze obawy? Nigdy jeszcze o tym nie rozmawiali.

- Myślę o Birgit - zaczęła. - Że miło mieć wokół siebie dzieci.

Ole pomyślał, że może Ashild zaczęła żałować tego, co zaproponowała przed świętami, i wolałaby, żeby nie zabierali Birgit ze sobą do Hemsedal. Już chciał ją uspokoić, gdy zaczęła mówić dalej.

- Wygląda na to, że musimy jeszcze trochę poczekać -powiedziała, spuszczając oczy i bawiąc się mufką. - Jakże miło byłoby w Rudningen, gdyby było nas więcej. - Zrobiła krótką pauzę i westchnęła ciężko. - Co będzie, jeśli ja nigdy...

- To zupełnie bezpodstawne obawy, Ashild. Może powinniśmy się raczej cieszyć, że tak wyszło, bo w przeciwnym razie nie moglibyśmy przyjechać do Danii. - Ole przerwał jej zdecydowanie, gdy się zorientował, co ją zaczęło trapić. - Jesteś zdrowa i nawet się nie obejrzysz, jak będzie nas otaczała cała gromadka dzieci. Nie tylko my musimy trochę poczekać.

- Masz rację. Niepotrzebnie się niecierpliwię.

- Poza tym starej Barbo można zaufać. - Ole przypomniał sobie kamienie, które leżały w domu w szafie. - Dostaliśmy chyba trzy kamienie, prawda, po jednym dla każdego dziecka?

Ashild prawie już o tym zapomniała. To Ole siedział przy łóżku umierającej Barbo i to on dostał kamienie, zanim Ashild tam dotarła. Gdy to sobie przypo-

mniała, odetchnęła z ulgą. Barbo znała się na takich sprawach. Jeśli Ole ufa jej słowom, to nie ma powodów do obaw.

- Troje dzieci? Byłoby wspaniale - rozmarzyła się Ashild. Ole zorientował się, że musiało ją to trapić już od pewnego czasu. On zresztą też zerkał z nadzieją na jej brzuch. Nie ośmielił się jednak nigdy zadać pytania w obawie, by jej nie zranić.

- Obiecuję ci, że od tej pory nie będziesz miała ani jednej spokojnej nocy - szepnął jej do ucha tak namiętnie, że aż się zarumieniła. - A za dnia będziemy się cieszyć miejskim życiem. Wszystko przyjdzie w swoim czasie.

Ashild oparła mu głowę na ramieniu. Czuła, że Ole ma rację. Na pewno wszystko się ułoży.

Spacerowali ulicami Kopenhagi, oglądając budynki mijane w drodze do Targu Węglowego.

- Zimno ci? - Ole roztarł ramię żony, jakby chciał ją rozgrzać.

- Nie mam czasu marznąć - zażartowała. - Muszę przecież uważać, żeby nic nie uronić z twojej opowieści. Nie martw się, jest mi ciepło i bardzo się cieszę, że trochę rozprostowałam nogi.

- Musimy znaleźć jakiś powóz i jechać prosto do bankiera. - Ole się zorientował, że czas szybko płynie. - Zdaje się, że już na nas czeka.

Po chwili koła powozu turkotały już ulicami Kopenhagi w kierunku domu bankiera. Ole opowiadał tymczasem, kto mieszka w mijanych domach. Ashild zaniemówiła z wrażenia. Ole odwiedzał w swoim czasie profesorów, muzyków i urzędników, wiedział nawet, gdzie mieszka burmistrz i generał. I choć tłumaczył, że zawdzięcza to tylko bankierowi, Ashild i tak była oszołomiona.

- Jesteśmy na miejscu. - Ole wyskoczył pierwszy i pomógł Ashild wysiąść z powozu. - Bankier mieszka sam na drugim piętrze. Ma tylko gosposię, która zajmuje się domem.

- Nie ma dzieci?

TLR

- Nie. Był sam przez całe życie. Zdaje się, że zawiodła go ukochana z czasów młodości i od tamtej pory pędził samotne życie. - Ole zniżył głos, bo weszli już do sieni. - Ale jest zadowolony.

- Skoro ma tylu znamienitych znajomych... - mruknęła Ashild, unosząc spódnicę.

Gdy zaczęli wspinać się po schodach, usłyszeli, jak otwierają się drzwi na górze. Bankier już na nich czekał.

- Wcale się nie dziwię, że nie mogę Olego skusić, by przyjechał do Kopenhagi i zajął się finansami, skoro ma tak piękną żonę w Hemsedal. - Bankier uniósł kieliszek sherry w geście toastu. - Mam jednak nadzieję, że znajdzie trochę czasu, by wspierać mnie radą.

Ole ukrył uśmiech, przyglądając się swemu mistrzowi. Bankier zachowywał się zaskakująco bezpośrednio i swobodnie. A może Ole po prostu wcześniej nie znał go z tej strony?

- To nie zależy ode mnie - odparła Ashild. - Myślę, że Ole będzie się bardzo cieszył, zajmując się czasami czymś innym niż gospodarstwo.

- W takim razie wybaczysz, że zajmiemy się teraz przez chwilę interesami?

- Oczywiście. Byłam na to przygotowana.

W tej samej chwili gospodyni przyniosła niewielką tacę. W srebrze przeglądały się smakowite małe pralinki. Tyle słodyczy chyba w życiu nie jadłam, pomyślała Ashild. Nie mogła sobie odmówić deserów i innych słodkości, które jej podawano, i rozkoszowała się każdym kęsem.

- Jeśli państwo pozwolą. - Gospodyni postawiła tacę i zniknęła.

- Dba o mnie, jak należy. - Bankier uniósł tacę i poczęstował Ashild. - Bardzo proszę.

Ashild wzięła pralinkę. Ole, który nie przepadał tak bardzo za słodyczami, też wziął jedną z grzeczności. Bankier nie bez powodu był bardzo dumny ze swej

gospodyni. Ashild zastanawiała się, czy pralinki są domowej roboty. Uniosła czekoladkę do ust.

- Stój!

Ashild podskoczyła na krześle i upuściła czekoladkę. Spojrzała z przerażeniem na męża.

- Nie jedzcie tego! - Ole spojrzał ostro na żonę i przyjaciela. - Skąd pochodzą te czekoladki?

Bankier był zażenowany, zastanawiał się, co się Olemu stało.

- Z kuchni. Gospodyni...

- Sama je zrobiła? - Ole wskazał na tacę.

- Czy ja wiem? Skąd miałbym wiedzieć? O co ci chodzi? - Bankier zaczął obracać w palcach czekoladkę, którą wziął z tacy. - Coś z nimi nie tak?

- Bardzo was przepraszam. - Ole starał się uspokoić, lecz serce biło mu mocniej niż zwykle. - Czekoladki nie nadają się do jedzenia.

- Są gorzkie? - Bankier wciąż nie wiedział, o co chodzi, lecz znając tajemnicze zdolności Olego, nie miał wątpliwości, że to prawda.

- Najprawdopodobniej są zatrute. Jeden kęs i już więcej byś nie wstał.

Bankier spoważniał i zawołał gospodynię. W tej samej chwili przypomniał sobie, że Ole raz już go przestrzegał, by jadł tylko rzeczy znanego pochodzenia. Wydawało mu się jednak, że gospodyni wie, co kupuje.

- Skąd się wzięły te czekoladki?

- Przyniosła je wczoraj jakaś kobieta. Czy pan nie widział karty, którą położyłam na biurku? - Gospodyni zorientowała się, że zrobiła coś niewłaściwego, lecz nie miała pojęcia, co. - Wstawiłam je do chłodnej spiżarni, żeby się nie roztopiły - wyjąkała.

- Wszystko w porządku, Sjarlotte. - Bankier starał się uspokoić wierną służącą. - Powinienem uważniej przeglądać pocztę, ale ostatnio byłem bardzo zajęty. - Nagle coś przyszło mu do głowy. - Nie próbowałaś chyba tych czekoladek?

- No wie pan... - Gospodyni wyglądała na urażoną. -Nigdy bym ich pierwsza nie skosztowała.

- To świetnie. - Bankier odetchnął z ulgą. - Mówiłem ci, że możesz robić, co chcesz i nie zamierzam odwoływać swoich słów. Możesz zawsze jeść te same dania, które jem ja z przyjaciółmi, od tej pory jednak nie wolno jeść nic poza tym, co sami kupimy.

Sjarlotte zarumieniła się, rozumiejąc, że nie powinna była podawać czekoladek, póki jej pan tego nie zaakceptował. Ale po co tyle zamieszania wokół takiego drobiazgu?

- Podejrzewamy, że czekoladki mogą być zatrute - wyjaśnił Ole, któremu żal się zrobiło Bogu ducha winnej gospodyni.

- Zatrute! Ale skąd ja mogłam wiedzieć...

- Nie, nie. Oczywiście, że nie mogłaś wiedzieć. Cieszymy się po prostu, że nie zjadłaś żadnej. - Bankier wstał i zawinął pralinki w papier. - Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć, czy Ole ma rację. - Ruszył zdecydowanym krokiem w stronę drzwi. - Rzucę trochę czekoladek kotom w piwnicy i zobaczymy, co z tego wyniknie. Może pójdziesz ze mną? - Bankier rzucił pytające spojrzenie Olemu, który już ruszył za nim.

- Służę tu od dwudziestu lat i nigdy czegoś podobnego nie przeżyłam. - Gospodyni spojrzała z rozpaczą na Ashild.

- To nie twoja wina. - Ashild starała się uspokoić poruszoną kobietę. - Bankier powinien, rzecz jasna, przejrzeć swoją pocztę. I wcale się nie dziwię, że podałaś czekoladki. Były takie kuszące.

- Nie powinnam tego robić.

- Skąd mogłaś wiedzieć, że są trujące?

- No, nie wiem. - Gospodyni spojrzała na Ashild z przerażeniem. - Skąd państwo wiedzą, że pralinki są zatrute?

- Mój mąż czasem wie więcej niż inni ludzie. Zobaczymy, czy tym razem miał rację. - Ashild starała się mówić najzwyklejszym tonem, lecz powoli docierała do niej wstrząsająca prawda. - Jak wyglądała kobieta, która przyniosła pralinki?

- Była ładna, miała ciemne włosy, upięte w kok pod niebieskim kapeluszem. Była taka elegancka, nigdy by mi nie przyszło do głowy, że ma złe zamiary. Uśmiechała się i była taka miła.

Sophie, pomyślała Ashild. Nikt inny, tylko ona. Dlaczego jednak chciała zabić bankiera? Z powodu długu? Ole coś o tym wspominał, lecz Ashild nie bardzo wiedziała, jaką rolę odegrał w tym bankier. W każdym razie tej kobiecie na pewno nie można ufać.

- Zdarza się, że piękni ludzie mają złe zamiary - odparła i uśmiechnęła się do gospodyni. - Porozmawiajmy o czymś innym. Może opowiesz mi, jak się piecze duńską babkę piaskową? Jest taka smaczna i nie wysycha tak szybko. W Norwegii babka piaskowa wygląda całkiem inaczej.

Sjarlotte nie dała się długo prosić. Ashild słuchała uważnie jej wyjaśnień, bo naprawdę smakował jej ten duński wypiek i zamierzała przygotować babkę po powrocie do domu. Gdy panie zaczęły rozmawiać o kuchennych tajemnicach, zapomniały o nieprzyjemnym incydencie z pralinkami. Po powrocie bankiera i Olego żadna się nie dopytywała o los kotów.

Bankier podszedł do biurka, żeby przeczytać kartę, która była dołączona do czekoladek.

Z podziękowaniami za pomoc w wyjaśnieniu sytuacji finansowej naszego domu handlowego. Bez Pańskich stanowczych żądań nie uświadomilibyśmy sobie, że należy zmienić profil działalności.

Z wyrazami szacunku

Bankier spojrzał na Olego.

- Z wyrazami szacunku? Ale kto? - zapytał Ole.

- Nie ma nazwiska.

- W takim razie nie ma wątpliwości. To sprawka Sophie.

- A co z kotami? - zainteresowała się Ashild.

- Zostawiliśmy im czekoladki i poszliśmy - wyjaśnił bankier. - Dzikie koty stronią od ludzi, lecz są bardzo pożyteczne, bo chronią dom przed szczurami i myszami. Zejdziemy na dół za jakiś czas i sprawdzimy, czy zjadły pra-linki. - Bankier odwrócił się do gospodyni i dodał łagodniejszym głosem: - Może przygotowałabyś tymczasem dla nas coś ciepłego. Chyba wszystkim nam to dobrze zrobi.

Sjarlotte zniknęła w kuchni. Ashild czuła się dziwnie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że pralinki były zatrute.

- A więc Sophie wciąż jest w mieście? - zapytał Ole. Sądził, że dawno już wróciła do Niemiec.

- Mmm - zmarszczył brwi bankier. - Słyszałem, że otworzyli w Kopenhadze razem z bratem dom handlowy z tkaninami. A może mają go dopiero otworzyć. Niewykluczone, że ta dama będzie spędzała tu teraz dużo czasu.

- Skąd ma pieniądze? - Ole nie liczył na odpowiedź, bo któż mógłby ją znać?

- Wydaje mi się, że odłożyli trochę pieniędzy, których wcale nie księgowali. Gdy przeglądałem księgi rachunkowe w związku ze spłatą długu, wiele pozycji wzbudziło moje podejrzenia. Nie zagłębiałem się w to jednak, bo chciałem jak najszybciej zakończyć wszelkie interesy z tymi ludźmi.

-I słusznie - pokiwał głową Ole. - W dalszym ciągu twierdzę, że powinieneś na nią uważać, bo to osoba żądna zemsty, która nie lubi przegrywać.

-Sądzicie, że ona specjalnie przyniosła czekoladki tuż przed naszym przyjściem? - Ashild przysłuchiwała się rozmowie i zaczęła się zastanawiać, czy oboje z Olem nie są przypadkiem w niebezpieczeństwie.

-Nie, sądzę, że to przypadek - pospieszył Ole z odpowiedzią. - Nie mogła przecież wiedzieć o tej wizycie.

-Musi nie mieć żadnych skrupułów, jeśli odważyła się przynieść truciznę osobiście. - Bankier pokręcił głową. -Całe szczęście, że mi poradziłeś, bym im wymówił tę pożyczkę.

Sjarlotte podała jedzenie, wytworne i wyborne. Ashild wychwalała jej kulinarny talent pod niebiosa, prosząc przy tym o dokładkę.

-Na zdrowie! - Bankier uniósł kieliszek - Miejmy nadzieję, że będziemy współpracować ponad granicami. W niektórych sprawach nie muszę się tak bardzo spieszyć z decyzjami, chętnie więc zaczekam parę dni na twoje rady.

-Będę się starał odpowiadać jak najszybciej. - Ole spostrzegł, że zrobiło się ciemno. Zaplanował jednak, że ten wieczór spędzą z bankierem, nie musieli więc się śpieszyć. Powinni jednak zajrzeć do piwnicy, żeby sprawdzić, co się stało z kotami.

Gdy już zjedli, bankier posadził Ashild w wygodnym fotelu i podał jej stołeczne gazety.

-Zaczekasz tutaj?

-Oczywiście. Cieszę się, że nie będę musiała w tym uczestniczyć.

Ole posłał jej ciepłe spojrzenie, zamykając za sobą drzwi.

-Może jednak się pomyliliśmy? - powiedział bankier, wchodząc do piwnicy.

-Nie pomyliliśmy się - odparł Ole cicho. I po chwili okazało się, że miał rację. Gdy bankier zapalił latarenkę, która wisiała na drzwiach, usłyszeli rozpaczliwe

miauczenie. Zaczęli krążyć po piwnicy, żeby sprawdzić, skąd dociera ten dźwięk. I wkrótce za workami z węglem znaleźli pierwszego kota, który wił się w boleściach i miauczał przeraźliwie. Nieco dalej dwa inne koty leżały już nieruchomo.

-Wygląda na to, że to była bardzo silna trucizna. - Bankier oświetlił miejsce, w którym zostawili czekoladki. Została tylko jedna. - A koty sporo tego zjadły.

-Umieściła sporą dawkę w każdym kawałku, żeby mieć pewność, że trucizna zadziała - powiedział Ole. Zaczął się zastanawiać, czy on także nie powinien uważać. Jeśli Sophie się dowie, że Ole współpracuje z bankierem, zagrożenie będzie jeszcze większe. A przecież oboje z Ashild zamierzają zostać w Danii jeszcze kilka miesięcy.

W piwnicy zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. Pisk zdychającego kota był nie do zniesienia.

- Chodźmy stąd. - Ole obrócił się, by odejść. - Nie potrzebujemy już więcej dowodów.

Mieli jednak trochę kłopotów ze znalezieniem schodów na górę. W migoczącym świetle widać było wijące się zwierzę.

-Znajdziesz kogoś, kto tu posprząta? - Ole pomyślał, że wkrótce zapach rozkładających się kocich ciał będzie nie do wytrzymania.

-Mamy tu dozorcę, który na pewno się tym zajmie, jeśli mu dobrze zapłacę.

-Uff! To nie była przyjemna wycieczka. - Bankier otarł czoło, gdy już wydostali się z piwnicy. Zatrzymali się jeszcze na chwilę w sieni, by ochłonąć. - Ta kobieta naprawdę nie ma zbyt wielu ludzkich cech.

Ole wziął głęboki oddech i przypomniał sobie zielone cętki w oczach Sophie. Pamiętał dobrze jej głęboki, przekonujący głos, którego używała, gdy jej na czymś zależało. Albo pełną obłudy rozpacz, po którą sięgała, gdy chciała wyplątać się z niezręcznej sytuacji. Pamiętał, że od samego początku nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jest nieuczciwa. Była o parę lat starsza i pochlebiało mu, gdy rzucała mu zalotne na pozór spojrzenia. W jej towarzystwie czuł się jednak zawsze niepewnie. Zdaje się, że Sophie nie zmieniła się przez te wszystkie lata.

- Musisz być ostrożny. - Ole ruszył po schodach. - Zostawisz tak tę sprawę?

- A co miałbym zrobić? Pójść na policję? - zaśmiał się bankier nerwowo. - Nie mamy przecież żadnych dowodów. Ona powie po prostu, że to my zatruliśmy czekoladki, żeby ją oczernić.

Ole zdumiał się trzeźwością sądów bankiera. Niels miał zapewne rację. Nie uda im się oskarżyć Sophie.

- Może istotnie najlepiej będzie, jeśli nic nie zrobisz, tylko zachowasz szczególną ostrożność w przyszłości. Ale... - Ole obrócił się do bankiera, nie otwierając jeszcze drzwi do mieszkania. - Od tej pory będziesz żył w ciągłym zagrożeniu.

Przez resztę wieczoru bankier i Ole dyskutowali o interesach, włączyli jednak Ashild do rozmowy. Ashild natomiast nie mogła pozbyć się myśli o martwych kotach. To przecież ona mogła zjeść czekoladkę. Albo Ole. Ciarki przeszły jej po plecach. Panowie byli wprawdzie oszczędni w słowach, gdy opowiadali jej o tym, co widzieli w piwnicy, Ashild domyśliła się wszakże, że był to niezbyt przyjemny widok. Starała się cieszyć rozmową na temat życia teatralnego i muzycznego w Kopenhadze. Ole obiecał, że zabierze ją na koncert. Potem rozmowa zeszła na nowy zamek królewski w Christianii. Bankier był ciekaw, czy Ole już go widział.

- Nie. Zamierzamy jednak go obejrzeć w drodze do Hemsedał, skoro i tak będziemy w Christianii.

Ashild miała więc znów na co czekać, a myśl o zatrutych czekoladkach przestała ją tak dręczyć. Miała wielką ochotę zobaczyć królewski zamek w drodze do domu, nie sądziła bowiem, by kiedykolwiek w życiu miała jeszcze doświadczyć tak wiele, jak podczas tej podróży.

Było już bardzo późno, gdy Ole i Ashild wsiedli do powozu. Bankier odprowadził ich na ulicę, dziękując Ole-mu za uratowanie życia.

- Wszystkim nam to wyszło na dobre - uśmiechnął się Ole. - Do zobaczenia.

Przez całą drogę do pensjonatu Ole głaskał żonę po ręce. Wieczór był znacznie bardziej poruszający niż to zaplanowali, lecz Ole miał nadzieję, że Ashild o tym zapomni. Teraz zapragnął tylko jak najszybciej poczuć bliskość jej ciała.

-Jesteś zmęczona?

-Trochę.

-Za bardzo zmęczona, by mnie przyjąć?

-Na to nigdy nie jestem za bardzo zmęczona - uśmiechnęła się nieśmiało, zakłopotana nieco tą rozmową.

-Chodź. - Ole wziął ją za rękę, by zaprowadzić do pokoju. Nie chciał jej puścić nawet otwierając drzwi. Zanim zapalił lampę, położył Ashild na łóżku i obsypał jej szyję pocałunkami.

-Nie ruszaj się - przykazał. - Sam zdejmę z ciebie wszystkie ubrania. Ale najpierw chcę zobaczyć, jaka jesteś piękna.

Ole zapalił lampę i gdy płomień był już wystarczająco wysoki, obrócił się w stronę łóżka. Ashild leżała i uśmiechała się kokieteryjnie. Już miał wziąć ją w ramiona, gdy jego wzrok zatrzymał się na dziwnym pudełeczku, umieszczonym na stoliku pod oknem.

-Co to jest? Czy ty to tam położyłaś? Ashild uniosła się trochę, by spojrzeć.

-Nie.

Ole wziął pudełeczko i uniósł pokrywkę. Oboje z Ashild zdrętwieli na widok jego zawartości. Na widok pralinek identycznych jak te, które dostał bankier.

Rozdział 11

-Co się tu stało? - Ole spojrzał z przerażeniem na matkę. Wysiedli właśnie z powozu, ciesząc się, że znów są w Sorholm. Pobyt w Kopenhadze był przyjemny, Ole i Ashild nie pozwolili, by historia z czekoladkami rzuciła cień na inne przeżycia. Oboje byli zadowoleni z wycieczki.

-To i owo - odparła lakonicznie Hannah. Ole nie dociekał. Przyglądał się tylko twarzy matki, która miała zaczerwienione oko i szramę na policzku.

-Gdzie jest Birgit? - Ole rozejrzał się dokoła.

-Ma lekcję. - Głos Hannah był poważny i stanowczy. - Flemming pojechał na parę dni do Kopenhagi do szpitala, będziemy więc sami przez pewien czas.

Ole tylko pokiwał głową, domyślając się, że matka się cieszy, iż męża nie ma w domu.

-A jak się udał pobyt w mieście? - Hannah z wysiłkiem uśmiechnęła się do Ashild.

-Doskonale. Ole zna tam każdy kamień. - Ashild od razu zrozumiała, że coś się tu wydarzyło, lecz zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Dowiedzą się wszystkiego w swoim czasie. - Pokazał mi tak wiele różnych miejsc, że nie mogłam ich wszystkich spamiętać.

-To dobrze. Rozpakujcie się teraz. A potem zjemy w mniejszej jadalni.

Ashild i Ole weszli do dworu.

- Co się mogło stać? - Ashild zdjęła kapelusz przed lustrem i rozpuściła włosy. Ole, którego odbicie widziała w lustrze, zmarszczył brwi.

- Prędzej czy później musiało dojść do jakiegoś rozstrzygnięcia. Przypuszczam, że cierpliwość mamy się wyczerpała.

Ashild odwróciła się do męża.

TLR

-Może to najwłaściwszy moment, żeby z nią porozmawiać o zaproszeniu Birgit do Hemsedal.

-Też mi się tak wydaje. - Ole zamyślił się, a w jego oczach był raczej smutek niż gniew. Ashild się domyślała, że problemy matki bolały go znacznie bardziej, niż dawał to po sobie poznać. A jeszcze bardziej cierpiał zapewne ze względu na siostrę.

-Przypomina mi się moje własne dzieciństwo. Ojciec zawsze próbował skłócić mnie z bratem, dając mi niewykonalne zadania. Nigdy nie był ze mnie zadowolony. Pamiętam nawet, jak mnie uderzył...

Ole patrzył nieobecnym wzrokiem, a jego usta przybrały wyraz pełen goryczy. Nie lubił tych wspomnień, może dlatego tak bardzo poruszała go krzywda Birgit. Wiedział, że musi czuć się upokorzona i bezsilna. Przeczesał włosy dłonią.

-Weźmiemy na siebie wielką odpowiedzialność, zapraszając Birgit do Hemsedal. - Wyciągnął rękę do żony, która siedziała obok. - Jesteś pewna, że tego chcesz?

-Inaczej bym tego nie proponowała. Możesz być spokojny. Nie wiem tylko, czy Birgit zechce z nami jechać. Życie w Hemsedal to całkiem coś innego niż życie tutaj.

-Ja też o tym myślałem. Jeśli Flemming wyprowadzi się z pałacu, Birgit równie dobrze może tu zostać. - Ole przygryzł wargę. - Nie chciałbym jej odbierać tego, co ją cieszy.

-Porozmawiajmy najpierw z Hannah - zaproponowała Ashild. - Zdaje się, że ona ma nam dziś coś do powiedzenia.

-Czas płynie szybko. Jeśli mamy zabrać ze sobą Birgit, wszyscy powinniśmy się do tego przygotować - westchnął Ole. - Birgit także musi to przemyśleć. Chodź, idziemy na dół. - Ole pociągnął żonę za rękę. Nim jednak wyszli z pokoju, ucałował ją gorąco, a ona odwzajemniła pocałunek.

Sztućce dzwoniły lekko o porcelanowe talerze. Zachodzące słońce oświetlało dziedziniec. Z małej jadalni widać było fragment jeziora. Hannah, Ole i Ashild

jedli sami, atmosfera była nieco napięta. Młodzi czekali, aż Hannah zacznie opowiadać, lecz ona chciała, by najpierw dokończyli posiłek.

Olemu jedzenie nie smakowało dziś tak jak zawsze. Nie mógł się zresztą na nim skupić, bo wciąż się zastanawiał, czy matka pozwoli im zabrać Birgit do Hemsedal. Wiedział przecież, jak wiele córka dla niej znaczy. Prawdopodobnie to ona będzie najbardziej cierpiała, gdy Birgit tu zabraknie. Zerknął na matkę, która sączyła właśnie herbatę. Znał ją dobrze, wiedział więc, że jest zdenerwowana i niespokojna. Napięta zmarszczka koło ust zdradzała jej zdenerwowanie. Hannah głowę trzymała wysoko. Gdy miała stawić czoła jakiemuś trudnemu wyzwaniu, zawsze się prostowała i unosiła wysoko głowę. Ole wiedział, że matka jest silna i że nic jej nie złamie. Zawsze ją za to podziwiał, bojąc się jej zarazem.

- Zastanawiacie się zapewne, dlaczego Flemming tak nagle pojechał do szpitala - odezwała się wreszcie Hannah, odstawiając filiżankę. Odsunęła krzesło od stołu, żeby ułożyć fałdy spódnicy. - W Kopenhadze nie zdarzyło się nic szczególnego, musiał po prostu wyjechać na pewien czas z Sorholm. Długo miałam nadzieję, że Flemming zdoła w końcu zapanować nad swoim gniewem. Święta nam się przecież udały. Lecz przed paroma dniami znów się zdenerwował. - Hannah dotknęła szramy na policzku. - Na szczęście tym razem ja ucierpiałam - zaśmiała się gorzko.

Ole odetchnął z ulgą. A więc Birgit nic się nie stało. Gdy się okazało, że mała nie będzie z nimi jadła, sądził już, że jest chora.

- Skąd się wzięła ta szrama? - zapytał, choć nie miał przecież wątpliwości, że to dzieło Flemminga.

- Stanęłam między Flemmingiem a Birgit, gdy kazał jej pozbierać rozbite szkło z parapetu w gabinecie. Birgit zapomniała o haczykach, gdy otwierała okno, nagle powiał wiatr i je zatrzasnął, rozbijając najniższą szybkę. - Hannah spojrzała na Olego z rezygnacją. - I to wystarczyło. Flemming się wściekł. Zażądał, żeby Birgit pozbierała potłuczone szkło, ale mała odmówiła. Wybuchła, rzecz jasna, awantura. Flemming ją złapał i pociągnął w stronę okna. Gdy chciał wcisnąć jej głowę w miejsce rozbitej szybki, uznałam, że przesadził, i stanęłam między nimi. Zaślepiony wściekłością uderzył mnie dłonią, w której trzymał kawałek szkła.

Hannah przerwała na chwilę. Ashild wyobraziła sobie to straszne zajście w gabinecie. Zastanawiała się, jak Birgit zareagowała, gdy ujrzała krew na policzku matki.

- Birgit to wszystko widziała? - Ole zesztywniał. Już dawno przestał jeść. Siedział tylko i słuchał.

- Była przy tym, lecz mam nadzieję, że nie zauważyła najgorszego. Udało mi się odesłać ją z gabinetu do Tiny pod pretekstem, że powinna już zacząć ćwiczyć na szpinecie. A potem słyszałam, jak gra.

- Ale twoje oko też nie wygląda najlepiej. Czy to się stało jednocześnie? - Ole powziął już postanowienie. W Sorholm może zostać albo Birgit, albo Flemming. Bez względu na to, co powie matka. Gdy podjął decyzję, odetchnął z ulgą. Zamierzał jednak pozwolić, by najpierw Hannah coś zaproponowała, bo zapewne wiele myślała w ciągu ostatnich dni.

- Gdy Birgit wybiegła, powiedziałam, że tak dłużej być nie może. - Hannah uniosła nieco brodę. - Flemming podszedł bardzo blisko i zapytał, co mam na myśli. Tym razem nie starałam się być ani wyrozumiała, ani miła. Powiedziałam, że Birgit ma już dość jego wybuchów wściekłości i że czas, by się rozstali. Wtedy mnie uderzył. I nie zdążyłam się uchylić. - Hannah uśmiechnęła się gorzko. - Unikanie ciosów nie jest na razie moją najmocniejszą stroną. Ale się nauczę.

- Pora to zakończyć. Birgit nie może...

- Właśnie dlatego wyjechał na parę dni do szpitala - Hannah przerwała Olemu. - Powiedziałam mu, że potrzebujemy kilku dni do namysłu, lecz powinien być przygotowany na wyprowadzkę z Sorholm. Nie zasługuje na kolejną szansę.

Ole spostrzegł, że w oczach matki zalśniły łzy. Stała przed bardzo trudnym wyborem. Żadna inna kobieta nie byłaby w stanie kazać mężowi wyprowadzić się z domu. Ale pani na Sorholm zwykła chadzać własnymi ścieżkami i potrafiła podejmować trudne decyzje. Jeśli uważała, że racja jest po jej stronie, nie ustępowała, bez względu na to, co ludzie mogli sobie pomyśleć. Ole przypomniał sobie, jak sprzeciwiła się pastorowi w Hemsedal i jak przyjęła pod swój dach Barbo, od której wszyscy się odwrócili. Nagle ogarnęła go wielka czułość wobec

matki, miał ochotę wstać od stołu i chwycić ją w ramiona. Zamiast tego pokiwał tylko głową. Flemming miał już niejedną szansę.

-I do jakich wniosków doszłaś? - zapytał.

-Nie widzę innego wyjścia niż to, że Flemming wróci do swojego domu. Na pewien czas - dodała bez specjalnego przekonania. - Nie mogę bezczynnie patrzeć na cierpienia Birgit.

Ole zrozumiał, że matka ma pewność co do tego, że ojca i córkę należy rozdzielić.

-Sądzisz, że Flemming na to przystanie?

-Nie ma wyboru. Od dawna już go na to przygotowywałam.

-I będzie się trzymał z dala od Sorholm? - martwił się nadal Ole.

Ashild, która w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, dojrzała nagle uderzające podobieństwo między matką a synem. Nigdy dotąd nie zauważyła delikatnej linii na twarzach obojga, ciągnącej się od kącika ust w stronę lewego policzka. Oboje mieli też podobne spojrzenie. Teściowa podjęła decyzję, od której tak łatwo nie odstąpi. Jest gotowa jej bronić, bez względu na obiekcje syna. Ashild wiedziała także, że Ole zamierza zdecydowanie położyć kres cierpieniom siostry. Nie wiedziała tylko, czy uzna decyzję matki za najlepszą z możliwych.

-Nie powiedziałam, że będzie musiał trzymać się z dala od pałacu przez cały czas - odparła Hannah nieco ostrzej i od razu poczuła na sobie spojrzenie syna. - Nie zamierzam zabraniać mu wizyt. Jest przecież ojcem Birgit.

-Sądzisz, że to wystarczy? Naprawdę wydaje ci się, że Birgit będzie spokojna w jego towarzystwie, jeśli ty będziesz decydować o ich spotkaniach? O kim myślisz, o Birgit, czy o sobie?

Hannah aż podskoczyła, słysząc ostatnie słowa. Dlaczego syn chciał ją zranić w tak trudnej chwili? Przełknęła ślinę, starając się uspokoić.

- Sądzę, że oboje myślimy o Birgit. Tylko to jest ważne. - Spojrzała na syna wyzywająco, gotowa do walki.

Ole znał to spojrzenie i wiedział, że nie warto na matkę naciskać. Uznał jednak, że nadarza się właściwa okazja, by zadać pomijane dotąd pytania i wyrazić skrywane podejrzenia. Niewykluczone, że czeka ich nieprzyjemna wymiana zdań, nim się porozumieją.

- A czy tobie nie będzie brakowało Flemminga, jeśli wyprowadzi się na dłużej? I co z plotkami?

- Oczywiście, że będzie mi go brakowało. Ale przecież mnie uderzył, może więc poczuję ulgę, gdy nie będzie go w pobliżu - powiedziała całkiem zwyczajnym głosem, jakby opowiadała jakąś historię. - Jestem bardzo zmęczona - ciągnęła. - Muszę być czujna, nie mogę czuć się swobodnie, gdy Flemming jest w pobliżu. Myślę, że obojgu nam dobrze zrobi, jeśli będziemy się rzadziej widywać.

Ole szukał w głosie matki jakiejś nuty żalu, lecz był w nim tylko gniew. Hannah gruntownie wszystko przemyślała.

- Czasami musimy dokonywać trudnych wyborów, lecz jeśli ktoś jest taki stary jak ja, wie, że lepiej myśleć o innych niż o sobie. - Hannah uniosła filiżankę z zimną herbatą. Ole spojrzał na matkę innym wzrokiem. Stary? Nigdy nie myślał o niej w ten sposób. Lecz Hannah ma czterdzieści sześć lat i wiele w życiu przeszła. Posiwiała wyraźnie w czasie ich pobytu w Sorholm. Ole pomyślał z bólem, że matka nie będzie żyła wiecznie. Zawsze była w jego życiu. Nie mógł sobie wyobrazić, że kiedyś jej zabraknie. Ole skulił się i pomyślał, że nieprędko to przecież nastąpi. Będzie żyła dla Birgit. Dla córki zrobi wszystko. Niładnie się zachował, sugerując, że Hannah myśli bardziej o sobie niż o Birgit. Żałował już tego pytania. Matka powinna wiedzieć, jak bardzo Ole ją kocha i szanuje.

Ole westchnął ciężko. Czy może teraz zaproponować, że zabiorą Birgit do Hemsedal? Jeśli tak postąpią, odbiorą matce to, co ma najdroższego. Zniknie najjaśniejszy punkt jej życia. Ole obawiał się, że matka rozchoruje się z tęsknoty. Może w tej sytuacji byłoby najlepiej, gdyby pojechały obie.

- A co z Flemmingiem? Jak on sobie poradzi? - Ole zapytał o coś, o czym nie miał zamiaru myśleć. Słowa jednak przyszły same.

-Flemming jest dorosły. Poradzi sobie. Nie zamierzam mu zrobić krzywdy, tylko ochronić go przed nim samym. Jeśli zrani Birgit w trakcie jakiejś awantury, nigdy sobie tego nie daruje. Na tyle go znam.

-Jeśli uważasz, że to rozwiąże wszystkie problemy, to tak będzie najlepiej.

Ole musiał przyznać matce rację. Flemming rzeczywiście nie mógłby chyba żyć, gdyby wiedział, że zrobił krzywdę córce.

- Birgit czuje się tu dobrze, ma przyjaciółki. Zapewne lepiej, by ona tutaj została?

Ole zerknął szybko na żonę i poczuł, że nie jest sam. Ashild uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco, dając mu milczące wsparcie.

-Co masz na myśli? - Hannah spojrzała najpierw na Olego, potem na synową, bo zauważyła ich wymianę spojrzeń. - Nie widzę innych rozwiązań.

-Zastanawialiśmy się nad tym razem z Ashild i znaleźliśmy jeszcze jedno rozwiązanie. Co byś powiedziała na to, że zabierzemy Birgit do Hemsedal na pewien czas?

Młodzi patrzyli na Hannah w napięciu. W jadalni zapadła cisza. Słońce już zaszło, za oknem panował mrok. Nie widać było twarzy matki, skrytej w półcieniu. Hannah podniosła się bez słowa, żeby zapalić lampę. Szła w stronę lampy, szeleszcząc suknią. Ashild zaczęła się zastanawiać, czy teściowa nie tęskni za zwykłą bawełnianą spódnicą, pod którą nie trzeba zakładać tych wszystkich halek Za ubraniem, w którym łatwo się schylić, łatwo się poruszać.

Hannah długo manipulowała przy lampach. Oferta syna nie była dla niej całkowitym zaskoczeniem, myślała o tym sama, lecz bała się złożyć taką propozycję. Młodzi mają przecież swoje własne życie, zapewne niedługo w Rudningen pojawią się ich własne dzieci. Nie mogła ich przecież obarczać takim ciężarem.

- To byłaby bardzo poważna decyzja. - Hannah usiadła i spojrzała uważnie na syna.

-To jest poważna decyzja.

-No tak, ale nie możemy jeszcze pogorszyć sytuacji. -Hannah zmarszczyła brwi. - Zapewne odmiana dobrze jej zrobi, lecz może będzie jej brakować tego, co tutaj zostawi. - Hannah mówiła jakby do siebie, nie patrząc na nikogo. Oczami wyobraźni ujrzała córkę w Hemsedal. I coś w niej pękło. Łzy napłynęły do oczu z taką siłą, że z trudem je powstrzymała. Gdyby Birgit mogła spędzić w Rudningen zimę, byłaby o nią spokojna. Nie ma wątpliwości, że byłoby jej tam dobrze, miałaby mnóstwo ciekawych zajęć w gospodarstwie. Gdy jednak pomyślała, jak cicho byłoby we dworze, gdyby Birgit wyjechała, znów musiała walczyć ze łzami.

- Powinnaś w każdym razie wiedzieć, że z przyjemnością gościlibyśmy Birgit u siebie. - Ashild po raz pierwszy otworzyła usta. Spojrzała ciepło na teściową. Rozstanie z dzieckiem to bardzo trudna decyzja, nawet jeśli to rozstanie tylko na rok.

-Nie wiem, co mam odpowiedzieć. - Hannah pokręciła głową tak energicznie, że aż cienie zatańczyły na ścianie. - Wszystko zależy oczywiście od Birgit.

-Ma się rozumieć. Pojedzie, jeśli zechce i powinna wiedzieć, że jej życie będzie wyglądało tam całkiem inaczej.

-Nie zapomniała przecież Rudningen, wiem, że wszystko doskonale pamięta - uśmiechnęła się Hannah. - Rozmawiamy o Hemsedal, gdy przechodzą od was listy i gdy my odpisujemy.

Hannah była wyraźnie poruszona troską syna. Wydawało jej się, że dobrze się przygotowała do tej rozmowy. Nie przypuszczała jednak, że Ole wystąpi z taką propozycją. Jak będą wyglądały jej dni bez Birgit? I bez Flemminga? Gwałtowne kłucie w piersi zmusiło ją, by złapała więcej powietrza.

- Źle się czujesz? - Ole zerwał się z miejsca.

Ashild już biegła ze szklanką wody. Hannah pobladła gwałtownie, brakowało jej tchu, ale uśmiechała się, odganiając ich niecierpliwym gestem.

-Nie, nie. Wszystko w porządku. Chyba trochę za mało ostatnio jadłam. - Sięgnęła po szklankę z wodą. - A może za dużo się martwiłam.

- Wszyscy się martwiliśmy - powiedział Ole, patrząc na cienie pod oczami matki. Dlaczego ich wcześniej nie zauważył? Przez chwilę zastanawiał się, czy naprawdę jest taka silna, jaką udaje. Może to tylko fasada. Ogarnęło go współczucie, wiedział jednak, że matka nie chciałaby żadnego pocieszania. Najlepsze co można zrobić, to zatroszczyć się o spokój jej córki.

- Przemyślmy sobie to wszystko i zapytajmy Birgit o zdanie - zaproponował. - Tak czy inaczej, lepiej, żeby Flemming przez pewien czas trzymał się z dala od pałacu.

Do Hannah powoli docierała myśl, że niedługo może zostać całkiem sama w Sorholm. Ole rozumiał jej obawy i starał się ją uspokoić.

- Czy sądzisz, że Flemming mógłby tu mieszkać, gdyby Birgit pojechała z nami? A może ty też się go boisz?

- Nie, ja się nie boję. - Hannah mówiła wolniej i ciszej. Wciąż była bardzo blada. - Niewykluczone, że mógłby zostać, gdyby Birgit pojechała. Później o tym porozmawiamy.

Zamknęła oczy i poczuła się śmiertelnie zmęczona. Chyba nigdy nie chciało jej się tak bardzo spać.

- Porozmawiam z Birgit przy okazji. Zobaczymy. Podniosła się powoli, żeby trochę odpocząć.

- Hannah! - Ashild rzuciła się do przodu, lecz Ole chwycił już matkę, nim upadła na stół jakby bez życia. Usta jej dziwnie posiniały.

- Kłopoty męczą ją bardziej niż się nam wszystkim wydaje - szepnęła Ashild, przygotowując miejsce na kanapie. - Czy myślisz, że będzie lepiej, jeśli zostanie tu sama z Flemmingiem?

Ole tylko pokręcił głową i ułożył matkę na aksamitnych poduszkach. Patrzył z zaniepokojeniem na jej zastygłą twarz, lecz po chwili drgnęły jej powieki. Uklęknął przy niej.

- Mamo, słyszysz mnie? Leżysz teraz spokojnie i wszystko jest w porządku. Wydaje mi się, że podniosłaś się zbyt gwałtownie z krzesła.

Hannah zamrugała oczami. W głowie jej się trochę kręciło, więc poprosiła o wodę.

-Co się stało?

-Zasłabłaś. To nic poważnego. - Ole podniósł się z klęczek, gdy Ashild przyniosła wodę i wspólnie podtrzymali Hannah, by mogła się napić. Całe szczęście, że tak szybko oprzytomniała.

-Głupio to wyszło. - Hannah chciała od razu usiąść, lecz Ashild ją delikatnie przytrzymała.

- Zaczekaj, Hannah. Wypij jeszcze trochę wody, żeby ci siły wróciły.

Ole cofnął się nieco, stanął pod oknem i stamtąd patrzył na dwie kobiety. Ashild zajmowała się matką z taką wprawą, jakby przez całe życie nic innego nie robiła. Tego wieczoru to ona była silniejsza. Pod wieloma względami są do siebie podobne, pomyślał Ole. Żadna się łatwo nie poddaje, gdy coś sobie postanowi. Obie potrafią być zadziorne. Ale to daje im wielką siłę, a jemu pewność, że ze wszystkim sobie poradzą. Nawet z tym. Ole wziął lampę i podszedł do nich.

-Jeśli możesz stanąć o własnych siłach, to zaprowadzimy cię do sypialni, żebyś mogła się wygodnie położyć.

-Oczywiście, że mogę stanąć o własnych siłach -prychnęła Hannah. - Jestem tylko trochę zmęczona, to wszystko. - Usiadła na kanapie. Ashild podtrzymała ją dyskretnie. Po chwili gospodyni siedziała już wyprostowana jak struna. Ale jej oczy były wciąż zamglone i dokuczały jej mdłości. Rzeczywiście będzie lepiej, jeśli szybko znajdzie się u siebie.

Gdy miała się podnieść, Ole i Ashild, nie pytając jej o zdanie, stanęli po jej obu stronach. Na początku trochę się chwiała, lecz nim doszli do drzwi, szła już samodzielnie.

-Birgit nocuje dziś u przyjaciółki. Chyba zapomniałam o tym powiedzieć?

-Świetnie. Śpij dobrze, jutro o wszystkim porozmawiamy. - Ole pozwolił, by matka sama weszła po schodach, choć spoglądał na nią czujnie, gotów w każdej chwili do pomocy. - Czujesz się na tyle dobrze, że możesz zostać sama?

TLR

-Oczywiście. Nie ma żadnego powodu do niepokoju. Spotkamy się na śniadaniu.

Ole powiedział dobranoc na korytarzu, lecz Ashild weszła z Hannah do sypialni. Chciała się upewnić, czy teściowa dotrze do łóżka.

- Dziękuję ci, Ashild. Przyrzekam, że położę się, gdy tylko zamkniesz drzwi. Nic mi nie jest. Na pewno. - Hannah puściła oko do synowej. - Nie chciałam was wystraszyć.

Gdy Ashild zamknęła za sobą drzwi, Hannah stała przez chwilę, żeby mieć pewność, że synowa odeszła. Dopiero wtedy chwyciła się za serce i zaczęła przeraźliwie szlochać. Dlaczego! Krzyczała bezgłośnie, nie otwierając ust. Łkając, osunęła się na podłogę, oparłszy głowę o fotel. Słone łzy płynęły rzęsiście na ciemnoczerwony aksamit.

- Boże mój, gdzie popełniłam błąd? - jęczała. - Dlaczego odbierasz mi i dziecko, i męża? - Jej ciałem wstrząsały żal, rozpacz i strach przed samotnością. Sama w Sorholm. Bez Birgit. Bez Flemminga. Nie!

Łzom nie było końca.

- Nie potrafię już dłużej być taka silna - szeptała. - Nic już nie rozumiem.

Jakoś udało jej się podejść do lustra, żeby spojrzeć na swoją twarz przez przesłonę łez. Usta miała wykrzywione, policzki czerwone, ale i tak najgorsze były zapuchnięte oczy. Birgit nie zasłużyła sobie na taką matkę. Hannah poczuła się zbyt stara. Nie powinna była rodzić dziecka tak późno. Gdyby tylko wiedziała! Myśli kłębiły jej się w głowie bez ładu i składu. Ale Flemming tak się cieszył, gdy mu powiedziała o dziecku. Potem także....

Jak to możliwe, by człowiek zmienił się tak nagle? Czy ona była temu winna? Nie sądziła, by przyczyną było to nieszczęsne ukąszenie żmii. Hannah wyjęła szpilki z włosów i długie loki opadły jej na ramiona. Wkrótce będzie całkiem siwą, starszą panią. Musi jednak wytrwać, póki Birgit nie stanie o własnych siłach. Musi. Rzuciła się na przykryte narzutą łóżko, czując, że jedno ramię jej drętwieje. Gwałtowny ból przeszył jej klatkę piersiową i plecy, nie mogła złapać tchu.

- Dobry Boże, ja nie chcę jeszcze umierać. Chcę zobaczyć, jak Birgit dorasta, musisz mi na to pozwolić.

Płacz ucichł. W domu panowała cisza, słychać było tylko bębnienie kropli o szyby. Hannah pomyślała, że zaczął padać deszcz. Leżała spokojnie. Z lęku przed bólem wolała się nie ruszać. Myśli zaczęły się klarować. Bardzo dobrze, że Birgit pojedzie do Hemsedal. Będzie jej dobrze z Olem i z Ashild, a rozstanie nie musi wcale trwać długo, pocieszała się Hannah. Birgit może przecież wrócić do Danii, gdy tylko zechce, a ja mogę się w każdej chwili wybrać do Norwegii.

Oczy ją piekły, lecz w miarę jak ból w piersiach cichł, powieki stawały się coraz cięższe. Tego wieczoru Hannah podjęła nową decyzję. Postanowiła, że zrobi wszystko, by Birgit pojechała z młodymi. W Rudningen nikt na nią nie podniesie ręki...

Hannah zasnęła tak, jak leżała, na pościeli. Nie usłyszała, jak nieco później do jej sypialni w obawie, by nie obudzić teściowej, weszła na palcach Ashild. Przyniosła koc z pokoju Birgit i przykryła Hannah. Potem zgasiła lampę i wyszła. Najpierw jednak upewniła się, że Hannah oddycha równo i spokojnie i że przy jej łóżku nie ma żadnej fiolki po lekarstwie.

TLR

Rozdział 12

Wiosna w Danii powoli zmieniała się w lato. Bukowe liście przybrały żywą, zieloną barwę na znak zmiany pory roku. I szumiały w lekkich powiewach wiatru. Po jeziorze pływały kacze rodziny z malutkimi kaczętami. Zapach pierwszej skoszonej trawy łaskotał nozdrza.

Hannah i Birgit siedziały przy jednym ze stołów, stojących nad wodą i sortowały rośliny. Wyszły z samego rana, żeby zebrać kwiaty tasznika i teraz otrząsały je z ziemi, a potem układały w niewielkie bukieciki.

- Kiedy skończymy, Tina rozwiesi je do suszenia w najciemniejszej szafce w kuchni.

Birgit z przejęciem obwiązywała łodyżki nitką, wystawiając koniuszek języka przy wiązaniu supełka. Hannah się uśmiechnęła. To doprawdy niełatwe zajęcie dla dziecięcych rączek.

-I będziemy je jeść, gdy się wysuszą? - zapytała dziewczynka, nie podnosząc wzroku.

-Nie, będziemy z nich parzyć herbatę, gdy ktoś zachoruje. Tasznik pomaga doskonale na wiele chorób, warto więc mieć go w szafce. - Hannah umilkła na chwilę i dodała: - Wiele podobnych kwiatków rośnie także w Hem-sedal. Pamiętasz, jak zbierałyśmy przywrotniki tuż koło Rudningen?

-Mhm. Tam było pełno przywrotników.

-Właśnie. - Hannah spojrzała na córkę i z trudem przełknęła ślinę. Odwlekała tę rozmowę, lecz dłużej już czekać nie mogła. Jeśli Birgit ma jechać do Norwegii, pora ją na to przygotować. Hannah usprawiedliwiała się jednak sama przed sobą, że dziecko nie powinno zbyt długo rozmyślać nad trudnymi decyzjami. Dlatego nie podejmowała wcześniej tego ważnego tematu.

-Ole i Ashild wracają niedługo do Norwegii. Są już bardzo ciekawi, co słychać w Hemsedal.

Birgit poradziła sobie wreszcie z węzełkiem i odłożyła bukiecik. Potem oparła brodę na dłoniach i spojrzała na matkę.

-Myślisz, że kotek jest zdrowy?

-Na pewno. Mama Ashild i parobek na pewno dobrze się nim opiekowali. A może chciałabyś pojechać do Rudningen z Ashild i Olem, żeby to sprawdzić? - Hannah zamrugała oczami, starając się mówić normalnym głosem.

Birgit natychmiast zeskoczyła z ławki i spojrzała na matkę z nadzieją.

- Mogłabym? - zapytała, niepewna, czy matka mówi poważnie.

- Jeśli Ole i Ashild się zgodzą... - Hannah cieszyła się, że Birgit tak się ożywiła na wzmiankę o wyjeździe do Rudningen, lecz jednocześnie coś ją zakłuło w piersiach. W Sorholm bez Birgit będzie smutno nie do wytrzymania. - A może chciałabyś zostać w Rudningen przez cały rok, tyle ile byli tu Ole i Ashild?

- I będę musiała jechać sama z powrotem? - Birgit myślała chyba nieco szybciej niż jej matka. Hannah się uśmiechnęła.

- Mogłabym przyjechać tam następnego lata po ciebie, więc wróciłybyśmy razem. Miałabyś ochotę? - Hannah starała się mówić wesołym tonem, bo wiedziała, że to dobre rozwiązanie.

- Tak, tak. - Birgit zaczęła podskakiwać z radości, zrozumiawszy, że matka sobie z niej nie żartuje. Naprawdę pojedzie do Hemsedal! Nagle dojrzała Olego, wyłaniającego się zza rogu i pędem pobiegła ku niemu.

- Mogę pojechać z tobą do Norwegii? Mama mi pozwala. Przyrzekam, że będę grzeczna. - Policzki jej płonęły z radości, a pod jej błagalnym spojrzeniem serce Olego całkiem stopniało. Nie miał już żadnych wątpliwości, że podjęli słuszną decyzję.

- A masz ochotę? - Ole musiał się upewnić, czy Birgit pamięta, że życie w Rudningen wygląda całkiem inaczej niż życie w Sorholm. - Tam nie ma żadnych pól czy łąk, po których mogłabyś szybko galopować. I będziesz musiała pomagać w gotowaniu. - Ole zmierzwił siostrze włosy z uśmiechem. - Będziesz chodziła do szkoły razem z innymi dziećmi. Nie będzie też żadnego stajennego, który mógłby ci dotrzymywać towarzystwa. Nie będzie ci smutno?

Birgit skakała wokół brata.

- Nie, bo będę bawić się w źródełku i robić porządki, i jeździć na Czarnym i pilnować owiec i... Powiedz, że mogę jechać!

Ole wziął siostrę na ręce i spojrzał jej poważnie w oczy.

- Oczywiście, że możesz, jeśli tylko chcesz. Ale jeszcze nie wyjeżdżamy, więc możesz się jeszcze rozmyślić. Obiecaj mi, że nam powiesz, jeśli zechcesz jednak zostać w Sorholm.

Birgit pokiwała głową, wiercąc się z radości. Gdy Ole ją postawił na ziemi, pobiegła natychmiast do rządcy, żeby podzielić się z nim tą nowiną. Hannah i Ole wymienili spojrzenia. Spojrzenia pełne żalu i ulgi. Trudno było znaleźć właściwe słowa w takiej chwili.

Parę tygodni później Ole, Ashild i Hannah wybrali się do wschodniego skrzydła pałacu, żeby przywitać się z Leną Skals. Widzieli ją już parę razy, lecz dopiero teraz Lena zabrała się na poważnie do pracy. Hannah uznała, że przed wyjazdem powinni z nią porozmawiać. A wyjechać mieli już za trzy dni.

- Cieszę się, że tak dobrze się układa współpraca między Leną a Wilhelmem - mówiła Hannah, gdy szli przez dziedziniec. - Lena wiele się od niego nauczyła. A przy tym Wilhelm często dodaje jej otuchy, gdy praca nie idzie jej tak dobrze.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę ją przy pracy. - Ashild trzymała męża pod ramię. Spędziła cudowne miesiące w Sorholm, lecz cieszyła się, że już niedługo będą w domu. Czy parobek dbał jak należy o gospodarstwo i o ziemię? Zastanawiała się. Myśli pierzchły jednak, gdy otworzyli drzwi do skrzydła malarzy. Uderzył ich zapach farb olejnych i terpentyny. Ale czuć było też zapał i entuzjazm artystów.

- No proszę, cała delegacja nadchodzi na kontrolę -przywitał ich Wilhelm. Pogodny i swobodny jak zawsze.

Malarz nisko skłonił głowę i szeroko rozłożył ramiona, gdy przechodziły koło niego panie. Ole pomyślał, że ten człowiek ma dar zapominania o nieprzyjemnych sytuacjach. Po pamiętnym zimowym obiedzie sądził, że Wilhem będzie się trzymał z dala od Sorholm. Malarz uważał jednak najwyraźniej, że może z powodzeniem malować w takim otoczeniu.

- Dzień dobry, Wilhelmie. Dzień dobry, Leno. Poznaj moją żonę. - Ole przepuścił Ashild przodem. W pokoju Leny panował większy porządek niż u Wilhelma,

lecz unosił się ten sam zapach. Lena przywitała się z uśmiechem. Było w niej więcej pewności siebie i poczucia bezpieczeństwa. Może przyzwyczaiła się już do myśli o swym talencie. Musiała przecież zaakceptować to, że niektórym jej obrazy się nie podobają i nauczyć się przyjmować komplementy. Najtrudniej było zapewne oswoić się z zazdrością, wszystko wskazuje jednak na to, że jakoś się z tym uporała. Na szczęście niektórzy sąsiedzi uważali, że Lena jest zdolna. Dzięki temu innym też było łatwiej pochwalić ją od czasu do czasu.

- Dawnośmy nie przebywali pod tym samym dachem - powiedział Ole, ściskając dłoń Leny. Przypomniał sobie nieprzyjemne przesłuchanie w związku z pożarem kościoła. - Wolę cię spotykać tutaj.

Lena zaśmiała się i pokiwała głową.

- Trudno się z tobą nie zgodzić. I kto mógłby wówczas przypuścić, że będę stała z pędzlem tu, we dworze, jak pewien malarz? - Puściła oko do Wilhelma, który stał w drzwiach i przysłuchiwał się rozmowie. - Wszystko to zawdzięczam twojej matce.

- Nie sądzę, byś zawdzięczała mamie swój talent do malowania. - Ole mrugnął do matki i oboje się roześmieli. - Mama ma mnóstwo talentów, lecz rysunek nie jest jej najmocniejszą stroną.

- Bardzo się cieszę, że mogłaś tu rozwinąć swoje zdolności - wtrąciła Hannah. - Cieszę się także, że mogę gościć tu was oboje. Nad czym teraz pracujesz? - Hannah podeszła bliżej płótna. - To kościół?

Ole i Ashild także podeszli do sztalug. Wszyscy spostrzegli zarys budynku i wysokiej wieży.

- Tak, to ma być niespodzianka dla pastorowej z Roskilde. Chciałam namalować katedrę, nie mogę się tylko zdecydować, z której strony. - Lena zaśmiała się nieśmiało i pokręciła głową. - Wolę niczego nie obiecywać, póki nie dokończę obrazu. Dzięki temu nie czuję żadnej presji. Jeśli jestem zadowolona ze swojej pracy, mogę z czystym sumieniem obraz sprzedać. Jeśli nie, to zawsze mogę powiedzieć, że nie udało mi się go dokończyć.

-Ile razy byłaś niezadowolona? - zainteresowała się Ashild, choć mogła przewidzieć odpowiedź.

-Na razie jeszcze nigdy nie rozczarowałam klientów, lecz nigdy nie wiadomo, co się zdarzy.

-Jesteś stanowczo za skromna - huknął Wilhelm. - Jasne, że ci się uda. Przecież tylko malarz wie, jak obraz ma wyglądać. I basta. - Wilhelm podszedł do Leny. - Nie widzisz, że wybrałaś najlepszą perspektywę? Nie wolno ci tego zmieniać. - Wilhelm chwycił Lenę za ramiona, jakby chciał nią żartobliwie potrząsnąć. Kobieta nie wyrywała się, tylko czekała cierpliwie, aż ją puści.

-Tak, tak, mistrzu. Masz rację - odparła z westchnieniem.

Hannah uświadomiła sobie nagle, jak wielka poufałość łączy tych dwoje. Poczuła lekkie ukłucie zazdrości i sama się tym zdumiała. Nigdy by tego o sobie nie pomyślała! Młodzi spostrzegli, jak Hannah zareagowała na gest Wilhelma, i jak szybko się opanowała.

-Dobrze, że masz Wilhelma, od którego zawsze się możesz spodziewać paru słów prawdy - zaśmiała się Hannah. - Nie wiadomo, co by ci przyszło do głowy, gdyby nie on.

-To prawda. - Lena spoważniała. - Bez jego wsparcia już dawno dałabym sobie spokój z malowaniem. Są chwile, gdy wszystko wydaje mi się za trudne.

-Przyrzeknij, że będziesz nadal malować - poprosił Ole. - Chciałbym podczas następnej wizyty dowiedzieć się o wielu zamówieniach i zobaczyć cię przy pracy nad nowym motywem.

-Dużo ode mnie wymagasz. - Lena spojrzała okrągłymi oczami na swego wybawiciela. Gdyby nie on, siedziałaby dzisiaj za kratkami. - Prawdę mówiąc, to ty powinieneś dostać obraz jako wyraz mojej wdzięczności.

-Nie, nie - machnął ręką Ole. - Twój pierwszy obraz wisi w holu i codziennie cieszy nasze oczy. Od tej pory będziesz malowała dla tych, którzy stoją w kolejce i czekają na twoje dzieła.

-Basta!

To Wilhelm zakończył wypowiedź Olego w sposób, który wywołał kolejne wybuchy śmiechu.

- Zdaje się, że lada dzień wybieracie się do Norwegii. - Malarz spoważniał, zwracając się do Olego. - Czeka was długa podróż.

- Owszem, lecz jeśli pogoda dopisze, podróż będzie bardzo przyjemna. Zamierzamy się często zatrzymywać, bo jedzie z nami Birgit.

- Co takiego? Birgit ma opuścić Sorholm? - Wilhelm spojrzał ze zdumieniem na Hannah. - I jakże moja piękna pani przeżyje bez swojej absorbującej córki?

Malarz nie miał pojęcia, ile bólu sprawił swoim pytaniem. Hannah musiała kilkakrotnie przełknąć ślinę, żeby mu odpowiedzieć.

- O, świetnie sobie poradzę. Skoro Birgit ma tak wielką ochotę wybrać się na rok do Hemsedal, nie mogę jej przecież tego zabronić. Rok minie szybko.

Wilhelm przyglądał się Hannah z uwagą.

- Masz rację. Rok minie szybko. Sądzę jednak, że musimy zadbać o twoją rozrywkę, zwłaszcza na początku. Możesz na mnie liczyć. Zrobię wszystko, żeby widzieć cię uśmiechniętą.

Ole zdrętwiał, słysząc to zapewnienie, lecz tłumaczył sobie, że to tylko obietnice. Wilhelm zawsze sięgał po wielkie słowa. No i nie wiedział, że Flemming się wyprowadził. Prawie nikt sobie tego nie uświadamiał, bo doktor spędzał dużo czasu w szpitalu w Kopenhadze. Flemming kilka razy jadł z nimi obiad, lecz wieczorem odjeżdżał zawsze konno do swojego domu. Ole z bólem w sercu patrzył, jak mąż jego matki opuszcza dwór. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo Hannah walczy ze sobą, by go nie zawołać. Ale Birgit wyraźnie się ożywiła, była spokojniejsza niż przedtem, więc wszystko wskazywało na to, że matka podjęła właściwą decyzję. Olego wyrwał z zamyślenia głos Wilhelma.

- Wesoło będzie teraz w Hemsedal. Ale Birgit będzie się musiała przyzwyczaić do całkiem nowego życia.

- Nie ma obawy. Doskonale pamięta zwierzęta w oborze. U nas jest zawsze coś do zrobienia, więc nie będzie się nudziła. - Ole uśmiechnął się do żony. - Jeśli tylko sama chce z nami jechać, wszystko będzie w porządku.

Sprawa była już przesądzona. Hannah miała przyjechać po córkę dopiero za rok. Wszyscy żywili nadzieję, że w tym czasie Flemming się uspokoi. Hannah w każdym razie zamierzała mu w tym dopomóc i chciała, by wrócił do Sorholm zaraz po wyjeździe córki. Nie była tylko pewna, czy Flemming zechce wrócić.

- No cóż. Życzę wam szczęśliwej podróży. I przypomnijcie Birgit od czasu do czasu, kto ją nauczył malować - zaśmiał się Wilhelm i poszedł do swojej pracowni. - Mam nadzieję, że pani zajrzy tu czasem. - Obrócił się na samym progu i spojrzał Hannah prosto w oczy. - Może będę też mógł... - przerwał i machnął ręką. - Do zobaczenia.

Ole zaniepokoił się na widok rumieńca na twarzy matki. Sam siebie jednak napomniał. Matka potrzebuje towarzystwa tego malarza. Tylko on jest w stanie przywrócić jej humor po wyjeździe córki. Oby tylko nie zrobiła czegoś niemądrego. Ole zawstydził się swoich myśli, został więc trochę w tyle, za paniami. Matka z pewnością potrafi się o siebie zatroszczyć.

Ole zatrzymał się i obejrzał za siebie. Bardzo lubił Sorholm, nie chciałby jednak zamieszkać tu na stałe. W ciągu tej zimy poznał różne strony życia w majątku. Leniwe życie łatwo zmieniało się w walkę, by wypełnić dni w jakiś sensowny sposób. W takich okolicznościach łatwo o nieporozumienia i kłótnie między ludźmi. W Hemsedal też ludzie się kłócili i zazdrościli sobie nawzajem, lecz mieli znacznie więcej pracy i mniej czasu na rzeczy nieistotne.

- Co sądzisz o obrazach Leny? - zapytała Hannah, odwracając się do syna. - Jak ci się podobały kolory i motywy?

- Jestem pod wielkim wrażeniem - odparł Ole szczerze. - Wygląda na to, że maluje bez większego trudu i dobrze wie, o co jej chodzi.

- Też mi się tak wydaje - przytaknęła Hannah. - Lena rozkwitła, od kiedy zaczęła malować.

-Dobrze, że będzie tu zaglądała po naszym wyjeździe. - Ole nie wspomniał o Wilhelmie, lecz matka pojęła w lot jego aluzję.

-Owszem. Lubię, gdy coś się dzieje. - Stawiając stopę na pierwszym stopniu, spojrzała na syna. - Cieszę się także, że Wilhelm Robe będzie tu pracował przez całe lato. Wiele osób pozuje mu do portretów, a to oznacza, że wciąż pojawiają się tu nowi ludzie.

-Tak, mamo. Doskonale to rozumiem. - Ole pragnął, by jego głos zabrzmiał przekonująco. Chciał, żeby matka wiedziała, że syn ją wspiera i szanuje.

Trzy dni później dwa powozy były już gotowe do drogi. Za oknami pojawiło się wiele twarzy. To służba, która chciała ich pożegnać. Wszyscy uważali, że to smutny dzień. Młodzi wracają do Norwegii, mała Birgit jedzie z nimi. Pusto będzie teraz w Sorholm, nikt nie zagra na szpinecie.

Ole pomógł siostrze wsiąść do powozu rodziców. Hannah i Flemming wybierali się razem z nimi do Kopenhagi, żeby zobaczyć, jak wsiadają na pokład żaglowca. Takie było życzenie Flemminga. Ole się z tego ucieszył. Dobrze, że Birgit pomacha na pożegnanie ojcu, którego długo nie będzie widziała.

-To była cudowna wyprawa. - Ashild uścisnęła dłoń męża, gdy konie przeszły w kłus. - Nigdy jej nie zapomnę.

-Chociaż niewiele brakowało a zostałabyś otruta? - Ole próbował zażartować, widząc, że broda żony drży ze wzruszenia. Jemu zresztą także łza się kręciła w oku.

-Prawie o tym zapomniałam. A co sądzisz o czekoladkach, które znaleźliśmy w pokoju w pensjonacie?

-Myślę, że to był przypadek. Właścicielka pensjonatu chciała zapewne nam sprawić przyjemność. Ale my wówczas nie mieliśmy ochoty na słodycze, prawda?

Ashild chciałaby, żeby Ole miał rację. Pamiętała jednak dobrze przymrużone oczy Sophie i jej zacięte usta. Tej kobiecie nie można ufać, pomyślała. Sophie z jakiegoś powodu nienawidziła wszystkiego, co wiązało się z Sorholm. Spraw,

dobry Boże, żebyśmy bezpiecznie dotarli do Hemsedal, prosiła w duchu Ashild, przytulając się do męża.

W przystani stało czworo dorosłych i jedno dziecko. Żaglowiec kołysał się leniwie na wodzie. Nikt nie miał ochoty przerywać ciszy. Flemming położył dłoń na głowie córki, a ona się nie odsunęła, ku zdumieniu wszystkich zgromadzonych. Stała spokojnie.

- Miło było was gościć.

Flemming chrząknął i zerknął na Ashild.

- Chciałbym, żebyście wiedzieli, że będzie mi was brakowało.

Ashild objęła doktora za szyję. Nagle wydał jej się taki bezbronny.

- My też będziemy za tobą tęsknić. A gdy przyjedziemy następnym razem, będziesz już... zdrowy - szepnęła mu do ucha, a on ją uścisnął.

Przyszła kolej na Hannah. Ashild nie zdołała powstrzymać łez i to teściowa musiała ją pocieszać.

- Nie rozstajemy się przecież na zawsze. Tylko na rok, który minie, zanim się obejrzysz. - Hannah starała się mówić pogodnym głosem.

- Nie zamęcz tylko Olego i Ashild swoimi pomysłami. - Hannah przykucnęła i mocno przytuliła córkę. Serce szalało w jej piersiach, jakże trudno było jej wypuścić Birgit z objęć. - Musisz mi obiecać, że będziesz przysyłała śliczne rysunki, które powieszę sobie na ścianie.

Birgit zarzuciła matce ręce na szyję i głaskała ją po policzkach. Miała na sobie granatowy kostium sięgający do kostek, z rękawami obszytymi futerkiem. Hannah ubrała ją ciepło na wypadek złej pogody. Teraz futerko łaskotało Hannah w policzek i Birgit śmiała się z jej grymasów.

- Będę rysowała coś codziennie. Obiecuję. I będę pomagała Ashild w oborze. - Mała opuściła rączki i spojrzała badawczo na dorosłych. - A będziesz się opiekowała moim koniem i karmiła kaczki?

- Oczywiście - uśmiechnęła się Hannah. - Zadbam o to, żeby o tobie nie zapomniały.

Ole pożegnał się z Flemmingiem mocnym uściskiem dłoni i spojrzeniem, które potwierdzało, że nie potępia ojczyma.

- Wszystkiego dobrego. I powrotu do formy.

Gdy Ashild i Hannah ruszyły w stronę żaglowca, Flemming pochylił się i wziął Birgit na ręce. Pogłaskał ją delikatnie po główce i uścisnął.

- Kocham cię, córeczko. Nie myśl, że jest inaczej -szepnął, lecz Ole usłyszał jego słowa. - Może dla mnie też od czasu do czasu coś narysujesz?

Flemming miał wilgotne oczy, gdy stawiał dziecko na ziemi. Czuł, że córka nie oddaliła się jeszcze od niego tak bardzo.

Gdy żaglowiec odbił od brzegu, wiele osób machało podróżnym chusteczkami. Nikt jednak nie machał tak mocno jak pani na Sorholm. Hannah i Flemming długo jeszcze stali w porcie i spoglądali na odpływający żaglowiec.

W końcu zostali całkiem sami. Dłoń Hannah opadła, a ona stała nieruchomo i walczyła ze łzami.

Wielki Boże, pomóż mi! - błagała bezgłośnie. Nie zdołam wrócić do domu. Jak się przyzwyczaję do tego, że nie ma w nim Birgit? Podniosła rękę do piersi i w tej samej chwili poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Obróciła się powoli i napotkała spojrzenie Flemminga. Zanim ból chwycił ją w swoje szpony, spojrzała w jego błyszczące od łez, nieszczęśliwe oczy. Gdy osuwała się na ziemię, czuła ramiona Flemminga, które ją podtrzymały. Nie była sama w swym żalu.

Rozdział 13

Hannah patrzyła w mrok i wsłuchiwała się w uderzenia własnego serca. Ciało ciążyło jej tak, że wydawało jej się, iż już nigdy nie stanie o własnych siłach. Jesień i zima mocno nadwerężyły jej zdrowie. Przy życiu trzymała ją tylko myśl, że latem pojedzie po Birgit do Norwegii. Tęskniła za córką bardziej niż można to sobie wyobrazić. Codziennie siadywała w jej pustej sypialni, wygładzając poduszkę i kocyk, szepcząc imię córki. Mimo iż wiedziała, że Birgit spędza czas beztrosko i wesoło w Rudningen, nie mogła powstrzymać łez.

- Nie śpisz?

Hannah drgnęła, gdy usłyszała głos Flemminga tuż przy swoim uchu, bo nie zorientowała się, że wstał ze swego łóżka.

- Nie, nie mogę zasnąć. - Jej głos był słaby i matowy. - Jestem taka zmęczona, taka zmęczona, a ból głowy nie daje mi spokoju.

- Co cię bardziej męczy - ból głowy czy kłopoty z oddechem? - Flemming usiadł na brzegu łóżka i pogłaskał żonę po głowie. Nie zdawała sobie sprawy z powagi swojej choroby, a najlepszym lekarstwem, jakie mógł jej zaoferować, był spokój.

- Kłopoty z oddechem i ta ociężałość. Na nic nie mam siły. - Hannah chciała się podnieść, lecz ramiona odmówiły jej posłuszeństwa. - Jak długo to jeszcze potrwa? Flemming, czy ja kiedyś wyzdrowieję?

- Oczywiście. Musisz być cierpliwa. Twoje ciało potrzebuje długiego odpoczynku.

Od wyjazdu Birgit dbał o spokój żony. Martwiły go ostre bóle w klatce piersiowej, które ją czasem nawiedzały. Dał jej coś na wzmocnienie. Przez pewien czas było lepiej, lecz po Bożym Narodzeniu jej samopoczucie znów się pogorszyło.

- Czy będę na tyle zdrowa, by móc latem pojechać po Birgit?

-Na pewno. Gdy słońce zacznie grzać mocniej, gdy zakwitną kwiaty, ty także ożyjesz i będziesz biegać wkoło jak małe cielątko wypuszczone z obory.

Hannah się roześmiała. Flemminga zawsze bawił widok zwierząt wypuszczonych na pastwisko pierwszy raz po długiej zimie spędzonej w oborze.

- Chciałabym, żebyś miał rację - odparła. - Lecz czasami wydaje mi się, że zasnę i już się nie obudzę. - Zamilkła na chwilę, Flemming pomyślał nawet, że rzeczywiście zasnęła, ale ona zapytała dźwięcznym głosem: - Tęsknisz za Birgit?

Często rozmawiali o tym, że Birgit na pewno dobrze się bawi w Hemsedal, nigdy jednak nie mówili o swoich uczuciach. Flemming, podobnie jak Hannah, nie chciał rozdrapywać starych ran. Hannah nigdy nie słyszała, by się zwierzał, że pragnie powrotu córki.

- Oczywiście, że za nią tęsknię - powiedział. - Lecz jestem pewien, że dobrze jej u Olego i Ashild. Są młodzi i pełni życia.

-Może są za młodzi, żeby zajmować się taką dziewczynką. - Hannah często miała wyrzuty sumienia. Czy dobrze zrobili, rzucając młodym taki ciężar na barki? Sami powinni sobie radzić z problemami. Wtedy jednak przypominała sobie przerażone oczy Birgit i była bezgranicznie wdzięczna, że mała może odpocząć od ojca. Dorośli jakoś sobie poradzą.

-Sądzę, że to było dobre rozwiązanie. - Flemming położył dłoń na pledzie. - Taka odmiana dobrze zrobi Birgit. A ja nie musiałem się od ciebie wyprowadzać. - Ostatnie zdanie zabrzmiało jak pytanie. Hannah od razu wyczuła drżenie w głosie męża.

-Myślisz, że ona za nami tęskni? - Hannah miała tyle pytań.

-Nie wątpię. Sądzę jednak, że jej tęsknota ma inny charakter niż nasza. Birgit często o nas myśli, lecz ma tyle zajęć, że czas jej szybko płynie. Z listów wynika, że jest bardzo zajęta.

-Pewnie masz rację. Birgit i Ole rzeczywiście często do nas piszą.

-Wydaje mi się, że Ashild także ma w tym swój udział. - Flemming przetrzepał pierzynę i otulił nią żonę starannie. - Wyobraź sobie, jak siedzą przy stole i piszą. To musi być przyjemne.

-Może Birgit nie będzie chciała wracać do Sorholm? -Hannah z trudem złapała oddech. Ta myśl dręczyła ją już od pewnego czasu.

-Nie myśl o tym. - Flemming zauważył, że serce zaczęło jej bić mocniej i oddech zaczął się rwać. - Birgit na pewno wróci do swojej stajni i do swoich koni. A poza tym nie będzie miała wyboru.

Hannah starała się wniknąć w słowa Flemminga. Czy nie było w nich dobrze znanej gniewnej nuty?

-Co chcesz powiedzieć?

-Tylko tyle, że do nas należy decyzja, kiedy Birgit wróci. Tutaj jest jej dom.

Hannah zadrżała. Głos Flemminga brzmiał tak surowo, choć oczywiście miał rację. Nim zdążyła mu odpowiedzieć, Flemming dodał:

- Może Birgit cieszy się, że to do nas należy decyzja, bo nie musi wybierać między nami a Olem. Sądzę, że nie należy jej pytać o zdanie w tej sprawie.

Hannah leżała w milczeniu. Flemming ma rację. Birgit nie powinna wybierać między bratem a rodzicami. Mogą przecież odwiedzać Olego, gdy tylko zechcą. Birgit na pewno nie straci po powrocie kontaktu z Rudningen.

- Ale... - Hannah przygryzła dolną wargę. - Jak ty sobie poradzisz? Sądzisz, że wszystko pójdzie dobrze?

- Na pewno. Tęskniłem za Birgit przez całą zimę. Zrobię wszystko, żeby być naprawdę dobrym ojcem. Zrobię wszystko, żebyś ty wyzdrowiała. Tym razem mi się uda.

Uścisnął dłoń Hannah, a ona lekko poruszyła palcami.

- Tym razem nam się uda - powiedziała, głęboko w to wierząc.

W Sorholm zagościła wreszcie wiosna. Hannah spacerowała wzdłuż brzegu jeziora. Przyjemnie było czuć na twarzy ciepły wietrzyk, słyszeć brzęczenie owadów, które ośmieliły się już wychylić ze swych kryjówek. Hannah była jeszcze słaba i szybko się męczyła, lecz codzienne spacery po posiadłości dodawały jej energii. Myślała, rzecz jasna, o podróży do Hemsedal, lecz kiełkowało w niej powoli zwątpienie. Jej stan nie polepszał się tak szybko, jak przypuszczała. I choć bóle w piersiach zdarzały się teraz rzadziej, miała spore wątpliwości.

- Chodź i usiądź tutaj! - zawołał Flemming, wytrącając ją ze smutnych myśli. Hannah spostrzegła, że mąż wymachuje jakąś kartką papieru. - Przyszedł list z Hemsedal. Chcesz sama przeczytać? - Flemming podał jej kopertę, lecz Hannah pokręciła głową.

- Nie, chętnie posłucham, jak czytasz - powiedziała, niepewna, czy głos jej nie zadrży.

Flemming rozciął kopertę srebrnym nożykiem i rozłożył list. Chrząknął i zaczął czytać:

- Najdrożsi Rodzice.

Hannah od razu w oczach zakręciły się łzy. Złożyła ręce, słuchając, jak Flemming czyta o szkole i robótkach ręcznych. Ashild zaczęła ją chyba uczyć tkactwa. Potem trochę o małych owieczkach i pieczeniu bułeczek maślanych. Hannah słyszała tylko fragmenty, bo ciągle wyobrażała sobie córkę. Tu, w Sorholm. Chociaż z listu wynikało, że taka dziewczynka jak Birgit ma co robić w Rudningen.

Pod koniec listu Ole dopisał parę słów własną ręką. Hannah otrząsnęła się ze swych myśli, gdy Flemming przeczytał wyraźnym głosem: Mamy nadzieję, że jesteście zdrowi, i czekamy na Was w Hemsedal tego lata. Wszystko jest już przygotowane na Wasze przybycie, Ashild urządziła już pokój gościnny.

Hannah wstrzymała oddech na myśl, że podróż się już zbliża. Na samą myśl o podróży skrzypiącym powozem i żegludze przez wzburzone morze, ogarnęło ją przemożne zmęczenie. Czy ona temu podoła? Co będzie z Birgit? Dlaczego Flemming nie da jej jakiegoś porządnego lekarstwa? Jest przecież lekarzem.

- Kiedy wyruszamy? - Spojrzała na niego wyzywająco, ogarnięta nieuzasadnioną goryczą.

Flemming przyjrzał się uważnie jej twarzy. Hannah schudła tej zimy, oczy miała zapadnięte, wszystko robiła znacznie wolniej niż zwykle, musiała często odpoczywać. Wiedział jednak, jak bardzo pragnie pojechać po córkę. Postanowił więc nie sprzeciwiać się, jeśli sama uzna, że sprosta podróży. Martwił się jednak bardzo o jej zdrowie. A nie mógł przecież zaproponować, że pojedzie sam.

- Czy sądzisz, że spędzimy zimę w Rudningen? - zapytał. - Czy raczej wrócimy jesienią do domu?

- Planowałam, że wrócimy jesienią. - Hannah zerknęła na jezioro. Jeśli Flemming nie ma wątpliwości, że Hannah poradzi sobie w podróży, to pewnie jest wystarczająco silna. Wzięła głęboki oddech i wiedziała już, że pojedzie. Siła woli wystarczy, by zniosła wszystko, co trzeba. Tylko czy to dobra decyzja ze względu na Birgit? Gdy wrócimy do Sorholm, na pewno całkiem opadnę z sił, pomyślała z westchnieniem.

- Podołasz temu, Hannah? - Flemming otoczył ją ramieniem. - To trudna podróż, a ty tak długo chorowałaś.

- Podołam wszystkiemu, czego zechcę! - odpowiedziała Hannah, wbrew swemu przekonaniu. W głosie Flemminga było coś, co obudziło w niej podejrzenia, że chciałby odroczyć powrót Birgit do domu.

- W porządku. W takim razie jedziemy do Norwegii w lipcu. Zgoda?

Hannah się zamyśliła. Tak, to chyba wystarczy. Do lipca zdąży nabrać sił. No i wrócą do Danii przed rozpoczęciem zimowych sztormów.

- Zgoda. - Zamknęła oczy. Niedługo Birgit znów wypełni dwór śmiechem i życiem. Ta myśl dodała jej sił. Oczywiście, że jakoś zniesie tę podróż.

Hannah nie czuła poważnego spojrzenia Flemminga, które cały czas ją śledziło. Gdy Flemming ją przytulił, pomyślała, że był naprawdę czuły i troskliwy przez cały ten rok.

Zaczął się czerwiec, dni były coraz cieplejsze. Majątek dobrze funkcjonował. Hannah co tydzień spotykała się z rządcą. Wciąż sama kierowała majątkiem, lecz praca nie dawała jej już tyle radości. Prześladowało ją zmęczenie, serce czasem się buntowało. Wszystko musiała robić wolniej. W miarę jak zbliżała się data wyjazdu do Norwegii, Hannah popadała w coraz większą rozpacz. Chyba oszalała, jeśli chce się wybrać w podróż w tym stanie.

Spojrzała nieobecnym wzrokiem na drzwi, które zamknął za sobą rządca. Miała dobrych pracowników, majątek prosperował znakomicie, nie musiała się martwić codziennymi sprawami. Wilhelm i Lena pracowali już we wschodnim skrzydle, a to oznaczało sporo śmiechu i zabawnych rozmów. Wszystko sprzyjało jej zdrowiu.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Przejażdżka konna! Dawno już nie siedziała w siodle. Może świeże powietrze znad łąk sprawi cuda. Hannah wstała. Najwyższy czas się gdzieś przejechać. Po chwili stała już przed lustrem, czując wyraźnie, że kostium jeździecki zrobił się za luźny. W rdzawym kolorze było jej jednak do twarzy. Bardzo ożywiona szła w kierunku stajni. Dlaczego wcześniej jej to nie przyszło do głowy?

W stajni szybko przygotowano jej konia i po chwili siedziała już w siodle. Gdy się wygodnie usadowiła, jej pierś przeszył gwałtowny ból. Zagryzła jednak zęby, skinęła głową masztalerzowi i pojechała w kierunku łąki. Gdy zostawiła za sobą zabudowania, trochę przyspieszyła. Rozkoszowała się powiewem wiatru, który czuła na twarzy. Nawet bóle w piersiach zniknęły. Hannah wzięła głęboki oddech i uśmiech zatańczył jej na twarzy. Tak! Udało się! Znów siedzi na końskim grzbiecie!

Gdy ścieżka skręciła ostro pod górę i Hannah musiała unieść się do półsiadu, poczuła, jaka jest słaba. Kolana odmówiły jej posłuszeństwa, nogi w strzemionach drżały. Starała się ścisnąć konia udami, lecz nadaremnie. Obijała się bezwładnie o siodło, póki koń nie wyjechał na równy teren. Hannah mocno trzymała wodze, lecz musiała używać całej siły woli, żeby siedzieć prosto. Koń szedł spokojnym, równym krokiem, nie powinna więc mieć żadnych problemów. Ale wcale nie czuła się pewnie w siodle. Może lepiej zawrócić? Północny płot, do którego chciała dojechać, wydał jej się nagle taki odległy. Pociągnęła za wodze i

zatrzymała konia. A gdyby tak położyć się na końskiej szyi i odpocząć trochę? Tylko chwilkę. Oparła się jednak pokusie. Rozsądek jej podpowiadał, że lepiej odpocząć po powrocie. Musiała się bardzo starać, żeby utrzymać się na końskim grzebiecie. A zatem nie ma siły nawet na krótką przejażdżkę.

Zdołała jakoś zawrócić konia, choć dłonie jej drżały, serce waliło młotem, a ciało dygotało z wysiłku. Birgit będzie rozczarowana, jeśli nie będę mogła jeździć z nią konno, pomyślała Hannah przez łzy. Jechała powoli w stronę pałacu, pozwalając, by koń decydował o tempie. Za parę tygodni wyjeżdżają do Norwegii. Ta myśl nie napawała jej już jednak radością.

- Boże, dlaczego mnie tak karzesz? - szepnęła. - Co złego uczyniłam?

Gdy już zbliżała się do majątku, dokładnie otarła oczy i ostatkiem sił wyprostowała się w siodle. Umarłaby ze wstydu, gdyby miała przejechać koło domu, nie siedząc, jak należy. Oczy miała jednak matowe, gdy zsiadła z końskiego grzbietu i ruszyła w stronę drzwi. Nogi ledwo ją niosły.

Na szczęście nie spotkała nikogo w holu ani w drodze na piętro. Weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Odwróciła się, by spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Hannah, zawsze tak gibka i szybka, zmieniła się w ospałą, bezwładną istotę. Czy taki miał być jej koniec? Czy od tej pory miała już być słabą staruszką? Złożyła ręce do modlitwy i błagała Boga, by jej tego oszczędził.

Łzy płynęły po jej policzkach, gdy szła do biurka. Podjęła bardzo trudną decyzję. Wiedziała, że minie jeszcze bardzo dużo czasu, nim znowu ujrzy córkę. Nie pojedzie do Hemsedal tego lata.

- Nie dam rady - łkała. - Wybacz mi, Birgit. Drżącą dłonią wyjęła papier i pióro, i zaczęła pisać trudny list.

Rozdział 14

- Ole mówi, że musimy uważać na Grotenuten. Ósemka dzieci umilkła natychmiast, wszystkie oczy skierowały się na dziewczynkę, siedzącą u szczytu stołu. Wszyscy zapomnieli natychmiast o ćwiczeniach w czytaniu. Nawet nauczyciel się wyprostował i podniósł wzrok.

Zajęcia szkolne odbywały się tym razem w jednym z dużych domów we wsi. Dzieci pochylały się nad literami i słowami, żeby się nauczyć czytać. Najpierw każdy ćwiczył sam, potem nauczyciel wszystkich przepytywał. A teraz właśnie te ćwiczenia przerwała jasnowłosa Birgit.

Dziewczynka rozejrzała się i ku swemu przerażeniu zorientowała się, że znalazła się w centrum zainteresowania. Od dwóch lat, od chwili, gdy wróciła do Hemsedal, często tak bywało. Nie tylko dlatego, że umiała czytać i pisać. Także dlatego, że przyjechała z Danii i potrafiła opowiadać i o Kopenhadze, i o Christianii. Nawet nauczyciel czasem prosił ją, by coś opowiedziała.

Teraz jednak zajęta była tym, co usłyszała wczoraj od Olego. Gdy siedzieli na schodach spichlerza w promieniach zachodzącego słońca, Ole powiedział Ashild o lawinie. Birgit przez całą noc o tym rozmyślała.

- Musisz nam chyba wytłumaczyć, co Ole miał na myśli.

Birgit drgnęła, gdy nagle stanął przy niej nauczyciel, oczekując wyjaśnienia. Bała się trochę tego surowego człowieka, choć pocieszała się, że on ma miłe spojrzenie. Na pewno nie przyjdzie mu do głowy, by ją uderzyć.

- Ole powiedział, że niedługo w górach osuną się wielkie głazy i że tej wiosny musimy trzymać się z dala od Grotenuten.

- Tak powiedział? - Nauczyciel zastanawiał się przez chwilę, jak to wytłumaczyć pozostałym dzieciom. Dorośli mieszkańcy doliny wiedzieli o niezwykłych zdolnościach Olego i nikt by nie zlekceważył takiego ostrzeżenia. Nie wolno jednak straszyć dzieci.

Nauczyciel przeszedł się po izbie, a osiem par oczu śledziło każdy jego ruch. Gospodarstwo, w którym odbywały się lekcje, należało do bogatszych, lecz część dzieci pochodziła ze znacznie uboższych domów. Birgit wyróżniała się pod każdym względem, nie tylko uzdolnieniami i umiejętnościami, lecz także troską, jaką okazywała innym. Zawsze stawała w obronie słabszych i dlatego była tak lubiana. Teraz zaś powiedziała coś, co należało potraktować bardzo poważnie.

- Może się zdarzyć, że niedługo koło Grotę zejdzie lawina. - Nauczyciel chrząknął i spojrzał na dzieci. - Musimy zachowywać szczególną ostrożność, przechodząc tamtędy. Chyba powinniście wspomnieć o tym w domu.

- Czy kamienie zasypią rzekę i wszystkie ryby zginą? - Jeden z chłopców spojrzał na nauczyciela okrągłymi oczami. To był Tore ze Skogajordet. Miał liczne rodzeństwo i jego rodzina żyła dzięki połowom pstrągów.

- Nie. Nie będzie tak źle. Może tylko trochę kamieni zasypie ścieżkę. W każdym razie lepiej omijać Grotenuten. Dobrze, że o tym wspomniałaś, Birgit. Teraz wiemy, że trzeba uważać - dodał i wrócił do lekcji.

Birgit wiedziała, że tu może chodzić o śmiertelne niebezpieczeństwo, lecz zrozumiała, że nie powinna już o tym mówić. Pochyliła się więc nad pożyczoną książką.

- Każdy wraca do miejsca, w którym przerwał czytanie. - Głos nauczyciela zabrzmiał surowo. Wszyscy zaczęli znów szeptem powtarzać czytankę, choć myślami byli zupełnie gdzie indziej.

Ole wyprostował się, spoglądając w stronę jeźdźca. Dopiero gdy koń wjechał na podwórze, rozpoznał gospodarza ze Skogajordet. Zostawił pług i wyszedł na spotkanie gościa.

- Wkrótce będzie można siać - powiedział, patrząc w stronę doliny. - Wiosna przyszła w tym roku trochę wcześniej.

Ojciec Torego kiwnął głową i natychmiast zadał pytanie, z którym przyjechał.

- Czy twoja siostra mówi prawdę? Że możemy się spodziewać lawiny z Grotenuten.

Ole zorientował się, że Birgit słyszała jego wczorajszą rozmowę z Ashild, uznał jednak, że nic się nie stało. Trzeba było przecież jakoś ostrzec ludzi. Birgit w tym dopomogła.

-Tak mi się wydaje. - Ole spojrzał na górę po przeciwnej stronie doliny. - Nie potrafię powiedzieć dokładnie, kiedy to nastąpi, lecz wkrótce oberwą się wielkie głazy. Obawiam się, że ludzkie życie może być w niebezpieczeństwie.

-Dlaczego nic o tym wcześniej nie powiedziałeś? Mogłeś przecież najpierw powiedzieć dorosłym, a potem dzieciom?

Ole spojrzał ze zdumieniem na gościa.

-Nie mogę nic mówić, skoro nie jestem pewien. Nie zwykłem straszyć ludzi przeczuciami.

-Tym bardziej nie powinieneś straszyć dzieci. Mój syn trząsł się ze strachu, gdy wrócił ze szkoły.

Ole pomyślał, że ten człowiek powinien się chyba zająć czymś innym, zamiast robić z igły widły. Nic jednak nie powiedział, żeby go jeszcze bardziej nie zdenerwować.

-Przykro mi, że się tak przestraszył, lecz na pewno udało ci się go uspokoić. Mieszkacie tak daleko od Grote, że chyba bez trudu można mu wyjaśnić, że nie macie się czego obawiać?

-Dzieci nie myślą tylko o sobie. Tak samo boją się o rodzinę i znajomych. Ale ty tego nie rozumiesz.

W tej samej chwili na schody wyszła Ashild, żeby przywitać Birgit. Ojciec Torego umilkł. Spojrzał na żonę Olego i się roześmiał.

- Tak, tak, widzę, że niedługo na ciebie przyjdzie kolej. Oj, będziecie mieli pełne ręce roboty.

Ashild, która nie słyszała rozmowy mężczyzn, uśmiechnęła się, chwytając się za plecy. Termin porodu zbliżał się wielkimi krokami. Brzuch miała ogromny i była bardzo ociężała, lecz oboje z Olem cieszyli się, że zostaną rodzicami. Długo czekali na to dziecko, dlatego tym większa była ich radość.

- Chodź, zaraz siadamy do stołu - powiedziała do Birgit i obie odeszły, zostawiając rozmawiających mężczyzn.

- Jeśli kogoś spotkasz, dobrze by było, żebyś wspomniał o niebezpieczeństwie - zakończył Ole. - Ja postaram się odwiedzić domy, które stoją najbliżej góry.

- Tak byłoby najlepiej, jeśli twierdzisz, że coś się zdarzy. - Ojciec Torego uspokoił się i mówił już całkiem zwyczajnym głosem. - Ja też zrobię wszystko, żeby przestrzec ludzi - powiedział i, pożegnawszy się, odjechał.

Ole stał przez chwilę i zastanawiał się nad rozmową. Uznał, że powinien przestrzec ludzi przed niebezpieczeństwem. Najlepiej będzie, jeśli jeszcze dzisiaj wybierze się do domów u podnóża Grotę. Najpierw chciał jednak zajrzeć do Ashild.

- Co u ciebie? Ciężko? - Delikatnie pomasował żonie brzuch. - Jaki rwetes tam panuje. - Ole wyczuł ruch pod skórą i aż zaniemówił z radości. To jego własne dziecko tam kopało. Wkrótce w Rudningen słychać będzie dziecięcy płacz i gaworzenie.

- Oj, tak. To musi być niezły urwis - zaśmiała się Ashild. - Nie ma dnia, by nie kopał mnie jak szalony. -Ashild spojrzała na Birgit. - Jak to dobrze, że mamy ciebie. Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła.

Birgit mieszała w garnku, który stał na piecu, i bardzo poważnie traktowała swoje zadanie. Nie podniosła wzroku, lecz widać było, że cieszy się z pochwały.

- W tym roku nie dotrę chyba na halę - Ashild wyjrzała przez okno. - Z dzieckiem u piersi wiele nie zdziałam.

- Dopiero za parę tygodni przeniesiemy się na halę -uśmiechnął się Ole pokrzepiająco. - Do tego czasu wiele się jeszcze może zdarzyć. Może dziecko będzie spokojne jak baranek. Jeśli tylko zechcesz, to na pewno pójdziesz z nami na halę.

- Tak, tak, ja sobie poradzę w oborze - wtrąciła się Bir-git, szczęśliwa, że może być pożyteczna.

-Jakoś to będzie. - Ashild wyprostowała nogi i spojrzała na swoje ciało. - Jeśli tylko brzuch mi się zmniejszy tak, żebym mogła sama założyć skarpety, już będę szczęśliwa. A maleństwu na pewno nie zaszkodzi świeże, górskie powietrze.

Ole pochylił się nad uchem żony.

-Uważaj tylko, żebyś się nie zmęczyła. Chciałbym, żeby już minęły najtrudniejsze chwile.

-Naprawdę boję się tego porodu. Pomyśl tylko...

-Sza! - Ole położył palec na jej ustach i pokręcił głową. - Nie ma powodu do obaw. Akuszerka czeka na sygnał, matka przyjdzie ci pomóc. Pomyśl tylko, ile kobiet już to przeżyło. Świetnie sobie poradzisz.

Czuł się idiotycznie, gdy próbował ją pocieszyć, bo przecież sam się bardzo bał rozwiązania. Dobrze pamiętał chwile grozy, gdy matka rodziła Birgit. Flemming w ostatniej chwili uratował wówczas matkę i córkę. A tutaj w pobliżu nie było żadnego lekarza.

- Tak, tak. Przynajmniej pozbędę się wówczas tego ciężaru. - Ashild wstała, żeby pomóc Birgit zdjąć garnek z pieca. - Jak myślisz, to będzie chłopiec czy dziewczynka?

Birgit już wiele razy odpowiadała na to pytanie tak samo: dziewczynka. Ole i Ashild spojrzeli na siebie z czułością i pokiwali głowami. Może być dziewczynka. Albo chłopiec. Jedno i drugie przyjmą z radością.

- Kasza gotowa. Siadajmy do stołu.

Ole oznajmił po jedzeniu, że wybiera się w stronę Grotę i opowiedział o obawach gospodarza ze Skogajordet.

- Dobrze, że wspomniałaś o lawinie w szkole. Wszyscy powinni uważać - zapewnił siostrę, żeby nie sądziła, że zrobiła coś złego.

Gdy Ole minął mostek i skręcił ku dolinie, poczuł na twarzy ciepły powiew wiatru. To nie był dobry znak o tej porze roku, bo zapowiadał opady. Rzeka nieźle już wezbrała, topniejące śniegi zasilały ją ze wszystkich stron, a jej szum za-

głuszał wszystko dokoła. Grotenuten królował po lewej stronie drogi. Ole skręcił w stronę najbliższego domu. Spojrzał na niebezpieczne zbocze. Trudno przewidzieć, którędy zejdzie lawina. Olego coś ścisnęło w piersiach. Zawsze czuł się podobnie, gdy wiedział, że czyjeś życie jest w niebezpieczeństwie.

Ole zaczął myśleć o siostrze. Cieszył się, że tak dobrze dogadywała się z Ashild, dla której była prawdziwą pociechą. Birgit nigdy nie narzekała, choć życie było tu trudniejsze niż w Sorholm. Ole cieszył się, widząc, że uśmiech częściej gości na twarzy siostry. Z przyjemnością słuchał jej dźwięcznego śmiechu. Oczy małej były znów pełne ufności. Birgit dobrze się tu czuła, lubiły ją dzieci z sąsiedztwa. Ole nie miał wątpliwości, że dobrze zrobił, zabierając siostrę do Hemsedal, i dziękował Bogu za ten pomysł. Teraz niepokoił się tylko o matkę. Nie wiedział, jak poważna jest jej choroba.

- Dobry wieczór. Późno się do nas wybrałeś. - Gospodarz z Teigen przywitał go na dziedzińcu.

- Tak, przyjechałem poprosić, żebyście uważali trochę na to urwisko - powiedział, wskazując górę. - Za parę dni zejdzie lawina. Nie wiadomo, czy właśnie tędy, uznałem jednak, że lepiej was uprzedzić.

Gospodarz obrócił się i spojrzał w górę.

- Tak, to całkiem możliwe - pokiwał głową i nie miał więcej pytań. Jeśli Ole Rudningen coś mówi, lepiej w to nie wątpić. - Sądzisz, że powinniśmy się wyprowadzić?

- Na waszym miejscu bym się wyprowadził. Chyba nie chcecie, żeby ktoś stracił życie?

Gospodarz z miejsca podjął decyzję. Jutro rano przeniesie się z całą rodziną do brata. Tam będą bezpieczni.

- Jadę dalej - powiedział Ole, żegnając się. - Pozdrów swoich.

Ole pojechał w stronę Grotegarden. Nazwę tę nosiły cztery domy, które stały obok siebie u podnóża góry. Wystarczy więc, że porozmawia z jednym z gospodarzy, ten powtórzy wiadomość pozostałym.

Na dziedzińcu było pusto, Ole musiał więc zsiąść z konia i zapukać. Otworzył mu Gudbrand. Ole wszedł do środka. Najpierw zamienili parę słów na temat wczesnej wiosny, potem Gudbrand zapytał o Ashild. Wszyscy w okolicy wiedzieli, że Ole ma zostać ojcem.

- No, ale na pewno o tej porze nie przyjechałeś tu na pogawędkę - uśmiechnął się Gudbrand.

Ole wyjaśnił, z jaką sprawą się tu zjawił.

- Ten dom leży bardzo blisko zbocza - zakończył. -Bardzo proszę, żebyście się wyprowadzili na parę dni. Nie potrafię powiedzieć na jak długo.

Gudbrand podrapał się po brodzie. On też nie miał wielu pytań.

- To może być trudne, bo zaczynamy właśnie siać.

- Jeśli będziesz ostrożny, możesz chyba pracować w ciągu dnia - stwierdził Ole. - Sądzę, że usłyszymy huk, zanim lawina zejdzie do doliny. Tylko wtedy trzeba będzie szybko uciekać.

Gudbrand zgodził się z Olem i obiecał, że przekaże ostrzeżenie. W tej sytuacji Ole mógł jechać dalej, do Hagen i Fossheim. Tam także przyjęto go życzliwie i nikt nie pytał, skąd wie o lawinie. Ludzie dziękowali mu za troskę i obiecywali, że będą uważać.

Na koniec została mu już tylko maleńka zagroda, przyklejona do zbocza, Opplia. Mieszkał tam Torodd ze swoją siostrą. Mieli oni dwie krowy i kilka owiec. Ole pukał do ich drzwi z ciężkim sercem, wiedział bowiem, że to gospodarstwo to cały ich majątek. Jeśli lawina je zmiecie, zostaną bez dachu nad głową i środków do życia. Dla rodzeństwa ten mały kawałek ziemi uprawnej za oborą był wart tyle, ile góra złota.

- Dobry wieczór. - Ole ściągnął czapkę i usiadł na stołku. Na plecach poczuł oddech groźnej góry, która czaiła się w mroku. - Nie boicie się mieszkać tutaj pod Grotenuten? - zapytał. - Niedługo mogą się oberwać tu skały.

- Całe życie tu mieszkamy. Lawiny nigdy tu nie dotarły.

- No tak. - Ole zrobił znaczącą pauzę. Zależało mu, by gospodarz dobrze zapamiętał jego słowa. - Obawiam się, że niedługo oberwie się tam w górze cały skalny blok. I tym razem lawina będzie potężna. Byłem już we wszystkich zagrodach w okolicy i prosiłem ludzi, by się wynieśli z domów na pewien czas. Sądzę, że to będzie potężna lawina, lepiej, żeby nikogo tu nie było.

- Ale nie jesteś całkiem pewien? - Po raz pierwszy tego wieczoru ktoś mu zadał to pytanie.

- Owszem. Jestem całkiem pewien. Jestem pewien, że z tej góry zejdzie lawina. Nie wiem tylko kiedy. Ale niedługo.

- Dokąd mielibyśmy pójść? Nie mamy żadnych krewnych. No i co ze zwierzętami? - Torodd pokręcił głową, jakby nie rozumiał powagi sytuacji.

- Możecie przyjść do Rudningen - odparł Ole. - Znajdzie się u nas miejsce i dla was, i dla zwierząt. Jeśli nie znajdziecie schronienia gdzieś bliżej, zapraszamy serdecznie do Rudningen.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Obiecuję, że to przemyślę.

- Nie ma czasu na myślenie. Może być za późno! Tu chodzi o życie! - Ole straszył Torodda w nadziei, że to do niego dotrze. Czuł się bezradny, gdyż właśnie mieszkańcy domu najbardziej narażonego na niebezpieczeństwo wątpili w jego słowa. Co zrobić, żeby ich przekonać?

- Jeśli spojrzysz na urwisko, zrozumiesz, którędy zejdzie lawina. Prosto na wasze głowy.

- Gospodarstwo nie jest duże. Może kamienie je ominą.

- Będę się bardzo martwił, jeśli tu zostaniecie pomimo ostrzeżenia. - Ole czuł, że nie przekona tego człowieka. -Obiecaj mi przynajmniej, że porozmawiasz z innymi gospodarzami.

- Porozmawiam jutro z Hagenem. I zobaczymy. - Torodd podniósł się na znak, że rozmowę uważa za zakończoną. Ole zrobił, co było w jego mocy.

Gdy jechał ostrożnie w stronę doliny, lodowaty dreszcz przeszedł mu po plecach. Grotenuten go paraliżował. Ole był już pewien, że niedługo wiele ciał zo-

stanie pogrzebanych w poświęconej ziemi. Nie oglądał się za siebie, tylko popędzał konia. Dopiero na moście spojrzał w tył. Nie miał wątpliwości, że wkrótce w tej dolinie rozlegnie się huk lawiny.

Rozdział 15

Nad doliną unosił się zapach krowiego łajna, przed którym nie sposób było uciec. Wdzierał się także do sypialni, w której Ashild dręczyły nudności. Większość gospodarzy nawiozła już swoje pola, i był to dobry znak, lecz w tym roku Ashild jakoś nie mogła znieść tego smrodu.

Poruszyła się niespokojnie na łóżku, starając się przybrać wygodniejszą pozycję. Do niedawna Ashild miała nadzieję, że Hannah zdąży przyjechać i mieć swój udział w ich radości, lecz jeszcze nie dostali od niej żadnej wieści. Trochę ich to martwiło, lecz na poczcie nie można było tak bardzo polegać. Może list jest już gdzieś w drodze. Hannah na pewno się cieszy, że zostanie babcią.

Ashild zerknęła na męża, który spał mocno koło niej. Jego równy oddech zaczął ją usypiać. Powinna trochę odpocząć, bo inaczej nie poradzi sobie z porannymi obowiązkami. Na szczęście oczy jej się po chwili zamknęły i odpłynęła w świat, który zapewniał prawdziwy odpoczynek.

Ashild nie mogła dojść do siebie. Była spocona i łóżko wydawało jej się jakieś mokre. Bardzo jeszcze zaspana, potrzebowała chwili, by się zorientować, co się dzieje. Gdy jednak chwycił ją kolejny skurcz, zrozumiała, że poród się rozpoczął. W pierwszej chwili chciała od razu obudzić Olego, lecz skurcz minął, więc po-

stanowiła zaczekać. Słyszała przecież o kobietach, które całymi godzinami czekały, aż dziecko przyjdzie na świat. Po chwili jednak kolejny skurcz napędził jej strachu, że dziecko jest już tuż-tuż. Sama sobie nie poradzi. Nie ma mowy!

- Ole - szepnęła, a on natychmiast się obudził. - Ole, musisz chyba sprowadzić mamę. - W tej samej chwili chwycił ją kolejny skurcz. Na szczęście Ole zerwał się już na równe nogi.

- Dawno się zaczęło? - Ole ubrał się w okamgnieniu i zapalił lampę. - Poradzisz sobie sama? Mam obudzić Bir-git?

- Nie. Dopiero się zaczęło, wciąż są długie przerwy między skurczami.

- Wszystko będzie dobrze, na pewno. - Ole starał się mówić przekonująco, widząc strach w oczach żony i starając się zagłuszyć w sobie lęk. - Twoja matka zaraz tu będzie, a ja tymczasem pojadę po akuszerkę.

Pocałował ją w przelocie i pobiegł piorunem przez dziedziniec do stajni. Chyba jeszcze nigdy w takim tempie nie osiodłał konia. Jak to dobrze, że jest jasno. Gdy pędził przez las, nie zauważył ani jelenia, który stał koło drogi, ani żbika, który skoczył zwinnie przez drogę. Koń kilka razy szarpnął łbem, lecz Ole mocno trzymał wodze. Oby tylko Ashild zachowała spokój. Wolałby zostać z nią, lecz nie chciał tracić czasu na budzenie parobka. Poza tym sądził, że sam szybciej dotrze do teściowej.

Ole zatrzymał konia i zeskoczył na dziedzińcu w Torset. Szkoda, że nie ma tu jego własnej matki. Obecność Hannah dobrze by im wszystkim zrobiła. Ale Kari ma też dużo życiowego doświadczenia. No i jest matką Ashild.

Ole zastukał w drzwi tak mocno, że obudziłby nawet umarłego. Kari szybko otworzyła i od razu zrozumiała, o co chodzi.

- Zawiadomiłeś akuszerkę?

- Nie, chciałem najpierw dać znać tobie, żeby Ashild nie była za długo sama. Jeśli się pospieszysz, podwiozę cię do rozstaju dróg.

- Nie ma potrzeby. Noc jest jasna, dam sobie radę. Dawno się zaczęły bóle?

- Chyba nie. Na razie są długie przerwy. - Ole zbiegał już ze schodów, gdy Kari zawołała:

- Ole, nie pędź jak szalony. Pierwszy poród zazwyczaj trwa długo. Tak to już jest.

Ole odetchnął z ulgą. Jeśli Kari się nie denerwuje, on pewnie też nie powinien. Zwolnić jednak nie zamierzał. Ze też nie obudził Birgit! Siostra na pewno wsparłaby trochę Ashild pod jego nieobecność.

Akuszerka Anne spojrzała badawczo na Olego, gdy ją obudził. Ludzie powiadali, że Anne zna się na swoim fachu, chociaż tu w Hemsedal praktykowała od niedawna. Wróciła tu po śmierci męża i mieszkała teraz w domu ojca, razem z samotnym bratem.

- Jak daleko zaszły sprawy?

Ole zmieszał się, słysząc to pytanie.

- Nie wiem. Gdy wyjeżdżałem, skurcze nie były jeszcze tak bardzo częste. Ale Ashild się boi.

- Każda się boi za pierwszym razem. - Anne zarzuciła szal na ramiona i chwyciła wielką torbę. - Masz wóz?

Ole zmieszał się jeszcze bardziej. Że też mógł być taki głupi! Pojechał po akuszerkę bez wozu.

- Nie, zdaje się, że wyjechałem w zbyt wielkim pośpiechu. - Rozglądał się nerwowo dokoła. - Może tu jest jakiś wóz, który można by pożyczyć?

- Wygląda na to, że ta twoja kobyła jest całkiem silna. - Anne zerknęła na konia. - Udźwignie nas oboje.

Ole z wdzięcznością kiwnął głową i pomógł jej usiąść w siodle, sam zaś usadowił się za jej plecami.

Jak na kobietę o dość okrągłych kształtach, akuszerka poruszała się z zadziwiającą lekkością i dobrze siedziała w siodle. Gdy Ole ujął wodze, Anne odchyliła się nieco do tyłu, żeby łatwiej mu było kierować koniem.

- Nie po raz pierwszy siedzę w ten sposób na koniu -zaśmiała się, gdy ruszyli do Rudningen.

- Trzeba się cieszyć, że nie jedziemy zimą, podczas śnieżycy - odparł Ole. - Siedzisz dobrze w siodle?

- Tak, tak. I chociaż nie ma wielkiego pośpiechu, możesz śmiało jechać trochę szybciej.

Gdy dotarli do Rudningen, Kari wyszła im na spotkanie z wieścią, że skurcze w dalszym ciągu nie są zbyt częste.

- Świetnie - odparła akuszerka. - Mamy czas, żeby się dobrze przygotować. Wymarzony poród.

- Mogę do niej zajrzeć? - Ole obawiał się, że kobiety się sprzeciwią, lecz Anne skinęła głową.

Ole wziął głęboki oddech i otworzył drzwi do sypialni. Sam nie wiedział, czego się właściwie spodziewał, lecz zaskoczył go spokój panujący w środku. Ashild leżała tak samo jak przedtem, wsparta na wielu poduszkach. Powietrze było całkiem rześkie, bo Kari otworzyła okno na oścież. Ole zapragnął wskoczyć z powrotem do łóżka i zasnąć od nowa. Ale w tej samej chwili twarz żony ściągnął ból, a jej dłonie chwyciły kurczowo brzeg łóżka.

Ole podbiegł natychmiast do żony i objął ją ramieniem. Jej ciało prężyło się z bólu, lecz z ust nie wydobył się żaden dźwięk. Dyszała tylko ciężko.

- No już, już. Skurcz zaraz minie. Postaraj się trochę odpocząć przed następnym.

Ashild spojrzała ze zdumieniem na męża. Skąd on to wie? Jeszcze niedawno wybiegł z domu jak szalony, bojąc się, że nie zdąży sprowadzić pomocy na czas. A teraz siedzi przy niej, niewzruszony jak skała. Uśmiechnęła się blado.

- Módl się za mnie, Ole. Módl się za nas.

- Możesz być pewna, że będę się modlił. Jeśli jednak w ciągu porodu ogarnie cię zwątpienie, przypomnij sobie słowa Barbo. - Ole podszedł do wiszącej szafki, przekręcił kluczyk i wziął coś z najwyższej półki.

- Może ci się przydać. - Ole położył jej coś na dłoni i ostrożnie zacisnął jej palce. - To jeden z kamieni, które dostałem od Barbo. Może ci pomoże?

- Barbo była mądrą kobietą. - W oczach Ashild było tyle bólu, że Ole zaczął się zastanawiać, jak ona da sobie radę, gdy poród zacznie się na dobre. Tak bardzo chciałby jej pomóc. - Tak, była mądra i doświadczona. I dobrze nam wszystkim życzyła. - Ole stwierdził, że powinien przede wszystkim zadbać o spokój żony. Później się będzie zmagał ze swoim niepokojem. - Myślę, że nadal czuwa nad nami.

- Nie znałam jej tak dobrze jak wy - uśmiechnęła się Ashild - ale czuję na sobie jej spojrzenie. Życzliwe, dające bezpieczeństwo. Dlaczego niektórzy się jej bali?

W tym momencie chwycił ją kolejny skurcz. Ashild jęknęła. Zagryzła usta, zacisnęła oczy i starała się oddychać tak, jak ją matka uczyła, równo i głęboko. Ashild skoncentrowała się na oddechu i jakimś cudem skurcz minął jakby szybciej.

Ole czuł się bezradny, nie mógł nic zrobić, jej ciało żyło własnym życiem. Pozostawało tylko zawierzyć akuszerce, Kari i Bogu.

- Zaczyna świtać. Nie zapowiada się pogodny dzień. - Ole odsunął zasłony. To będzie długi dzień. Sam nie wiedział, co ze sobą pocznie, nie mógł przecież oddalić się zanadto od domu.

- To dobrze. - Ashild zsunęła stopy na podłogę, chcąc podejść do okna. - Nie wiem, czy bym wytrzymała, gdyby zaświeciło słońce. - Ole chciał podać jej ramię, lecz Ashild poruszała się całkiem swobodnie. Na wszelki wypadek narzucił jej koc na ramiona, gdy oboje wystawili głowy przez okno. Wiosenne powietrze było łagodne i wilgotne, szczyty gór spowijała warstwa chmur.

- Nasze życie się teraz zmieni. Cieszysz się? - zapytała Ashild.

- Oczywiście. Byłem pijany szczęściem przez ostatnie dziewięć miesięcy. Muszę zadbać, żebyś dobrze sobie dziś poradziła, potem będziemy cieszyć się maleństwem. -Głos Olego załamał się ze wzruszenia na myśl o tym, co ma się wy-

darzyć. Nareszcie będą pełną rodziną. Ogarnęły go jednak wyrzuty sumienia. Jeśli zdarzy się coś złego, on będzie temu winien. To przez niego Ashild teraz tak cierpi. Wątpliwości mnożyły się w nim na widok jej wykrzywionej bólem twarzy.

W tej samej chwili Ashild poczuła, że coś wilgotnego i ciepłego spływa jej po nogach. Zaczął się kolejny skurcz.

- Trzymaj mnie, Ole, trzymaj!

Do sypialni weszła jednak wówczas akuszerka i przejęła pałeczkę.

- Stoicie tu w przeciągu? I na dodatek jesteś mokra jak kot. - Anne obrzuciła Ashild fachowym spojrzeniem. Ole nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że na jej twarzy igra uśmiech. Akuszerka budziła jego sympatię. Była surowa, lecz rozumiała wszystko bez słów. - Proszę do łóżka. Nie chcę, żeby ludzie opowiadali później, że narażam świeżo upieczone matki na zapalenie płuc.

Anne z hukiem zamknęła okno, a Ole po trosze zaniósł, po trosze zaprowadził żonę do łóżka. Trzymała go za rękę mocno, puściła dopiero wtedy, kiedy skurcz się skończył, a ona opadła na poduszki z zamkniętymi oczami. Jej twarz była coraz bledsza i przybierała coraz bardziej bezradny wyraz. Ole współczuł jej serdecznie. Dlaczego ona musi tak cierpieć?

- Chyba ci już podziękujemy za wizytę. - Anne spojrzała na Olego i skinęła głową w stronę drzwi. - Czekają nas kobiece zadania.

Ole zarumienił się lekko i wstał. Z ulgą, ale i z niepokojem w sercu. Przed wyjściem pochylił się jednak i szepnął żonie do ucha:

- Kocham cię, Ashild. Jesteś całym moim życiem.

W drzwiach spotkał Kari, która uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco.

- Wszystko będzie dobrze. Ashild jest zdrowa i silna. Pora, żebyś zajął się Birgit, która właśnie zeszła na dół.

Olemu dobrze zrobiło to, że musiał zająć się czym innym. Już po chwili pomagał Birgit nakryć do śniadania.

- Tęsknisz za Sorholm? - zapytał siostrę.

- Nie - odrzekła Birgit po chwili zastanowienia. - Tęsknię za moim koniem i za mamą. - Znów się zamyśliła. -Tutaj się nigdy nie nudzę - stwierdziła, jakby właśnie to odkryła. Jakby wcześniej się nad tym nie zastanawiała. Ole uznał, że to dobry znak. Birgit się zadomowiła w Rudningen, a to wiele dla niego znaczyło.

- Myślisz, że powinnam dziś zostać w domu? - Kolejny jęk Ashild wyrwał Birgit z zamyślenia. Tym razem jęki trwały trochę dłużej. Ole doszedł do wniosku, że nie może dłużej siedzieć bezczynnie.

- Nie, lepiej będzie, jeśli pójdziesz do szkoły, to może długo potrwać. Na pewno jednak będziesz miała co robić, gdy wrócisz po południu.

Birgit wstała od stołu z pewną niechęcią. Ole pomógł jej sprzątać po śniadaniu. Chciał wyjść stąd czym prędzej, nie mógł znieść cierpienia żony.

- Podwiozę cię dziś do rzeki - zaproponował. - Wsiądziesz na konia razem ze mną.

Birgit, zadowolona z propozycji, natychmiast chwyciła torbę. Nauczyciel był surowy, a lekcje zaczynał punktualnie.

Ole odwiózł Birgit aż do szkoły. Gdy tylko zawrócił konia, natychmiast przyspieszył. Wydawało mu się, że aż tutaj słyszy, jak żona cierpi. Znów ogarnęła go bezradność i współczucie. Zdawał sobie sprawę z tego, że skurcze będą coraz bardziej bolesne. Oby tylko wszystko się dobrze skończyło.

Tuż przed mostkiem dogonił go jakiś jeździec. Ole zauważył go dopiero, gdy tamten znalazł się tuż obok.

- Zdaje się, że masz dużo czasu. - Głos mówiącego był ostry i nieprzyjazny. - Nie masz powodu, by się spieszyć?

Ole pozdrowił go tylko skinieniem głowy. Stein Lien był ostatnią osobą, którą chciałby dziś spotkać.

- Ci, którym nie brakuje paszy dla zwierząt, mogą sobie jeździć na przejażdżki - dodał Lien.

Ole nie dał się sprowokować do odpowiedzi. Dobrze wiedział, do czego tamten zmierza. Dawno już nie widział Steina. Nie widział od czasu, gdy przyłapał go z dokumentami Gudmunda Holdego w kieszeni. Ole pamiętał tylko, że lensman zabrał wtedy Steina.

- Inaczej jest ze zwykłymi ludźmi, którzy muszą się na-harować, żeby zdobyć paszę dla zwierząt - ciągnął Stein z krzywym uśmieszkiem.

- Trzeba tylko uważać i nie trzymać w oborze więcej bydła niż ziemia może wyżywić. - Ole nie był zbyt rozmowny, lecz Stein go nie odstępował.

- Temu, co opływa w dostatki, łatwo pouczać innych, by zaciskali pasa. Albo radzić biedakom, by się wynieśli z domu.

Ole spojrzał na Liena pytająco. Do czego on pije?

- Słyszałem, że prosiłeś Torodda Opplię, żeby się wyprowadził ze swojego gospodarstwa. Jakbyś chciał pozbawić go chleba.

- Wybór jest prosty. Chleb albo życie. - Ole wstrzymał konia i spojrzał Steinowi w oczy. - Jeśli się nie wyprowadzą, zmiażdżą ich skalne bloki.

Zapadła cisza. Mężczyźni zmierzyli się nawzajem wzrokiem.

- Czy masz do mnie coś jeszcze? - Ole chciał czym prędzej zakończyć tę rozmowę.

- Nie teraz. - Stein zmrużył oczy. - Ale w górach trzeba w tym roku uważać na wilki. Podobno tej zimy nieźle się dały we znaki mieszkańcom sąsiedniej doliny.

Ole bez słowa skręcił w stronę mostu. Ciarki przeszły mu po plecach, gdy przypomniał sobie atak wilków na gospodarstwo. Nietrudno zrozumieć, że ten człowiek nosi w sobie nienawiść do tych, którzy go zdemaskowali, trudno jednak pojąć, dlaczego wciąż marzy mu się zemsta.

Nagle Olego ogarnął strach. Gdy maleństwo się urodzi, będzie miał jeszcze więcej osób pod swoją opieką. A Steinowi wszystko może przyjść do głowy. Trzeba więc mieć się na baczności. Cóż za życie ich czeka, jeśli będą musieli ciągle myśleć o tym, w jaki sposób może się zemścić ten szalony człowiek Jeśli

jednak naszemu maleństwu choćby jeden włos spadnie z głowy, Stein się przekona, że z Olem nie ma żartów.

Ole wiele razy zatrzymywał się w drodze do domu, bo w wielu miejscach rowy melioracyjne się zapadły i trzeba je było naprawić. Wilgotna ziemia stawiała opór, lecz Ole-mu praca fizyczna sprawiała przyjemność. Wkrótce pot zaczął mu spływać z czoła. Ogarniał go coraz większy niepokój i wcale nie ciągnęło go do domu. Niedługo powinien coś przekąsić, lecz jakoś nie miał apetytu. Oparł się o trzonek łopaty i otarł pot z czoła. Ciekawe, jak się miewa Ashild.

Spojrzał na wodę na dnie rowu. Zaczęła nareszcie płynąć tak, jak powinna, w dół. Ole wyprostował się i ujął wodze. Najchętniej poszedłby do domu piechotą. Ciepła mżawka sprawiła, że i koń, i jego właściciel byli mokrzy, gdy dotarli do domu. Chmury jeszcze bardziej spowiły szczyty, widać było już tylko dolinę. Ole strzepnął kurtkę i rozsznurował buty. W domu było dziwnie cicho. W kuchni na piecu stal wielki sagan z wodą. Koło pieca zaś - kosz z czystą pościelą, a więc przygotowania były już w toku. Ole spojrzał niespokojnie w stronę drzwi sypialni. Dlaczego jest tak cicho?

Ledwo tak pomyślał, rozległ się cichy jęk, który zaczął się stopniowo nasilać, aż przeszedł w zawodzenie, łkanie i wycie. Potem znów zapadła cisza.

Ole zamknął drzwi do kuchni. Przymknąwszy oczy, oparł się o drzwi plecami i złożył ręce do modlitwy.

-Boże - prosił - daj Ashild dość siły, by mogła to znieść. Ashild, jestem tutaj. Jestem z tobą. - Jego szept mieszał się z bulgotaniem gotującej się wody, lecz Ole był pewien, że żona czuje jego obecność. Nic więcej nie mógł zrobić.

-Oddychaj między skurczami. Wtedy powinnaś zbierać siły. - Akuszerka sprawdziła rozwarcie i przyłożyła trąbkę do brzucha rodzącej. Wszystko toczyło się normalnie, chociaż dźwięki dochodzące z brzucha brzmiały trochę dziwnie. Anne przygryzła wargę i dotknęła napiętej skóry. Tutaj może się zdarzyć niespodzianka.

Ashild leżała na poduszkach, starając się wykonywać polecenia akuszerki. Oddychać głęboko. Oddychać spokojnie. Odpoczywać. Lecz skurcze były coraz częstsze i coraz silniejsze. Niełatwo było skupić się na oddechu. Gdy skurcze rozdzierały jej ciało, myślała tylko o tym, że już nie może być gorzej. Starała się nie krzyczeć, lecz gdy ból się nasilał, traciła kontrolę nad sobą.

-Ja już nie chcę - łkała. - Już nie chcę!

-Chcesz, chcesz. - Anne była surowa. Trzeba podtrzymać wolę walki u rodzącej. Nie wolno jej się poddawać.

-Jak długo to już trwa? Która godzina? - Ashild nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest już późno i obawiała się, że minie wieczór, a może nawet noc, zanim urodzi. Musi urodzić to dziecko przed zmrokiem. Musi!

- Jest koło południa. Ole nie zjadł dziś chyba drugiego śniadania.

O nie, pomyślała Ashild. Tyle godzin już minęło od czasu, jak obudziła męża. A on nie zjadł nawet drugiego śniadania. Musi być bardzo głodny, przyszło jej do głowy, gdy zaciskała dłoń na kamieniu Barbo, by wytrzymać kolejny skurcz. Tym razem zaczęła przeć, ale Anne zareagowała natychmiast.

-Czy oszalałaś, dziewczyno? Na to jest jeszcze za wcześnie. Powiem ci, kiedy możesz zacząć przeć.

-Ale ja chcę już urodzić - łkała Ashild. - Już nie wytrzymam, chcę spać. Wyjmij to już z mojego brzucha...

Uderzenie Anne odbiło się echem od ścian. Jej dłoń trafiła policzek rodzącej. Na jasnej skórze pojawiła się czerwona pręga. Ashild natychmiast umilkła. Zrozumiała, jak głupio się zachowuje. Przed tym nie da się uciec. Trzeba wytrzymać. Znieść ten ból.

-Jak idzie? - Kari wróciła do sypialni z gorącą wodą i szczapami drewna. Dorzuciła do pieca, by w sypialni zrobiło się gorąco. Matka i dziecko nie mogą zmarznąć.

-Już niedługo się zacznie. - Anne wsunęła dłoń pod koc. - Rozwarcie jest coraz większe.

Ashild już jej nie słuchała, walcząc z kolejnym skurczem. To dziecko Olego, myślała gorączkowo. Dziecko, na które tak długo czekaliśmy. Ale ból zagłuszył w niej wszelki rozsądek. Dłoń, którą zaciskała na kamieniu, zaczęła krwawić. Boże, niech to się już skończy!

Ashild nie wiedziała, czy to jeszcze dzień, czy już noc. Widziała tylko jakieś cienie krążące po sypialni, słyszała jakieś słowa, których nie mogła zrozumieć. Poczuła jednak, że ktoś ją chwycił od tyłu i podniósł do góry. Ból stał się nie do wytrzymania. Wydawało jej się, że ten ból rozszarpie jej ciało na strzępy, gdy Anne krzyknęła, że ma przeć.

-Ja nie chcę umierać! - krzyknęła Ashild. Nie miała już siły i czuła, że to się źle skończy. - Pomóż mi!

-Wcale nie umierasz, niedługo będziesz matką. - Głos Anne brzmiał łagodniej. Akuszerka była całkowicie skoncentrowana na dziecku. - No, jeszcze raz! Jeszcze trochę!

Ashild walczyła jak nigdy w życiu, przygryzła dolną wargę aż do krwi. Pot spływał po jej ciele strumieniami, rude włosy przykleiły się do czoła. Koszulę nocną miała podwiniętą, a akuszerka stała w pogotowiu, by chwycić dziecko, gdy tylko pojawi się jego główka. Twarz Ashild była trupioblada, wprost nie do rozpoznania. Rodząca starała się jednak wykonywać polecenia Anne. Gdy ciemna główka dziecka zaczęła wyłaniać się z jej ciała, Ashild krzyknęła z bólu. Przeraźliwy, dziki krzyk nie pozostawiał wątpliwości, co się dzieje. Cisza, która po chwili zapadła była przerażająca. Gdy jednak pokój wypełnił płacz maleństwa, Ashild wydawało się, że nigdy w życiu nie słyszała niczego piękniejszego.

- Moje dziecko. - Chciała się podnieść, lecz nie zdołała, bo chwycił ją kolejny, gwałtowny skurcz.

Kari i Anne wymieniły znaczące spojrzenia, gdy akuszerka podała noworodka babce. Anne pokiwała głową i pochyliła się nad Ashild.

- Zdaje się, że jest tu jeszcze jedno maleństwo, które chciałoby się wydostać na świat. Musisz być dzielna i mu pomóc

Jeszcze jedno! Ashild nie mogła uwierzyć własnym uszom i zdrętwiała na myśl o kolejnym parciu.

-Pomogę ci - krzyknęła akuszerka do ucha rodzącej, rozumiejąc, że Ashild nie ma już siły. Położyła się na brzuchu Ashild, żeby pomóc dziecku. Na szczęście dziecko było ułożone we właściwej pozycji i już po chwili ukazała się jego główka.

-Jeszcze tylko trochę, Ashild. Przyrzekam, że zaraz będzie po wszystkim.

Tym razem wszystko poszło łatwiej. Dziecko wyślizgnęło się bez trudu i wszystkie kobiety odetchnęły z ulgą.

Ole stał przed domem, czekając na Birgit. Powinna lada moment wrócić ze szkoły. Ole wolał jednak nie odchodzić od domu. Gdy Kari przyszła do kuchni po wodę, domyślił się, że Ashild jest tuż przed rozwiązaniem. Musiał wsunąć dłonie do kieszeni, żeby nie było widać, jak mu drżą. Oddech miał przyspieszony, gdy czekał na siostrę, wędrując tam i z powrotem po podwórzu. W dole na polu widział plecy parobka. Jon od samego rana naprawiał ogrodzenie. Ole cieszył się, że nie musi z nim rozmawiać.

Nagle zdrętwiał z przerażenia. Serce rozdarł mu przeraźliwy krzyk żony. Ole usiadł na schodach spichlerza, zakrywając twarz dłońmi. Chyba niedługo będzie po wszystkim. Poród trwa już czternaście godzin. Poczuł, że łzy płyną mu po twarzy, lecz nie próbował nawet ich powstrzymywać.

- Ashild, najdroższa - szepnął. - Tak bardzo cię kocham.

Na podwórzu znów zapadła cisza. Ole zastanawiał się, czy starczy mu odwagi, żeby wejść do środka. Kobiety zawołają go na pewno, gdy nadejdzie właściwy moment. Otarł oczy i podniósł się. Do domu zbliżała się już Birgit. Pomachał do niej ręką, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

-Czy już po wszystkim? - zawołała Birgit, nim weszła na podwórze.

-Nie wiem - odparł. - Ale wcale się nie zdziwię, jeśli zaraz się tego dowiemy. Ole obrócił się w stronę domu, widząc, że Birgit patrzy na drzwi wejściowe. Na schodach stała uśmiechnięta Anne, a za nią Kari. Ole przełknął ślinę i podszedł

do nich. Dopiero wtedy poczuł, że nogi się pod nim trzęsą. Czy już po wszystkim? Kobiety się uśmiechają, a więc chyba wszystko jest w porządku?

-Moje gratulacje! Jesteś ojcem! - Anne uśmiechnęła się jeszcze szerzej, wyraźnie zadowolona i rozluźniona. -Masz córkę... - Akuszerka przerwała na chwilę, żeby Ole mógł odzyskać oddech. - I syna.

-Co takiego? Bliźnięta? - wykrzyknęła Birgit radośnie, bo Ole nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Mają dwójkę zdrowych dzieci. Aż trudno w to uwierzyć. Pomyślał o swoim własnym bracie bliźniaku, który utonął pod lodem. Nie bez udziału własnego ojca. Zaraz jednak otrząsnął się z ponurych myśli. Trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby wychowywać je sprawiedliwie. Biedna Ashild. Wielki ciężar w sobie nosiła. Nic dziwnego, że miała taki wielki brzuch i że była taka zmęczona w ostatnich dniach.

-Dziękuję, dziękuję, żeście ją wspomogły. - Ole uściskał gorąco Anne i Kari, a potem poprosił Birgit, żeby zawołała Jona. Tym razem akuszerka pojedzie do domu wygodnie. Ole chciał czym prędzej zobaczyć Ashild, nim jednak zdążył poprosić o pozwolenie, zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać.

Powietrze rozdarł nagle potworny huk. Jesienne pioruny brzmiały jak ćwierkanie ptaszków w porównaniu z tym dźwiękiem. Dudnienie odbijało się od górskich zboczy, wciąż z taką samą siłą.

- Co się dzieje? - Kari spojrzała na Olego z przerażeniem. W jej oczach były zmęczenie i strach.

Anne zmarszczyła brwi i spojrzała w kierunku, z którego dobiegał huk, lecz widziała tylko gęstą mgłę i chmury. Czyżby Ole miał jednak rację? Do Anne dotarły plotki na temat lawiny, którą przepowiadał.

Wtedy wszyscy rozpoznali huk kamieni i głazów, spadających po stromym zboczu. Ziemia zadrżała pod stopami zalęknionych ludzi. I zapadła cisza. Jakby dolina zamieniła się w opuszczoną przestrzeń.

- To Grotenuten - powiedział cicho Ole, który domyślił się, że nie istnieje już zagroda zwana Opplia. Chwycił się klamki, żeby nie upaść.

TLR

Anne spojrzała na niego badawczo. Chociaż miał za chwilę zobaczyć swoje dwa cudowne maleństwa, wyglądał tak, jakby całkiem o rym zapomniał.

- Dobry Boże, oby tylko nikogo nie było w pobliżu. -Kari uniosła dłonie do twarzy. - Nikt by tego nie przeżył.

Ole wiedział, że teściowa ma rację. Nikt by tego nie przeżył. Dwie istoty straciły życie pod głazami Grotenuten. I dwie przyszły właśnie na świat w Rudningen.

Rozdział 16

TLR

Trzy dni po szczęśliwym porodzie do Rudningen nadszedł list. Ole od razu rozpoznał pismo matki. Pożegnał się już wprawdzie z nadzieją, że zobaczy ją w Hemsedal tego lata, lecz ciekaw był nowin. Poszedł z listem prosto do Ashild.

- Co słychać u moich dziewcząt? - zażartował.

Ashild wstała już z łóżka i zaczęła zajmować się domem. Miała jednak sporo pracy z maleństwami, dlatego cieszyła się z obecności matki. Birgit także jej dużo pomagała. Wzięła na siebie obowiązki dorosłej kobiety. Dzięki niej nigdy niczego nie brakowało podczas posiłków.

-Czy już ci mówiłem, jak bardzo jestem ci wdzięczny za dzieci, które wydałaś na świat? - Ole przytulił delikatnie żonę. Wciąż dobrze pamiętał dzień porodu i podziwiał Ashild za to, że tak szybko doszła do siebie. Kobiety są silne, nie ma co do tego wątpliwości.

-Tak, tak - zaśmiała się Ashild. - Wiele razy już to mówiłeś, ale ja lubię tego słuchać. I bardzo jestem dumna, że to ty jesteś ojcem moich dzieci. - Uniosła twarz i od razu poczuła wargi Olego na swoich ustach.

Serdeczny uścisk przerwało kwilenie z kołyski. Bliźnięta musiały się nią na razie dzielić, bo nikt nie przypuszczał, że w domu będą dwa noworodki naraz. Rodzice natychmiast podbiegli do swoich dzieci. To dziewczynka kwiliła i kręciła główką. Wymachiwała energicznie rączkami i nóżkami. Ashild natychmiast przystawiła ją do piersi. Ole usiadł z listem w dłoni, nie zamierzał jednak od razu go otwierać. Nie mógł się napatrzeć na żonę karmiącą maleństwo. Od razu ogarnęło go przemożne wzruszenie. Musiał ocierać łzy z oczu. Chyba nigdy nie byłem tak szczęśliwy, pomyślał. To prawdziwy dar, że Bóg zachował przy życiu całą trójkę. Teraz byli już prawdziwą rodziną.

- Przyszedł list - powiedział, gdy Ashild skończyła karmić małą. - Od mamy. Ciekaw jestem, co pisze.

Ashild słuchała w napięciu. Dlaczego Hannah dopiero teraz się odezwała?

Kochani moi,

Dawno już do Was nie pisałam, a winne są temu smutne wydarzenia tu w majątku. Zamierzałam w tym roku przyjechać do Hemsedal, lecz okoliczności znów stanęły temu na przeszkodzie.

Przede wszystkim muszę jednak zapytać, czy u Was wszystko w porządku? Może zostałam babcią? Modlę się za Was codziennie i mam nadzieję, że poród odbędzie się szczęśliwie. Oboje jesteście młodzi i zdrowi, wierzę więc, że wszystko się ułoży.

U mnie wszystko dobrze. Zdrowie mi ostatnio dopisuje, chociaż od czasu do czasu coś mnie kłuje w piersiach. Flemming także ma dobry okres, uspokoił się. Zaczyna tęsknić za córką i chciałby, żeby już do nas wróciła. Sądzę, że teraz wszystko by się dobrze ułożyło, chętnie bym jednak z Birgit porozmawiała przed podjęciem decyzji. Niestety, przyjadę dopiero następnego lata.

Ole spojrzał na Ashild i pokiwał głową.

- A więc tak jak myśleliśmy, mama nie przyjedzie. -Cień, który przemknął mu przez twarz zdradził, że jest tym rozczarowany. - Na szczęście wszystko wskazuje na to, że nie choroba stanęła jej na przeszkodzie.

- To dobrze. Czytaj dalej, dowiemy się, co się stało. Ole musiał jednak najpierw podejść do łóżka i spojrzeć na dwa śpiące maleństwa.

Wiosna była w tym roku wyjątkowo sucha, łąkom już teraz brakuje wody. Niestety, przytrafiło nam się nieszczęście, gdy parę tygodni temu ogrodnik razem ze swoimi pomocnikami usuwał suche gałęzie i martwe drzewa. Kiedy pracowali w północno-zachodniej części posiadłości, rozpalili ognisko, żeby spalić gałęzie. Nagły podmuch wiatru przeniósł **wówczas ogieri na** *drzewa, dając początek pożarowi lasu. Ogień rozprzestrzeniał się tak szybko, że obawialiśmy się, iż dotrze aż do domu. Tak, tak, przygotowywaliśmy się już do ucieczki. Wszyscy mieszkańcy okolicy stanęli do pomocy przy gaszeniu pożaru, ale dopiero wtedy, gdy wyrąbaliśmy szeroką przecinkę w lesie, uwierzyliśmy, że uda się opanować ogień. W związku z tym nieszczęściem pojawiło się jednak mnóstwo problemów i dodatkowych obowiązków, dlatego muszę zostać w Serhołm. Wszędzie nadal czuć spalenizną, z okien patrzymy na wypalony las. Chciałabym jak najszybciej uprzątnąć teren po pożarze, żeby już w przyszłym roku posadzić nowy las.*

TLR

Hannah pisała jeszcze o planach na lato i jesień i o tym, jak się cieszy, że tego lata Lena i Wilhelm znów pracują we wschodnim skrzydle dworu. Resztę listu wypełniały nowiny ze stajni i z kuchni, a także opowieści o kaczkach i córce pocztmistrza.

- Hannah ma rzeczywiście pełne ręce roboty. Ale chyba na szczęście nikt nie ucierpiał podczas pożaru.

- Miejmy nadzieję, że tak właśnie jest, skoro matka nic o tym nie wspomina. - Ole wyjrzał przez okno. - Zdaje się, że masz gości. Idzie tu cała gromada sąsiadów z pełnymi koszami.

Rudningen odwiedzało w tych dniach wielu gości. Przychodzili nie tylko do Ashild. Lawina przypomniała ludziom o niezwykłym darze Olego i wielu prosiło go teraz o radę. A to o rozwiązanie sporów spadkowych, a to o wskazanie najlep-

szych terenów łowieckich. Ole starał się, jak potrafił, lecz niektórzy odchodzili rozczarowani. Ole jednak przyjmował wszystkich serdecznie i słuchał tego, co mieli do powiedzenia. W ten sposób poznał dobrze stosunki panujące między sąsiadami.

Po południu Ole zszedł z dachu stodoły, żeby przywitać Simena. Dawno już nie rozmawiali, więc Ole ucieszył się na widok sąsiada.

- Dach wam przecieka? - Simen zerknął na dach, lecz nie zauważył niczego niepokojącego. - Daj znać, jeśli będziesz potrzebował pomocy.

- Dziękuję. - Ole otrzepał spodnie i podszedł do schodków spichlerza. - Wygląda na to, że dach jest szczelny, trzeba tylko położyć nową korę na brzegach. Ale to zajęcie na jesień.

Simen ściągnął czapkę i położył ją na schodku.

- Gratuluję. Nieźle ci się udało, dwoje dzieci za jednym zamachem. - Simen uśmiechnął się do Olego. - Będziesz miał dwie pary rąk do pomocy.

Ole roześmiał się z dalekosiężnych proroctw Simena.

- Masz rację. Trzeba tylko parę lat poczekać na tę pomoc. A zanim do tego dojdzie, czeka nas sporo roboty.

- Tak, tak. - Simen przeczesał włosy palcami. - Ale na razie jest u was Birgit. - Simen oparł łokcie o kolana i zapatrzył się w dolinę. - Chyba macie z niej spory pożytek.

- Pracuje tak, jakby była dorosłą kobietą. Wzięła na siebie wszystkie obowiązki w oborze i gotowanie. - Olego ogarnęły wyrzuty sumienia na myśl o siostrze. Nie spędzała tu wiele czasu ze swymi rówieśnikami. Ole nie myślałby jednak o tym, gdyby nie fakt, że w rodzinnym Sor-holm wiodła całkiem inne życie. Tutaj wszystkie dzieci pomagały w gospodarstwie.

- Zastanawiam się, czy nie mogłaby czasem przychodzić do nas - zagadnął Simen, nie patrząc na Olego. - Mari sporo chorowała tej zimy i widzę, że nie daje sobie rady z domowymi obowiązkami. - Simen spoważniał, a w jego głosie pojawiła się troska. - Nie mam nikogo innego, kogo mógłbym poprosić o pomoc. Ale powiedz, jeśli moja prośba jest nie na miejscu.

Ole zorientował się, że Simenowi musi być bardzo ciężko na sercu. Cenił zarówno Simena, jak i Mari, oboje byli pracowici, a ich niewielkie gospodarstwo wspaniale rozkwitało. Z troską słuchał o niemocy Mari.

- My sobie poradzimy bez Birgit, lecz trzeba ją zapytać. Obawiam się, że nie chciałaby tracić lekcji w szkole.

- Nie, nie, nie to miałem na myśli - przestraszył się Simen. - Chodziło mi o to, żeby wpadła do nas na chwilę parę razy w tygodniu. Myślę, że Mari bardzo by się ucieszyła z pomocy w praniu i przy wyrabianiu serów. Tego rodzaju zajęcia kosztują ją za dużo wysiłku.

- W porządku. Czy chcesz, żebym ja porozmawiał z Birgit, czy wolisz zrobić to sam?

- Czy mógłbyś ją zagadnąć, bo chyba w ten sposób łatwiej jej będzie odmówić, gdyby nie miała na to ochoty?

Ole pokiwał głową, uznając, że to dobry pomysł. Zamierzał jednak zachęcić siostrę, by pomogła sąsiadom.

Przez chwilę mężczyźni siedzieli w milczeniu. Simen miał jakieś zmartwienie, trapił się nie bez powodu. Ole ujrzał w nagłym olśnieniu przyszłość i coś, o czym nie mógł powiedzieć sąsiadowi. Przeklęte widzenia, pomyślał, drapiąc się po brodzie. Wolałby żyć w nieświadomości. Nie patrząc Simenowi w oczy, zapytał, od jak dawna Mari choruje.

- Od Bożego Narodzenia. Męczyła ją straszna gorączka i zapalenie płuc, gdy było najzimniej, potem jednak wstała z łóżka. Chyba jednak nie jest całkiem zdrowa, bo ciągle kaszle, szybko się męczy.

- Nie myślałeś o tym, żeby wezwać do niej lekarza?

- Nie, doktor na pewno nie przyjedzie tutaj aż z Nes z powodu takiej błahostki. Mamy zresztą nadzieję, że Mari dojdzie do siebie, gdy się wreszcie ociepli i będzie mogła pobyć na słońcu.

Simen obrócił się nagle w stronę Olego i spojrzał na niego badawczo. Jakby szukał odpowiedzi na pytanie, którego nie ośmielił się zadać. W końcu jednak się odważył:

- Myślisz, że to może być coś poważnego?

Ole starał się zachować spokój i nie zdradzić tego, co wie. Lepiej, żeby Simen nie dźwigał tego ciężaru przez czas, który im jeszcze pozostał.

- Z zapaleniem płuc nigdy nie ma żartów - powiedział cicho. - Musisz o nią zadbać.

W głosie Olego musiało być coś, co go zdradziło, bo Simen drgnął gwałtownie. Potem chwycił swoją czapkę, mówiąc:

- Daj mi znać, jeśli Birgit zechce nam trochę pomóc. Oczywiście dostanie coś za swoją pracę.

- O to nie musisz się martwić. - Ole także wstał i poklepał sąsiada po ramieniu przyjaznym gestem. - Myślę, że wkrótce zobaczycie Birgit u siebie.

Ole stał na podwórzu, patrząc na plecy oddalającego się Simena. Dawny parobek z Rudningen poszedł najkrótszą, stromą drogą, w stronę swojej niewielkiej zagrody. Zrozumiał, jak kruche jest ludzkie życie. W takich chwilach Ole przeklinał w duchu swój dar jasnowidzenia, nie potrafił jednak powstrzymać nachodzących go obrazów. Sam doświadczył w ostatnich dniach niewiarygodnego wprost szczęścia, a troski i zmartwienia ludzi, którzy go otaczali, przypominały mu, że ma za co dziękować Bogu.

Gdy nadszedł wieczór, Ole przyglądał się, jak Ashild i Kari kąpią maleństwa.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece. - Ashild podała mężowi wykąpanego synka. Ole wziął go na ręce trochę niepewnie. Zawiniątko niemal znikło w jego barczystych ramionach. Ole kołysał dziecko trochę niezręcznie, myśląc, że trzeba

koniecznie pamiętać o modlitwie przy wieczornej kąpieli. Wkrótce Ashild podała mu córeczkę, wypowiadając to samo błogosławieństwo.

Świeżo upieczony ojciec siedział więc z dwoma niemowlakami.

- Jak się będą nazywać? Muszą przecież mieć jakieś imiona. - Birgit kucnęła koło brata, bawiąc się maleńką piąstką bratanicy.

- Masz rację - powiedziała Ashild. - Musimy wybrać im imiona. - Świeżo upieczona matka spojrzała na Kari i Olego. - Zazwyczaj dzieci dostają imiona po rodzicach albo dziadkach. Ale...

Ole odgadł, o czym myśli Ashild. O imieniu jego ojca nikt nie chciał pamiętać, bo Engebret był tyranem i mordercą. Imię Flemming też nie pasowało do dziedzica wiejskiego gospodarstwa, a poza tym Flemming nie był przecież spokrewniony z tymi dziećmi.

- Może imię mojego ojca? - zaproponowała Ashild. -Sigurd to brzmi nieźle?

Ole i Kari wymienili błyskawiczne spojrzenia. Oby Ashild nigdy nie poznała prawdy o swoim ojcu.

- Lepiej chyba, żeby chłopiec odziedziczył imię po rodzinie swego ojca - pospiesznie stwierdziła Kari. - Może mógłby je odziedziczyć po twoim bracie? - Spojrzała zachęcająco na Olego, sądząc, że to dobra propozycja.

- Knut. - Ole wsłuchał się w imię, które wypowiadał tyle razy podczas dziecięcych zabaw. - Knut. Tak, czemu nie? To imię wywołuje we mnie bolesne, ale dobre wspomnienia. Co na to moja żona?

Ashild puściła oczko do Olego i zwróciła się do Birgit.

- A co ty o tym sądzisz? Masz jakąś inną propozycję? Birgit zastanawiała się przez chwilę, bo to przecież ona rozpoczęła tę rozmowę.

- Knut? Czy będę ciotką Knuta? Ashild pokiwała głową.

- Tak. I moim zdaniem będziesz wspaniałą stryjenką. Co ty na to?

- Może być Knut. - Birgit zerknęła na pomarszczoną twarzyczkę. - On ma buzię, do której bardzo pasuje imię Knut.

-Świetnie. - Kari uśmiechnęła się i pociągnęła Birgit za warkoczyki. - Dobrze wybrałaś. Ale jak się będzie nazywać dziewczynka?

-To już wiemy - odparła natychmiast Ashild. - Postanowiliśmy, że nazwiemy ją Hannah-Kari. - Tu Ashild rzuciła matce szelmowskie spojrzenie. - W tej kolejności. Bo inaczej trudno by nam było na nią wołać.

Ashild pochyliła się i wzięła od niego Knuta, potem Kari wzięła na ręce Hannah-Kari i wszystkie kobiety, z Birgit na czele, udały się do sypialni, by ułożyć maleństwa do snu.

Następnego dnia Ashild czuła się tak doskonale, że postanowiła wyjść na dwór. Słońce lśniło na bezchmurnym niebie, a ona zapragnęła nabrać świeżego powietrza w płuca.

- Idź, idź. - Kari niemal wypchnęła córkę za drzwi. -Zajmę się dziećmi. Nakarmiłaś je przed chwilą, więc będą długo spały.

Ashild zajrzała do kołyski i wyszła. Gdy tylko stanęła na ganku, ucieszyła się z pięknej pogody. Postawiła parę ostrożnych kroków. Nogi wciąż pod nią drżały, każdy ruch sprawiał jej ból, lecz udało jej się jakoś obejść dom. Przysiadła na ławeczce, która stała pod ścianą, tu słońce grzało szczególnie mocno. Z przyjemnością oparła głowę o drewniane belki, czując na policzkach słaby powiew wiatru. Sumienie jej nie gryzło, choć siedziała bezczynnie. W domu nie brakowało wprawdzie obowiązków, lecz przecież matka jej we wszystkim pomagała. A ona potrzebowała tej chwili wytchnienia po porodzie. Twarz Ashild pieściły słoneczne promienie. Nigdy jeszcze nie czuła się taka szczęśliwa. Nie ma jednak nadziei, bym w tym roku ujrzała letnią zagrodę, pomyślała z westchnieniem. Życie na hali byłoby zbyt trudne z takimi maleństwami. Tak przynajmniej twierdził Ole. Ashild poczuła lekkie ukłucie w sercu na myśl o całym lecie, podczas którego nie będzie oddychała wysokogórskim powietrzem, postanowiła jednak, że nadrobi to w przyszłym roku. Matka i Birgit dadzą sobie radę z obrządkiem na hali i w letniej zagrodzie, ona zostanie na dole.

Ashild pocieszała się tylko tym, że nie będzie musiała odpędzać niedźwiedzi i wilków od stada. Na pewno jednak trzeba ochrzcić dzieci, zanim wszyscy wyru-

szą w góry. Trudno przecież, żeby została sama z nieochrzczony-mi maleństwami. Pastor zjawi się tu chyba przed sianokosami.

Powróciła myślami do teściów. Ciekawe, jak im się żyje w Sarholm? W listach, które Hannah często przysyłała, było mnóstwo informacji o gospodarstwie i o malarzach, niewiele zaś o jej własnym samopoczuciu. Ashild obawiała się, że Hannah wciąż niedomaga, niepokoiły ją wzmianki o bólach w piersiach i senności, która często ogarnia teściową. Wiele wskazywało jednak na to, że Hannah i Flemming są bardzo zajęci, pisali często o przyjęciach, na których bywają. A to oznacza chyba, że Hannah nie czuje się aż tak źle?

Ashild znów poczuła przypływ radości z powodu wiosny i przeciągnęła się z zadowoleniem. Szybko wracała do siebie po porodzie, zdążyła już zapomnieć o najstraszliwszych bólach. Tylko patrzeć, jak matka będzie mogła wrócić do Torset i zająć się swoimi sprawami. Nagle Ashild drgnęła nerwowo na widok cienia, który przesłonił jej widok. Uniosła głowę i zawołała:

- To ty, Ingebjorg? Jak miło.

- Twoja matka powiedziała, że pewnie tu cię znajdę. Chciałam cię pozdrowić i powiedzieć przy okazji, że bliźnięta ciągle śpią.

Ashild uśmiechnęła się, domyślając się, że matka daje jej w ten sposób do zrozumienia, że może spokojnie porozmawiać z gościem.

- Miałam zamiar przynieść miskę kaszy, zgodnie z obyczajem, ale zamiast tego przyniosłam to - powiedziała Ingebjorg, wyjmując dwie świece. - Po jednej dla każdego.

Ashild podziękowała za podarunek. Ucieszyła się ze świec, bo dostała już mnóstwo kaszy. A przy tym wiedziała, że w Haugo się nie przelewa.

- Masz dość pokarmu dla obojga? - zainteresowała się gospodyni z Haugo.

- Na razie tak i mam nadzieję, że tak będzie nadal. -Ashild zrobiła miejsce na ławce dla gościa.

Ingebjorg była od niej trochę starsza, w dzieciństwie często się razem bawiły. Nic dziwnego, że koleżanka tak szybko ją odwiedziła. Sama miała czworo dzieci,

a jej gospodarstwo było niewielkie i ubogie. Nie chciała zapewne przebywać w towarzystwie zamożniejszych gospodyń. Ashild zaś szczerze się cieszyła z jej wizyty.

- Całe lato spędzisz chyba w domu?

- Na to wygląda. - Ashild poczuła, że zaczyna się już przyzwyczajać do tej myśli. - Tak będzie najlepiej.

- Ładnie tu u was - rozejrzała się Ingebjorg. - Macie piękny widok na dolinę. - Haugo leżało po drugiej stronie doliny.

- Owszem, ale nie ma tu wieczornego słońca jak u was. Gdy tylko kończy się lato, szybko zapada zmrok.

- Może i tak, ale w porannym słońcu wszystko lepiej rośnie. Macie piękne pole i łąki.

- Tak, tak, nie możemy narzekać. A wasza ziemia jest mniej urodzajna?

- U nas nawet trawa nie rośnie najlepiej. Co roku z wielkim trudem udaje się przygotować dość paszy na zimę. - Ingebjorg pokręciła głową zrezygnowana. - Ale ciekawa jestem, jak nazwiecie dzieci?

Ashild powiedziała, jakie imiona wybrali, a potem zaczęła tłumaczyć, jak bardzo maleństwa różnią się od siebie.

Chłopczyk śpi spokojnie, podczas gdy dziewczynka więcej płacze i częściej chce jeść. Knut jednak wcale się tym nie przejmuje i dalej śpi albo je.

Ingebjorg chciała się jeszcze dowiedzieć, jak się sprawiła akuszerka. Ashild nie mogła się jej nachwalić. Anne znała się na swoim fachu, była miła, a surowa tylko tyle, ile trzeba. Kobiety gwarzyły o tym i o owym, aż wreszcie Ingebjorg wspomniała o lawinie.

- To straszne - powiedziała Ingebjorg i obie kobiety spojrzały w kierunku Grotenuten. - No, ale Ole wszystkich uprzedził. Dziwne, że Torodd i jego siostra się nie wynieśli. Przecież wszystkie pozostałe gospodarstwa stały puste z powodu zagrożenia lawiną.

-To straszne - powtórzyła Ashild, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. - Ole starał się ich przekonać, żeby się wyprowadzili chociaż na parę dni, ale mu nie uwierzyli.

-Wszyscy powinni wiedzieć, że jeśli Ole coś przepowiada, to lepiej mu zaufać. Nigdy nie rzuca słów na wiatr.

-Torodd i jego siostra mieli widać swoje powody, by zostać w domu. Wydawało im się pewnie, że lawina przejdzie bokiem. Ale też całe życie ciężko pracowali, by zebrać ze swojej ziemi choć tyle, żeby głód ich nie prześladował.

Siedziały przez chwilę w milczeniu, rozmyślając o tym maleńkim gospodarstwie, pogrzebanym pod kamieniami. Ludzie, którzy odwiedzili to miejsce po katastrofie, mówili, że po zabudowaniach nic nie pozostało. Nic oprócz piarżyska.

- Z nami jest podobnie. - Ingebjorg chrząknęła i spojrzała w innym kierunku. - Ostatnio musieliśmy robić mąkę i kaszę z kory - westchnęła ciężko. - Ale mamy nadzieję, że tego lata będzie lepiej.

Ingebjorg starała się mówić lekkim tonem, lecz Ashild zrozumiała, że mieszkańcy Haugo muszą teraz na przednówku mocno zaciskać pasa.

- Trudno się robi mąkę z kory? - zapytała z ciekawości, myśląc przy tym, że każdemu się może przydać taka wiedza.

-Trzeba na to trochę czasu, to prawda. Najpierw wiosną trzeba zdjąć korę z młodych sosen. Zdzieramy z niej zewnętrzną powłokę i wieszamy do suszenia. Suszymy ją dość długo, pod koniec często w łaźni albo w pralni. - In-gebjorg wygładziła spódnicę i poprawiła czepek. Jedzenia mogło w jej domu brakować, lecz ubranie miała zawsze świeże i pachnące. - W końcu mielemy wysuszoną korę i mąka jest gotowa.

-Chleb z tej mąki jest chyba trochę gorzki, prawda? -Ashild przypomniała sobie, że kosztowała takiego chleba w dzieciństwie. Do tej pory pamiętała jego ostry smak.

-Oj, tak. Dzieci zawsze się krzywią. Tylko wtedy, gdy dostaną trochę śmietany, przestają marudzić - zaśmiała się Ingebjorg. - Ale to i tak lepsze niż ugniatanie szczawiu. Chleb ze szczawiu ma okropny smak i kolor.

-Jak to dobrze, że niedługo nasze zwierzęta będą skubać trawę na hali. - Ashild podniosła się z ławki. - Wówczas dają zawsze tłuste mleko i dobrą śmietanę. Będzie więc też trochę masła. - Ashild wiedziała, że Ingebjorg zawsze jesienią sprzedaje masło i ser; jej maślane figurki były dobrze znane w okolicy. Nikt nie miał takich pięknych foremek, jak ona.

Ashild spojrzała uważnie na młodą gospodynię z Hau-go. Ingebjorg była dość pulchna, zdrowo wyglądała. Nic nie wskazywało na to, że głoduje, chyba więc na razie mają co jeść, chociaż mąka już się im skończyła.

-Musisz wejść ze mną do środka i zerknąć na dzieci. - Ashild podeszła do schodów, a Ingebjorg chętnie ruszyła za nią.

-Tak, tak, po to przecież przyszłam. Nie po to, żeby cię męczyć moimi kłopotami.

-Wcale mnie nie męczysz - zapewniła ją Ashild, otwierając drzwi. - Rozmawiamy tylko o tym, co nas najbardziej obchodzi. Może następnym razem ja zwierzę ci się z jakichś kłopotów.

Maluchy zaczęły się już budzić. Kari pochylała się nad kołyską, gdy młode kobiety weszły do izby. Wyraz jej twarzy był taki łagodny i ciepły, że Ashild poczuła lekkie ukłucie w sercu. Nigdy nie widziała matki w takim nastroju. Przypomniała sobie czasy, gdy sama była chora. Wówczas Kari była dla niej bardzo surowa i napominała ciągle córkę, by wzięła się w garść. Wtedy gdy Ashild najbardziej potrzebowała ciepła i zrozumienia, matka się od niej odsunęła. Ashild szybko jej jednak wybaczyła, bo przecież matka miała wówczas nie tylko chorą córkę, ale też straciła męża. To były ciężkie czasy dla Kari.

Gdy Ashild przystawiła dzieci do piersi, Kari przygotowała coś do zjedzenia. Ingebjorg była pogodną osobą, rozmowa toczyła się więc całkiem żywo. Kari czuła się młodziej w towarzystwie córki i jej koleżanki. Rozkwitła w ciągu ostatnich dni, wiedząc, że jest komuś naprawdę potrzebna.

Gdy Ingebjorg zaczęła zbierać się do odejścia, Ashild zniknęła na chwilę w kuchni. Hałasowała przez chwilę w chłodnej komorze, a gdy wyszła, podała gościowi dwa wiaderka.

- Zrobisz mi prawdziwą przysługę, jeśli zechcesz to przyjąć - powiedziała. - Mamy stanowczo za dużo zapasów, a bliźnięta na razie nie pomogą nam tego zjeść.

Ingebjorg cofnęła się o krok, zarumieniona po uszy.

- Nie, nie. Nie przyszłam tu na żebry. Dajemy sobie radę.

- Wcale w to nie wątpię. Ale szkoda, żeby jedzenie się zepsuło. Lepiej by było, gdyby ktoś nam pomógł to zjeść. Weź to, bardzo proszę.

Ingebjorg podziękowała i wyszła. Trawiło ją poczucie wstydu, pomieszane z ulgą. Przede wszystkim cieszyła się jednak, że przyniesie do domu prawdziwy chleb i ser. Dawno już tego nie jedli w Haugo.

- Co włożyłaś do wiaderek? - zapytała Kari, gdy Ingebjorg zniknęła. - Aż trudno jej było to unieść.

- Trochę tego i owego. - Ashild zobaczyła przez okno, że Ole wraca do domu. Pomyślała, że dobrze się składa, bo chciała go o coś poprosić. - Niedługo trzeba będzie upiec trochę chleba i podpłomyków, ale my mamy przecież jeszcze dużo mąki w beczkach.

Kari bez słowa pokiwała głową. Przypomniała sobie wszystkich żebraków, których odsyłała kiedyś z niemal pustymi rękami. Cieszyła się, że jej córka ma dobre serce, i nie chciała się wtrącać w jej decyzje, chociaż uważała, że Ashild jest zbyt hojna.

- Ole właśnie wraca, więc jedzenie może zostać na stole - powiedziała Ashild, wychodząc mężowi na spotkanie. Nie chciała, żeby matka usłyszała to, co ma mu do powiedzenia.

- Kto to był? - Ole pogłaskał żonę po policzku wierzchem dłoni, bo palce miał brudne od pracy w ziemi. -Ucieszyłem się, widząc, jak siedzisz na ławce. Dobrze się czujesz?

- Tak, tak. Jestem w dobrej formie. Czuję się coraz lepiej. Była tu Ingebjorg Haugo. Przyszła zobaczyć dzieci. Nie chciała spotkać tu innych gospodyń, bo chyba nie najlepiej im się ostatnio wiedzie.

- Szkoda - odparł Ole, zdejmując buty. - Jej mąż jest pracowitym człowiekiem, ale ze swojej ziemi wiele nie zdoła zebrać. Mają zawsze najmizerniejsze zbiory w całej okolicy.

- Czy mógłbyś poprosić Jona, żeby im zawiózł worek ziemniaków? - To nie było pytanie, tylko polecenie. Ole spojrzał na żonę ze zdumieniem.

- Zdaje się, że mamy ich tylko tyle, ile sami potrzebujemy?

- Ale w Haugo nie mają ich wcale - Ashild spojrzała na męża wyczekująco.

- To niedobrze. - Ole otrzepał dłonie z najgorszego brudu. - Ziemniaki uratowały niejedną rodzinę na przednówku. Postaram się coś znaleźć.

- Jeśli tego nie zrobisz, sama się tym zajmę.

Ole zaśmiał się pod nosem i spojrzał z podziwem na Ashild. Najwyraźniej zaczęła już dochodzić do siebie po porodzie. Błysk uporu w oku i wysoko uniesiona broda zdradzały, że poród nie nadwerężył siły jej woli. Ole podziwiał ją za to, że zawsze obstawała przy swoich decyzjach. Tym razem dobrze wiedziała, że Olemu może się nie spodobać pomysł oddania komuś całego worka ziemniaków o tej porze roku. Postanowiła jednak, że mieszkańcy Haugo dostaną te ziemniaki.

- Nie będziesz musiała marnować na to swoich sił. -Ole pocałował żonę w czoło. - Worek ziemniaków trafi do Haugo. Obiecuję.

Rozdział 17

Następnego wieczoru Birgit, gdy tylko uprzątnęła po kolacji, pobiegła do Mari i Simena. Pędziła co sił w nogach, żeby pomóc Mari w maglowaniu obrusów.

- Sama sobie z tym nie poradzi? - zdziwiła się Kari. -Jest przecież młoda.

- Mari trochę chorowała tej zimy, a Birgit chętnie zrobi coś pożytecznego - odparła Ashild. Ole nie powiedział nikomu, co czeka Mari, i starał się w żaden sposób nie zdradzić tego, co wie. - Wieczory są już jasne, jutro nie ma zajęć w szkole. Birgit może więc pomóc Mari i Sime-nowi. - Ashild zauważyła, że Birgit z radością biegnie przez pole do sąsiadów.

Nagle ktoś zapukał do drzwi tak gwałtownie, że wszyscy drgnęli mocno zaskoczeni. Nikt nie słyszał, by ktoś zajeżdżał na podwórze. Ole poszedł otworzyć, a Ashild chwyciła swoją robótkę.

- Pokój temu domowi. Zastałem gospodarzy? Ashild nie mogła rozpoznać głosu, choć na pewno już go gdzieś słyszała.

- Są i gospodarze, i ich dzieci. Zapraszamy pastora serdecznie - odparł Ole.

Pastor. No tak, przypomniała sobie Ashild. Tak wyrażał się nowy pastor, uroczyście i oficjalnie. Ashild ucieszyła się z tej wizyty. Ustalą z pastorem datę chrztu. Ashild podniosła się, by powitać gościa. Kari pozdrowiła pastora i czym prędzej zniknęła w oborze.

- Widzę, że w tym domu pojawiły się nowe dzieci Boże. - Pastor pochylił się nad kołyską i uczynił znak krzyża. - To prawdziwe błogosławieństwo, gdy rodzi się dwójka jednocześnie.

- O tak, dziękujemy Panu za ten dar. - Ole podsunął gościowi krzesło. - To była prawdziwa niespodzianka.

- Pan ciągle nas zaskakuje. Daje i odbiera. Karze i błogosławi. Tym razem pobłogosławił Rudningen, ale wziął Opplię w ofierze. To była kara Boża, którą wszyscy powinniśmy wziąć sobie do serca.

- Tak, to smutna historia. - Ole złożył ręce na kolanach, zastanawiając się, dlaczego pastor mówi o karze Bożej teraz, gdy w Rudningen zapanowała radość. - Całe szczęście, że nikt więcej nie stracił życia.

- Dwa życia to i tak za dużo - rzucił pastor, patrząc Olemu prosto w oczy. - Nie wolno zapominać, że także i tę dwójkę można było uratować.

Ole i Ashild wymienili spojrzenia. Co pastor ma na myśli? Jego słowa przypominały coraz bardziej gromkie kazania starego pastora.

- Trzeba by było zabrać ich stamtąd siłą - odparł Ole, który nie miał zamiaru brać na siebie odpowiedzialności za śmierć tych dwojga, jeśli to właśnie chciał powiedzieć pastor.

- Słowo Boże i modlitwa na pewno mogły sprawić, by zrozumieli powagę sytuacji. Z tego, co słyszałem, starałeś się przestrzec ludzi.

- Powiedziałem wszystkim, co się wydarzy. - Ole nie miał ochoty odpowiadać na pytania pastora, jakby był ucznia-kiem. Znów rzucił żonie pełne zdumienia spojrzenie.

Ashild, która tak się ucieszyła z wizyty pastora, zmarszczyła teraz brwi. Gniewny głos gościa nie zapowiadał miłej rozmowy. Czyżby pastor zjawił się tu tylko po to, żeby rzucić oskarżenie na Olego? Ashild spodziewała się pytania, kiedy zamierzają przynieść dzieci do chrztu, lecz pastorowi coś innego leżało na sercu. Odłożyła więc robótkę i zaczęła się uważnie przysłuchiwać rozmowie.

- Sądzę, że dobrze by było, gdyby pastor wyrażał się jaśniej. - Głos Olego był wciąż spokojny, ale w jego oczach pojawił się wyraz rozdrażnienia.

- Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za swoich bliźnich. Także za to, by przekonać tych, którzy nie chcą uwierzyć. - Pastor zwracał się wciąż do Olego, jakby Ashild nie było w izbie. - Nie wolno nam się poddawać i patrzeć obojętnie, jak giną wątpiący, tylko dlatego, że nie wiedzą, co jest dla nich dobre.

- Czy pastor mówi o wierze w Boga czy o czymś innym? - Ole wiedział doskonale, że gość ma na myśli lawinę, lecz chciał, by powiedział to wreszcie głośno.

- Zdaje się, że nie możemy się porozumieć. - Pastor chrząknął znacząco i zerknął na Ashild. - Może powinniśmy porozmawiać na osobności.

- Chcę tu zostać - odparła natychmiast Ashild. - Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, więc pastor może mówić śmiało.

Olego rozbawił dziwny wyraz twarzy pastora. Błyskawiczna odpowiedź Ashild najwyraźniej zbiła go z tropu.

- Dwoje ludzi straciło życie. - Pastor mówił dalej, nie zwracając uwagi na Ashild. - Jeśli ktoś mógł temu zapobiec, powinien sięgnąć po wszystkie środki, by uratować ludzi. - Pastor urwał i uniósł w górę brwi. - Wiedziałeś, co się zdarzy, a mimo to nie przyszedłeś do kościoła?

- Pastor nie bywa zbyt często w Hemsedal. Parafia jest tak duża, że trudno przewidzieć, kiedy pastor się u nas zjawi. - Ole starał się zachowywać jak najuprzejmiej. -Nie bardzo rozumiem, dlaczego pastor twierdzi, że powinienem posłać mu wiadomość - ciągnął Ole, patrząc gościowi prosto w oczy. - Zużyłem sporo czasu, by wszystkich zawiadomić. Zaprosiłem Torodda Opplię i jego siostrę do Rudningen. Nie kryłem przed nimi niebezpieczeństwa. Postanowili jednak, że zostaną u siebie. Nie przyszło mi do głowy, że Kościół mógłby coś na to poradzić. Poza tym nie wiedziałem, kiedy zejdzie lawina.

- No właśnie, sam to powiedziałeś. - Oczy pastora rozbłysły triumfalnie. - Nawet nie pomyślałeś o Kościele, o Domu Bożym, o naszym Panu. Uważałeś, że sam wszystkiemu zaradzisz. Pycha to nasz największy wróg.

Ole miał już dość tej rozmowy i poczucia, że popełnił straszne przestępstwo. Może pastor mógłby zauważyć, ilu ludzi udało mu się uratować. Ashild wtrąciła się do rozmowy, jakby czytała w jego myślach.

- Słucham tego, co pastor ma do powiedzenia, i nadziwić się nie mogę, że pastor nie wspomina wcale o tych, którzy opuścili swe gospodarstwa i ocaleli? Czy to nie jest powód do radości?

Zupełnie jakbym słyszał Hannah, poruszoną jakąś niesprawiedliwością, pomyślał Ole i spojrzał z podziwem na żonę. Z młodej, nieokiełznanej i pięknej dziewczyny Ashild wyrosła na dojrzałą kobietę, którą stać na szczerość. Pastor zaniemówił, zbity z tropu jej pewnością i wewnętrznym spokojem. Ole był dumny z żony jak nigdy przedtem. Ashild zadała pytanie, które on sam miał na końcu języka.

- Oczywiście. Więcej ludzi mogło stracić życie pod lawiną. - Pastor zamrugał niepewnie, zerkając na Ashild. -Widziałem piarżysko i gospodarstwa, które zo-

stały zniszczone. Ale... - Tu urwał i wyprostował się nieco - ...nie wolno nam zapominać o tych, którzy zginęli.

- Na pewno nikt nie zapomni Torodda i jego siostry.

Pastor się przekona podczas pogrzebu. Jesteśmy pogrążeni w smutku i żałobie, lecz nie należy nikogo winić za to, co się wydarzyło. - Ole rzucił pastorowi wyzywające spojrzenie. W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk, gdy dodał: - Tylko Bóg mógł sprawić, by do tego nie doszło. Pastor drgnął i spojrzał na Olego z przerażeniem.

- Sugerujesz, że Bóg...

- Czy pastor nie powiedział przed chwilą, że Bóg daje i odbiera? W moim przekonaniu Bóg widzi jakiś sens w tym, co się stało. Któż miałby być odpowiedzialny za śmierć tych ludzi?

W izbie zapadła cisza. Nawet bliźnięta nie wydawały żadnego dźwięku, śpiąc spokojnie w kołysce. Ashild patrzyła w milczeniu na pojedynek mężczyzn. Ole nie należał do tych, którzy się pierwsi wycofują, zwłaszcza że czuł się niesłusznie oskarżony. Pastor przełknął ślinę i wyjrzał przez okno. Potem splótł ręce na brzuchu i pokiwał głową. Rezolutny jest ten gospodarz z Rudningen. Podobnie zresztą jak jego żona.

- Nie jestem od szukania winnych. Każdy, kto czuje, że nie zrobił tego, co powinien, musi w głębi swego serca prosić Pana o przebaczenie. Nasz Pan jest miłosierny, nie wolno nam o tym nigdy zapominać.

- Czy pastor nie był przypadkiem spokrewniony z Toroddem Opplią? - zapytała nagle Ashild, zaskakując gościa tak samo jak poprzednio. - W tej sytuacji to nieszczęście musiało dotknąć pastora jeszcze bardziej.

Pastor zakasłał. Nie miał raczej ochoty wyjaśniać swoich stosunków rodzinnych, lecz w oczach Ashild i Olego było oczekiwanie.

- Owszem, Torodd był synem mojego wuja ze strony matki. Ale nie utrzymywaliśmy, niestety, kontaktów ze sobą.

- A więc Torodd i jego siostra byli kuzynami pastora. Nic o tym nie wiedziałem. Bardzo mi przykro. - Ole spojrzał ze szczerym żalem na odzianego w czerń mężczyznę.

TLR

- Teraz lepiej rozumiem, dlaczego ta sprawa tak bardzo zajmuje pastora.

- Dla mnie wszyscy ludzie są tyle samo warci. Mój wuj został ojcem Torodda i jego siostry, gdy byl bardzo miody. Tak miody, że nigdy się nie ożenił z ich matką. Może to była kara za grzechy młodości - zakończył z westchnieniem.

- Nie sądzę, by Bóg był taki surowy - odparł Ole łagodnie. - Czasami siły natury działają w taki sposób, że nikt nie może ich powstrzymać.

- Twoje słowa świadczą o tym, że nie masz w sobie silnej wiary. - Pastor pochylił się i spojrzał w oczy Olego z powagą. - Będę się za ciebie modlił codziennie.

Ole miał już ciętą odpowiedź na końcu języka, ale się powstrzymał. Ta rozmowa była już i tak zbyt długa.

- Chętnie bym zapytała o chrzest dla tej dwójki, która leży w kołysce, o ile pastor nie uważa, że to pytanie nie w porę. - Ashild także doszła do wniosku, że trzeba zmienić temat. - Czy udałoby się ich ochrzcić, zanim wszyscy wyruszą na halę?

Pastor jakby oprzytomniał, jego głos stał się pogodniejszy. Podniósł się z miejsca, żeby zerknąć na dzieci, i wtedy właśnie obudził się Knut. Chłopczyk zakwilił cicho, a pastor od razu wyciągnął rękę, żeby go pogłaskać po policzku.

- Czy to są dwaj chłopcy?

- Nie, chłopiec i dziewczynka. Imiona już wybraliśmy.

- Mogą być kłopoty z urządzeniem chrztu przed latem.

- Pastor podrapał się w brodę. - Mam wiele ślubów i nabożeństw w innych miejscowościach. Nie wybiorę się do Hemsedal wcześniej niż jesienią.

- Może jednak udałoby się pastorowi zajrzeć wcześniej do Hemsedal? - Ashild nie dawała za wygraną. Bardzo chciała, by dzieci zostały ochrzczone przed latem. Miała przecież zamiar wychodzić z nimi na dwór, gdy zrobi się ciepło. Wolałaby się nie obawiać, że zaszkodzą im jakieś złe moce.

-No, może coś da się zrobić. Mogłaby to być niedziela po dniu świętego Jana. To nie za późno?

-Jeśli nie da się wcześniej, to będziemy wdzięczni i za ten termin. Wprawdzie ludzie już wtedy zaczną się przenosić w góry, ale jeśli ich uprzedzimy zawczasu, to zbierze się jakaś gromadka.

- W porządku. Niech więc tak zostanie.

Pastor znów usiadł i zaczął zadawać pytania, które zwykle się zadaje w związku z chrztem. Ashild poszła do kuchni, żeby przynieść trochę chleba i ciastek. Nie mogła przecież wypuścić pastora bez poczęstunku.

Gdy wszyscy usiedli przy długim stole, rozmowa toczyła się nieco swobodniej. Ashild poczuła jednak na sobie kilka razy badawcze spojrzenie gościa. Czyżby powiedziała za wiele? Zazwyczaj przecież gospodarz sam prowadził rozmowę i podejmował decyzje. Kobiety się raczej nie wtrącały. Ale Ashild nauczyła się tego i owego od teściowej, która w wielu sytuacjach była dla niej wzorem.

Po pewnym czasie dzieci się obudziły, więc Ashild zabrała je do sypialni na karmienie. Pożegnała się z pastorem, a gdy poczuła przy piersiach ciepło maleńkich ciałek, zapomniała całkiem o rozmowie. Dzieci pochłonęły całą jej uwagę i przyniosły spokój.

TLR

Rozdział 18

Podczas nabożeństwa żałobnego za dusze Torodda i jego siostry kościół był pełen ludzi, którzy chcieli się z nimi pożegnać. Niektórzy musieli nawet stanąć na zewnątrz.

- Tak, tak - westchnął Storberget, który siedział koło Olego. - To nie będzie prawdziwy pogrzeb, skoro ich ciała leżą wciąż pod kamieniami, ale dobrze się stało, że pastor zebrał nas tu, byśmy się pomodlili. - Storberget mówił tak cicho, że Ole ledwo go słyszał. - Chyba wszyscy tego teraz potrzebujemy.

Ole musiał się z nim zgodzić. Lawina wystraszyła wszystkich mieszkańców gminy.

Najpierw pastor wygłosił zwyczajne kazanie i przeczytał odpowiedni fragment Pisma Świętego. Napominał i ganił, trochę za bardzo przypominając w tym swego poprzednika. Gdy zaczął mówić o gospodarzach Opplii, w kościele zapadła całkowita cisza. Pastor opowiadał, jak prowadzili swoje gospodarstwo, nie prosząc nikogo o pomoc. I ludzie w dolinie zaczęli o nich zapominać. Rzadko ich do siebie zapraszali. Słowa pastora zawisły w powietrzu. Ludzie spoglądali po sobie niepewnie. Cóż ten pastor może o tym wiedzieć? Niejeden z obecnych w kościele próbował zapraszać Torodda i jego siostrę, ale oni zawsze odmawiali. Czy można kogoś za to ganić?

- Starzy gospodarze spod Grotenuten zaczęli powoli tracić zaufanie do ludzi. Wszyscy o tym wiemy i w taki dzień jak ten, pora zrobić rachunek sumienia. Kiedy popełniliśmy błąd? - Pastor podniósł głos. - Czy ktoś z nas nie ponosi winy za to, co się stało? Dlaczego ci pracowici gospodarze nie wynieśli się w porę ze swego domu?

Znów zapadła cisza. Nikt nawet nie zakasłał. Nikt nie zaszurał butem. Niektórzy jednak odwrócili głowy, by spojrzeć na Olego. Zaduch w kościele był nie do wytrzymania, lecz nikt nie rozpiął nawet guzika. Pastor stał na ambonie, pochylony do przodu, mierząc wzrokiem zgromadzonych. Jakby od każdego żądał odpowiedzi.

Ole poczuł pot na karku. Nie przyszedł tu po to, by cała wieś się na niego gapiła. Pastor powinien uważać na to, co mówi. Ole rozejrzał się dyskretnie i zauwa-

żył, że mógłby wyjść z kościoła, nie robiąc wokół siebie wiele zamieszania. Siedział jednak jak skamieniały, nie spuszczając wzroku z ambony.

- Bóg zawsze znajdzie sposób, żeby nas ukarać -grzmiał pastor dalej. - Tym razem dwoje niewinnych ludzi musiało zginąć, byśmy wszyscy się obudzili. Do końca naszych dni będziemy żyć z myślą o tym, że jesteśmy współwinni. Gmina ich zawiodła. Zawiodłeś ty, i ty, i ty! - Pastor piorunował wzrokiem przypadkowych gospodarzy, aż wreszcie jego spojrzenie zatrzymało się na Olem... W końcu jednak pastor musiał odwrócić wzrok.

Atmosfera w kościele była coraz bardziej napięta, ludzie bali się nabrać powietrza w płuca. Wszyscy czuli, że za słowami pastora coś się kryje, że trwa niewidoczna walka między nim a Olem, który siedział spokojnie z rękami na kolanach, lecz wszystko w nim się gotowało. Współmieszkańcy zaszokowani słuchali, jak pastor nie wprost oskarża Olego o zabójstwo, choć wszyscy wiedzieli, że było całkiem inaczej. Ktoś powinien powiedzieć pastorowi, że się myli, pomyślał Storberget, zerkając niepewnie na swego sąsiada. Ludzie mieli jednak za wiele szacunku wobec Kościoła, by się sprzeciwić pastorowi.

- Na niebezpieczeństwo naraża się ten, kto chce iść z Bogiem w zawody. - Pastor uniósł Pismo Święte do góry. - Nie wolno nam popadać w pychę i sądzić, że możemy wpłynąć na to, co się zdarzy. Tylko Ojciec Wszechmogący jest panem życia i śmierci. Ten, kto podejmuje walkę z Bogiem, wkrótce dozna straszliwej kary!

Ciszę przerwało szuranie butami tych, którzy stali poza kościołem i teraz chcieli wejść do środka, żeby lepiej słyszeć. Chociaż nikt nie chciał uronić nawet słowa, wszyscy pragnęli, by to nabożeństwo żałobne się jak najszybciej skończyło. Pośród napomnień i oskarżeń wszystkich ogarniała coraz większa niechęć wobec pastora.

- Jeśli jakiemuś człowiekowi wydaje się, że zna przyszłość, powinien ukorzyć się przed Panem i złożyć wszystko w jego ręce. Wielki grzech popełnia ten, który sądzi, że może kierować ludźmi bez Bożej pomocy. - Pastor odłożył Biblię z hukiem, lecz wcale jeszcze nie skończył. Uniósł wzrok i dłonie do nieba. - Niewinne rodzeństwo, które przez całe życie uprawiało skrawek niewdzięcznej ziemi,

by jakoś przeżyć, opuściło już Hemsedal. Wasze odejście przypomina nam wszystkim, jak otwarta rana, że musimy się wzajemnie wspierać i ufać Panu, Ojcu naszemu. Wybacz nam, Panie. Wybacz nam nasze grzechy.

Ole śledził każdy ruch pastora i nagle poczuł, że stracił dla niego cały szacunek. Jego twarz, zwrócona ku niebu, wcale nie była wiarygodna. Przerażony własnymi uczuciami, pomyślał, że musi uważać, by nie zachwiać się w wierze z powodu tego pastora, który nie miał pojęcia, co się tu właściwie działo. Kościół i wiara zawsze wiele dla niego znaczyły. Bóg na wieki pozostanie tym samym dobrym Panem, bez względu na to, co powie ten pastor. Ole przypomniał sobie matkę, świadom, jak bardzo wpłynęła na niego jej wiara. Pastor miał tu jednak wielką władzę, życie byłoby bardzo trudne, gdyby Ole wszedł z nim w konflikt... Nagle Ole poczuł, że wszyscy na niego patrzą.

- Powtarzam, Ole Rudningen, że Pan wszystko ci wybaczy, jeśli pochylisz głowę w żalu i pokorze. Grzech pychy donikąd cię nie zaprowadzi.

W pierwszej chwili Ole pomyślał, że powinien siedzieć w spokoju i pozwolić, by pastor powiedział wszystko, co zechce. Gdy jednak został wywołany po imieniu, wszystko się zmieniło.

- Popełniłeś wielki błąd, sądząc, że sam zdołasz powstrzymać nieszczęście. - Pastor odwrócił wzrok od Olego i ogarnął spojrzeniem całe zgromadzenie. - Wszyscy ci, którzy wiedzieli, co się zdarzy, powinni czuć się współwinni! - wykrzyknął, jakby porwały go jego własne słowa.

Tłum poruszył się niespokojnie. Między rzędami dały się słyszeć szepty. Na twarzach zebranych malowało się niedowierzanie pomieszane z oburzeniem. Nagle wszyscy się uspokoili, patrząc w napięciu na rosłego mężczyznę, który się podniósł z miejsca.

- Pastor popełnił dziś wielki błąd. - Ole dbał o to, by głos mu nie drgnął, chociaż z gniewu oczy zaszły mu mgłą. Nagle przypomniał sobie historię Barbo i opadło z niego całe napięcie. - Oskarżyć parafianina o zabójstwo, to bardzo poważna sprawa, zwłaszcza wtedy, gdy się nie zna wszystkich szczegółów. Wywołano mnie tutaj po imieniu, a ja nie czuję się winny temu, co się wydarzyło.

Ludzie wstrzymali oddech. Nigdy jeszcze nikt nie odważył się zabrać głosu w kościele. Pastor, który stał blady, z zaciśniętymi ustami na ambonie, był równie zdumiony zachowaniem Olego jak pozostali. Nigdy nie doświadczył czegoś podobnego.

- Pastor może winić kogo tylko zechce o to, że z Grotenuten zeszła lawina, ja jednak sądzę, że tylko Bóg włada siłami natury.

Ludzie zaczęli nagle drapać się po nosach, patrzeć w podłogę, pokasływać. Niejeden starał się ukryć uśmiech, wywołany słowami Olego.

Pastor gorzko pożałował, że tak się uniósł podczas kazania. Powinien wiedzieć, że Ole Rudningen to twardy orzech do zgryzienia, poznał go przecież podczas wizyty w jego domu. Założył jednak, że nawet ten gospodarz nie odważy się odezwać w kościele. Teraz jednak, gdy jego własna powaga i powaga kościoła została narażona na szwank, pastor nie mógł milczeć.

- Wielka szkoda, że pastor zamienił nabożeństwo żałobne swoich własnych krewnych w godzinę wstydu. - Ole wyszedł na środek, podczas gdy pastor musiał chwycić się brzegu ambony, żeby nie upaść. Większość wiernych nie miała pojęcia, że był spokrewniony ze zmarłymi i wcale nie miał zamiaru rozpowszechniać tej informacji. Teraz zauważył, że ludzie patrzą po sobie ze zdumieniem i pomyślał, że zaczną plotkować, gdy tylko wyjdą z kościoła. Pora to wszystko zakończyć. Chrząknął więc głośno i uniósł dłoń, lecz Ole go uprzedził.

- Zamiast uczcić pamięć Torodda i Stiny, pastor postanowił szukać winnych. - Po raz pierwszy ktoś wypowiedział imię siostry Torodda, która od razu stała się dla wszystkich bliższym człowiekiem. - Niech więc mi pastor wybaczy...

Ole obrócił się na pięcie i spokojnym krokiem ruszył w stronę drzwi. Ludzie, którzy się tłoczyli w drzwiach, natychmiast się rozstąpili, by mógł wyjść swobodnie.

Nie zatrzymał się przed kościołem, lecz poszedł prosto na cmentarz. Ludzie, stojący przed kościołem patrzyli na niego pytająco, bo nie słyszeli wszystkiego, co padło we wnętrzu, lecz nikt go nie zatrzymał, nikt nic nie powiedział. Ole stanął nad grobem swego brata bliźniaka i pochylił głowę. To, co zaszło w kościele,

nie miało już żadnego znaczenia. Cieszył się, że może powiedzieć bratu, że nazwał syna jego imieniem.

Ole pochylił się, by odgarnąć liście i kurz z grobu. Hannah często tu przychodziła, gdy jeszcze mieszkała w Rudningen. Ole pomyślał, że powinien przejąć ten obowiązek.

Stał tam długo, całkiem pogrążony w myślach. Nie zauważył nawet ludzi, wychodzących z kościoła. Szmer głosów był głośniejszy niż szum strumienia, ludzie stali jednak pod świątynią, szanując prawo Olego do samotności. Tylko pastor odważył się podejść do grobu, przy którym stał Ole. Czy nie mógłby dać Olemu spokoju nad grobem jego brata?

- Ostre słowa padły dziś z twoich ust.

Ole zdrętwiał, bo nie usłyszał kroków pastora za swoimi plecami. Nie odwracając się nawet, odpowiedział bezbarwnym głosem:

- Nie były ostrzejsze niż słowa pastora.

- Przeciwstawiłeś mi się w obecności innych. Tak się nie robi.

- Nie oskarża się także nikogo o zabójstwo w obecności innych. I to bezpodstawnie. - Ole odwrócił się w stronę pastora i uniósł brwi. - Myślę, że wielu ludzi odwróciło się dziś od pastora.

- Zrozumiałem w każdym razie, że mieszkańcom tej gminy brakuje bojaźni Bożej i czuję się bardzo rozczarowany. - Pastor odwrócił wzrok. - Czy twój brat jest tu pochowany?

-Tak.

- Był ochrzczony?

-Tak.

- A ty masz dwoje dzieci, które chciałbyś ochrzcić w imię Boże?

Ole zmrużył oczy. Domyślił się, do czego zmierza pastor.

- Tak, wydawało mi się, że już uzgodniliśmy datę chrztu?

-Po tym, co się dziś stało, sądzę, że powinniśmy odłożyć ten chrzest. Jeśli rodzice nie okazują swojej wiary w przekonujący sposób, nie da się przeprowadzić uroczystości jak należy.

Ole spojrzał na pastora, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Odmawiając dzieciom chrztu, karzesz te maleństwa, a nie mnie. Co na to Kościół? Co na to Bóg?

Pastor drgnął lekko, słysząc ostatnie słowa Olego, lecz powziął już decyzję i nie zamierzał się z niej wycofać.

- Będzie tak, jak powiedziałem. Żadnego chrztu tego lata.

Pastor oddalił się równie cicho jak przyszedł. Ludzie, którzy ośmielili się wyjrzeć zza węgła kościoła, cofnęli gwałtownie głowy. Ole spojrzał na drugą stronę doliny. W kierunku Rudningen. Co powie na to Ashild? Jak jej to wyjaśnić? Niech licho porwie tego pastora! Ten człowiek wie, jak uderzyć, pomyślał Ole. Ashild czeka ciężkie lato. Niewykluczone, że w obawie przed złymi mocami postanowi trzymać maleństwa w domu aż do jesieni. Dopóki dzieci nie są ochrzczone, wszystko się może zdarzyć.

Ole wziął głęboki oddech. Pora wracać do domu i powiedzieć o tym, co tu zaszło. Gdy Ole wszedł na kościelny dziedziniec, usłyszał wiele słów pokrzepienia. Wszyscy chcieli go wesprzeć, większość obecnych potępiała zachowanie pastora. Ole uśmiechnął się i podziękował, ale nawet się nie zatrzymał. Nie miał siły z nikim rozmawiać, szedł szybko w stronę swego konia. W domu czekały na niego dwa słodkie maleństwa. To był wystarczający powód, by się spieszyć.

Gdy tylko włożył stopę w strzemię, usłyszał czyjś głos tuż przy swoim uchu. Ole zdrętwiał i zbladł, gdy rozpoznał ten głos.

- Nie boisz się zostawiać żony samej z dziećmi w domu? - Ole usłyszał jeszcze nieszczery śmiech, lecz gdy się obrócił, Stein Lien był już po drugiej stronie płotu. Zostawił po sobie tylko paraliżujący strach.